MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY WWW.PRESTIZKOSZALIN.PL NR 1 |109| STYCZEŃ-LUTY 2020 R.

prestiż

magazyn koszaliński

HUDSON

Wkrótce otwarcie nowej restauracji w sercu Koszalina

GLC 200 d Business Edition – średnie zużycie paliwa 5,9 l/100 km, średnia emisja CO_2 154 g/km. GLB 180 d – średnie zużycie paliwa 5,5 l/100 km, średnia emisja CO_2 146 g/km. GLE 300 d 4MATIC – średnie zużycie paliwa 7,6 l/100 km, średnia emisja CO_2 198 g/km. GLS 350 d 4MATIC – średnie zużycie paliwa 8,4 l/100 km, średnia emisja CO_2 220 g/km.

Najlepsze warunki tej zimy.

Tylko teraz modele Mercedes-Benz SUV w specjalnej zimowej ofercie. W tym Mercedes GLC w wyjątkowym pakiecie Business Edition – z multimedialnym systemem MBUX, wbudowaną nawigacją, reflektorami LED, kamerą cofania i asystentem parkowania. Teraz dostępny bez wpłaty wstępnej i od 1750 zł netto miesięcznie.

GLC 200 d Business Edition

od 1750 zł netto/mies.*

0% wpłaty wstępnej

* Rata miesięczna netto dla GLC 200 d Business Edition w programie Lease & Drive 1% dla przedsiębiorców (wpłata wstępna: 0% ceny netto pojazdu, okres umowy: 24 miesiące, przebieg średnioroczny 15 000 km; Pakiet Gwarancyjny w cenie; Produkt Mercedes-Benz Leasing Polska Sp. z o.o.). Oferta dotyczy wyłącznie modelu GLC 200 d Business Edition z 2019 roku. Modele prezentowane na zdjęciu mogą się różnić od wersji dostępnych w ofercie.
Model GLB dostępny od drugiego kwartału 2020 roku.

Mojsiuk Sp. z o.o. Sp.K., ul. Pomorska 88, Szczecin Dąbie, tel.: + 48 91 48 08 712; ul. Koszalińska 89, Stare Bielice, tel.: +48 94 34 77 372

dermalogica®

INSTYTUT KOSMETOLOGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

10-lecie!

Z przyjemnością pragniemy poinformować,
że **Instytut DERMALOGICA®** obchodzi
swoje 10-lecie

Dziekujemy za zaufanie!

Cichutko i skromnie odnotowały koszalińskie media nagrodę Grand Press zdobytą przez Jolantę Rudnik, reportażystkę Polskiego Radia Koszalin, i jej męża Andrzeja Rudnika, również do niedawna dziennikarza PRK. Według mnie zbyt skromnie i zbyt cicho, bo oto po raz pierwszy ktoś z Koszalina zaistniał w najważniejszym w Polsce dorocznym konkursie dziennikarskim organizowanym przez branżowy magazyn „Press" (obecnie dwumiesięcznik, wcześniej miesięcznik). Grand Press przyznawany jest w rozmaitych kategoriach, w tym za reportaż radiowy.

Jego szczególna wartość wynika z faktu, że redakcje przysyłają do oceny to, co najlepsze opublikowały danego roku. A oceniają inni dziennikarze. Jurorzy konkursu podchodzą do sprawy bardzo krytycznie i rzetelnie. Wiem o tym, bo miałem zaszczyt być członkiem jury w jednej z wcześniejszych edycji konkursu i uczestniczyć w zażartych dyskusjach nad każdym z finałowych materiałów.

Takie uhonorowanie należało się – moim zdaniem – Jolancie Rudnik już dawno. Należy ona do elity polskich reportażystów, a wiele z jej prac to perełki wyróżniane w innych konkursach. Dlatego poprosiłem panią Jolantę o rozmowę i w tym wydaniu „Prestiżu" ją Państwu przedstawiam.

Kiedy rozmawiałem z Jolantą Rudnik, miałem wrażenie, że czuje się skrępowana traktowaniem jej jako mistrzyni. Ona sama wiele razy podkreślała, że rzadko była zadowolona ze swoich reportaży i że gdyby mogła przystąpić do nich ponownie, zrobiłaby je inaczej. Ta skromność jest ujmująca, bo do poziomu kunsztu, jaki osiągnęła pani Jolanta większość dziennikarzy nie dojdzie nigdy.

Jednym z tematów, do których powracała wielokrotnie, jest holokaust i jego świadkowie. Reportaże te są dokumentami niezwykłymi, bo rejestrującymi relacje ostatnich żyjących Ocalonych. To dzięki takim opowieściom Zagłada przestaje być abstrakcją. Każdy z tych żyjących jeszcze ludzi, obecnie już sędziwych, nosi w sobie okruch prawdy o strasznym czasie i bezmiarze ludzkiego okrucieństwa. Ich głosy nigdy nie powinny być zapomniane. Pani Jolanta rejestrowała je w sposób poruszający. Jest naprawdę wielką sztuką oddać samym dźwiękiem realia czasu, miejsc oraz trudne, bolesne emocje.

Jolanta Rudnik umie to robić doskonale. Ogromna szkoda, że zdecydowała się przejść na emeryturę, bo to oznacza, że pewnie będzie

rzadziej nagrywała reportaże (w to, że w ogóle będzie to jeszcze robić, nie wątpię). Na szczęście w dostępnym internetowo archiwum Polskiego Radia Koszalin można łatwo znaleźć jej prace i ich posłuchać.

_____

W tym wydaniu „Prestiżu" znajdą Państwo również okolicznościowy blok prezentacji związanych z 3. Środkowopomorskimi Targami Ślubnymi, które odbędą się 2 lutego br. w koszalińskiej Hali Widowiskowo-Sportowej przy ulicy Śniadeckich. Przy tej okazji zadaliśmy kilku parom małżeńskim pytanie o ich przepis na udany związek. Co para, to inna historia, ale jest pewien ich wspólny mianownik, który doskonale oddają słowa szwedzkiej pisarki Selmy Lagerlöf: „Małżeństwa bywają nieszczęśliwe nie z braku miłości, ale z braku przyjaźni."

Przyjemnej lektury

Andrzej Mielcarek

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

Redakcja:
„Prestiż Magazyn Koszaliński"
ul. Wyszyńskiego 3/7, 75-062 Koszalin
tel.: +48 664 774 776
prestizkoszalin@gmail.com

Wydawca:
Zarządzanie i Szkolenia Andrzej Mielcarek
ul. Gajowa 14, Koszalin

www.prestizkoszalin.pl
/ prestiz.magazyn.koszalinski

Wydanie w formacie PDF:
www.issuu.com/prestizkoszalinski

Skład gazety:
Maciej KREDA Jurkiewicz
www.PROduktART.pl

Redaktor wydania:
Andrzej Mielcarek

Redaktor naczelny:
Andrzej Mielcarek
andrzej.mielcarek@gmail.com
tel.: +48 664 774 776

Druk: KaDruk Sp z o.o., Szczecin

Reklama i marketing:
Wiesława Barzycka, tel.: + 48 609 859 822
barzycka@prestizkoszalin.pl

Joanna Radziun, tel.: + 48 600 116 112
radziun@prestizkoszalin.pl

Katarzyna Sikora, Kołobrzeg
tel.: +48 692 008 006, sikora@prestizkoszalin.pl

PRO BEAUTY

KLINIKA CHIRURGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

LEK.MED. ANDRZEJ ILKÓW

NAJNOWOCZEŚNIEJSZA

KLINIKA CHIRURGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

W KOSZALINIE

CHIRURGIA PLASTYCZNA

- wyszczuplanie i modelowanie ciała:
  + abdominoplastyka (plastyka brzucha)
  + liposukcja laserowa LipoLife 3G
  + lipotransfer/lipofilling (piersi, pośladki, łydki, inne okolice)
  + endodermalny lifting skóry (ATTIVA)

- lifting i korekta twarzy i szyi:
  + lipotransfer
  + endodermalny lifting skóry (ATTIVA)
  + nici (w tym metoda EasyLift)
  + korekcja podbródka
  + terapie łączone

- chirurgia piersi:
  + powiększanie i rekonstrukcja piersi
  + pomniejszanie i plastyka piersi
  + leczenie ginekomastii

- chirurgia korekcyjna:
  + korekcja uszu
  + korekcja powiek
  + transfer komórek macierzystych

- ginekologia klasyczna i estetyczna:
  + labioplastyka
  + plastyka pochwy i krocza
  + terapia punktu G
  + lipotransfer okolic intymnych
  + laseroterapia okolic intymnych
  + laser endowaginalny
  + operacje klasyczne i laparoskopowe narządu rodnego

CHIRURGIA OGÓLNA I ONKOLOGICZNA

- operacje tarczycy
- operacje przepuklin
- operacje żylaków: klasyczne, laserowe i skleroterapia
- laparoskopowa cholecystektomia
- leczenie chorób skóry i tkanki podskórnej
- korekcja blizn
- proktologia: (szczelina odbytu, przetoka odbytu, hemoroidy)
- leczenie komórkami macierzystymi
- choroby piersi, w tym ginekomastia i pseudoginekomastia

UROLOGIA

- kompleksowe leczenie nietrzymania moczu:
  + laser endowaginalny
  + botox cystoskopowo
  + fotel magnetyczny Emsella (UROMED)
  + taśmy

REHABILITACJA MEDYCZNA – konsultacje lekarskie, dr Magdalena Stefańska-Ilków

ORTOPEDIA, dr Maksym Własny

- operacje haluksów i cieśni nadgarstka

TRANSPLANTACJA WŁOSÓW METODA FUE

- System Smart Graft

MEDYCYNA ESTETYCZNA

KOSMETYKA PROFESJONALNA

MAKIJAŻ PERMANENTNY

www.pro-beauty.pl

tel. 606 424 423, Koszalin ul. Głowiackiego 7

Budynek Uromedu

W numerze

WYDARZENIA
8 Arkadiusz Sip - zawsze pełen pasji, uśmiechnięty i twórczy
11 „Zakała" – powrót nieudacznika
12 W Koszalinie powstaje Akademia Radiowa
14 Ferie w mieście nie muszą być nudne! Kołobrzeg-Dygowo Pomerania Fun Park

TEMAT Z OKŁADKI
18 Hudson. Wkrótce otwarcie nowej restauracji w sercu Koszalina

FELIETON
30 Tomasz Ogonowski: Z perspektywy gorączki
96 Marta Bartos: Pozwolą Państwo, że zabiorę im chwilę

PRESTIŻOWY ŚLUB
34 Perfect Bride. Lekkość i koronkowe aplikacje
38 Małgorzata i Jacek Walachowie
40 Dorota i Tomasz Majewscy
42 Aleksandra i Lech Wojciechowscy
48 Lukrecja i Maciej Buczkowie
52 Anna i Zbigniew Grońscy świętowali Brylantowe Gody
58 Magdalena i Jerzy Żuliccy
60 Katarzyna i Paweł Kużelowie
62 Jak wlecieć w małżeństwo
66 Najważniejsze pięć dni po ślubie
70 Rady brafitterki dla panny młodej
72 Piekarnia i Cukiernia Kaliszczak: torty i słodkości na wyjątkowe okazje
76 Dizel wkracza po północy
78 Pamiętaj o tym, idąc do USC
82 Jakie nazwisko po ślubie?
84 Nazwy rocznic ślubu

LUDZIE
88 Jolanta Rudnik. Rzadko byłam zadowolona z moich reportaży

PODRÓŻE
98 Iran, 1397 rok* Nasza perska przygoda

MOTORYZACJA
104 Citroën C5 Aircross Blue HDI 180 EAT8 Shine da się lubić od pierwszej chwili
108 Nowy Nissan Juke 1.0 DIG-T druga generacja legendarnego crossovera
112 Volkswagen Tiguan 2.0 TSI 4MOTION 140 kW 190 KM sprawdza się w każdych warunkach
116 Nagrodzeni za najlepszy serwis w Polsce

DESIGN
118 Decodomo. Mieszkanie w chmurach
120 Zaglądamy do wnętrz Rezydencji Park

KULINARIA
124 Bon Żur Food Wine&Piano: restauracja z klasą w samym centrum gdańskiej starówki

ZDROWIE I URODA
128 Nie wierz w cudowne eliksiry, urodzie służy zbilansowana dieta
132 Czy morsowanie jest dla każdego?

SPOŁECZEŃSTWO
134 Škoda citiGoe i V. To nie przejściowa moda, to nowa epoka w motoryzacji
140 Jubileusz 70 lat Miejskiego Zakładu Komunikacji w Koszalinie. Z przeszłości w przyszłość
144 Halo? Mówcie o Polsce

KULTURA
148 Galeria Jednego Autora. Katarzyna Szłapka
151 Prestiżowe książki. Nowości i hity Wydawnictwa ZNAK
152 Zabójca, o którym prawie nikt już nie pamięta
154 Dominic Miller Band w Koszalinie
155 Poznaj swego twórcę

BIZNES
156 Beata Ostrowska: małe ośrodki coraz częściej wygrywają rywalizację o inwestorów
160 Trendy 2020
162 Projektowanie – życiowa pasja
165 Twoja szansa na rozwój z ZARR S.A.
166 Careco oferuje teraz okna, bramy, drzwi i rolety firmy Krispol
169 Kwestionariusz biznesowy. Rafał Mazur
170 Kronika Prestiżu

Na okładce:
Sandra Kulawiuk i Gabriel Gołofit
Miejsce: Hudson, ul. Połczyńska 18, Koszalin
Fotografia: Bartosz Orłowski

www.prestizkoszalin.pl

OKULARNIA

Z okazji Dnia Kobiet zapraszamy na dni otwarte z markami:

TOUS
FINE JEWELERS SINCE 1920

GUESS
U.S.A.

FURLA
SINCE 1927 ITALY

w dniach 6-7 marca dla każdej Pani dostępne będą modele całej kolekcji w specjalnych cenach

Zapraszamy

Rezerwacja na badanie wzroku pod numerem **735 008 009**

Koszalin, ul. Poprzeczna 1a tel.: +48 735 008 009

www.optykokularnia.pl

Arkadiusz Sip - zawsze pełen pasji, uśmiechnięty i twórczy

Fotografia: Edward Grzegorz Funke

Już w trakcie lipcowego festiwalu Media i Sztuka 2019 było wiadomo, że jest poważnie chory. Nie okazywał tego i jak co roku zapowiadał oraz prowadził spotkania z gośćmi imprezy. Był w nią zaangażowany od samego początku. W Darłowie mieszkał od kilkunastu lat, a przez 12 ostatnich kierował Darłowskim Ośrodkiem Kultury. 3 stycznia tego roku ostatecznie przegrał batalię z nowotworem.

Arkadiusz Krzysztof Sip (60 l.) młodość spędził w Ustce, studiował polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Był zaangażowany w działalność opozycji antykomunistycznej, toteż po przemianach ustrojowych jako kandydat Komitetu Obywatelskiego Solidarności został najmłodszym radnym usteckiej Rady Miejskiej pierwszej kadencji.

Robił karierę urzędnika (asystent pierwszego niekomunistycznego wojewody słupskiego, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Słupsku). W latach 1999-2001 pracował jako zastępca dyrektora w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku (m.in. był gospodarzem wizyty Czesława Miłosza w Gdańsku, co słusznie poczytywał sobie za powód do dumy). Jednocześnie wciąż pozostawał czynnym przewodnikiem turystycznym, w tym także po Berlinie i Bornholmie.

Współpracował z Arkadiuszem Klimowiczem, burmistrzem Darłowa, od pierwszego dnia jego pierwszej kadencji, najpierw jako założyciel Biura Promocji Miasta a następnie jako pełnomocnik do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi. W 2008 roku został powołany na stanowisko dyrektora Darłowskiego Ośrodka Kultury; funkcję tę pełnił do listopada 2019 roku.

Setki koncertów i dziesiątki wystaw, małe i duże wydarzenia, festiwale – one pozostaną w pamięci darłowian i gości miasta jako dzieła pana Arkadiusza. Sam z licznych własnych inicjatyw najlepiej wspominał Darłowskie Spotkania Literackie pisarzy retro kryminałów, które poprzedziły wielki doroczny festiwal Media i Sztuka, głośny na całą Polskę. Na obu festiwalach od początku pełnił funkcję dyrektora artystycznego i programowego, a także - co bardzo lubił - zapowiadał spotkania i prowadził rozmowy z pisarzami. Wystąpił w kilku spektaklach darłowskiego Teatru w Kinie, jako aktor i od początku szef tego amatorskiego zespołu.

Jego pasją była fotografia, przede wszystkim morska i podróżnicza. Zwiedził z aparatem fotograficznym wiele krajów świata. Bardzo cenił sobie podróże do Nowego Jorku i dużych miast europejskich, ale świetnie czuł się też w wąskich zaułkach Marakeszu i Tangeru. Uwielbiał koncerty - od małych grup jazzowych, po wielkie sale koncertowe filharmoniczne i operowe. To on wymyślił dwadzieścia kilka lat temu festiwal jazzowy imienia Krzysztofa Komedy (Słupsk/Gdańsk) oraz festiwal kaszubski (Słupsk). Bardzo cenił sobie przyjaźnie z pisarzami, muzykami, malarzami i dziennikarzami.

Ostatnie tygodnie życia spędził w darłowskim hospicjum. Nawet tam robił notatki, plany, odpisywał na wszystkie wiadomości SMS-owe. Wierzył, że uda mu się wyzdrowieć. Jak wspominają jego przyjaciele, w chorobie był bardzo cierpliwy, nie narzekał, do końca zachował jasny umysł, elegancję i godność.

GINEKOLOGIA ESTETYCZNA

Maria Kopaczyk – Pstrokońska

SPECJALISTA GINEKOLOG - POŁOŻNIK

przełom w terapii nieinwazyjnej miejsc intymnych

Aphrodite

VagiTight HIFU

Wskazania do zabiegu:

- wysiłkowe nietrzymanie moczu
- spadek libido, obniżona satysfakcja z życia seksualnego
- suchość okolic intymnych, atrofia
- Zespół Rozluźnionej Pochwy (po ciążach czy porodach)

75-590 Koszalin,
ul. Księżycowa 24

tel. 602 580 676

TRAFna wyprzedaż Forda
z rocznika 2019

TERAZ Z MOCNYMI RABATAMI*

EcoSport do **16 000** PLN
Fiesta do **7 700** PLN
Focus do **18 000** PLN

Dostępne od ręki i gotowe do drogi!
Przyjdź do Autoryzowanego Salonu i wybierz swojego Forda.
Dowiedz się więcej na **ford.pl**

Ford

Bemo Motors, 76-039 Biesieskierz
Stare Bielice k. Koszalina, ul. Koszalińska 26, Tel. (94) 3 400 400, salon.koszalin@bemo-motors.pl

***Korzyść finansowa jest kwotą wyliczoną dla Forda: Fiesta w wersji ST-Line; Focus 1.5 EcoBlue w wersjach Titanium, ST-Line i Active; EcoSport w wersji ST-Line.** Zawiera upust od Ford Polska i Autoryzowanego Dealera Forda i dotyczy wyłącznie klientów indywidualnych (detalicznych). Oferta limitowana, ograniczona w czasie, obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Niniejsza propozycja nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego. O rabaty na inne modele zapytaj Autoryzowanego Dealera Forda.

Zużycie paliwa i emisja CO_2 określone na podstawie pomiarów w cyklu WLTP (Światowa zharmonizowana procedura badań pojazdów lekkich) dla Forda: Fiesta 1.0 EcoBoost 100 KM, M6, 5 dr., Euro 6.2: 4.9-5.0 l/100 km, 110-114 g/km; Focus, 1.5 EcoBlue 120 KM, M6, 5 dr., Euro 6.2: 4.5-4.7 l/100 km, 117-123 g/km; EcoSport 1.0 EcoBoost 125 KM, M6, FWD, Euro 6.2: 5.3-5.5 l/100 km, 119-125 g/km.

Na zdjęciu samochody z wyposażeniem opcjonalnym. Dowiedz się więcej na ford.pl

„Zakała" – powrót nieudacznika

Autor: Anna Makochonik

Co może wyniknąć ze spotkania płatnego zabójcy z neurotykiem? Oczywiście komedia, oczywiście pomyłek. Na scenę Bałtyckiego Teatru Dramatycznego powrócił Francois Pignon, bohater hitowej „Kolacji dla głupca", wystawionej przed rokiem. Premiera „Zakały" w reżyserii Zdzisława Derebeckiego miała miejsce 4 stycznia br.

Autorem obu komedii jest Francois Veber, francuski reżyser i scenarzysta, którego najsłynniejszym filmem jest „Pechowiec" z 1981 roku, z Gerardem Depardieu. „Kolacja dla głupca" teatralną premierę miała w 1993 roku. W 1998 roku Veber przeniósł ją na ekran pod tytułem "Kolacja dla palantów, jednak historia feralnego wieczoru zawojowała nie sale kinowe, ale sceny teatralne całego świata i jest jedną z najczęściej granych, popularnych i lubianych sztuk wszech czasów. Właśnie w niej po raz pierwszy pojawił się wspomniany Francois Pignon, człowiek rozdygotany, niesforny i generujący chaos wszędzie, gdzie się pojawia, a do tego potrafiący wyprowadzić z równowagi największych stoików. Próbkę jego możliwości – w wykonaniu Wojciecha Kowalskiego – oglądaliśmy przed rokiem. „Zakała" to ich kolejna odsłona.

Tym razem rzecz dzieje się w hotelu, gdzieś we Francji. Pignon ma wykonać zdjęcia świadkowi koronnemu, który będzie zeznawał przeciwko szefom przestępczego świata. Proces śledzą media, fotograficy walczą o najlepsze zdjęcia, jednak Francois zajęty jest raczej planowaniem samobójstwa. Hotelowy pokój dzieli z płatnym zabójcą, Ralfem Milanem (w tej roli Wojciech Rogowski), który ma owego świadka usunąć przed rozpoczęciem procesu. Wbrew swojej woli zostaje jednak wciągnięty w emocjonalne tornado pomiędzy Pignonem, jego żoną (Adrianna Jendroszek), która porzuciła go dla swojego psychoterapeuty, a rzeczonym terapeutą (Marcin Borchardt). Pomiędzy nimi lawiruje jeszcze coraz bardziej zdezorientowany boy hotelowy (Jacek Zdrojewski).

Spektakl jest przede wszystkim popisem aktorskim głównych bohaterów – dwóch Wojciechów ogląda się z dużą przyjemnością. Sam tekst jest dużo słabszy niż „Kolacja dla głupca", ale wciąż pozostaje propozycją dla miłośników komedii w stylu francuskim. Ciekawostka: na scenie w roli epizodycznej pojawia się Leszek Żentara, niegdyś aktor BTD.

Reżyseria: Zdzisław Derebecki; Przekład: Barbara Grzegorzewska; Scenografia i kostiumy: Natalia Kołodziej; Opracowanie muzyczne: Adrian Adamowicz

W Koszalinie powstaje Akademia Radiowa

Autor: Anna Makochonik

Polskie Radio Koszalin we współpracy z Politechniką Koszalińską uruchamia Akademię Radiową, która będzie kształcić przyszłych dziennikarzy.

Polskie Radio Koszalin ma za sobą 10-letnią tradycję prowadzenia Szkoły Dziennikarskiej. Wtedy stawiało na gimnazjalistów i licealistów, uczących się w klasach dziennikarskich, a teraz ofertę kieruje do studentów. - Chcemy postawić na nowy styl kształcenia - mówi Piotr Ostrowski, redaktor naczelny, prezes Polskiego Radia Koszalin. - Młodzi ludzie odpływają z naszego regionu. Wyjeżdżają na studia albo do pracy do większych miast i najczęściej do nas nie wracają. Coraz trudniej jest nam znaleźć już wykształconych i doświadczonych kandydatów do pracy w naszej stacji, gotowych podjąć obowiązki niemal od razu. Ponadto ci, którzy u nas stawiali pierwsze kroki w dziennikarstwie, nierzadko odeszli do innych redakcji w dużych miastach. To oczywiście w pewnym sensie nas cieszy, bo oznacza, że dobrze uczymy, ale też stawia przed wyzwaniem nieustannego kształcenia nowych kadr. Trzeba także wziąć pod uwagę, że w ostatnich latach spora część naszych dziennikarzy odeszła na emeryturę. Stąd pomysł, by otworzyć Akademię Radiową Polskiego Radia Koszalin, która będzie kompleksowo przygotowywać do zawodu dziennikarza radiowego.

- Nasze radio, to miejsce dla ludzi ciekawych świata, zaangażowanych, kreatywnych, chcących rozwijać się i gotowych niemal na wszystko - dodaje Aleksandra Kupczyk, dyrektor programowy i zastępca redaktora naczelnego PRK. - Przyjście do nas oznacza pracę w profesjonalnym zespole, zdobywanie umiejętności, doświadczeń na reporterskiej ścieżce, nieograniczone możliwości poznawania ludzi i ich spraw. To także okazja do bycia w miejscach, w których nie będąc reporterem, nigdy byśmy nie mieli okazji się pojawić.

- Adepci sztuki dziennikarskiej będą zaczynać radiową przygodę w dziale Nowe Media. W tej chwili radio kształci pięcioro młodych ludzi, którzy uczą się obsługiwać portal prk24.pl, ale także pisać informacje, nagrywać rozmowy i montować. Jednak potrzebujemy znacznie więcej chętnych - zaznacza Piotr Ostrowski.

- Nowe Media w Polskim Radiu Koszalin to miejsce, w którym zaczyna się przygoda z dziennikarstwem. - przekonuje Jarosław Rochowicz, szef działu. - To tutaj uczymy się pisania informacji. Tu dziennikarze poznają programy emisyjne i uczą się social mediów. Praca w Polskim Radiu to zawsze nobilitacja. I uważam że to najlepsze miejsce na naukę dla osób, które chcą w przyszłości być dziennikarzami.

O ile Nowe Media i Newsroom to miejsca, gdzie liczy się czas i szybkość zdobywania i redagowania informacji, o tyle trochę innymi prawami rządzi się publicystyka. - Do bycia publicystą trzeba dorosnąć - uważa Katarzyna Kużel, zastępca dyrektora programowego (Publicystyka). - Ten dział dziennikarstwa wymaga wiedzy i spojrzenia na świat z perspektywy człowieka dojrzałego, doświadczonego, który już trochę w życiu przeszedł i na wiele tematów patrzy z dystansem. To oczywiście nie oznacza, że drzwi do Publicystyki otwieramy tylko osobom powyżej 40. roku życia. Zawsze zależało nam na tym, by pracę bardziej doświadczonych podglądali ci dużo młodsi, by mieli możliwość uczenia się od nich spoglądania na otaczający nas świat.

- Ważną przestrzenią w radiowej pracy jest muzyka. Bez niej nie byłoby radia. - mówi Adrian Adamowicz, zastępca Dyrektora Programowego (Muzyka i Oprawa). - Wywiady z gwiazdami muzyki, odkrywanie talentów, organizowanie i prowadzenie koncertów, relacjonowanie muzycznych wydarzeń - to zaledwie wycinek tego, co stanowi obszar zainteresowań dziennikarzy redakcji. Tu zajmujemy się duszą, choć czasami sformatowaną. I jeszcze jedno - na koncerty wchodzimy za darmo.

Polskie Radio Koszalin będzie tworzyć Akademię Radiową z Politechniką Koszalińską, która kształci studentów na kierunku Dziennikarstwo. Jesteśmy jednak otwarci także na studentów innych kierunków oraz na uczniów. Liczymy na to, że najlepsi i najbardziej zaangażowani zostaną z nami jako członkowie zespołu Polskiego Radia Koszalin.

- Rozmawiałam w tej sprawie z dziekanem Wydziału Humanistycznego profesorem Michałem Polakiem, który entuzjastycznie podszedł do propozycji - mówi Aleksandra Kupczyk. - Radio otwiera nabór już od pierwszego lutego 2020. Na chętnych czeka 30-osobowy zespół dziennikarski, realizatorzy i praca w warunkach technicznych na wysokim poziomie.

Chętni powinni aplikować na adres: internet@radio.koszalin.pl. Redakcja skontaktuje się z wszystkimi osobami i poinformuje o szczegółach projektu.

YES

Odkrywaj Swój Blask

Zapraszamy do Salonu YES

Koszalin: Forum Koszalin, Galeria Emka
Kołobrzeg: CH Hosso, **Szczecinek**: CH Hosso

Ferie w mieście nie muszą być nudne! Kołobrzeg-Dygowo Pomerania Fun Park

Ferie zimowe - dwa tygodnie wolne od nauki i wszelkich obowiązków - to obok wakacji, najbardziej wyczekiwany przez najmłodszych okres w roku. Co zrobić, kiedy trzeba go spędzić w mieście? Pomerania Fun Park zaprasza dzieci i ich rodziców do Zimowej Akademii Zabawy i obiecuje, że na nudę w ferie nie będzie czasu!

Pomerania Fun Park to największy Park Rozrywki na Pomorzu Zachodnim. Położony w Pyszce, 14 km od Kołobrzegu, przyciąga nie tylko mieszkańców okolicznych miejscowości, ale i turystów, którzy przyjeżdżają nad morze coraz licznej również zimą. Po oddaniu do użytku drogi ekspresowej S6, szybko i łatwo można dojechać do Pyszki także z Koszalina.

To niezwykłe miejsce, w którym cała rodzina może spędzić czas na wspólnej zabawie, a później zregenerować siły w restauracji lub kawiarni. Przez cały rok czynna jest Hala Zabaw o imponującej powierzchni 3000 m^2. To jedyna taka hala na Pomorzu, gdzie oprócz tradycyjnych placów zabaw typu małpi gaj, znaleźć można wiele innych atrakcji: ogromny statek, wulkan do wspinaczki, zjeżdżalnie tradycyjne, rolkowe i tubowe, baseny z kulkami, trampoliny, strefę boisk, kolejkę, automaty i wiele innych. A wszystko rozmieszczone pośród bajkowej dekoracji i dostosowane do wieku dziecka. Dodatkową atrakcją są tematyczne sale urodzinowe, których jest aż 6.

W ferie zimowe od 13 stycznia do 23 lutego (od czwartku do niedzieli) w Pomerania Fun Park działa Zimowa Akademia Zabawy. Co czeka na jej uczestników? Nieograniczona zabawa w Hali Zabaw ze specjalnym programem zajęć dla dzieci, prowadzonym przez doświadczonych animatorów oraz warsztaty. Na warsztatach motanek, które odbywają się w czwartki, najmłodsi nauczą się robić lalki. W piątki, w ramach warsztatów plastycznych, będą tworzyć ramki do zdjęć. W soboty z kolei mogą wziąć udział w Balu Przebierańców - w maskach karnawałowych, które sami wykonają. W niedzielę natomiast czekają na nich warsztaty ceramiczne z malowaniem figurek o wybranej tematyce.

W Pomerania Fun Park w ferie nuda nie grozi nikomu.

Więcej informacji na stronie www.parkpomerania.pl

Zimowa akademia zabawy

KOŁOBRZEG-DYGOWO
POMERANIA
FUN PARK

od 13.01.2020
do 23.02.2020
(OD CZWARTKU DO NIEDZIELI)

Zapraszamy na
nieograniczoną zabawę
na **HALI ZABAW**

+ specjalny program zajęć dla dzieci
(według harmonogramu tygodniowego)
prowadzony przez animatorów

CZWARTEK
WARSZTATY MOTANEK
(tworzenie laleк)

PIĄTEK
WARSZTATY PLASTYCZNE
(wykonywanie ramek do zdjęć)

SOBOTA
BAL PRZEBIERAŃCÓW
(wykonanie masek karnawałowych oraz
gry i zabawy taneczno-ruchowe)

NIEDZIELA
WARSZTATY CERAMICZNE
(malowanie figurek ceramicznych o wybranej tematyce)

Uwaga: warsztaty odbywają się o określonych godzinach: 12:00, 14:00, 16:00
Uwaga: warsztaty w czwartek, piątek i niedzielę odbywają się o 12:00, 14:00 i 16:00. W sobotę 11:00-13:00 wykonanie maski, 13:00-15:00 bal.

Cennik
ważny w dniach 13.01-23.02.2020:

dzieci do 15 lat	dorośli
49,00 zł/osoba	**10,00** zł/osoba

(w cenie zabawa bez limitu na hali zabaw + 1 warsztat z danego dnia)

Szczegóły i rezerwacje:

880 158 719, 880 158 743

www.parkpomerania.pl

PUF

Q4 WINDOWS GROUP

Q4 GROUP

Dla Zakochanych

Wspaniałych Walentynek,

a dla Szukających Miłości

Szczęśliwego Nowego Roku

Małgorzata Ciesielska-Loos
[illegible]
KELLER ANNA
Patrycja Muchowicz
Małgorzata [illegible]
Daria [illegible]
KOCÓR MARIUSZ
Bartosz Kasprowiak
Cezary [illegible]
Anna [illegible]
Pola [illegible]

[illegible]
Anna [illegible]
Adam [illegible]
Weronika Krzyczkowska
[illegible]
[illegible]
Magdalena Łachmińska
Mirela Stawicka
Sebastian Furmanek
Adam [illegible]
Aleksandra [illegible]

Przemysław Łapicz
Marika [illegible]
Anna Bednarska
Dorota Łojewska
Iwona [illegible]
[illegible] Wioletta
Barbara Barancewicz
Dariusz [illegible]
Jakub [illegible]

Jarosław Loos

Stylizacja: Marta Waluk
Make up: Karolina Maciejewska

HUDSON

Wkrótce otwarcie nowej restauracji w sercu Koszalina

Finis coronat opus – koniec wieńczy dzieło, mogą z satysfakcją powiedzieć właściciele. W momencie, kiedy piszemy te słowa Hudson stał się gotową całością. Na przyjęcie gości czeka dwupoziomowa restauracja w klimacie Dzikiego Zachodu. Sam obiekt zaś już od trzech lat oferuje noclegi w pokojach butikowych, organizuje bankiety, przyjęcia weselne i okolicznościowe, udostępnia salę konferencyjno-szkoleniową. Wszystko w samym centrum miasta, przy ulicy Połczyńskiej 18.

Autor: Andrzej Mielcarek
Fotografie: Marcin Betliński, Bartosz Orłowski, Agnieszka Orsa, Izabela Rogowska

Jadąc od strony I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois w kierunku Ronda Solidarności, w połowie drogi po prawej mijamy ogrodzoną posesję z dopiero co odnowionym, białym budynkiem i obszernym parkingiem. To właśnie jest Hudson.

W dawnym spichlerzu

Kiedy dwa lata temu szukano w koszalińskim Archiwum Państwowym (notabene znajdującym się naprzeciw Hudsona) przedwojennych materiałów na temat posesji przy Połczyńskiej 18, padła taka odpowiedź: „Uprzejmie informujemy, że w zespole archiwalnym Akta miasta Koszalina/Magistrat Köslin [...] nie odnaleziono materiałów (rysunków technicznych, map) dotyczących budynków przy ul. Połczyńskiej 18 /dawniej Wilhelmstraße/."

Jednak jak informuje pani Dorota Cywińska z Archiwum, posiada ono zespół dokumentów pod nazwą „Urząd Katastralny w Koszalinie/Katasteramt Köslin z lat [1765-1860] 1861-1944", w którym znajdują się między innymi księgi budynkowe dla miasta Koszalina. Zgodnie z adnotacjami tam naniesionymi przez Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie, ówczesna ulica Bolesława Bieruta (obecna ul. Połczyńska) nr 18-20-22 odpowiada Wilhelmstraße 20 sprzed roku 1945.

W księdze budynkowej dla tej posesji pierwszy wpis pochodzi z roku 1910, a dotyczy budynku mieszkalnego, pralni, stajni i garażu. Rok 1936 przynosi budowę magazynu i garażu dla samochodów ciężarowych, rok 1938 przebudowę stajni na budynek magazynowy, a rok 1940 budowę spichlerza.

Jak z kolei ustalił pan Krzysztof Urbanowicz, pasjonat historii Koszalina, w książkach adresowych z lat 20. XX w. pod interesującym nas adresem pojawia się Alfred Beeling, „kupiec i gospodarz", który prowadził handel drewnem opałowym i żwirem. W latach 30. to nazwisko znika z rejestru, a właścicielem działki jest kupiec Emil Oesterreich, handlujący zbożem i paszą. To tłumaczy kształt budynku. Jeszcze cztery lata temu, kiedy obecni właściciele przystępowali do remontu, znajdowały się w nim wysokie zbiorniki na zboże z resztkami ziarna.

Remont do samych fundamentów

Po wojnie z budynkiem nie obchodzono się subtelnie. Pełnił funkcję magazynową. Nic dziwnego, że stan techniczny stulatka wymuszał gruntowny remont, który rozpoczął się cztery lata temu.

Długo nie widać było efektów, bo żmudne prace toczyły się we wnętrzu i wokół fundamentów, które wymagały odwodnienia i wzmocnienia. Ciężarówki wywoziły ze środka gruz i śmieci.

Jako pierwsza docelowy wygląd zyskała prawa, niższa część obiektu. Jednocześnie w miejscu dziurawego parkingu pojawiła się elegancka nawierzchnia z kostki brukowej.

Jak po sznurku

Zgodnie z zamysłem właścicieli, najpierw pod marką Hudson zaczęły funkcjonować pokoje butikowe. Określa się tak miejsca noclegowe o wysokim standardzie, różniące się od hoteli tym, że oferują wypoczynek w kameralnej atmosferze, nastawione są na małą liczbę gości. Na wyjątkowość atmosfery składa się zaś zarówno wyszukany wystrój wnętrz, jak i fakt, że na takie cele często adaptuje się stare budynki (kamienice, pałace czy klasztory). Udogodnienia oferowane gościom przypominają pięciogwiazdkowe hotele, ale szybkość i staranność obsługi są tu nawet wyższe.

Później przyszedł czas na wielofunkcyjną, dużą salę. Można w niej podjąć na bankiecie 150 osób, albo urządzić wesele na 100-120 gości. Na co

dzień sala pełni funkcję sali konferencyjno-szkoleniowej. Jest tak pomyślana, że łatwo można w niej wydzielić przestrzeń dla grupy kameralnej, nieco większej albo poprowadzić konferencję dla stu, a nawet więcej uczestników.

Sala ma pełne techniczne zaplecze, w tym wysokiej klasy nagłośnienie. Jest – zresztą jak cały Hudson – wyposażona w system klimatyzacyjny gwarantujący stały komfort pod względem temperatury i jakości powietrza.

Ciekawostką jest fakt, że nowoczesne oświetlenie pozwala na zmianę klimatu przez możliwość wyboru koloru podświetleń. To ma szczególne znaczenie w przypadku wesel, bo w łatwy sposób można oświetlenie dopasować do motywu przewodniego przyjęcia, którym często jest określony kolor, albo właśnie światłem wyczarować pożądaną oprawę zabawy.

Kuchnia niczym mercedes

Hudson jest tak urządzony, że pomiędzy opisaną już częścią a dawnym właściwym spichlerzem znajduje się strefa kuchenna i magazynowa. Wyposażenie kuchni jest starannie przemyślane i ergonomiczne, urządzenia z najwyższej półki. Chłodzone magazynki pozwalają na przechowywanie produktów pod ręką kucharzy, co ułatwia im pracę i oszczędza czas.

Kuchnia może sprawnie wydawać potrawy zarówno do sali bankietowej (na prawo), jak i do nowej, dwupoziomowej restauracji (na lewo).

Wisienka na torcie

Wspomniana restauracja powstała we wnętrzu niegdysiejszego spichlerza. Na parterze i piętrze mieści ona stoliki dla około 100 osób (po równo 50 na obu poziomach).

Część górna może mieć przy tym różne przeznaczenie. Może być typową salą restauracyjną, można w niej urządzać kameralne przyjęcia (np. komunie, chrzciny) albo bankiety i inne firmowe spotkania. W razie potrzeby w kilka minut da się ją zmienić w salę konferencyjną, bo i tutaj znajduje się wszystko, co od strony technicznej potrzebne do poprowadzenia zajęć szkoleniowych lub warsztatowych.

Odrobina Dzikiego Zachodu

Kiedy ktoś pyta właścicieli Hudsona, dlaczego w wystroju i menu odwołują się do klimatów amerykańsko-meksykańskiego pogranicza, odpowiadają, że chcieli stworzyć lokal, jakiego w Koszalinie jeszcze nie było. Główna, dolna część restauracji, gdzie znajduje się bar, wyłożona jest deskami, co przypomina westernowy saloon. Wiele elementów drewnianych – co warto podkreślić – wykorzystanych z dawnej konstrukcji obiektu.

Mnóstwo jest w wyposażeniu drobnych elementów autentycznych, przywożonych przez właścicieli Hudsona z ich podróży do USA lub kupowanych na aukcjach internetowych.

Amerykańska w charakterze jest również karta dań. Znajdujemy w niej m.in. tortille, shakshukę (jajka w pomidorach – palce lizać!), burgery, chipsy i frytki oraz żeberka (wołowe i wieprzowe). Wszystko to dobrze komponuje się z piwem, które będzie również wyjątkowe. Lokal uzyskał bowiem – jako jedyny w Koszalinie – zgodę na podawanie Grimbergena. Z pewnością atutem lokalu jest również kawa parzona w doskonałej jakości urządzeniach.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą Hudson z pewnością będzie zachęcał do odwiedzin. To obszerny parking pozwala przyjechać autem i je bezpiecznie zaparkować.

EXAS

Come in
WE'RE
Open

Bałtycki Teatr Dramatyczny
Heleny Modrzejewskiej
Marii Skłodowskiej-Curie
Archiwum Państwowe
Polczyńska
HUDSON

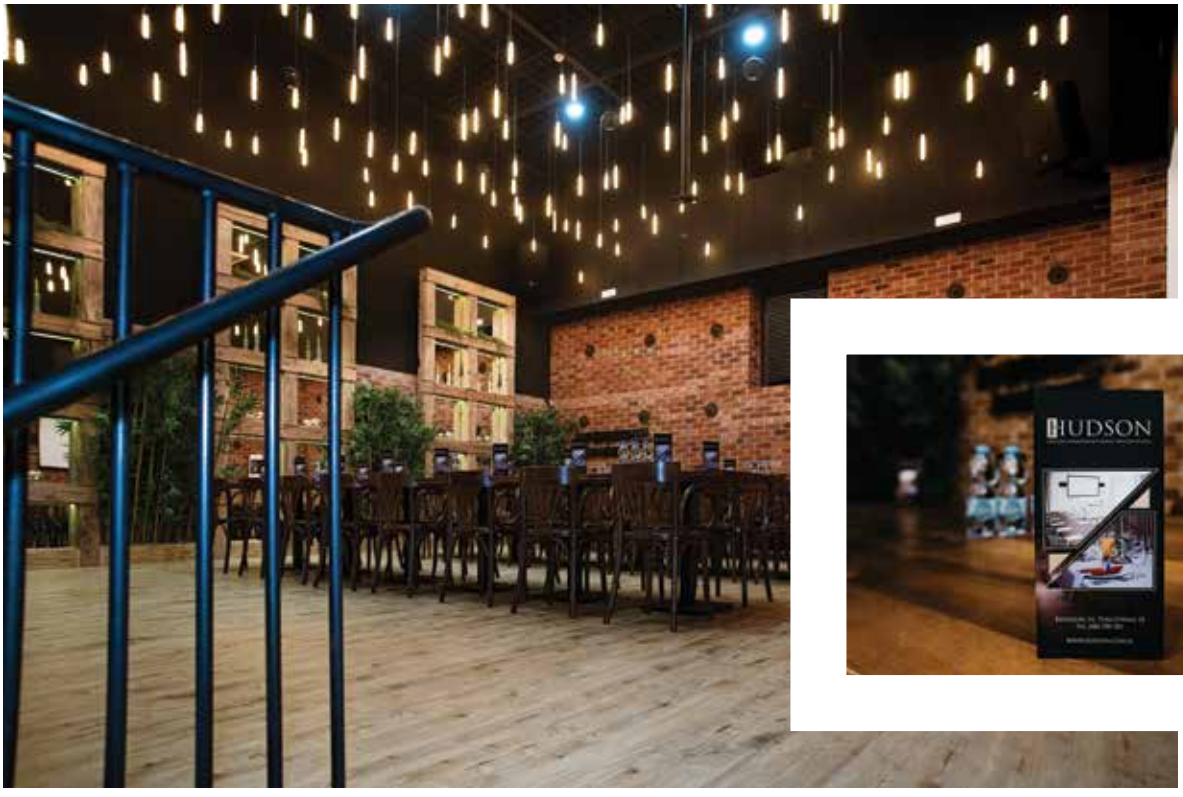

HUDSON

HUDSON

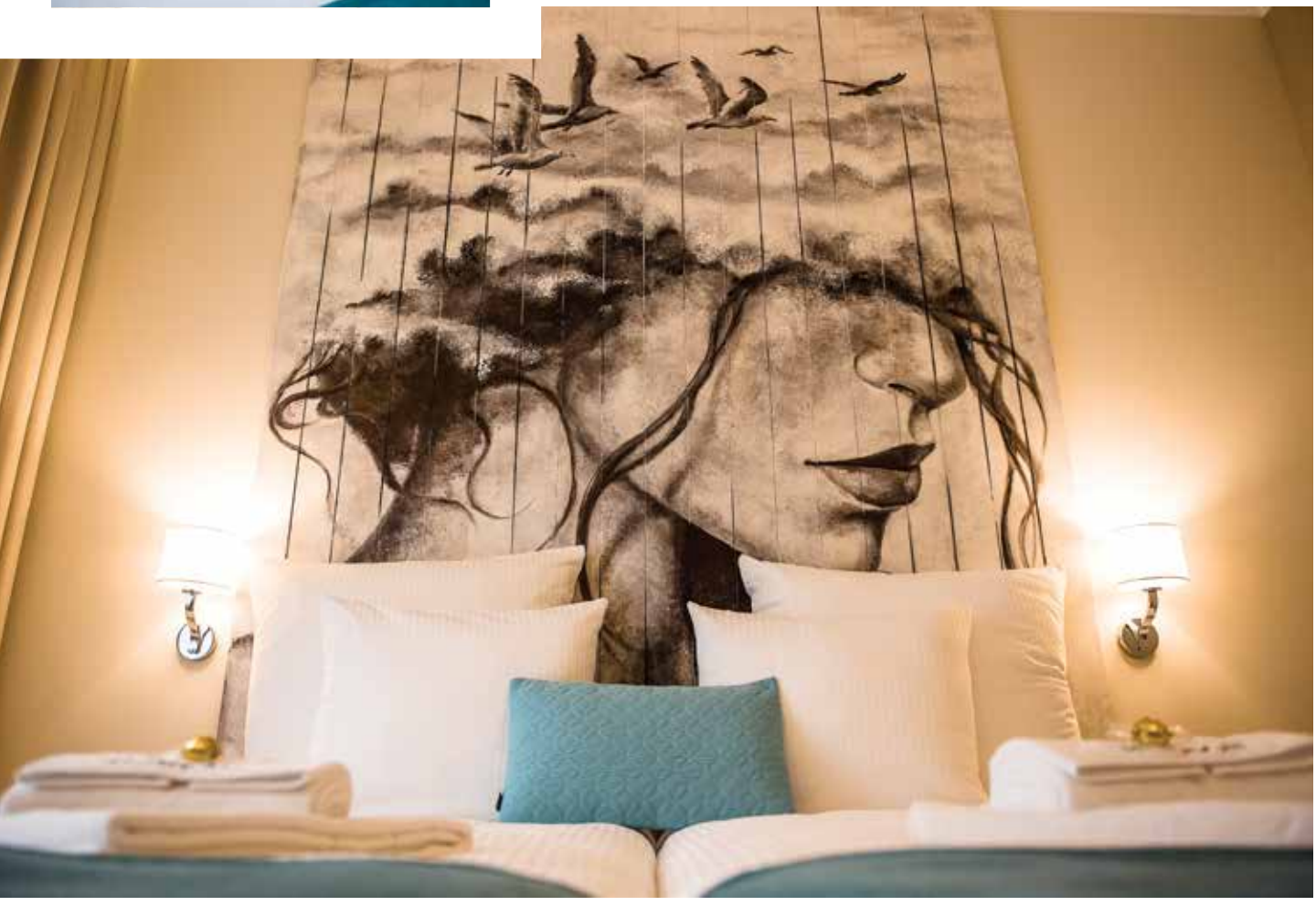

HUDSON

Koszalin, ul. Połczyńska 18
kontakt@hudson.com.pl
tel.604115215, 600700301

Telewizja kolacyjna

Tomasz Ogonowski

Z perspektywy gorączki

Złożony zwykłą, pospolitą anginą, siłą rzeczy ustawiłem swój czytelniczy radar na wszelkie choróbska, które toczą świat. I tu gratka nie lada - moje cierpienie związane z obrzękiem migdałków natrafiło w czasie na wybuch paniki związany ze zidentyfikowanym w Chinach koronawirusem 2019-nCoV, który zabił już około 60 osób. Oddałem się zatem lekturze z masochistyczną przyjemnością, która każe choremu czytać o chorobach.

Zacząłem od zbierania faktów. Po pierwsze: nazwa „koronawirus" wywodzi się z łac. corona, oznaczającego koronę lub wieniec i pochodzi stąd, iż osłonki wirusów w mikroskopii elektronowej wydają się „ukoronowane" pierścieniem małych, przypominających żarówki struktur. Po drugie: okazało się, że koronawirusy powodują cykliczne epidemie zakażeń dróg oddechowych, najczęściej w okresie późnej jesieni, zimy i wczesnej wiosny oraz są odpowiedzialne za 10–20% wszystkich przeziębień. Po trzecie wreszcie: doczytałem, że ten najnowszy koronawirus może powodować zapalenie płuc, które w niektórych przypadkach okazywało się dotąd śmiertelne.

W tym momencie niemal straciłem zainteresowanie całą sprawą. Ale myśl moja – na pewno w wyniku trawiącej mnie gorączki – poszybowała w innym kierunku: medialnej manipulacji, której jesteśmy poddawani w niemal każdej sekundzie naszej egzystencji. Zastanówmy się bowiem, czemu odpowiednio spreparowane artykuły internetowo-prasowe, radiowe czy też materiały telewizyjne podbijają: czytelnictwo, oglądalność i tzw. klikalność? Co mianowicie spowodowało, że ostatni koronawirus (który choć groźny, nie jest przecież niczym niezwykłym) wywołał już taką panikę na świecie? Otóż jednym z najbardziej chodliwych towarów w świecie mediów jest szeroko pojęte poczucie zagrożenia.

Podam przykład. W sierpniu 2007 roku na Mazurach doszło do pewnego zjawiska meteorologicznego: nad jeziorami rozpętała się silna burza wielokomórkowa, w wyniku której zginęło 12 żeglarzy. Prawdziwa tragedia w wymiarze ludzkim, jednakże nie będąca niczym wyjątkowym w klimatologii. Media „grzały" sprawę przez kilka tygodni. Dlaczego? Oprócz niecodziennej liczby ofiar burzy (którą prasa ochrzciła natychmiast marynistycznym określeniem „biały szkwał", które nie ma nic wspólnego z tym, co się wtedy zdarzyło), ważniejszym wątkiem, który powodował, że słupki oglądalności szybowały do góry jak oszalałe, było podsycane podświadome poczucie zagrożenia u widzów/czytelników. – O, mój Boże! Mieliśmy jechać na Mazury za dwa tygodnie – mówił w czasie transmisji telewizyjnej mąż do żony w ciepłym i bezpiecznym domu w Sanoku. – A czy to nasz Janek nie był nad tym jeziorem dwa lata temu na kolonii? – pytała żona czytając gazetę w Szczecinie. I tak dalej, i tak dalej. Punkt odniesienia jest zawsze ten sam: ja i moi najbliżsi. Czy mnie może to dotknąć? Jeśli tak, to kiedy? Czy mogę się obronić? Media idealnie wchodzą w ten sposób myślenia, który zresztą najpierw same inicjują. Moja (ja też, jak wszyscy inni, myślę tylko o sobie) gorączka rosła, więc zacząłem w malignie analizować doniesienia medialne w sprawie chińskiego koronawirusa. Większość tytułów krąży dookoła zdania: „Czy grozi nam epidemia?". Ale są też inne, z których najciekawszy jest bez wątpienia ten: „Koronawirus może zabić 65 milionów ludzi". W artykule nie wyjaśnia się co prawda, kto kiedy i na jakiej podstawie to wyliczył, no ale w tej sytuacji sprawa jest jasna: mamy wszyscy przegrane i w zasadzie jest po nas. Kropka. Albo na przykład w jaki sposób podaje się liczbę zarażonych: „Na całym świecie zakażonych jest ponad 2000 osób". Prawda. Natomiast po co dodawać, że z tych dwóch tysięcy przypadków kilka jest w Tajlandii, jeden w Japonii, jeden w Korei Południowej, jeden w Australii i jeden we Francji. Cała reszta wystąpiła w głównie w mieście Wuhan w prowincji Hubei w środkowych Chinach. Gdyby tak napisano (te informacje znalazłem dopiero na stronie polskiego Sanepidu), w jaki niby sposób Pani czy Pan z Białegostoku mogliby pomyśleć: - Skoro na całym świecie, no to przecież i do mnie nadejść może?... A klikalność rośnie. Jednak bez wątpienia najlepsze rozwiązanie na podbicie bębenka znalazł jeden z ogólnopolskich portali internetowych, który przy artykule o koronawirusie zamieścił krótką ankietę. Pytanie brzmi: „Jakiego zagrożenia zdrowotnego obawiasz się najbardziej?". Trzy możliwe do wybrania odpowiedzi to: a) pandemii wirusa; b) superbakterii i c) chorób cywilizacyjnych.

Pomyślałem chwilę i wyszeptałem przez spierzchnięte usta: „Jak to jakiego zagrożenia obawiam się najbardziej? No, chyba jasne, że anginy".

Tomasz Ogonowski – reportażysta, publicysta, producent telewizyjny, dramaturg i dramatopisarz. Laureat nagród reporterskich (m.in. I nagrody w ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim „Oczy otwarte" za Najlepszy Artykuł Roku 2003). Autor scenariusza i dramaturg spektaklu „Czekamy na sygnał" uznanego za Wydarzenie Kulturalne Roku 2017 w Koszalinie.

dermalogica®

INSTYTUT KOSMETOLOGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

Przygotujcie się z nami na ten Wyjątkowy Dzień!

C.H. JOWISZ, PIĘTRO I, KOSZALIN, UL. ZWYCIĘSTWA 40/55-58 • +48 668 469 240

WWW.INSTYTUT-DERMALOGICA.PL

02 Lutego 2020
g. 10.00-16.00

Środkowopomorskie Targi Ślubne

Koszalin 2020

SPONSOR GŁÓWNY:

dermalogica
INSTYTUT KOSMETOLOGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

ORGANIZATORZY:

123concept

Wymarzone Wesele

123expo by 123concept

Imprezy Towarzyszące:

10:30 Pokaz artystyczny - Dj Matee
Marcin Fijałkowski Sax
11:00 Pokaz Pierwszego Tańca -
Szkoła Tańca PASJA
11:30 Pokaz mody ślubnej- 123expo / Decor
12:00 Pokaz Pierwszego Tańca -
Szkoła Tańca PASJA
12:30 Pokaz artystyczny - Dj Matee
Marcin Fijałkowski Sax
13:00 Dermalogica- jak przygotować się
na najpiękniejszy dzień życia.
13:30 Pokaz Pierwszego Tańca -
Szkoła Tańca PASJA
14:00 Pokaz mody ślubnej - 123expo / Decor
14:30 Pokaz artystyczny Dj Matee
Marcin Fijalkowski Sax
15:00 AnnDecor - dekoracje ślubne
- Trendy 2020
15:30 Rozdanie Nagród
w Konkursie Zaręczynowym

Partnerzy:

KOSZALIN Centrum Pomorza

Decor Salon Sukni Ślubnych

PASJA STUDIO TAŃCA

AnnDecor

PROSECCO PREGO

dermalogica
INSTYTUT KOSMETOLOGII I MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

Biała Dama

DJ MATEE
DJ / KONFERANSJER

SVAGO

Wymarzone Wesele

10.00 - 15.30 **Strefa Beauty & Styl**
- bezpłatne próbki makijażu ślubnego i wieczorowego
Warsztaty Panny Młodej od AnnDecor
Live Cooking - Restauracja Biała Dama
Strefa Fun dla Dzieci Svago Event
Strefa Chillout od Prosecco Van

Impreza towarzysząca SWAP Sukien Ślubnych

kolejne targi **www.123expo.pl**

Wystawcy Targi Ślubne 2020

A/35/42 - Dermalogica – Instytut Kosmetologii i Medycyny Estetycznej – sponsor główny

B /27/34 - Giacomo Conti
C/D - CliniQ- Klinika Pieknej Skóry
E/F - Mielno Holiday Apartments
G/30/31 - Hotel Delfin Spa&Wellnes ** - Dąbki**
H - Fotolustro - Mirror Party

1a - Strefa 3L - więcej niż trening
1 - Pracownia Tortów Monika Rudnicka
2 - Baśniowe Dekoracje
3 - K&K Drink Bar - mobilny bar na wesela
4 - Wódki Toruńskie
5/6/7 - Pako Lorente
8/9 - Ann Decor - dekoracje ślubne
10 - Dj Ivan
11 - 16 Strefa Beauty
- Perfect Look by Klaudia
- Matysiakowa Make Up Monika Matysiak
- Axi Beauty- Aleksandra Barańska
- Marzena Deryło- Make Up
- Pati Nails&MakeUp
- Piotrowska_MakeUp

17 - Prosecco Van - mobilny bar
18 - Svago Event
19 - Stary Młyn Strzeszyn
20 - Decor- salon sukni ślubnych
21 - Bytom - moda męska
22 - Polka- pracownia krawiecka
24 - Skorpions - Foto - Video
25 - Farage Salon Ślubny
25a - Adriana Styrenczak- Makijaż i Fotografia
26 - Depil Concept
28 - Glow Beauty
29 - Pasja - Studia Tańca
32 - Foto Bracia
33 - Borgio - moda męska

36 - AB Photobooth - Fotobudka
38 - FOTO i FILM HD www.fotogugulski.pl
39 - Żuchowski Fotografia
40/41 - Blue Marine Mielno

43 - Restauracja Biała Dama/ Marina Mielno
44 - Happenings.pl/ FotoKabina
45 - Moya Pracownia - dekoracje ślubne
46 - Drukland - zaproszenia ślubne
47 - Misz Masz - ślubne hand made
48 - Dj Nester - Nesterowicz

49 - Brillant Events
50 - Zjawiskowe Torty
51 - Cukiernia E'kler
52 - Studio Makatka
53 - Pawo - moda męska Atrium
53a - Mobilni Barmani
54 - Chrzanowski Foto
55 - Magic Factor
56 - Dj Matee / Marcin Fijalkowski Sax

Ponadto:

X 1 - Tesla - luksusowy samochód elektryczny do ślubu
X 2 - Arteon - limuzyna do ślubu
X 3 /4 - Renault - dealer samochodowy
X 5 - Limuzyna (Limo300) – samochód do ślubu
X 6/7/8/9 - Swap sukien ślubnych
X 10/11 -Strefa Chilluot Prosecco Prego
X 12 - Bike Caffe - mobilna kawiarnia

Akademia Rozrywki, JPG Foto i in.

Partner:

KOSZALIN Centrum Pomorza

kolejne targi www.123expo.pl

Perfect Bride

Lekkość i koronkowe aplikacje

Dotrzymujemy kroku zmieniającej się modzie. Dlatego oferujemy w naszym salonie suknie, które wzbudzają emocje nie tylko na europejskich pokazach mody ślubnej. Zależy nam na tym, by zawsze cechowały je szyk i elegancja, a co za tym idzie - by były one uszyte z bardzo dobrych materiałów.

Odwiedzamy regularnie targi ślubne, obserwujemy najnowsze tendencje. Musimy stwierdzić, że suknie polskich firm zarówno przez swoją elegancję jak i luksusowy wyraz, wyróżniają się wyjątkowością. Każdego roku obserwację tę potwierdzają kolejne pokazy najnowszych kolekcji.

W sukniach tych można znaleźć różne style – od tradycyjnych do ekstrawaganckich, ale zawsze wspólnym mianownikiem jest podkreślanie kobiecości. Są naprawdę niepowtarzalne! Tak więc idąc za naszą dewizą, że Panna Młoda ma być królową na swoim przyjęciu, sprowadzamy takie właśnie wzory, ale jesteśmy również otwarci na indywidualne gusta. Wtedy możemy zaproponować kreację złożoną z elementów zaczerpniętych z kilku różnych strojów. Oczywiście wówczas trzeba nieco dłużej poczekać na realizację zlecenia.

Jeśli chodzi o najnowsze trendy, zaznacza się wyraźna tendencja do bardzo odważnych, odkrytych gorsetów. Suknie wciąż są pełne delikatnych aplikacji i haftów. Kolory: ecru, pudrowy róż, rzadko czysta biel – najczęściej czymś lekko przełamana.

W prezentowanych wzorach punktem wyjścia było minimalistyczne boho. Kolekcja SENSE by Elizabeth Passion na 2020 rok to wyjątkowe w swej prostocie kreacje, nawiązujące do stylu romantycznego. Jej charakter doskonale podkreśla sceneria sesji zdjęciowej – otwarty morski krajobraz, kojarząca się ze zwiewnością lekka bryza i jasna kolorystyka wydm.

h Passion

7HPU819

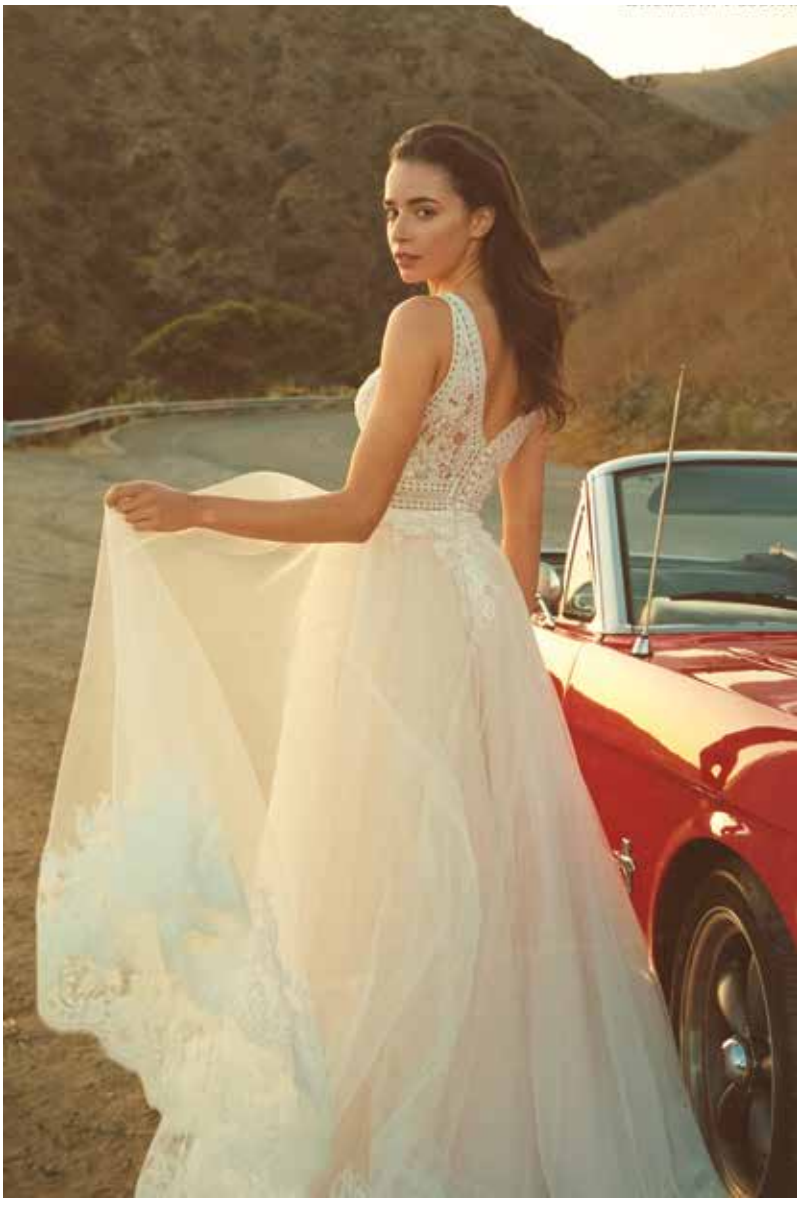

Perfect Bride – Moda Ślubna, Teresa Barska
Koszalin, ul. Krzywoustego 4a/4 (Pasaż Millenium)

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 11.00 – 17.00, w soboty w godz. 10.00 – 14.00. Istnieje możliwość wizyty po innych godzinach, po uprzedniej rezerwacji telefonicznej.

tel. +48 601 255 407
info@suknie-koszalin.pl
www.suknie-koszalin.pl

Małgorzata i Jacek Walachowie

Kiedy rozmawialiśmy przed tą publikacją, państwo Walachowie siedzieli już na walizkach. Następnego dnia ruszali w podróż, która była prezentem dla pani Małgorzaty od męża z okazji jej 50. urodzin. Na pytanie o podstawowy warunek szczęśliwego małżeństwa mówią zgodnie: „trzeba się lubić".

Pobrali się 12 lat temu, ale są z sobą znacznie dłużej. Dla obojga jest to drugi związek małżeński. – Dla mnie drugi w ogóle - od razu zaznacza pani Małgorzata. - Ja, jeśli się na coś decyduję, to idę na całość - podkreśla z uśmiechem. I dodaje: - Żeby małżeństwo trwało, a ludzie się w nim nie męczyli z sobą, trzeba się lubić. Tak zwyczajnie. Miłość i namiętność są ważne, ale mogą nie wystarczyć, z czasem związek potrzebuje czegoś więcej. My lubimy z sobą być, lubimy z sobą pracować, lubimy razem podróżować i przez to coraz lepiej się znamy.

Pan Jacek dodaje: - Zawsze wyjeżdżamy tylko we dwójkę. Nie dlatego, że nie lubimy towarzystwa, ale nam jest ze sobą najlepiej. Na wyjeździe postanawiamy, że coś jutro zrobimy, a potem zmieniamy nagle zdanie i robimy coś innego, i też jest dobrze. Znajomi by z nami nie wytrzymali, bo byśmy im burzyli plany, albo my byśmy się czuli źle, przymuszając się do czegoś. Wolimy sami, na własną rękę pójść własną trasą, wbić się w tłum w obcym mieście, pospacerować boczną uliczką, popróbować rzeczy spoza przewodnika. To nam najbardziej smakuje.

Jakie były początki znajomości? – Poznaliśmy się w dyskotece, którą prowadził Jacek. Ja od razu wiedziałam, że to „ten". Najmniejszych wątpliwości – relacjonuje pani Małgorzata. – Zawsze byłam bardzo blisko z rodzicami, szczególnie z mamą. Nawet jako osoba dorosła w trudnych chwilach od razu myślałam „muszę szybko zadzwonić do mamy". Teraz od dawna pierwsza myśl to: „Szybko dzwoń do Jacka". I to nie oznacza, że zmieniłam stosunek do mamy. Tak samo ją kocham. Jednak Jacek stał mi się tak bliski, że on jest moim gwarantem poczucia bezpieczeństwa.

Pan Jacek mówi: - Jasne, że jest najwspanialej, kiedy ludzie poznają się w liceum, rodzi się wielka miłość i trwa do końca życia. Ale tak zazwyczaj nie jest albo zdarza się bardzo rzadko. Życie jest tak piękne i tak krótkie, że nie ma powodu, żeby męczyć się w związkach, które nie dają satysfakcji – dla dzieci, dla interesu, świętego spokoju, bo co powiedzą ludzie albo rodzina. Trwanie w nieudanym związku odbija się na wszystkich: na małżonkach, ale w końcu i na dzieciach. Kiedy one opuszczą rodzinne gniazdo, nagle okazuje się, że rodzice nie mają o czym rozmawiać, że niewiele ich łączy, że się właściwie nie znają, że nie chce im się wracać do domu. I po 20-25 latach małżeństwa się rozpadają. Nie popsuły się w tym momencie. One po prostu były nieudane i ciągnięte na siłę.

- Z trzech klasowych małżeństw, jakie obserwowałam, przetrwało jedno – komentuje pani Małgorzata. - Oni wciąż tak samo na siebie patrzą, wciąż widać ten sam błysk w oku, tę samą czułość. Ale to chyba wyjątek. Małżeństwa zawierane zbyt wcześnie, bez poznania siebie nawzajem, to ryzyko. Do tej decyzji potrzeba czasu, pewnej dojrzałości, sprawdzenia się w trudnych sytuacjach. Także materialnych, bo jak nagle zabraknie pieniędzy, są kłopoty, to z tej miłości nie naskrobie się na to, by opłacić rachunki i kupić chleb. I wtedy czar pryska, jeśli nie jest to głębsza relacja.

Państwo Walachowie są w Koszalinie kojarzeni najczęściej z restauracją Zielony Młyn, którą przez lata prowadzili przy ulicy Młyńskiej,

Małgorzata i Jacek Walachowie

fot. Izabela Rogowska

a która uchodziła wówczas za najlepszą w mieście. Obecnie zajmują się innymi interesami, ale wciąż robią to wspólnie. – Znajomi czasami się nam dziwią – słyszymy od naszych rozmówców. – No bo jak to? Tak zawsze i wszystko wspólnie? Ale nam tak jest najlepiej. U nas 1+1 nie równa się 2, ale dużo więcej. Tak jakoś się uzupełniamy, że praca w parze daje najlepsze efekty. Tak więc pracujemy razem, wyjeżdżamy razem. I nawet hobby mamy to samo. Obecnie bieganie. Zaczęliśmy również razem chodzić na angielski...

A jak wyglądają sprzeczki? Kto pierwszy wyciąga rękę? – No powiedz, powiedz – zachęca, śmiejąc się, pani Małgorzata. - Zawsze jest tak samo. Ja się obrażę i czekam. Daję Jackowi parę minut. On w końcu użyje tego magicznego słowa na „p" i wszystko wraca do normy.

- Nie uznajemy cichych dni – przyznaje mąż. – Załatwiamy to od ręki. Nie należymy do tych, którzy na pytanie o staż małżeński mówią „50 lat, ale gdyby odliczyć ciche dni, to jakieś 30".

skin

CENTRUM KOSMETOLOGII

WEDDING LIST:

- ☐ kurs tańca
- ☑ ustalić indywidualny plan zabiegów i pielęgnacji w Skin Centrum Kosmetologii
- ☐ obrączki
- ☑ umówić się do Skin Centrum Kosmetologii na:
  - makijaż ślubny
  - manicure / pedicure
  - stylizację brwi
- ☐ spotkanie z fotografem
- ☐ zamówić zaproszenia

Skin Centrum Kosmetologii
ul. Bogusława II 3A, Koszalin +48 572 391 488
skin.centrumkosmetologii@gmail.com /skincentrumkosmetologii

Dorota i Tomasz Majewscy

Barwna para – to określenie pasuje do nich jak do mało kogo. W znaczeniu dosłownym i przenośnym. Wrażliwość i pasje artystyczne są spoiwem nie tylko małżeństwa państwa Majewskich, ale całej rodziny, bo udzieliły się one również trzem ich synom.

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografia: Agnieszka Orsa

Dorota i Tomasz Majewscy studiowali na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku – oboje na wydziale architektury wnętrz i wzornictwa. Parą stali się na czwartym roku studiów, a małżeństwem w rok później, 24 lata temu. - Nie mieliśmy dwuletnich przygotowań do ślubu, jak to dzieje się obecnie. Zwykłe, tradycyjne wesele – wspomina pani Dorota. - Za to podróż poślubna była niezwykła. Pojechaliśmy do Warszawy na wymarzony koncert U2 za pieniądze przeznaczone na mój welon. Uzbierała je dla mnie babcia. Później wytłumaczyłam jej się z tego. Zrozumiała, bo kwiaty we włosach również pięknie wyglądały.

Co jest podstawą udanego małżeństwa? Są zgodni: - To się opiera na wspólności zainteresowań, sposobu odczuwania. Obserwujemy rozmaite pary. Tam, gdzie zainteresowania się za bardzo rozbiegają, słabną więzi i małżeństwa się rozpadają. A my stale mamy wiele wspólnych tematów. Naszym dzieciom mówimy, że dobrze jest znaleźć sobie kogoś, kto ma podobne do nas zainteresowania i szanuje to, co my szanujemy.

Co jeszcze się liczy? - Potrzebna jest umiejętność dogadywania się, zawierania kompromisów, udzielania sobie wsparcia – słyszymy w odpowiedzi.

Państwo Majewscy krótko po ślubie zaczęli pracę w dziale marketingu jednej koszalińskich firm przemysłowych. Pracują tam dalej. Pani Dorota mówi: - Zaraz po studiach mieliśmy głównie zlecenia dotyczące aranżacji wnętrz. Już wtedy - poza tym, że byliśmy małżeństwem - staliśmy się również zespołem. Oczywiście kłótnie były co rusz, i o wszystko. To nas dużo nauczyło. Przychodząc do obecnej pracy, już dużo o sobie wiedzieliśmy.

Małżonkowie komentują: - Wspólna praca ma „plusy dodatnie" i „plusy ujemne". My rozmaite tematy zawodowe omawiamy natychmiast i bardzo bezpośrednio. To nie znaczy, że w pracy rozmawiamy tylko o pracy. Oczywiście są i inne tematy. Rozmowy służą małżeństwu. Wiele osób mówi nam, że spędzamy ze sobą za dużo czasu. Ale myśmy się już tak „skleili", że inaczej nie potrafimy, a jest nam przy tym razem dobrze. My się z sobą nie nudzimy.

Robią w pracy podobne rzeczy, ale po niej mają własne pasje. - Dorota maluje, ja raczej wyżywam się w fotografii. Jesteśmy dla siebie pierwszymi recenzentami. To nam pomaga, nawet jak się mocno nie zgadzamy – relacjonuje Tomasz. Dorota uzupełnia: - Czasami te uwagi mogą na początku irytować, ale jak pozwolę Tomkowi zaingerować w obraz, najczęściej później przyznaję mu rację. Mówimy sobie wszystko i otwarcie, ale w formie, która nie rani. I to staramy się przekazywać naszym synom.

Jaki jest podział zadań w domu? - Kuchnia jest moja, absolutnie. I dzieci są moje w tym znaczeniu, że „ogarniam" z nimi szkołę – mówi

Dorota i Tomasz Majewscy z synami

Dorota. - No może poza geografią, bo to mąż jest tutaj specjalistą. Jestem wychowana w takiej tradycji, że dziadek i tato pracowali zawodowo, a babcia i mama (która też pracowała na etacie) zajmowały się domem. Mnie to nie przeszkadza. Pracuję zawodowo, bo daje mi to satysfakcję, ale w domu lubię być kurą domową, lubię gotować i piec, przygotowywać święta. Zmywanie naczyń, sprzątanie zostawiam mężowi, bo ja tego nie lubię. I tak się dzielimy zadaniami.

Wspomniani synowie to Antoni, maturzysta, lat 19, Julian - siódma klasa podstawówki, lat 14 i jedenastoletni Ignacy, uczeń klasy piątej. – Wszyscy rysują i malują naprawdę dobrze i my to wiemy – mówią rodzice. - Natomiast nie każdy chce to robić. Antoni do szóstej klasy szkoły podstawowej uczestniczył w konkursach, dużo rysował i malował. Cieszył się tym. W pewnym momencie poszedł na zajęcia do Ewy Czapik-Kowalewskiej i od tej pory chce być aktorem. Uczy się w klasie matematyczno-fizycznej, ma dużo nauki, ale robi wszystko, żeby zdawać do trzech uczelni teatralnych. Ma już przygotowane teksty. Jest absolutnie pewny swej decyzji. Kiedy pytamy o plan B, mówi, że go nie ma. Julian zaś pięknie rysuje i jest artystą w środku, ale najbardziej lubi rysować przekroje silników samochodowych i czołgów. Ma sprecyzowany plan na życie. Mówi, że będzie neurochirurgiem. Jest bardzo analityczny, musi wiedzieć co jest z czego i dlaczego. Jeśli ktoś kiedyś wynajdzie perpetuum mobile, to Julian będzie w tym zespole. A Ignacy będzie artystą – mówią z przekonaniem małżonkowie. - Chodzi na zajęcia fotograficzne do Pałacu Młodzieży do pani Moniki Kalkowskiej. Jest zafascynowanym fotografią estetą, ma niezwykłe wyczucie smaku. Czasami nawet doradza mi w kwestii stroju – kwituje z uśmiechem pani Dorota.

HOLIDAY®
GOLDEN RESORT

Wesela Imprezy Eventy

HOLIDAY GOLDEN RESORT

3 sale weselne • Sala bankietowa • Sala zaślubin

Holiday Golden Resort S.A.
ul. Leśna 16-18, 76-032 Łazy / www.wesele-holidaygoldenresort.pl
tel. +48 600 109 106 / wesele@holidaygoldenresort.pl

Aleksandra i Lech Wojciechowscy

- No powiedz, jaką wymarzyłeś sobie dziewczynę – prowokuje, śmiejąc się, pani Aleksandra. – Byłem harcerzem, wtedy już instruktorem. Uwielbiałem piesze rajdy. Na takim rajdzie poznałem Olę, z tym że ona była na rajdzie pierwszy raz... – mówi pan Lech. – O nie – prostuje żona. – To był drugi raz.

Aleksandra i Lech Wojciechowscy

Miłością do pieszego wędrowania pani Aleksandra się nie zaraziła (panu Lechowi ostatecznie to nie przeszkadzało). Ale za to polubiła wyprawy narciarskie, które stały się pasją całej rodziny, również dzieci. Państwo Wojciechowscy w grudniu ubiegłego roku obchodzili 40-lecie małżeństwa. Narzeczeństwo trwało rok. – Oboje studiowaliśmy w Koszalinie. Ja mieszkałem w akademiku, Ola u rodziców, w domu. Został nam rok do ukończenia studiów. Postanowiliśmy, że się pobierzemy. To miało i praktyczne znaczenie, bo mogliśmy razem zamieszkać w akademiku – wspomina pan Lech.

Późniejsze lata przyniosły typowe dorabianie się młodego małżeństwa. Pierwszym mieszkaniem była samodzielnie przerobiona świetlica w hotelu pracowniczym. Po latach pierwszy dom – na Raduszce, odkupiony od kolegi w trakcie budowy. I w końcu docelowy – w Konikowie. Obok zamieszkał syn Rafał (39 l.) z żoną Beatą i córkami.

Na czym polega sekret dobrego małżeństwa? Państwo Wojciechowscy odpowiadają jednocześnie i bez namysłu: - Kompromis.

Na czym on polegał w ich przypadku? – To takie codzienne „ucieranie się" – mówi pani Aleksandra. – Ja szybko zauważyłam, że się zmieniam pod wpływem męża, ale i on stawał się z czasem nieco inny.

Z opowiadania naszych rozmówców wynika, że od początku - oprócz uczucia - bardzo dużo ich łączyło: inżynierskie wykształcenie, praktyczne nastawienie do życia, później wychowywanie dzieci, które było na równi udziałem obojga, wreszcie praca. Początkowo pani Aleksandra pracowała w dobrze prosperującym biurze projektowym, a pan Lech zatrudnił się w Wodrolu. Bywało, że to żona wnosiła do rodzinnego budżetu znacznie więcej niż mąż. – Jak się pan z tym czuł? – pytamy pana Lecha. – Nie miałem z tym problemu. W okresie przekształceń na początku lat dziewięćdziesiątych zdarzyło się nawet, że kiedy potrzebowałem ukończyć kurs dla członków rad nadzorczych, a mojej firmy – wtedy firmy państwowej, która walczyła o przetrwanie – nie było stać na sfinansowanie mi takiego dodatkowego wykształcenia, koszty pokryła Ola – podkreśla obecny, pełniący tę funkcję od prawie trzydziestu lat, prezes EkoWodrolu.

W tej świetnie prosperującej i innowacyjnej firmie pracuje zresztą również pani Aleksandra. Obecnie już jako młoda emerytka. – Teraz nic nie muszę, ale mogę – śmieje się. – Nie muszę już nic projektować, a robię to, co uwielbiam, a co można nazwać public relations firmy.

Był jednak okres, że kompletne uprawnienia projektowe i ogromne doświadczenie w tym zakresie, sprowadziły na barki pani Aleksandry duże obciążenie. Pan Lech relacjonuje: - Kiedy realizowaliśmy ogromny zespół inwestycji wodnych w Dorzeczu Parsęty, Ola była głównym projektantem. To była masa pracy i wielka odpowiedzialność, jaką na siebie wzięła. Na każdym najmniejszym dokumencie projektowym był jej podpis. Podziwiam, że to zniosła.

- Małżeństwo to są pewne etapy, proces. My sobie je uświadamiamy na nowo, patrząc na syna i synową mieszkających po sąsiedzku – mówią państwo Wojciechowscy. – I często nawet śmiejemy się, widząc w młodych nas samych. Nie w tym sensie, by Rafał naśladował ojca. Chodzi o coś innego. Są rzeczy, które kompletnie poza świadomością toczą się swoim torem w ten sam sposób.

Sąsiedztwo ma swoje dobre strony: pokolenia żyją blisko siebie, a jednak samodzielnie. Jednak w razie potrzeby pomocy, dziadkowie są pod ręką. – Dla nas to wielkie szczęście, że możemy mieć wnuczki Amelkę (14 l.) i Natalkę (9 l.) tak blisko – podkreśla pani Aleksandra. Trochę dalej, bo aż do Berlina musimy jechać, aby odwiedzić naszą córkę Agnieszkę (33 l.) i jej męża Tima.

Wcześniej to raczej pan Lech był to osobą, która inicjowała jakąś aktywność fizyczną. Ostatnio role się w pewnym stopniu odwróciły. Pani Aleksandra od pięciu lat ćwiczy pilates pod okiem Moniki Marszałek. Namówiła do pilatesu męża, który początkowo był sceptyczny, a obecnie przyznaje, że ćwiczenia te są doskonałe dla kręgosłupa. Przez pewien czas pan Lech ćwiczył z paniami, aż w końcu zainicjował męską grupę. – To taka forma ruchu, która naprawdę poprawia jakość życia.

Ślub na plaży wesele nad morzem

Romantyczny ślub w hotelu

Mielno Holiday Apartments

zaledwie 70m od brzegu morza oraz 150m od jeziora Jamno, to gwarancja prawdziwie romantycznej scenerii w jednym z najważniejszych dni w życiu.

MIELNO
HOLIDAY
APARTMENTS

MIELNO HOLIDAY APARTMENTS
UL. GEN. STANISŁAWA MACZKA 34
76-032 MIELNO

DZIAŁ SPRZEDAŻY I MARKETINGU
TEL. +48 533 500 837 | 94 732 86 00
E-MAIL: MARKETING@MIELNOHOLIDAY.PL

AGNES

FASHION GROUP

www.agnesfashiongroup.pl

kupon ważny od 03.02. 2020 do 16.02.2020 - regulamin promocji dostępny na www.agnesfashiongroup.pl

AGNES

FASHION GROUP

Kupon Rabatowy

na zakup sukni ślubnej, szytej w salonie firmowym

ŚWIDWIN

400 zł

czterysta złotych

Świdwin ul. 3 Marca 26 | tel: 94 364 84 64 | salon.swidwin@agnesgroup.pl

AGNES

FASHION GROUP

www.agnesfashiongroup.pl

Lukrecja i Maciej Buczkowie

Zanim stali się niczym jedna moneta, przeżyli parę lat trudnych, kiedy każde ciągnęło w swoją stronę. Zmianę przyniosła decyzja, by porzucić pracę dla korporacji i zabrać się za własny biznes. Tak powstała ceniona koszalińska restauracja Toscana, a w małżeństwie Lukrecji i Macieja odwróciła się karta - zapanowały spokój i spełnienie.

Autor: Andrzej Mielcarek

Maciej wspomina początki znajomości: - Widywaliśmy się na podwórku. Lukrecja była najładniejszą dziewczyną w Sianowie, a może i na całym świecie... Wszyscy za nią szaleli, a ja byłem takim „szaraczkiem" bez szans u niej. Dopiero jak coś zacząłem osiągać, dojrzewać, dostrzegła we mnie potencjał i dała się poznać bliżej. Taka jest moja wersja.

Lukrecja: - Tak mniej więcej to wyglądało. Ja nie wiedziałam, że on się we mnie kochał. W życiu bym nie pomyślała, że zwróci na mnie uwagę. Później dowiedziałam się, że jeszcze jako dzieciak mówił rodzinie „będę miał żonę blondynkę z niebieskimi oczami"...

Lukrecja i Maciej Buczkowie

„Chodzili" z sobą niecały rok. Ciąża, szybki ślub. - Długo nie byliśmy udanym małżeństwem – mówi otwarcie pani Lukrecja. - Wręcz nieudanym. Każde z nas ma silny charakter i każde chciało pokazać swoją pozycję w związku. Wojna temperamentów. Ale zaczęliśmy się dogadywać i staliśmy się fajnym małżeństwem w Toscanie.

Włącza się pan Maciej: - Wcześniej dzieliła nas praca. Ja pracowałem w telefonii komórkowej. Lukrecja w ubezpieczeniach. Ja jeździłem na szkolenia do Gdańska, Lukrecja do Warszawy. Życie po hotelach. Wracaliśmy i nie mogliśmy znaleźć wspólnego tematu, wyładować frustracji. Decyzja o założeniu Toscany odmieniła nasze życie.

A dlaczego włoska restauracja, a nie na przykład chiński bar? - Moja mama marzyła o Włoszech – relacjonuje Lukrecja. - Całe rodzeństwo ma imiona włoskie: Sergiusz, Dominik, Lukrecja. W dokumentach bracia mają wpisane polskie formy, ale mówimy do nich Sergio i Dominico. Mama zawsze chciała pojechać do Włoch. Spełniłam jej marzenie 12 lat temu. Pojechaliśmy wszyscy.

Lukrecja (z domu Wiśniewska) urodziła się tego samego dnia co słynna Lukrecja Borgia. Jak się okazuje, to czysty przypadek, bo mama w ogóle nie kierowała się tym faktem i go sobie nie uświadamiała. Miała nawet kiedyś stwierdzić: „Gdybym wiedziała, że Borgia się wtedy urodziła, to bym ci takiego imienia nie dała".

Podział ról w Toscanie jest prosty: Maciej gotuje, żona podaje do stołu, zbiera naczynia, prowadzi kasę, rozmawia z klientami. Wcześniej nigdy nie kucharzył, a jedyne co mu wychodziło, to naleśniki. Wszystkiego nauczył się od początku. Lukrecja wyjaśnia: - Pierwotnie było tak, że mieli u nas pracować ludzie. Pierwszy kucharz nas okradł i uciekł. Inni byli niesłowni. Przychodziliśmy na 12 do pracy, a tu SMS od kucharza, że dzisiaj nie przyjdzie, bo się źle czuje. Czasami w ogóle nie pisali i po prostu nie przychodzili. Wtedy myśleliśmy, że trzeba zamknąć lokal. Ale zawzięliśmy się, Maciej sam zaczął gotować.

Pracują ciężko, bo tylko w poniedziałki lokal jest nieczynny. Kiedy już bardzo są wyczerpani, robią przerwę na kilka dni i jadą na południe. Przywożą z różnych regionów Włoch nowe smaki, przepisy, zioła. Podkreślają, że żyją na własnych zasadach. - W korporacjach byliśmy non stop dla innych, 24/7. Nawet w nocy potrafili dzwonić. Teraz żyjemy, jak chcemy. Czasami słyszymy komentarze, że to niepoważne takie jeżdżenie sobie ni stąd, ni zowąd. To może komuś nie odpowiadać. Ale większość klientów to akceptuje. Z częścią z nich po pewnym czasie się znamy, jesteśmy znajomymi. Wychodzimy z założenia, że czas tak szybko ucieka, że nie można żyć tylko pracą. Trzeba zachować work life balance. My się do tego stosujemy.

Co jest spoiwem w ich związku? Dzięki czemu się nie rozpadł? – Rozmowa – podkreślają zgodnie. - No i walka o związek! Widzimy teraz, ilu ludzi się rozstaje, idąc na łatwiznę. Ale dwie osoby muszą chcieć rozmawiać. Jak się ustali jakieś zasady, obowiązują obojga. My przebywając z sobą cały dzień, zaczęliśmy się coraz lepiej rozumieć i szybko doszliśmy do wniosku, że jesteśmy z sobą szczęśliwi. Tak więc możemy podsumować, że pierwsze 7 lat małżeństwa były słabych, ostatnie 7 wspaniałych. Jakie będą następne? Zanosi się, że dalej będzie dobrze.

KWIACIARNIA TOMA

kompleksowe dekoracje
ślubne i weselne

wiązanki ślubne i butonierki

dekoracja kościoła

dekoracje sali weselnej

dekoracje samochodów

Koszalin, ul. Połtawska 3
(obok POLOmarketu)

kom. 666 083 848,
694 324 703

/kwiaciarnia.tomatorg

Teresa i Jan Sobczykowie

Na rozmowę o sekrecie udanego małżeństwa namówiła ich córka, Agnieszka. – Moi rodzice zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Ona miała lat 19, on był o 6 lat starszy. Ślub wzięli po czterech miesiącach i od tamtego czasu, a było to 43 lata temu, idą razem przez życie, za rękę i z uśmiechem. Nierozłączni jak papużki, są dla mnie wzorem prawdziwej miłości, takiej jednej na milion, która dziś zdarza się coraz rzadziej…

Autor: Kasia Madey

Poznaliśmy się na urodzinach kuzynki – wspomina pani Teresa. – Spojrzeliśmy na siebie i coś zaiskrzyło, ale Janusz był wtedy z kimś związany.

Jakiś czas później ich drogi skrzyżowały się ponownie, tym razem na weselu, gdzie pan Jan przyszedł jako gość, a pani Teresa pomagała mamie, która była kucharką. On poprosił ją do tańca i kiedy ruszyli na parkiet, po sali rozszedł się szept: „jaka ładna para". – Szczególnie moja mama i przyszła teściowa aż przysiadły razem i zaczęły komentować, że pasujemy do siebie i powinniśmy być razem – opowiada pani Teresa. – Mogłam się wtedy podobać. Byłam, wysoka, szczupła, włosy miałam długie, takie aż po pupę… A Janek był bardzo ładnym chłopakiem. Choć ja wtedy nie chciałam się przyznać, że zrobił na mnie wrażenie. Jakiś czas później znów „przypadkiem" spotkali się na kawie, a wtedy pan Jan już nie spuszczał wzroku z pani Teresy. Ona też nie ukrywała, że wpadł jej w oko, niepokoiła ją jedynie sprawa jego dziewczyny. Kiedy jednak Jan zapewnił ją, że z nią zerwał, uspokoiła się i dała zaprosić na kolejne randki.

Spotykali się ze sobą miesiąc, kiedy pani Teresa postanowiła przedstawić swojego chłopaka rodzicom. W drodze przyszedł jej do głowy szalony pomysł. – Powiedziałam do Janusza: siedź cicho i nie odzywaj się, a ja powiem, że bierzemy w czerwcu ślub. Jak postanowili, tak zrobili. Podczas rodzinnej kolacji, na którą przyjechał też brat z wojska, pani Teresa wstała i wypaliła: - W czerwcu bierzemy ślub! 18. cywilny, 25. kościelny. Przy stole zaległa cisza, rodzice zrozumieli, że ślub w takim pośpiechu z pewnością spowodowany jest rychłym powiększeniem się rodziny, więc nie protestowali. – No jak musisz, to trzeba – powiedziała z troską mama pani Teresy. Kiedy okazało się, że nie chodzi o ciążę, a był to tylko żart, śmiechom nie było końca. Tyle że do akcji wkroczył wtedy pan Jan, który z wrodzonym sobie spokojem stwierdził, że żarty się skończyły, a teraz on jednak chciałby poprosić o rękę pani Teresy już na poważnie. – I wie pani co? Pobraliśmy się, dokładnie w te dni, które rzuciłam w żartach. Ale najzabawniejsze było to, że mój brat nie mógł ścierpieć, że młodsza siostra wychodzi za mąż pierwsza i ożenił się miesiąc przed nami! Moja biedna mama, kucharka miała dwa wesela do zorganizowania! – śmieje się pani Teresa.

Rok po ślubie urodził im się syn, dwa lata później córka. – Kochaliśmy się bardzo – zamyśla się pani Teresa. - Żeby małżeństwo było udane, musi być miłość, zaufanie i szacunek.

Zgodnie dodają, że również poczucie humoru, które pozwala przetrwać trudniejsze dni.– Pewnie, że się kłócimy, ale zawsze o drobiazgi – przyznaje się pani Teresa. - Ja przeważnie się obrażam, nie chcę odzywać się do męża, ale on po jakimś czasie mnie o coś pyta, ja mu odpowiadam i zapominam, że miałam być obrażona. Trzeba ze sobą rozmawiać, najgorzej to się w sobie zaciąć. Zresztą mój mąż jest taki kochany, że nie umiem się na niego długo gniewać…

Teresa i Jan Sobczykowie

Parę lat temu państwo Sobczykowie spełnili swoje wielkie marzenie i przeprowadzili się do domu z ogródkiem w Jastrowiu. – Ludzie pukali się w głowę, wyprowadzka, na stare lata? Ale jakie stare lata? My czujemy się jeszcze młodzi.

Dom wyremontowali sami, z pomocą syna i synowej. – Ile przy tym było śmiechu! Byliśmy zmęczeni, czarni od brudu, bo trzeba było zdemontować piece, ale szczęśliwi. Bo robiliśmy coś razem, dla siebie. Dziś pani Teresa zajmuje się ogrodem, bo uwielbia kwiaty, a pan Jan, złota rączka, ma swoją drewutnię, w której lubi majsterkować. – Najgorzej jak mama postanawia tam posprzątać – śmieje się ich córka. – Tata, na co dzień bardzo spokojny - dostaje szału, a mama go uspokaja, że „Januszku, trzeba było, bo tam straszny bałagan był". - Moi rodzice są jak jeden organizm. Kiedyś tata pojechał sam do sanatorium. Wytrzymał dwa dni, potem dostał wysokiej gorączki i mama musiała do niego pojechać – opowiada z czułością Agnieszka.

Dziś chętnie odpoczywają w Kołobrzegu, w którym mieszka ich córka i wnuczki. Po przyjeździe do miasta pani Teresa zawsze robi sobie zdjęcie z mężem. – A wie pani, że my właściwie nie mamy oddzielnych zdjęć? Na każdym jesteśmy razem. Bo my wszystko robimy razem. Nawet pracowaliśmy 20 lat w jednej szkole. Po prostu lubimy ze sobą być. Może to jest klucz do szczęśliwego związku?

PAŁAC PARKOWY
PARNOWO

NIEZAPOMNIANE CHWILE
W MAGICZNYM MIEJSCU

PAŁAC PARKOWY USYTUOWANY JEST BEZPOŚREDNIO
NAD BRZEGIEM JEZIORA PARNOWSKIEGO

WESELA, KOMUNIE I PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Imprezy plenerowe (namiot na 300 osób) • Noclegi
Jazda konna • Mini ZOO • Plac zabaw • Kąpielisko i plaża dla Gości

PAŁAC PARKOWY

Parnowo 2 k. Koszalina
tel. 664-195-378, 664-195-369

kontakt@palac-parnowo.pl
www.palac-parnowo.pl

Anna i Zbigniew Grońscy świętowali Brylantowe Gody

Annę i Zbigniewa Grońskich połączyła miłość tak silna, że pomimo upływu ponad 75 lat trwa ona dalej. Poznali się w roku 1943 w Drohobyczu niedaleko Lwowa, gdzie kiedyś mieszkali.

Fotografie: Klara Iwanisik

Anna i Zbigniew Grońscy

Gdy szłam z siostrą w niedzielę do kościoła, podszedł do nas chłopak z czerwoną różą w ręce i powiedział: różę dam twojej koleżance, a tobie dam siebie – wspominała pani Anna moment poznania w rozmowie z dziennikarzem.

Pan Zbigniew mówi zaś, że gdy tylko zobaczył swą przyszłą żonę, to od razu wiedział że to właśnie jej odda swoje serce.

Jubilatka urodziła się w 1925, Jubilat w 1924 r. w Drohobyczu, w dawnym województwie lwowskim. Tam dorastali i mimo okupacji sowieckiej (od września 1939 do czerwca 1941 r.), a później niemieckiej (do sierpnia 1944 r.) i ponownie rosyjskiej, przeżyli wspólnie najpiękniejsze lata młodzieńczego wieku.

W styczniu 1945 r. w Drohobyczu zawarli związek małżeński.

Niestety, jak wspominają, ojciec został aresztowany przez Rosjan i z obawy zesłania na Daleki Wschód całej rodziny, co było udziałem wielu Polaków na terenie Zachodniej Ukrainy, musieli opuścić rodzinne strony.

Po wojnie wraz z przesiedleńcami wyjechali na Śląsk, ale tam po dwóch tygodniach spania pod gołym niebem i niedojadania, gdy pani Ania padła ofiarą radzieckiego żołnierza, który ją obrabował z niewielu cennych rzeczy, jakie posiadała (zabrał zegarek i złoty pierścionek), postanowili przyjechać do Koszalina, gdzie ich znajomy był przewodniczącym sądu.

– Przyjechaliśmy tu latem 1946 roku i od razu ja zacząłem pracować w administracji sądowej, a moja żona w sklepie. – wspomina pan Zbignierw. – Wychowaliśmy trójkę dzieci. Teraz jesteśmy już pradziadkami, mamy czworo wnuków i czworo prawnuków.

Podkreślają, że ich receptą na zgodne życie jest rozmowa. – Zawsze trzeba ze sobą jak najwięcej rozmawiać i gdy trzeba, iść na ustępstwa – śmieje się pani Anna. – Jak się człowiek tego nauczy, to już później wystarczy tylko miłość i zaufanie do drugiej osoby.

Za czas pracy oboje Jubilaci zostali uhonorowani medalami resortowymi. Wspominają, że jednak najbardziej cenią sobie Medale za Zasługi dla Koszalina, gdyż uważają je za podziękowanie za wkład społecznej pracy, jaką włożyli w odgruzowywanie rynku, uporządkowanie parku czy budowanie stadionów Bałtyku i Gwardii.

W obecności Piotra Jedlińskiego, prezydenta Koszalina oraz bliskich i przyjaciół, państwo Grońscy 18 stycznia tego roku obchodzili uroczystość Brylantowych Godów. Była to pierwsza taka rocznica odnotowana w koszalińskim Urzędzie Stanu Cywilnego. 75 lat wspólnego życia!

Ślub jest wyjątkowym wydarzeniem i potrzebuje wyjątkowej oprawy.
Dlatego oferujemy Państwu nową salę weselną! 250 metrów do morza,
aranżację wystroju sali na życzenie, indywidualnie komponowane menu,
profesjonalną obsługę, pokoje gościnne, możliwość rezerwacji całego obiektu na wyłączność.

To wszystko sprawi, że poczujecie się wyjątkowo.

Wesela, komunie, chrzciny, bankiety, imprezy firmowe - także w plenerze!

Willa OPAL

Willa Opal
Nadmorska 73, 78-130 Grzybowo
www.weselagrzybowo.pl
e-mail: opal@opal.travel.pl
telefon: 692 095 172
Fax: (94) 35 31 051

Farage

Salony Ślubne Farage napędzane są tzw. szczęśliwą energią naszych klientek, ich potrzebami i fascynacjami. Mobilizuje nas to do aktywności w branży ślubnej dając upust również naszemu wyobrażeniu o ślubie doskonałym.

Udział w międzynarodowych targach pozwala nam proponować przyszłym Bride to Be wybór spośród aktualnych światowych trendów ślubnych.

Garderoby Farage to oaza dla najbardziej wymagających klientek zarówno ze względu na fasony, jak i rozmiary. Panny młode kochające swoje kształty w rozmiarach 48-58 odnajdą dla siebie pełnię możliwości na skalę ich rozmiaru.

Przestronne wnętrza sal weselnych to od niedawna również poligon dla współpracującej z nami florystki -Jo. specjalizującej się w obłędnych aranżacjach ślubnych.

Nie sposób pominąć działu Beauty and Bridal - wizażystka zadba o ślubny makijaż a stylizacja rzęs, paznokci to Must To Be dla współczesnej Panny Młodej. A to wszystko przy dobrej kawie i przepysznych ciastach i tortach ... Boho Cafe to miejsce, które pachnie wanilią i „dobrym, słodkim wspomnieniem naszych niezapomnianych sukien", to kawiarniana garderoba w Salonie Farage.

W niej na pewno nie znajdziecie księżniczek a szeroki wachlarz modułowych kreacji „topów", spódnic w ulubionym i aktualnym stylu boho, czyli blisko, jak najbliżej natury i swobody, kolorowo i szczęśliwie.

Bo to chyba tak wygląda ten czas najpiękniejszy, wspominany latami „czas tworzenia swojej kreacji na próg nowej drogi w życiu" ... jesteśmy tu po to, by ten czas to był Wasz czas spełniony...

Jesteśmy dla Was.

Farage

SALONY ŚLUBNE FARAGE
Koszalin, ul. Chabrów 10
Gdynia, ul. Wielkopolska 76
Tel. 662 092 091
SalonŚlubnyFarage

Magdalena i Jerzy Żuliccy

Są niezwykłą parą. Od 45 lat razem w życiu i w pracy. Pani Magdalena i pan Jerzy wraz z synami i ich rodzinami prowadzą najstarszą firmę w Kołobrzegu - Centrum Ogrodnicze Żuliccy. Rodzinny biznes w ich przypadku okazał się sposobem na udane małżeństwo.

Autor: Kasia Madey / Fotografia: Agnieszka Orsa

Magdalena i Jerzy Żuliccy

Kiedy siadamy w salonie ich domu, pan Jerzy zarządza: - Magdusia, opowiadaj, zrobisz to lepiej. – Poznaliśmy się na studniówce. Jerzy siedział koło mnie, przyszedł razem z moją koleżanką, która nie miała chłopaka, więc on był taki „wypożyczony" – śmieje się pani Magdalena. – Miałam 19 lat, on 5 lat więcej i wtedy wydawał mi się taki... za dorosły. Prawdę mówiąc, bałyśmy się go trochę z koleżankami. Do tego stopnia, że lekko wzmocniony sok, który miałyśmy schowany pod stołem, wyjęłyśmy dopiero wtedy, kiedy poszedł tańczyć z naszymi profesorkami.

Był styczeń 1975 r., trwał karnawał, więc pani Magda i pan Jerzy widywali się z daleka na dansingach w Skanpolu i we Fregacie, bo, jak zgodnie twierdzą, lubili i nadal lubią dobre towarzystwo i zabawę. W końcu sprawy wzięła w swoje ręce mama pani Magdaleny... - Pojechałam na urlop do Zakopanego z siostrą i kuzynką - wspomina pani Magdalena. W tym czasie jej mama uszyła dla niej sukienkę i zadzwoniła do pana Jerzego z pytaniem, czy nie wybiera się przypadkiem w góry. Pan Jerzy wiele nie myśląc, powiedział, że i owszem, ma taki plan. Dostał więc adres, wsiadł w samochód i pojechał. – Zima była straszna. Śnieg, zaspy... Jak wyruszyłem w styczniu, dojechałem w lutym – śmieje się pan Jerzy. – Kiedy tak przedzierałem się przez te zasypane drogi, już wiedziałem, że to jest ta jedyna. – Siedziałyśmy wtedy w kawiarni w „Kasprowym" – wspomina pani Magdalena. – Ja tyłem do wejścia, więc kiedy usłyszałam: „Magda, Juras tu jest", pomyślałam: „Tak, akurat". Ale odwracam się, a w drzwiach rzeczywiście stał Jurek. I tak to się zaczęło. Od tego momentu widywali się już codziennie.

Powiedzieli sobie „tak" 3 września 1977 r. w kołobrzeskiej katedrze, do której razem z gośćmi przyjechali bryczkami. Przez całą uroczystość zanosiło się na burzę, aż w końcu pod sam koniec zrobiło się ciemno, zerwał się wiatr i ktoś krzyknął, żeby się pospieszyć, bo zaraz lunie.

Czy burzliwy – w dosłownym tego słowa znaczeniu – początek małżeństwa przyniósł im spokojne życie? – W zabobony nie wierzę – mówi pan Jerzy. – To bardziej kwestia charakterów, umiejętności pójścia na kompromis. Zawsze stoję murem za żoną. Dbam o to, żeby miała komfort psychiczny. To samo podoba mi się u niej. Wiem, że jestem dla niej najważniejszy. Najpierw ja, a dopiero potem dzieci.

Podkreślają zgodnie, że w małżeństwie najważniejsze jest zaufanie i szacunek. Zwłaszcza w ich przypadku, bo razem prowadzą rodzinny biznes. Oznacza to, że są ze sobą 24 godziny na dobę. Jak udaje im się nie przynosić pracy do domu? - To jest kwestia ustawienia sobie głowy. Nie da się zostawić pracy za drzwiami, ale staramy się nie przenosić do domu nerwów. Czasem coś sobie wyjaśnimy, a czasem coś fajnego wymyślimy – mówi pani Magdalena.

- Ważne, żeby w domu było miło. Kiedy przychodzi niedziela, gotuję dla całej rodziny lub zabieram żonę do restauracji. Przynoszę jej ulubione storczyki, bo żona mówi, żebym kwiaty kupował jej za życia, a nie po śmierci. – Najbardziej lubimy spędzać czas rodzinnie – zaznacza pani Magdalena. – Tu u nas w ogrodzie, z synami, ich żonami, wnukami.

Państwo Żuliccy mają trzech synów, wszyscy oni pracują z rodzicami. - Mamy ze sobą dobre relacje. Znajomi zazdroszczą, że dzieci chcą z nami pracować – mówi z dumą pan Jerzy. - A ja się cieszę, że w synowych zyskałam córki – mówi pani Magdalena. - Optymistycznie patrzymy w przyszłość, czujemy się młodzi, jest nam dobrze ze sobą - kończy pan Jerzy.

Wesele w Rosnowie

Ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem z salą weselna dla ponad 200 osób stworzoną, aby uczynić Wasz dzień wyjątkowym. Nocleg na terenie obiektu dla wszystkich gości.

www.radewrosnowo.pl, tel. 502 323 410

ośrodek RADEW ROSNOWO wypoczynkowy

Katarzyna i Paweł Kużelowie

Pani Katarzyna jest dziennikarką Polskiego Radia Koszalin. W rozgłośni pracuje również pan Paweł – jest realizatorem audycji. Wkrótce będą obchodzić 25. rocznicę ślubu. Parą są kilka lat dłużej, a znają się „niemal od zawsze".

Fotografia: Izabela Rogowska

Katarzyna i Paweł Kużelowie

Paweł wspomina: - Poznałem Kasię, kiedy miała 9 lat, a ja 15. Chodziłem z jej siostrą Dorotą do szkoły. Dlatego często bywałem u Kasi w domu, ale na to dziecko nie zwracałem właściwie uwagi.

Katarzyna: - Nie pamiętam całego towarzystwa mojej siostry. Wydawali mi się tacy starzy, a więc Paweł również. Między nami wszystko zaczęło się od wesela Doroty. Ona miała wtedy – tak jak Paweł - 23 lata, a ja 17. Tak więc możemy powiedzieć, że jesteśmy parą z Pawłem od ogólniaka, mojego ogólniaka…

Po paru latach postanowili się pobrać. Dlaczego? - Najprościej byłoby powiedzieć, że to dlatego, że się kochaliśmy – mówi pani Katarzyna. - Generalnie wydaje mi się, że nadal się kochamy… - wchodzi w słowo, śmiejąc się, mąż. - Chcieliśmy być razem, mieć wspólną przyszłość, teraźniejszość, przeszłość, rodzinę. Zdecydowaliśmy się na nieduże przyjęcie tylko dla naszych rodziców, ojców i matek chrzestnych, rodzeństwa oraz przyjaciół. Nie było wszystkich ciotek, babć, wujków. To nie było „weselisko". Byliśmy pierwsi z takim pomysłem. Zresztą niektórzy nadal potrafią nam to wypomnieć. Ale w nasze ślady w rodzinie i wśród znajomych poszło więcej osób.

- Jesteście parą, która głośno mówi, że się kocha. To nie jest częste u małżonków z długim stażem – stwierdzamy, a pan Paweł komentuje: - W ciągu dnia niejednokrotnie powtarzamy sobie i Julce, naszej córce maturzystce, że się kochamy. Bez tego podstawowego uczucia nic nie miałoby sensu. Oprócz tego, że się kochamy, to się lubimy. Lubimy razem spędzać czas, lubimy milczeć „na ten sam temat", jeździć gdzieś, oglądać różne rzeczy, wyjeżdżać na urlopy. Z tym, że Julka już z nami nie jeździ, bo ma swoje towarzystwo.

Katarzyna potwierdza: - Nie nudzimy się, będąc razem. Pracujemy w jednej firmie, więc można by pomyśleć, że mamy siebie w nadmiarze. My jednak bardzo lubimy spędzać razem czas.

- Często nawet realizuję program, który prowadzi Kasia – opowiada Paweł. – I tu warto coś przypomnieć. Na początku nie lubiliśmy ze sobą pracować. Ciągle spieraliśmy się na temat tego, jak program ma wyglądać. Później nastąpiła przerwa w naszej wspólnej pracy antenowej, bo Kasia jako kierownik redakcji miała mniej obowiązków przed mikrofonem. Kiedy spotkaliśmy się ponownie w duecie dziennikarz-realizator, stwierdziliśmy, że rozumiemy się bez słów, myślimy bardzo podobnie. Coś jakby w nas dojrzało.

Zdarzają się kłótnie? Katarzyna mówi: - Raczej się nie kłócimy, w porę odpuszczamy. Paweł ma na coś inny pogląd, ja inny.

- Wtedy pada sakramentalne zdanie „Pozwól, że pozostanę przy swoim zdaniu" – kończy Paweł. - Drobne sprzeczki nam się zdarzają, to jasne. Na początku było ich więcej i były bardziej emocjonalne. Nasze małżeństwo się „docierało". Po tych burzach uznaliśmy, że nie umiemy się kłócić, więc lepiej tego nie robić wcale.

Najważniejszy czynnik, który sprawia, że małżeństwo jest udane? – Raz: trzeba się lubić, a dwa: trzeba okazywać szacunek drugiej osobie – odpowiada bez namysłu Katarzyna. Paweł dodaje: - Potrzebna jest wzajemna tolerancja, bo niektórych cech nie da się po prostu wyzbyć. Inaczej mówiąc, potrzebna jest akceptacja faktu, że nikt nie jest doskonały. Mimo pracy w jednej firmie zostawiamy sobie dużo przestrzeni. Na przykład Kasia idzie do kina, ja zostaję w domu. Muzyka to też strefa indywidualna, bo słuchamy innych gatunków.

Pani Katarzyna kwituje: - Kiedy razem gdzieś jedziemy samochodem, niejako służbowo słuchamy różnych stacji po drodze. I co ciekawe, bardzo podobnie na nie reagujemy. Czasami nawet wystarczy wyraz twarzy, żebyśmy wiedzieli, co drugie o tym myśli. I tak jak Paweł powiedział: potrafimy również doskonale wspólnie milczeć „na ten sam temat". Dobrze nam z sobą.

HOTEL DELFIN ★★★★
SPA & WELLNESS

Wesele marzeń w Hotelu Delfin**** w Dąbkach

Razem możemy sprawić, aby te chwile były naprawdę niezapomniane.

- Przyjęcie weselne w eleganckich wnętrzach klimatyzowanej Restauracji Hotelu Delfin, mieszcząca nawet 200 osób » **Apartament dla Młodej Pary – GRATIS**
- Możliwy ślub w plenerze - plaża, hotelowy park
- Różnorodne menu, dania serwowane przez Szefa Kuchni, słodkie specjały hotelowego cukiernika » Poprawiny w specjalnie przygotowanej wiacie grillowej
- Wystrój sali i stołów, dekoracje kwiatowe
- Na dodatkowe życzenie pomagamy przy wyborze DJ-a, zespołu, kamerzysty, fotografa
- Oferujemy pomoc przy atrakcjach tj.: pokaz sztucznych ogni, wedding bar, pokaz mistrzów barmańskich, fotobudka, fontanna z czekolady, karykaturzysta, wynajem bryczki lub limuzyny, białe gołębie, balony z helem puszczane na szczęście, opiekunka do dzieci
- Przygotowania do ceremonii (szeroki wachlarz usług SPA& Wellness)

Hotel Delfin Sp. z o.o.
ul. Darłowska 15, 76-156 Dąbki | sj@delfinhotel.pl | www.delfinhotel.pl
Manager Gastronomii Jolanta Suwalska | tel. +48 94 314 89 50 lub 533 355 528

Jak wlecieć w małżeństwo

Najbardziej niezwykły był ślub nad Rynkiem Staromiejskim. Dla kierownika koszalińskiego USC także dlatego, że balon zniosło w stronę Jamna i sylwestrowy lot okazał się testem przenikania mrozu przez elegancki garnitur i lakierki urzędnika.

Autor: Fitzroy

Ustawa Prawo o aktach stanu cywilnego stanowi, iż cywilny związek małżeński można zawrzeć poza Urzędem Stanu Cywilnego. Wcześniej było to możliwe tylko ze szczególnie uzasadnionych przyczyn, takich jak pobyt kandydata na małżonka w szpitalu czy więzieniu, ewentualnie za specjalną zgodą wojewody.

Jednak i teraz trzeba spełnić dwa warunki: kierownik USC zgodzi się na ślub zewnętrzny, jeżeli wybrane przez nowożeńców miejsce zapewni uroczystą formę i bezpieczeństwo uczestników.

Jest jeszcze warunek finansowy – o ile w przypadku ślubu w USC wniesiemy 84 zł tytułem opłaty skarbowej za sporządzenie aktu małżeństwa, o tyle za ceremonię poza urzędem zapłacimy dodatkowo 1.000 zł – chyba że zewnętrzny ślub jest uzasadniony (pobyt w szpitalu czy zakładzie karnym, brak windy dla niepełnosprawnych do USC).

W Kołobrzegu modne są śluby na plaży lub jachcie, a w Darłowie w Zamku Książąt Pomorskich. Koszalinianie chętnie wybierają Pałac Bursztynowy w Strzekęcinie. W tym celu przychodzą po zgodę do USC Koszalinie, gdzie... jej nie dostaną.

– Wniosek o zgodę na ślub zewnętrzny należy złożyć w tym urzędzie stanu cywilnego, który swym działaniem obejmuje wybrane miejsce. W przypadku pałacu strzekęcińskiego trzeba więc odwiedzić USC w Świeszynie – wyjaśnia zastępca kierownika USC w Koszalinie Bogusława Mielcarek.

Pani Mielcarek doradza jeszcze jedno: – Warto zawczasu zadbać o niezależność ceremonii plenerowej od warunków atmosferycznych. Niech to będzie namiot czy inne prowizoryczne zadaszenie, bo nie można w strugach deszczu podpisywać dokumentów. Półtora roku temu młodzi wybrali na ślub Park Książąt Pomorskich, placyk od strony ul. Młyńskiej. Na miesiąc, a potem na tydzień przed terminem prosiłam, żeby przygotowali się na wypadek deszczu. Za każdym razem zapewniali, że mają twardą prognozę synoptyczną wykluczającą opady. Masa gości, publiczność, wszystko gotowe... Tuż przed ceremonią lunęło: nie można zacząć, sytuacja ekstremalna. W końcu znalazły się parasole i jakoś podpisaliśmy. Przestało padać zaraz po złożeniu życzeń małżonkom.

W Koszalinie brakuje historycznych, wytwornych miejsc godnych zawarcia cywilnego małżeństwa. Zwykle pozostają lokale, ale tu warunek: z uwagi na wymóg oprawy nie może w nich trwać konsumpcja. – Udzieliłam ślubu w "Muzie" przy ulicy Morskiej, ale na balkonach nad salą konsumpcyjną, poza tym nie było w niej gości; była wynajęta i dopiero czekała na uczestników tej uroczystości – daje przykład pani kierownik.

W sieci jest coraz więcej zdjęć ludzi biorących śluby na szczytach górskich, w okowach arktycznych mrozów i pod wodą. Ale Koszalin

też ma czym się pochwalić. – Był sylwester 1996, minus 15 stopni – opowiada Bogusława Mielcarek. – Ówczesny kierownik USC Jerzy Litwin (aktor, znany obecnie jako mistrz ceremonii pogrzebowych), wystarał się u wojewody, bo jeszcze nie było dzisiejszych przepisów, o zgodę na ślub baloniarzy w balonie. W gondoli zmieścili się także świadkowie i oczywiście kierownik, w przeciwieństwie do innych ubrany urzędowo: garnitur, lakierki... Wystartowali z Rynku Staromiejskiego. Nad miastem ceremonii stało się zadość i wtedy zaczęło znosić balon w stronę Jamna. Czas płynął, w dodatku wraz z wysokością jest coraz zimniej. Nie pamiętam, gdzie wylądowali, ale ponoć pan kierownik przypominał sopel – jednak był to pierwszy taki ślub w Polsce.

Również pan Litwin udzielił ślubu w samolocie krążącym nad Koszalinem. Uroczystość, podobnie jak ta balonowa, była nagłośniona – zarówno w mediach, jak i słyszalna na Rynku. Poszło w świat – doskonała promocja miasta.

Z kolei kierownik USC w Szczecinie wpadł na pomysł, z którym już wystąpił do prezydenta miasta – żeby na skwerze przyległym do USC urządzić coś w rodzaju eleganckiej oranżerii. Mogłaby się stać popularnym miejscem atrakcyjnym dla par młodych przysparzając im doznań, lecz i miastu dałaby korzyści: urzędnicy nie musieliby daleko jeździć, co zabiera czas (zwłaszcza w dużych miastach zewnętrzne śluby są coraz częstsze w porównaniu z liczbą osób mogących ich udzielać), a i miejska kasa zyskałaby za sprawą uroczystości w miejscach specjalnych.

ŻULICKI

W najpiękniejszym dla każdej panny młodej dniu ważna jest nie tylko suknia i welon, ale również kwiaty zarówno te w bukiecie ślubnym, jak i te stanowiące oprawę wydarzenia w kościele czy sali weselnej. Nasza kwiaciarnia zadba by olśnić gości kwiatami i dekoracjami, oraz o to by Panna Młoda miała idealny bukiet ślubny.

CENTRUM OGRODNICZE ŻULICKI
ul. Jedności Narodowej 30, 78-100 Kołobrzeg
tel.: +48 94 351 67 67 wew. 10

Wyjątkowa i niepowtarzalna Sala bankietowo-konferencyjna w samym centrum Koszalina

Całe piętro w ponad 100 letniej, jedynej takiej kamienicy w Koszalinie. Idealne miejsce na kameralną imprezę okolicznością dla tych, którzy cenią niepowtarzalny klimat zabytkowych wnętrz, lubią styl vintage i wyszukany wystrój.

Do wynajęcia na przyjęcie weselne dla ok. 40 osób, a także komunię, urodziny, spotkanie biznesowe, szkolenia itp.

Koszalin, ul. Zwycięstwa 32, I piętro (dawna restauracja Lalka)
Kontakt tel. 508 141 515

Modelka: Liwia Cichecka
Suknie: Salon Ślubny Farage

Najważniejsze pięć dni po ślubie

Mamy w Polsce trzy i pół rodzaju ślubów: cywilne, kościelne, konkordatowe i humanistyczne. Pół – to te humanistyczne, których nie uznają ani państwo, ani Kościół.

Ślubu cywilnego udziela uprawniony urzędnik: kierownik USC, jego zastępcy oraz wójt, burmistrz i prezydent miasta, którzy z mocy prawa też są kierownikami USC, jeśli nie zrzekli się tej funkcji.

Ślub kościelny nie wywołuje skutków prawnych: dla instytucji państwowych i samorządowych osoby, które „złączył Bóg", nie są małżonkami, co ma znaczenie nie tylko finansowe, ale dla kolejnych ślubów: kto choćby dzień po kościelnym weźmie z kimś innym ślub cywilny, nie będzie bigamistą.

Ślub konkordatowy - pozwala na niego Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzecząpospolitą Polską, umowa zawarta w 1993 r., ratyfikowana w 1998. Umożliwia zawieranie małżeństw przed kapłanem (prawie każdego wyznania), bez konieczności brania ślubu w USC dla osiągnięcia prawnej ważności związku.

W urzędzie załatwiamy formalności jak przy zwykłym ślubie cywilnym – głównie chodzi o stwierdzenie braku przeszkód zawarcia związku.

Z wypełnioną w USC jedną stroną zaświadczenia idziemy do księdza, który z kolei bada możność zawarcia małżeństwa według prawa kościelnego i udziela ślubu. Wypełnioną drugą stronę zaświadczenia ksiądz dostarcza urzędowi stanu cywilnego.

I tu ważna granica: duchowny musi to zrobić w ciągu 5 dni roboczych, inaczej ślub będzie tylko kościelny, a więc bez prawnej mocy cywilnej.

Co robić, jeśli ksiądz nie zdąży? Można jedynie zwrócić się do sądu i przekonać go, że zadziałała siła wyższa – np. ksiądz uległ ciężkiemu wypadkowi. Księża są uwrażliwiani przez kurie, jaką wagę ma domknięcie formalności w ciągu wspomnianych 5 dni.

Jeśli sąd nie uzna siły wyższej, parze, która oprócz kościelnych chce mieć cywilne skutki ślubu, nie pozostaje nic innego jak pobrać się znowu – tym razem w USC. Zwykle trochę to niezręczne: ślub, wesele, znowu ślub. Dlatego młodzi nie odwlekają cywilnej ceremonii i zwykle ma tylko charakter formalny – odbywa się nieuroczyście, w gronie pięcioosobowym, wliczając kierownika.

A kiedy przypada rocznica ślubu? To już zależy od małżonków – datę którego ślubu obiorą jako istotniejszą.

Á propos powtórek: zdarza się, że oblubieńcy pobierają się za granicą i nie ma przy tym ich najbliższych. Po powrocie proszą USC o przeprowadzenie uroczystości już z udziałem rodzin i przyjaciół. Jednak taki duplikat na niby nie wchodzi w rachubę, bowiem wszystko, co robi USC, ma wagę prawną, a przecież nie mógłby udzielić ślubu komuś, kto nie jest już stanu wolnego.

Ślub humanistyczny - to ślub dla osób, które nie utożsamiają się z żadną religią i którym nie odpowiada formalna i poniekąd narzucona postać ślubu cywilnego. Jednocześnie chcą sobie złożyć przysięgę opartą na ich wartościach emocjonalnych czy moralnych, najlepiej w niezapomnianej scenerii.

Uroczystość prowadzi mistrz ceremonii (celebrans). Miejsce, przebieg i słowa przysięgi są dowolne, w rezultacie mocno spersonalizowane, bowiem zależą tylko od pary biorącej ślub. Przed ceremonią nikt poza młodymi nie wie, jakie słowa padną, przysięga jest bardzo osobista, kładzie nacisk na wspólne przeżycia i pragnienia pary, nie zaś na względy formalne czy religijne.

Śluby takie w Polsce organizuje Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów, istniejące od 2006 r. i mające oddziały w siedmiu dużych miastach. Pierwszy odbył się w 2007 r, w obecności przedstawiciela Szkockiego Stowarzyszenia Racjonalistów (Szkocja wiedzie prym w tych ślubach).

Koszt ślubu – ok. 500 zł.

Ślub humanistyczny może łączyć rozwodników i pary homoseksualne. W Polsce nie pociąga za sobą skutków cywilnoprawnych w przeciwieństwie do Szkocji, Norwegii, Szwecji czy USA, gdzie są zalegalizowane; w Szkocji liczba tych ślubów przekroczyła liczbę katolickich.

Ślub humanistyczny zawierany jest nie tylko jako alternatywny do innych form usankcjonowania małżeństwa, lecz jako indywidualne, nieszablonowe i niezapomniane uzupełnienie formuły USC.

Są i ograniczenia: wiek – od 18 lat, ale z ważnych powodów i za zgodą prawnych opiekunów kobieta może mieć 16. Nie mogą zawierać małżeństwa humanistycznego m.in. osoby ubezwłasnowolnione całkowicie ani krewni w linii prostej i rodzeństwo.

GRUPA Hotele POLSKIE

JESTEŚMY DLA WAS

CRiOB

Idealnym dopełnieniem ślubu i wesela będzie wymarzona podróż pośubna. Brzeg morza lub sąsiedztwo stoku narciarskiego, zabytkowe centra dużych miast, to najbardziej atrakcyjne lokalizacje turystyczne. Zapraszamy do najpiękniejszych miejsc Polski, by Państwa podróż była wyjątkowa i niezapomniana.

Gryf

Ośrodek Wypoczynkowy Gryf
ul. Waszyngtona 1
78-100 Kołobrzeg
www.Gryf.info.pl
gryf@gryf.info.pl
tel.: +48 94 354 98 99

Gryf II

Ośrodek Wypoczynkowy Gryf II
ul. Konopnickiej 5
78-100 Kołobrzeg
www.Gryf2.info.pl
gryf2@gryf2.info.pl
tel.: +48 691 216 218

HEL

HOTEL HEL
ul. Admirała Steyera 48
84-150 Hel
www.HotelHel.com
marketing@HotelHel.com
tel.: +48 663 127 125

PALAZZO ROSSO

HOTEL PALAZZO ROSSO
Boutique Hotel
ul. Gołębia 6, 61-834 Poznań
www.HotelPalazzoRosso.pl
recepcja@HotelPalazzoRosso.pl
tel.: +48 61 2275447

Hotel Artus

HOTEL ARTUS Boutique Hotel & SPA
ul. Piwna 36-39
80-831 Gdańsk
www.ArtusHotel.com.pl
recepcja@ArtusHotel.com.pl
tel.: +48 58 320960

HOTEL UZDROWISKOWY WILLA TATRZAŃSKA

HOTEL ZDROJOWY WILLA TATRZAŃSKA
Krynica-Zdrój
www.Willa-Tatrzanska.pl
recepcja@Willa-Tatrzanska.pl
tel.: +48 663 359 064

Buongiorno!
Przedstawiamy mobilny bar Prosecco Van,
jedyny na terenie Pomorza Środkowego.
Prosecco Prego serwuje schłodzone do idealnej
temperatury trunki na bazie Prosecco,
wina oraz piwa regionalne.
Prosecco Prego wraz z oryginalnie zaprojektowaną Strefą
Chill Prego sprawią, że każde przyjęcie, event czy
spotkanie w gronie najbliższych, nabiorą zupełnie nowego
klimatu i zapadną w pamięć wszystkim gościom.
Piaggio Ape, trójkołowy pojazd prosto z Włoch
w nowej odsłonie już na Twoim przyjęciu!
...ci vediamo!

513126091 proseccoprego@gmail.com

Pałac w Rymaniu ★★★

HOTEL ⋆ SPA ⋆ RESTAURACJA ⋆ SALA BANKIETOWA

Zakochanym, którzy marzą o wyjątkowej uroczystości ślubnej, zaplanujemy i zorganizujemy ten najważniejszy dzień w życiu tak, aby spełnić wszelkie oczekiwania Pary Młodej i jej Gości. Dzień ten pozostanie niezapomnianym na długie, szczęśliwe lata wspólnego życia…

★

Wesela do 130 osób, śluby w plenerze, wyśmienita kuchnia, stylowe wnętrza, komfortowe pokoje, spa (basen, sauna, jacuzzi, gabinety wellness), profesjonalizm i doradztwo ślubne.

78-125 Rymań, ul. Koszalińska 2
info@hotelryman.pl | tel: +48 94 352 55 00 | www.hotelryman.pl

Rady brafitterki dla panny młodej

Marzena Abramowicz, brafitterka ekskluzywnej marki Christelle, podpowiada jak dobrać idealnie dopasowaną, subtelną, a do tego komfortową bieliznę ślubną.

Bielizna ślubna, która podkreśla atuty oraz tuszuje ewentualne mankamenty – brzmi jak ideał. A czy istnieje?
Każda panna młoda zastanawia ssię: czy wybrać bieliznę seksowną, czy może praktyczną? Z doświadczenia doradzam praktyczną. Bielizna pod suknię ślubną musi być przede wszystkim perfekcyjnie dopasowana i wygodna. Tego dnia panna młoda musi czuć się pięknie i komfortowo. Najczęstszym błędem przy zakupie odpowiedniej bielizny jest nieznajomość swojego rozmiaru. W takim salonie jak nasz, możesz liczyć na różnorodność fasonów i rozmiarów, a co najważniejsze - na pomoc brafitterki.

Czym kierować się wybierając biustonosz?
Biustonosz musi być odpowiednio dobrany do rodzaju sukni. W przypadku, gdy mamy sukienkę z zakrytym dekoltem lub ramiączkami, tutaj nie będzie problemu z dopasowaniem odpowiedniego fasonu.W zależności od wielkości biustu możemy wybierać z różnych fasonów od zbierających push up'ów do modelujących - na większy biust. Dla sukienek z odkrytymi ramionami idealnym biustonoszem będzie bardotka, która stabilnie uniesie biust bez wsparcia ramiączek. Dla sukienek z dekoltem na plecach, dobrą propozycją będą biustonosze z obniżanym tyłem lub biustonosze samonośne. Także ważnym elementem jest kolor bielizny ślubnej. Nie zawsze pod białą sukienkę trzeba mieć białą bieliznę. Ważny tu będzie materiał i jego grubość. Najbardziej praktycznym i bezpiecznym kolorem pod delikatne materiały będzie kolor cielisty/naturalny. Jednak, jeżeli mamy do czynienia z gorsetem lub grubszym materiałem, możemy pozwolić sobie na kolor bielizny taki, jak sukienka.

A jeśli chodzi o alternatywę dla biustonosza?
Często spotykamy się z pannami młodymi, które zdecydowały się na sukienki z samych koronek czy mających mocne dekolty z przodu i z tyłu, w takich przypadkach najlepszą propozycją są biustonosze samonośne lub taśmy/plastry podtrzymujące biust, ewentualnie - jeżeli nie ma zbyt niskiego wycięcia na plecach, biustonosz z obniżanym zapięciem.

Bielizna to nie tylko biustonosz. Figi, szorty, stringi, co będzie najlepszym wyborem?
Oczywiście nie możemy zapomnieć o dole bielizny. I tutaj nasuwa się pytanie: jakie majtki? Tu też dopasowujemy modele do sylwetki i sukienki. Dla sukienek dopasowanych dobrymi modelami będą stringi lub figi w kolorze cielistym, cięte laserowo, które nie odznaczą się pod sukienką. Natomiast gdy suknia jest rozkloszowana, z dużą ilością halek, wówczas możemy założyć dowolny fason. Wybieramy ten, w którym najlepiej się czujemy i wyglądamy.

Oprócz bielizny pod suknię ślubną trzeba pamiętać także o tym, co założyć na siebie w noc poślubną.
Bielizna na noc poślubną na pewno musi być kobieca, seksowna i zmysłowa. Wiele klientek wybiera kolor biały lub kremowy. Jednak ostatnimi czasy, panie odchodzą od klasyki i często decydują się na odważniejsze kolory np. czerwony lub czarny. Niektóre klientki wybierają delikatne koronkowe koszulki i peniuary, inne decydują się na odważniejsze modele typu gorsety lub body. Doskonałymi dodatkami będą pasy do pończoch, pończochy i podwiązki.

Kamienie Świata

Perły założone do ślubu przynoszą łzy – Taki przesąd jest znany w Polsce od wielu lat.

– Wielka szkoda, bo na świecie perły od wieków są symbolem szczęścia i pomyślności. Z kolei perłowe ozdoby i dodatki to szczyt elegancji. - mówi Pani Małgorzata właścicielka sklepu Kamienie Świata w Kołobrzegu.

- Uwodzidzielską moc perły znała już Kleopatra, a w Starożytnym Rzymie była symbolem bogactwa i wysokiej pozycji społecznej, a w antycznej Grecji była wiązana z miłością, małżeństwem i niezrównaną urodą. Do dziś dzień zdobią biżuterię celebrytów i koronowanych głów.

Jeśli marzy Wam się założenie do ślubnej kreacji perłowej biżuterii, ale boicie się złego przesądu, uwierzcie w ten, który mówi, że to w perłach zamknięte są łzy, zatem klejnoty wcale ich nie zwiastują, a raczej przed nimi chronią. Perły są niezwykle kobiece i kojarzą się z klasyką, ale jako ślubna ozdoba mogą być również ekstrawaganckie. Biżuteria z pereł powoduje, że twarz promienieje, nabiera dodatkowego blasku. Panna Młoda wygląga po prostu pięknie.

W naszym sklepie znajdziecie Państwo nie tylko gotową biżuterię, ale można zrobić ją u nas na zamówienie. Dopasować do kreacji, typu urody Panny Młodej, połączyć np. z kamieniami naturalnymi. W asortymencie oprócz tradycyjnych białych pereł znajdziecie Państwo także kolorowe. Proponujemy również perłę - Majorka, czy czeski Jablonex.

Nie trzeba ograniczać się tylko do biżuterii. Obecnie ogromną popularnością cieszą się perłowe ozdoby do włosów!

Zapraszamy do Kamieni Świata w Kołobrzegu. Doradzimy i pomożemy w wyborze idealnego perłowego dodatku i sprawimy, że Panna Młoda będzie lśnić, niezależnie od tego jaką formę perłowego dodatku wybierze.

Kamienie Świata
Kołobrzeg,
ul.Unii Lubelskiej 12
tel. 609 601 800

Piekarnia i Cukiernia Kaliszczak:

torty i słodkości na wyjątkowe okazje

Gdyby pokusić się o ranking najbardziej znanych i lubianych koszalińskich marek, „Kaliszczak" znalazłby się z pewnością na samym szczycie listy. Działająca od 42 lat rodzinna firma to obecnie piekarnia wraz z zakładem cukierniczym (przy ulicy Słowiańskiej) oraz 11 sklepów rozsianych po całym mieście. Produkuje pieczywo chlebowe, wyroby cukiernicze i lody. Wszystko według tradycyjnych receptur i metod. Wśród oferowanych słodkości szczególne miejsce zajmują torty przygotowywane na indywidualne zamówienia.

Fotografie: Agnieszka Orsa

W lutym br. miną 42 lata od powstania firmy. Janusz Kaliszczak, założyciel, przekazał ją 10 lat temu synom – Tomaszowi i Waldemarowi. Wcześniej bracia przeszli kolejne stopnie wtajemniczenia, pracując po kolei na wszystkich możliwych stanowiskach. – Jak w każdej porządnej firmie – śmieje się pan Waldemar. – Nadal jesteśmy rzemieślnikami. Naszemu chlebowi kształt wciąż nadają ludzkie ręce, nie poszliśmy w produkcję maszynową.

Tym bardziej tradycyjnie przygotowywane są ciasta. - Torty to wśród nich najbardziej wysublimowana oferta, od półkilogramowych po „olbrzymy" – relacjonuje Waldemar Kaliszczak. – Zdarzyło się nam wykonać ponad stukilogramowy na imprezę firmową Nordglassu i sześćdziesięciokilogramowy dla Firmusa na otwarcie pierwszego apartamentowca Dune (w najdrobniejszych szczegółach wyglądał jak ten budynek).

Jak mówi pan Waldemar, klienci zamawiający torty przychodzą z różnymi wyobrażeniami: - Gdzieś coś podpatrzyli, coś się im spodobało – czy to w Internecie, czy w telewizji. My chętnie podejmujemy wyzwania. Jak się uda spełnić takie wyjątkowe oczekiwania, to jest powód do dumy na długo. Mamy w zespole bardzo zdolnych i twórczych cukierników. Dzięki nim idziemy z duchem czasu i nadążamy za trendami, zachowując z tradycji wszystko co najlepsze. Podstawowe wzory, smaki i dekoracje wykorzystujemy od lat. Takie torty można kupić na co dzień. Przy specjalnych zamówieniach naprawdę trzeba zdrowo pogłówkować.

Jakie torty, jeżeli chodzi o smak, są najchętniej zamawiane na wesela? – Najczęściej z bitą śmietaną. To „bezpieczne", bo zawsze w gronie gości weselnych znajdzie się ktoś, kto nie lubi czekolady lub tru-

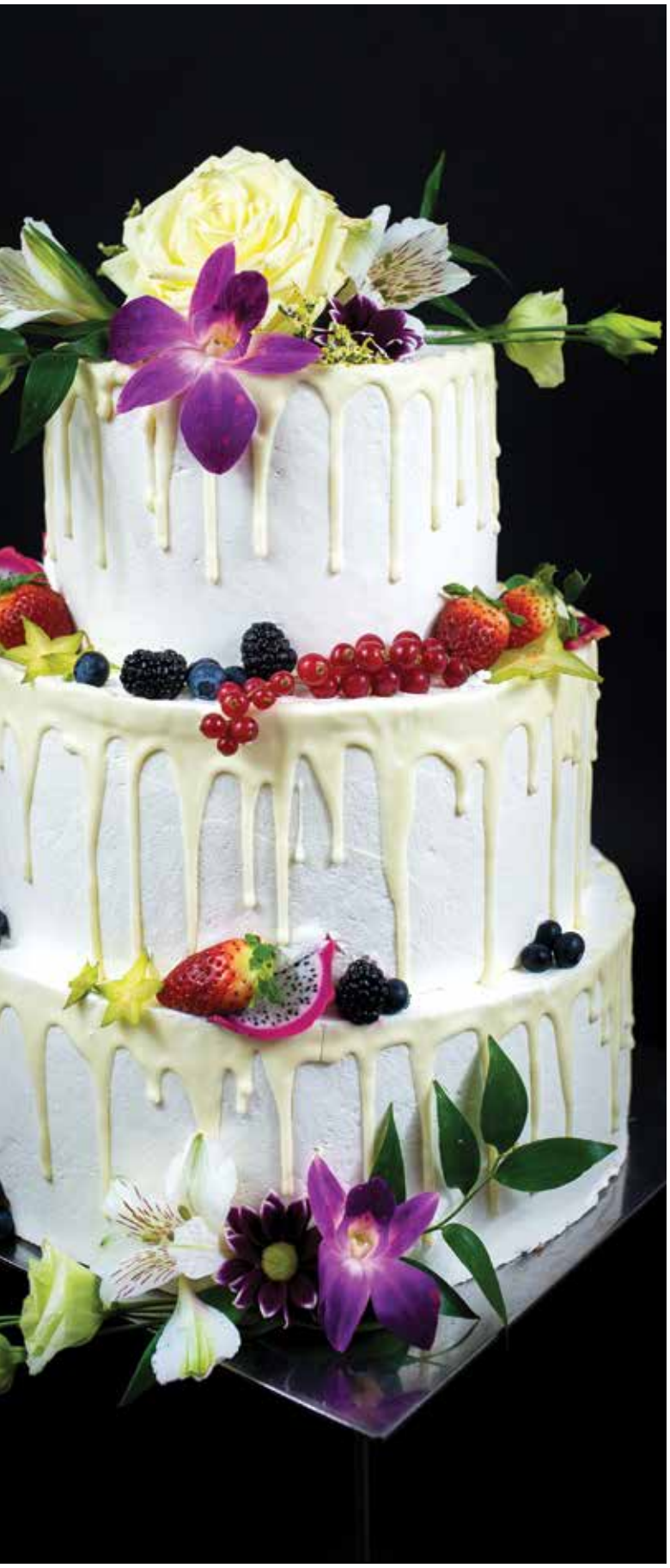

skawki albo uczulony jest na orzechy. Bita śmietana jest najczęściej stosowana i jeśli nawet ludzie nie lubią tortów, to po spróbowaniu zmieniają zdanie. Mamy to szczęście, że nie musimy transportować tortów gdzieś daleko. Używamy prawdziwej bitej śmietany, podróż nie służy takim delikatnym wyrobom. Wszystko odbywa się na terenie Koszalina. To są małe odległości i przewiezienie tortu nie jest wyzwaniem. Staramy się dostarczać torty weselne nie później niż o godzinie 22. Bita śmietana nie lubi wysokiej temperatury; od nas tort wyjeżdża przygotowany, dobrze schłodzony w temperaturze 5-7 stopni. Na imprezy firmowe dowoziliśmy torty z opcją krojenia.

A co najczęściej pojawia się wśród zamówień, jeśli chodzi o kształty i ozdoby? – Nie mamy ograniczeń. Dysponujemy dużym wyborem stelaży, więc tworzymy słodkie konstrukcje o rozmaitej wysokości i kształtach. Robimy torty w stylu angielskim, czyli pokryte masą cukrową, wykończone na gładko, najczęściej białe. Wprowadzamy torty z kwiatami jadalnymi i to się bardzo podoba. Robimy tradycyjne torty, prostokątne, piętrowe. Im większe wyzwanie, tym większa nasza satysfakcja, kiedy klient jest zadowolony – kwituje Waldemar Kaliszczak.

Skontaktuj się z nami
kontakt@kaliszczak.com.pl
tel.: +48 539 975 628
www.kaliszczak.com.pl
/ piekarniakaliszczak

Środkowopomorskie Targi Ślubne Koszalin 2020

partner pokazu mody ślubnej na Targach

Decor

Salon Sukni Ślubnych

NAJWIĘKSZY W SŁUPSKU SALON SUKNI ŚLUBNYCH

Jesteśmy przedstawicielami renomowanych firm, m.in.:

- **HADASSA**
- **MS MODA**
- **AFRODYTA**
- **VICTORIA SOPRANO**
- **LA SPOSA**
- **LA PETRA**
- **MAGGIO RAMATTI**

Oferujemy bogatą ofertę dodatków ślubnych takich jak: welony, bolerka, ozdoby do włosów, biżuteria

Zapewniamy fachowe doradztwo przy doborze i dopasowaniu wymarzonej sukni ślubnej

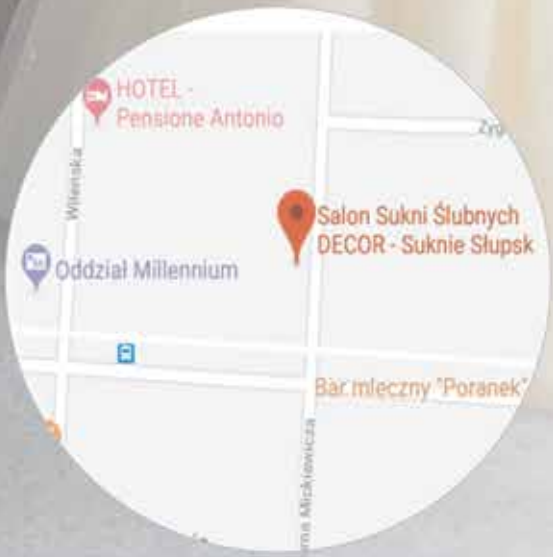

Decor Żaneta Puka
ul. Mickiewicza 45/1
76-200, Słupsk
502 481 525
795 396 010
e-mail: decor@up.pl
facebook.com/modaslubnaDecor

Dizel wkracza po północy

Na co to przyszło? 70 proc. oprawy muzycznej przyjęć weselnych stanowią teraz didżeje puszczający mechaniczną muzykę z zestawu płyt, choć będący zarazem wodzirejami.

20 proc. to dwuosobowe składy, w których jeden muzyk występuje na żywo, a drugi go wspomaga zaprogramowanym podkładem kilku sekcji z syntezatora. Tylko 10 proc. wesel obsługuje orkiestra. Wynika to z ekonomii – co do zasady im mniej wykonawców, tym tańsza muzyka dla organizatorów i więcej do podziału dla wykonawców.

Ale 5-7 lat temu powstało nowe zjawisko muzyczne: na imprezy mające już muzyczną obsadę, np. wesela, zaprasza się dodatkowo, w charakterze niespodzianki, gwiazdę wieczoru. Zwykle jest to gest rodzica lub pana młodego wobec panny/pani młodej.

Marcin Guze – Dizel, wokalista i autor piosenek zespołu Dizel

Koszalińskim zespołem discopolowym, który daje się raz po raz zaprosić dla okraszenia na przykład nocy weselnej, jest Dizel. Założyciel, kompozytor, tekściarz i wokalista to Marcin Guze, pseudonim Dizel – stąd nazwa zespołu o tej samej, swojskiej pisowni.

– Skąd taki pseudonim?
– W szkole średniej interesowałem się motoryzacją, jako pierwszy miałem auto: Fiata Regatę 1.9. Wtedy ten sedan to był rarytas. Miał niezawodny silnik Diesla.

– Czy takie topowe zespoły disco polo jak Boys albo Bayer Full również dają się zaprosić jako niespodzianka?
– Oczywiście. Pan wymienia weteranów, ale Zenek Martyniuk czy Akcent także. To kwestia uzgodnień finansowych. Zresztą większość koncertujących zespołów disco polo wywiodła się od weselnych, my też.

– Dlaczego zamienił pan łatwiejsze artystycznie weselno-balowe życie coverowe na własne koncerty?
– Bo to rozwija. Chciałem robić coś swojego, mieć własne płyty. Poza tym teledyski zwiększają popularność i dają szersze możliwości estradowe.

– Na koncertach śpiewa pan czasem z playbacku?
– Niekiedy takie są wymagania telewizji; nie może nic się zdarzyć, wszystko ma być czyste.

– Wróćmy na wesele. Kiedy pan wkracza?
– Na kulminację, po oczepinach, zwykle w okolicach godziny pierwszej. Śpiewam 4-5 piosenek, co trwa 20 minut. Ale przeciąga się czasem do godziny.

– A rozochoceni weselnicy skandują: Zakopane, Zakopane! Zagra pan przebój Sławomira?
– Nie. To zadanie muzycznej obsługi imprezy. Gramy nasz repertuar. Ale gdy w połowie występu śpiewam "Plastikową biedronkę", publiczność chce jej na bis, więc gdy wracam na scenę, jest na koniec biedronka. Na koncercie natomiast czasem włączę cover, np. "Sokoły".

– Które covery z weselnego okresu pamięta pan jako szczególne?
– Do dziś ich nie może zabraknąć w repertuarze kapel weselnych: "Hej, sokoły", "Gdzie te prywatki", "Cicha woda", a z klasyki discopolowej "Wolność", "Jesteś szalona".

– Odbiorcy podchmieleni są bardziej na luzie, a trzeźwi sztywni i krytyczni. Trudniej rozruszać publiczność koncertową? I czy bardziej onieśmiela?
– Na weselu jesteśmy bliżej siebie, kontakt jest łatwy, a publiczność już rozbawiona. Ta koncertowa też czasem popija piwko, ale zależy kiedy się gra – jeśli jako support, to jest jeszcze zimna, a nasza trema większa.

– Rączki w górę! Jakie techniki rozruszania na koncertach pan stosuje?
– Właśnie rączki, do młodzieży „łapy w górę", lewa strona to, prawa to, teraz środek, czasem wciągam do współpracy rzucając płyty.

– Po czym pan poznaje, że publiczność jest pańska?
– Np. gdy dziewczyny piszczą: najpierw kiedy zachęcam, a potem same.

– Jakieś przygody?
– Na weselach niewiele się zmieniło: bijatyki, czasem atak na zespół, żeby lepiej zaistnieć, jednak nie podczas naszych występów. A na koncertach w jednym na pięć przesadna fanka dostaje się na scenę, łapie mikrofon, próbuje śpiewać, ostatecznie tańczyć. Ale to nie jest złe, zresztą zaraz jest zdjęta. Gorzej, gdy burza zerwie plandeki – moknąc gramy do końca, jak na Titanicu.

Jedyny w Koszalinie koncertujący zespół discopolowy Dizel powstał w 2001 r. Do 2008 r. grał covery na weselach, balach i dancingach. Potem zaczął koncertować i nagrywać własne utwory. Marcinowi Guze (ps. Dizel) towarzyszą w układzie tanecznym Marta i Ewa, czasem skład jest szerszy.
W 2011 r. zespół wydał pierwszą płytę: „Pięć mokrych fryzjerek". Do większości piosenek nakręcili teledyski, emituje je wiele stacji telewizyjnych. Dizel koncertuje w Polsce i Europie Zachodniej.

Pracownia Tortów

MONIKA RUDNICKA

Zapraszam do kontaktu, Monika Rudnicka

Pracownia Tortów Monika Rudnicka, www.monikarudnicka.pl, tel. 732 55 88 44
FB / pracowniatortowmonikarudnicka, INSTAGRAM / pracownia_tortow_rudnicka

Pamiętaj o tym, idąc do USC

Podpowiadamy o czym należy pamiętać przed pierwszą wizytą w urzędzie stanu cywilnego.

Związek małżeński mogą zawrzeć wyłącznie osoby pełnoletnie. W wyjątkowych sytuacjach możliwe jest zawarcie małżeństwa dorosłego mężczyzny z kobietą, która ukończyła 16 lat, jeśli uzyskają na to zgodę sądu.

Małżeństwem nie mogą zostać osoby spokrewnione ani spowinowacone w linii prostej. Jego zawarcie nie jest też możliwe w przypadku pary pozostającej w stosunku przysposobienia. Prawo nie zezwala również na ślub osób całkowicie ubezwłasnowolnionych. Chorzy psychicznie oraz niepełnosprawni intelektualnie mogą go wziąć tylko po wydaniu zezwolenia przez sąd.

Gdzie można wziąć ślub?

Choć polskie pary najczęściej biorą śluby w urzędach stanu cywilnego, to rosnącą popularnością cieszy się idea organizowania ich w bardziej nietypowych miejscach. Większą swobodę na tym polu zapewniło, wprowadzone w 2015 roku, Prawo o aktach stanu cywilnego. Umożliwiło narzeczonym nie tylko wybór dowolnego urzędu stanu cywilnego, ale też zawarcie małżeństwa np. w plenerze. Warunkiem jest jednak, by zorganizowanie uroczystości w danym miejscu nie wiązało się z kosztem przekraczającym 1000 złotych, a ono samo pozwalało na zachowanie powagi sytuacji i bezpieczeństwa członków ceremonii. Obowiązuje również tzw. właściwość miejsca. Znaczy to, że ślubu w Mielnie nie może udzielić kierownik USC z Koszalina, ale kierownik miejscowy.

Jakie dokumenty?

Przed wizytą w Urzędzie Stanu Cywilnego należy przygotować niezbędną dokumentację: dokumenty potwierdzające tożsamość, czyli dowody osobiste bądź paszporty; skrócone akty urodzenia; potwierdzenie opłaty skarbowej; w określonych przez prawo przypadkach - zgodę sądu na zawarcie związku małżeńskiego; w razie korzystania z pomocy pełnomocnika - zezwolenie sądu na ślub poprzez pełnomocnictwo.

Osoby będące obywatelami Polski, ale nieposiadające polskich aktów stanu cywilnego, muszą dostarczyć USC zagraniczny odpowiednik aktu urodzenia. Dodatkowo, jeśli zawierały już wcześniej związek małżeński za granicą, są zobowiązane okazać dokumenty potwierdzające ustanie, unieważnienie lub nieistnienie wspomnianego małżeństwa.

W dniu ślubu potwierdzone muszą zostać dane zawierających związek małżeński oraz świadków, dlatego muszą okazać oni dokumenty tożsamości.

Ślub z cudzoziemcem

Narzeczony, który jest cudzoziemcem, musi dostarczyć do urzędu stanu cywilnego dokument potwierdzający, iż może on zawrzeć małżeństwo w świetle prawa swojego ojczystego kraju. W przypadku, gdy uzyskanie takiego potwierdzenia uniemożliwiają trudne okoliczności (np. wojna), zezwolenie na ślub danej osoby może wydać polski sąd.

Warto wiedzieć, że wszystkie dokumenty sporządzone w obcym języku muszą zostać urzędowo przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego lub polskiego konsula. Gdy jedno z narzeczonych nie zna polskiego, niezbędne jest też zatroszczenie się o wsparcie ze strony tłumacza/biegłego, by móc swobodnie porozumieć się z kierownikiem USC.

Wizyta w USC przed ślubem

Podczas wizyty w urzędzie stanu cywilnego ustalane są najbardziej istotne kwestie dotyczące ślubu. Wybrana zostaje np. data uroczystości. Jeśli narzeczeni decydują się na zawarcie małżeństwa w innym miejscu, to właśnie podczas spotkania mają możliwość złożenia stosownego wniosku. Ponadto jest to moment, gdy para musi podpisać tzw. zapewnienie o nieznaniu jakichkolwiek okoliczności mogących wykluczyć ich prawo do wzięcia ze sobą ślubu.

Po złożeniu oświadczeń o wstąpieniu w związek małżeński, narzeczeni składają również te dotyczące przyszłego nazwiska – piszemy o tym osobno.

Koszt i termin

Kosztem, jaki trzeba ponieść z tytułu ślubu cywilnego, jest obowiązkowa opłata za sporządzenie aktu małżeństwa, czyli 84 zł. Pary decydujące się na ceremonię poza urzędem muszą liczyć się z dodatkowym wydatkiem wysokości 1000 zł. Z kolei za wydanie zaświadczenia o zdolności prawnej do zawarcia małżeństwa przez cudzoziemca należy zapłacić 38 zł.

Ślub nie może się odbyć wcześniej niż miesiąc po złożeniu zapewnienia o braku okoliczności wykluczających małżeństwo. Istnieje jednak możliwość przyśpieszenia ślubu, jeśli przemawiają za tym ważne względy - ciąża, choroba jednego z narzeczonych, nagły wyjazd za granicę itp. Para, która chciałaby skorzystać z tego rozwiązania, musi złożyć w USC wniosek o skrócenie czasu oczekiwania, w którym poda powody swojej prośby. Do podania należy dołączyć dokumenty potwierdzające wskazane w nim okoliczności oraz dowód uiszczenia wymaganej opłaty skarbowej o wysokości 39 zł.

Solaris

CENTRUM WYPOCZYNKOWO KONFERENCYJNE

WESELE NAD MORZEM W ŁAZACH

Zapewniamy niepowtarzalną atmosferę i profesjonalną obsługę.

» Nowoczesna, klimatyzowana sala weselna
» Bogate i wykwintne menu
» Apartament dla Młodej Pary
» Noclegi dla Gości weselnych

Idealne miejsce na organizację przyjęć weselnych.

rezerwacje: 665 911 264 | recepcja@solaris.turystyka.pl | www.solaris.turystyka.pl

Centrum Wypoczynkowo - Konferencyjne Solaris, ul. Słoneczna 16, 76-002 Łazy

CLINIQ

KLINIKA PIĘKNEJ SKÓRY

MEDYCYNA ESTETYCZNA • DEPILACJA LASEROWA • STOMATOLOGIA
GINEKOLOGIA ESTETYCZNA • MODELOWANIE SYLWETKI

Lista przygotowań do ślubu jest długa...

Dlatego pozwól, że CLINIQ
zrobi coś za Was - dla Was.

cliniq.pl | Cliniq - Klinika Pięknej Skóry, ul. Spółdzielcza 7, Koszalin

+48 728 314 126

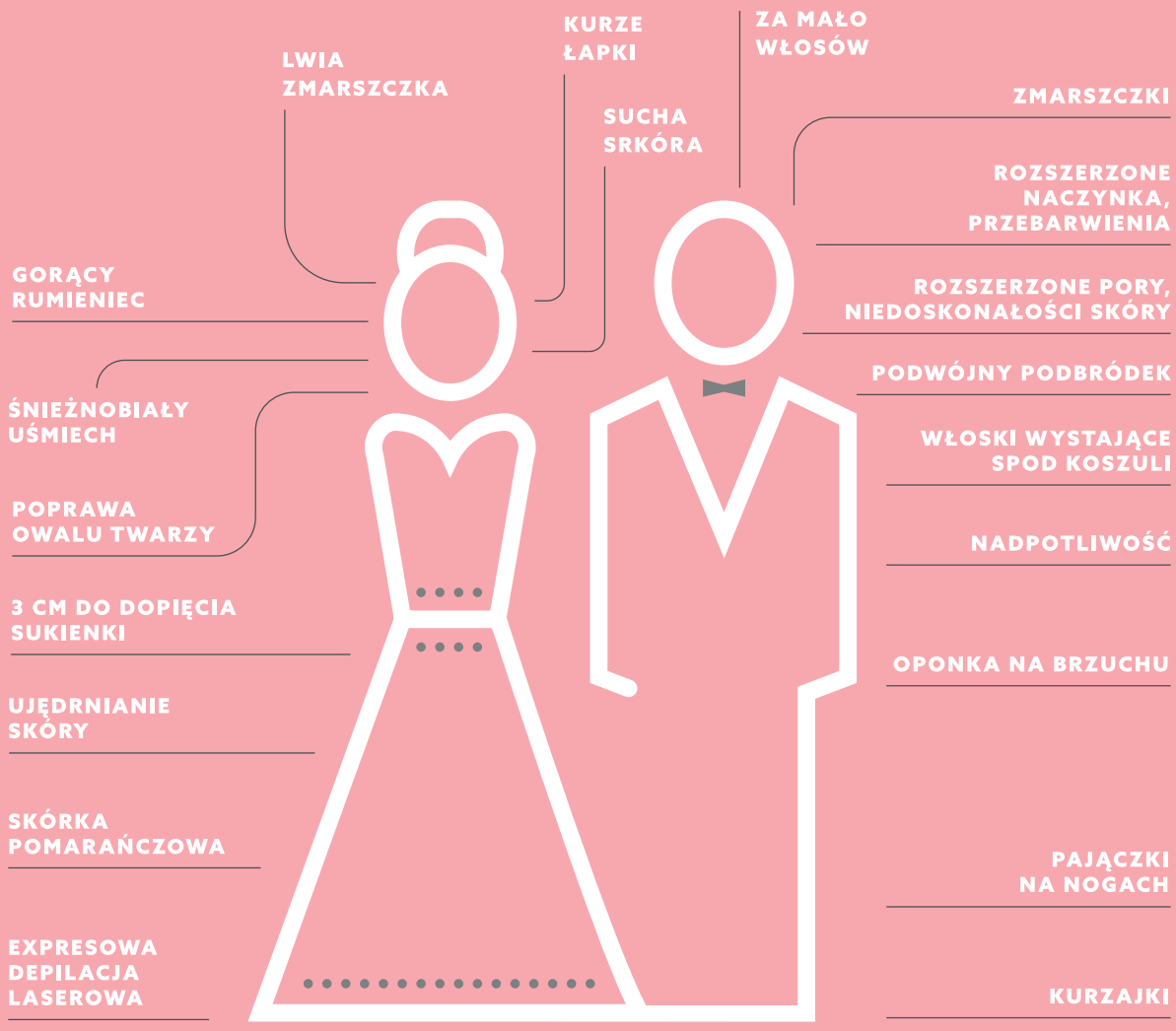

CLINIQ

KLINIKA PIĘKNEJ SKÓRY

Jakie nazwisko po ślubie?

Zdecydowanie częściej w związku z zawarciem małżeństwa zmieniają nazwisko panie niż panowie, choć zdarzył się niedawno głośny przypadek, o którym mówiła cała Polska. Otóż 40-letnia (jak doniosły wścibskie tabloidy) Magdalena Wałęsa, córka byłego prezydenta RP Lecha Wałęsy, wyszła za mąż za 50-letniego Lecha Kaźmierczyka, gdańskiego radnego. Pan młody przyjął nazwisko żony i tym samym stał się drugim Lechem Wałęsą.

Historia ta zaświadcza o zmianie obyczajowości, jaka zachodzi w Polsce. Jeszcze do niedawna przyjęcie nazwiska męża przez żonę wydawało się standardem. Niektóre panie zachowywały również swoje nazwisko i dodawały do niego nazwisko wybranka. Jednak prawo przewiduje więcej możliwości. Przyjrzyjmy się im z bliska.

Nie ma w kwestii nazwisk całkowitej swobody. Możliwości określa art. 25 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego: „O nazwisku, które każdy z małżonków będzie nosił po zawarciu małżeństwa, decyduje jego oświadczenie złożone przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego. Oświadczenie może być złożone bezpośrednio po zawarciu małżeństwa albo przed sporządzeniem przez kierownika urzędu stanu cywilnego zaświadczenia stwierdzającego brak okoliczności wyłączających zawarcie małżeństwa. Małżonkowie mogą nosić wspólne nazwisko, będące dotychczasowym nazwiskiem jednego z nich. Każdy z małżonków może również zachować swoje dotychczasowe nazwisko albo połączyć z nim dotychczasowe nazwisko drugiego małżonka. Nazwisko utworzone w wyniku połączenia nie może składać się z więcej niż dwóch członów. W razie niezłożenia oświadczenia w sprawie nazwiska, każdy z małżonków zachowuje swoje dotychczasowe nazwisko."

Przepisy jednak nie zawsze tak wyglądały. Do 1998 roku, jeżeli oświadczenie nie zostało złożone, żona z automatu dostawała nazwisko męża.

A co jeśli czyjeś nazwisko rodowe składa się z dwóch członów. Dajmy na to za mąż za pana Jana Malinowskiego wychodzi pani Karolina Kowalska-Nowak. Musi ona dokonać stosownego wyboru członów nazwiska. Może wybrać nazwisko łączące człony Kowalska i Malinowska, albo Malinowska i Nowak, ale nazwisko Kowalska-Nowak-Malinowska jest już niedopuszczalne. Przepisy nie regulują kolejności członów, uznaje się więc, że pozostawione jest to w gestii małżonka.

Ponieważ przepisy określają ściśle granice wyboru jeżeli chodzi o nazwisko małżonków po ślubie, to uznaje się, że inne konfiguracje, wychodzące poza ramy przepisów, są przez prawo niedopuszczalne. Oto kilka hipotetycznych przykładów.

Niedopuszczalna jest wymiana nazwisk. Jeżeli pani Kowalska poślubi pana Nowaka, to nie może skończyć się to tak, że po ślubie to ona będzie się nazywała Nowak, a on Kowalski.

Niedopuszczalne jest przybranie zupełnie „obcego" nazwiska – panna młoda Kowalska i pan młody Nowak nie mogą wybrać, że po ślubie będą nazywać się Wójcik.

Trzeba też uważać przy nazwiskach dwuczłonowych. Pani Kowalska poślubiając pana Nowaka, może zostać panią Kowalską-Nowak, tylko wtedy, kiedy jej wybranek nie zmieni swojego nazwiska. Nie może być sytuacji, że pan młody wybierze nazwisko żony (stanie się po ślubie Kowalskim), zaś żona wybierze nazwisko dwuczłonowe (Kowalska –Nowak).

Trzeba też uważać, jeżeli obie osoby przed ślubem noszą nazwiska dłuczłonowe. Za niedopuszczalną uznaje się wtedy taką wymianę członów nazwisk, która skutkowałaby tym, że każde z małżonków nosiłoby odmienne nazwisko po ślubie (ślub biorą pani Kowalska-Wójcik i pan Nowak-Polak; nie może być tak, że po ślubie ona będzie nazywać się Kowalska-Nowak, a on Wójcik-Polak).

O tym, jakie nazwisko będzie nosił każdy z małżonków po ślubie, decyduje jego oświadczenie. Co ważne, przepisy mówią o oświadczeniu każdego z małżonków. Nie jest więc wymagane wspólne, zgodne oświadczenie w tym zakresie. Mąż nie może na przykład zabronić żonie przyjęcia jego nazwiska, nie może jej również tego nakazać. W większości przypadków przed ślubem toczą się na ten temat rozmowy i koniec końców narzeczeni dochodzą do jakiegoś porozumienia.

Czasami wpływ na decyzję chciałyby mieć jeszcze inne osoby. Mówi pani Bogusława Mielcarek, udzielająca ślubów od 25 lat w koszalińskim Urzędzie Stanu Cywilnego: - Wokół wyboru nazwisk zdarzają się napięcia. Pamiętam na przykład sytuację, kiedy panna młoda na pytanie, jakie wybiera nazwisko po ślubie, odpowiedziała, że zachowuje swoje dotychczasowe. W tym momencie krewka mama pana młodego na cały głos skomentowała „Co? Wstydzisz się naszego nazwiska?". Oczywiście jej oburzenie nie miało żadnego znaczenia, a zakłócanie uroczystości mogło ją narazić na wyproszenie z sali, ale bez wątpienia był to sygnał, że relacje synowa-teściowa w tym przypadku nie będą łatwe.

DOM WESELNY

w Ustroniu Morskim

Dzień ślubu i przyjęcia weselnego to niezwykły dzień w życiu Młodej Pary. Te chwile wymagają odpowiedniej oprawy i wyjątkowej, towarzyszącej im atmosfery. Właśnie z myślą o uczestnikach tego ważnego dnia pragniemy zaoferować Państwu kompleksową i profesjonalną obsługę przyjęcia weselnego. Mamy nadzieję, że dzięki odpowiedniej organizacji całego wydarzenia zapadnie ono w pamięci Młodej Pary i Gości. Nasza sala weselna może pomieścić nawet 150 osób, więc nadaje się zarówno do organizacji mniejszych imprez okolicznościowych, jak i wystawnych przyjęć na większą liczbę gości. W zakresie kuchni proponujemy nie tylko dania z zakresu kuchni staropolskiej, ale także współczesnej. Staramy się łączyć tradycję z innowacyjnym podejściem do serwowanych potraw. Goście bawiący się w naszym lokalu, mogą liczyć na 60 odpowiednio wyposażonych miejsc noclegowych, w których wygodnie odpoczną po przyjęciu.

78-111 Ustronie Morskie
ul. Kołobrzeska 9

telefon: 603 068 644 lub 888 953 360

e-mail: skansenustronie@gmail.com

www.salaweselna-ustroniemorskie.pl

Jesteśmy do Państwa usług.

Zapraszamy.

Nazwy rocznic ślubu

Każda rocznica ślubu powinna być tak wyjątkowa, jak samo wydarzenie. Dlaczego więc jedne są ważniejsze od innych? Dla wielu osób najważniejsza jest 10, 15, 25, 30 czy 40 rocznica ślubu. A co powinniśmy robić w pozostałe?

Nazwy te zostały nadane dopiero w 1922 roku przez Emily Post, amerykańską autorkę specjalizującą się w etykiecie. Kobieta wymyśliła pierwsze osiem nazw dla 1, 5, 10, 15, 20, 25, 50 i 75 rocznicy. Kolejne nazwy 15 lat później określił Związek Jubilerów Amerykańskich.

Nazwy rocznic ślubu

1. rocznica ślubu - papierowa
2. rocznica ślubu - bawełniana
3. rocznica ślubu - skórzana
4. rocznica ślubu - kwiatowa lub owocowa
5. rocznica ślubu - drewniana
6. rocznica ślubu - cukrowa
7. rocznica ślubu - wełniana
8. rocznica ślubu - spiżowa, brązowa lub blaszana
9. rocznica ślubu - gliniana lub generalska
10. rocznica ślubu - cynowa lub aluminiowa
11. rocznica ślubu - stalowa
12. rocznica ślubu - płócienna, jedwabna lub lniana
13. rocznica ślubu - koronkowa
14. rocznica ślubu - kości słoniowej
15. rocznica ślubu - kryształowa
20. rocznica ślubu - porcelanowa
25. rocznica ślubu - srebrna
30. rocznica ślubu -perłowa
35. rocznica ślubu -koralowa
40. rocznica ślubu - rubinowa
45. rocznica ślubu - szafirowa
50. rocznica ślubu – złota- tzw. złote gody
55. rocznica ślubu - szmaragdowa lub platynowa
60. rocznica ślubu - diamentowa
65. rocznica ślubu - żelazna
70. rocznica ślubu - kamienna
75. rocznica ślubu - brylantowa

MOYA
pracownia

Zaproszenia Ślubne

Z miłości do DREWNA ... stwórzmy razem coś niepowtarzalnego!

MOYA pracownia *to firma, która powstała z miłości do tworzenia rzeczy* **niebanalnych.** *Zajmujemy się urzeczywistnianiem Państwa* **marzeń,** *odzwierciedlając je w naszych realizacjach. Inspiracją do pracy jest dla nas tworzenie niezapomnianego efektu. W naszej* ŚLUBNEJ OFERCIE *znajdą Państwo zaproszenia, podziękowania, księgi gości, pudełka na koperty, toppery i wiele innych dekoracji do sal weselnych. Oczywiście jesteśmy otwarci na nowe pomysły ze strony Klientów.*

www.MOYApracownia.pl www.sklep.moyapracownia.pl tel. 533 937 158

Dali
APARTHOTEL

SURREALISTYCZNY WYSTRÓJ Z BOGATYM WYPOSAŻENIEM

Zatrzymując się w Dali ApartHotel, goście mogą czerpać przyjemność z relaksu w apartamentach o różnej wielkości i aranżacji w duchu twórczości Salvadora Dali, a dla zapewnienia komfortu oferujemy pyszne śniadania, darmowe wi-fi oraz miejsca parkingowe.

Dali ApartHotel to ponad stuletnia willa przy ulicy Wyspiańskiego w Koszalinie, która kilka lat temu straszyła przechodniów a dziś dzięki ogromowi włożonej pracy, środków i serca przeżywa drugą młodość i przez wielu uważana jest za najpiękniejszy budynek śródmieścia Koszalina.

zapraszam
Patrycja Bokiej

ul. Wyspiańskiego 8, 75-632 Koszalin
+48 508 342 450 | daliaparthotel@gmail.com
www.aparthotel.koszalin.pl

Cichy Dwór

„Piękny ślub w niezwykłym miejscu”

NIETUZINKOWA ATMOSFERA I PEŁNE UROKU
WNĘTRZA XIX WIECZNEGO MAJĄTKU ZIEMSKIEGO

Organizujemy przyjęcia weselne i imprezy okolicznościowe, a także spotkania plenerowe do 150 osób wraz z bazą noclegową, w odrestaurowanym Dworze, Oficynie i Chałupie Przydworskiej położonych w malowniczym parku, w sąsiedztwie jezior i stawów. A wszystko to zaledwie kilka kilometrów od Koszalina.

Policko 7, 76-015 Manowo | tel.: 605 742 296, 508 342 450 | patrycjabokiej@interia.pl | www.cichydwor.pl

Jolanta Rudnik

Rzadko byłam zadowolona z moich reportaży

Lista nagród zdobytych przez Jolantę Rudnik jest imponująca. Prawdopodobnie najważniejsza i najbardziej prestiżowa z nich, czyli Grand Press 2019 za najlepszy reportaż roku, przyszła w momencie, kiedy dziennikarka od paru tygodni była już na emeryturze. Wspólnie z mężem Andrzejem Rudnikiem, również już emerytem a przez lata dziennikarzem Radia Koszalin, odebrała ją za reportaż zatytułowany „Niedokończona żałoba". Opowiada on o walce Małgorzaty Rybickiej, wdowy po Arkadiuszu „Aramie" Rybickim – jednej z ofiar katastrofy smoleńskiej, o prawo do prywatności, przeciw wydanemu po latach prokuratorskiemu nakazowi ekshumacji ciała męża. Jolanta i Andrzej Rudnikowie byli jedynymi dziennikarzami Polskiego Radia, którzy znaleźli się w finale ubiegłorocznego konkursu. Warto również dodać, że nigdy wcześniej żaden dziennikarz z Koszalina nie został uhonorowany Grand Pressem.

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografia: Zdzisław Pacholski/archiwum Jolanty Rudnik

Przyszedł czas na książki? Mam na myśli nie czytanie, ale ich pisanie.
- Może, ale nie od razu. Na razie chcę się „zresetować", odpocząć po tych 41 latach wymyślania tematów, zbierania materiałów, montażu nagrań.

- To było 41 lat od początku do końca przepracowanych wyłącznie w Radiu Koszalin.
- Nie planowałam tego. Zanim trafiłam do Koszalina, nic o nim nie wiedziałam. Przez Koszalin przejeżdżałam wcześniej na rowerze, kiedy byłam na obozie studenckim w Dąbkowicach. Wtedy nad morzem były rozlokowane jednostki wojskowe, dlatego nie dało się pojechać do Mielna wzdłuż brzegu, trzeba było jechać okrężnie.

- Co zdecydowało, że rozpoczęła pani pracę właśnie tutaj?
- Proza życia. Wówczas nie było możliwości pracy w mediach bez etatu. Ja chciałam pracować w radiu, a jedyne wówczas wolne miejsce znalazło się w Koszalinie. Decyzję podjęłam w kilka godzin z myślą, że to na parę miesięcy, a później się gdzieś przeniosę.

- Polskie Radio było jedynym działającym wówczas w kraju. Stawiało dziennikarzom szereg wymagań, które mogły wydawać się rygorami, ale chyba wychodziły wszystkim na dobre.
- Zaczęłam od redakcji dzienników i dopiero wiele lat później trafiłam do publicystyki. Wówczas nawet do czytania dzienników trzeba było mieć uprawnienia mikrofonowe, później były karty dające możliwość prowadzenia wywiadów, rozmów i programów na żywo. To zmuszało do wysiłku i pracy nad warsztatem. Stale czegoś się uczyliśmy. Przede wszystkim inny był montaż, inne magnetofony - bardzo ciężkie zresztą. Dużo jeździliśmy w teren, często zwyczajnie autobusem albo wręcz okazją. Czasami rano samochód radiowy rozwoził nas w różne miejsca, a po południu zbierał z powrotem. Siłą rzeczy więcej byliśmy wśród ludzi, znajdując kolejne tematy.

- Zawsze chciała pani być dziennikarką?
- Pomyślałam o tym w klasie maturalnej. Mój tata, który był nauczycielem (na marginesie - najlepszy ojciec na świecie!), miał przyjaciela a ten mi wówczas powiedział: „Nie chodź na żadne tam polonistyki czy studia dziennikarskie. Idź na coś konkretnego." Podsunął mi SGPiS, czyli dzisiejszą Szkołę Główną Handlową. Studia były świetne, szybko mi minęły, o dziennikarstwie nie myślałam, bo bardzo wiele się działo. Jednak kiedy ukończyłam studia, stwierdziłam, że ekonomistką absolutnie nie będę. Zdałam na dwuletnie, podyplomowe, dzienne studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy już na poważnie zaczęłam myśleć o zawodzie dziennikarskim. Po czasie doceniłam to, co dały mi pierwsze studia, bo tam było wszystko: i matematyka, i informatyka, i historia, i geografia, no i te wszystkie ekonomie. To mnie rzeczywiście przygotowało do zawodu, bo potrafiłam się poruszać po różnych dziedzinach.

- Najpierw „konkretne" wykształcenie, a później przygotowanie dziennikarskie to chyba dobra droga do naszego zawodu?
- Przede wszystkim ma się już pewną dojrzałość i elementarne doświadczenie życiowe, co jest niezwykle ważne. Później i tak to wszystko weryfikuje życie. W małych rozgłośniach, jak koszalińska, musieliśmy szybko nabrać samodzielności, również technicznej. W dużych stacjach, nie mówiąc już zupełnie o zagranicy, było zawsze więcej realizatorów i większa możliwość pracy z nimi. Obserwowałam, jak pracują na przykład dziennikarze radiowi w Niemczech. To inna planeta, bo do dziennikarza należy przede wszystkim nagranie materiału, zresztą często również przy pomocy dobrego technika. Późniejsza realizacja, ustawianie elementów, dodawanie muzyki i oprawy, to praca zespołu. A my to wszystko - dobrze lub niedobrze – robiliśmy sami.

- W pani przypadku najwyraźniej dobrze. Lista nagród w pani dorobku jest długa...
- Nagrody to pobocze. Zawsze pracowałam przede wszystkim z myślą, żeby jak najlepiej pokazać temat. Rzadko zresztą byłam zadowolona z efektu. Raz - dwa razy w roku była możliwość opracowania materiału wspólnie z realizatorem. I to zawsze dawało dobry skutek, bo przy dużym, ważnym temacie spojrzenie z boku miało swoją wartość.

- Pani oczywiście nie od razu robiła reportaże. Najpierw były dzienniki, później inne formy, w tym relacje – również sądowe. I to właśnie wtedy, w 1998 roku, powstał niesamowity reportaż, który przyniósł pani nagrodę w konkursie „Polska i Świat".
- Nosił on tytuł „Dobrze nam bez niego". Ale wcześniej zrobiłam inny reportaż, który również został zauważony w konkursie. Mój pierwszy prawdziwy reportaż. Był czas, kiedy obowiązywały szczególne uregulowania prawne dotyczące nadużyć gospodarczych. Okazało się, że człowiek, który ukradł wywrotkę piasku, dostał bardzo wysoki wyrok. Siedząc przy Młyńskiej, zachorował na raka i zmarł w więzieniu. Pojechałam do jego rodziny. Wieś pod Koszalinem, biedny dom. Wyszła do mnie przerażona kobieta. Myślała, że przyjechałam z nakazem komorniczym.

- „Dobrze nam bez niego" to również historia niesamowita. Bohaterem jest chłopak sądzony za zabójstwo ojca.
- Za tym chłopakiem opowiedziała się cała wieś. Cała wieś przyszła do sądu zeznawać na jego korzyść. Matka zaczęła uciekać przed ojcem, swoim mężem, już pierwszej nocy po ślubie. I tak działo się przez około 20 lat. Była katowana najbardziej, ale obrywała również trójka dzieci. Dorastały w strasznej atmosferze. Któregoś dnia ten chłopak zastał ciężko pobitą matkę przy progu domu. Nie wytrzymał, chwycił siekierę i zabił ojca. Sam zadzwonił po policję.

Wiedziałam, że w ciągu kilku minut relacji nie zdołam pokazać dramatyzmu sytuacji. I właśnie wtedy pojechałam do tej kobiety. Bałam się o to, jak mnie przyjmie, bo bywa różnie, nie każdy chce opowiadać. Opowiedziała wszystko z głębi serca. Prosiła tylko, żeby z dziećmi nie rozmawiać, bo chciała je chronić. Kiedy przyjechałam do radia, przeżyłam szok.

- Dlaczego?
- Na taśmie co kilka minut pojawiało się jednostajne buczenie. Nic z tym nie dało się zrobić. Z duszą na ramieniu jeszcze raz pojechałam pod Polanów. Zazwyczaj powtórne nagrywanie to już nie to samo, pomijając fakt, że ten ktoś może się nie zgodzić. Ale ona opowiedziała mi to lepiej niż za pierwszym razem. Wzięła mnie za rękę, zaprowadziła na strych. Stary, nieduży, poniemiecki dom. Na strychu rupiecie. Włożyła rękę za powałę, wyciągnęła kopertę. Trzymała w niej zdjęcia męża. Jak powiedziała, zabrała wszystkie zdjęcia z domu, bo dzieci nie chciały na niego patrzeć. „Może za jakiś czas będą chciały przypomnieć sobie, jak ojciec wyglądał?" I dodała: „Dobrze nam bez niego". Stąd tytuł reportażu.

- Opisać coś w tekście jest łatwiej niż zbudować taki sam obraz za pomocą dźwięków, dla kogoś kto słucha niekoniecznie skupiony...
- Trzeba umieć wydobyć emocje z rozmówcy. Czasem jednak tych emocji nie słychać. Wtedy konieczne jest niejako prowokowanie rozmówcy do reakcji, naprowadzanie go pytaniami albo pojedynczymi słowami, żeby słuchający mógł wyobrazić sobie sytuację.

- Kiedy udaje się otworzyć człowieka w takim stopniu, że on już się dzieli bardzo wrażliwymi informacjami i przeżyciami, pojawia się odpowiedzialność reportera. Rozmowa może trwa kilka godzin a reportaż radiowy ma góra 20-25 minut. Trzeba z materiału coś wybrać, a coś odrzucić.

- To zawsze był niesamowity ból. Pół godziny to już bardzo długi czas na reportaż, a zawsze jest kilka-kilkanaście godzin nagrań, czasem więcej. Po pierwsze: nie można okłamywać, manipulować, historia - chociaż w skrócie - musi być oddana prawdziwie. Po drugie: bohater, jego przeżycia, oceny, punkt widzenia, słowa nie mogą podlegać manipulacji. Oczywiście nie może to oznaczać braku krytycyzmu, ale komentarz musi być uczciwy, najlepiej w formie wypowiedzi innych osób uczestniczących w wydarzeniach. A to wszystko trzeba zrobić, wybierając z nagranego materiału tylko fragmenty.

- Jak sobie poradzić z sytuacją, kiedy materiału ma się nagrane nie kilka a kilkadziesiąt godzin, i gromadzony on był przez długi czas, jak w przypadku nagrodzonego Grand Pressem 2019 reportażu „Niedokończona żałoba"?
- Na dobrą sprawę powstawał on dziewięć lat, bo pierwszą rozmowę z Małgorzatą Rybicką, wdową po Arkadiuszu Rybickim, który zginął w katastrofie smoleńskiej, przeprowadziliśmy razem z mężem, Andrzejem, rok po katastrofie. Nasza bohaterka myślała, że wszystko co najgorsze ma już za sobą, że wszystko się już poukładało. A potem zaczęły się te straszne historie związane z listem otwartym części rodzin smoleńskich do władz o zaniechanie ekshumacji, z prokuraturą, decyzjami prokuratury o przymusowych ekshumacjach, ponownym pochówkiem. Później jeszcze Trybunał w Strasburgu, gdzie odwoływała się Małgorzata Rybicka. To wszystko było przez nas rejestrowane, kolejne rozmowy, powrót bolesnych przeżyć i bieżący dramat. Kilkadziesiąt godzin nagrań. Realizacja tego reportażu oboje nas dużo kosztowała - nie tylko czasu i pracy, ale również emocji.

- Wiele z pani reportaży ma za temat czasy wojenne i tuż powojenne. To często powrót do wydarzeń sprzed 70-80 lat, nadal bardzo bolesnych. Pochodzi pani z Węgrowa. Stamtąd do Treblinki jest dwadzieścia parę kilometrów. Czy Treblinka istniała w pani świadomości, gdy pani dorastała?
- Istniała i nie istniała. Moi rodzice osiedlili się tam już po wojnie. Wiedziałam, że w pobliżu jest Treblinka, jeden z niemieckich obozów zagłady. Ale to było bardzo powierzchowne. Jako dziecko zapamiętałam dziesiątki autobusów, które wiozły gości przez Węgrów na uroczystość odsłonięcia pomnika w Treblince. Zapamiętałam jeszcze kobietę, z którą rodzice byli w dobrych relacjach, a o której mówiono Zosia Żydóweczka. To miałam w pamięci, a potem długo, długo nic.

- Kiedy to się zmieniło?
- Jako niedoświadczony reportażysta pojechałam kiedyś do Treblinki. Wtedy jeszcze nie było budynku, w którym ulokowane jest obecnie muzeum. Stał tylko mały budyneczek dla kogoś, kto dozorował teren i przystanek autobusowy z głośnikiem, który można było włączyć, żeby usłyszeć opowiadaną głosem Tadeusza Sznuka historię tego miejsca. Nagrałam to, co Sznuk mówił, nagrałam rozmowę z człowiekiem, który pilnował, poszłam na wieś. Wtedy jeszcze żyło wielu ludzi pamiętających tamte czasy. Bardzo niechętnie ze mną rozmawiali, poza dwiema osobami. Zwłaszcza jedna starsza pani przywołała obrazy, które przybliżały grozę wydarzeń. Mówiła o zapachu, który ciągle się unosił w okolicy, o Niemcach, którzy przychodzili do niektórych miejscowych kobiet. Opowiadała, jak kopała ziemniaki w pobliżu obozu i widziała więźniów, którzy wychodzili poza obóz po gałęzie świerkowe służące do maskowania obiektu. Bywało, że z daleka słyszała strzały. To był pierwszy mój reportaż na ten temat. Później zaczęłam dużo czytać, szukać ludzi, w tym również uczestników buntu więźniów.

- Uciekło wtedy 300 osób. Z nich przeżyło 68 Żydów, członków Sonderkommando. Wśród nich bohater „Ostatniego świadka", kolejnego pani wybitnego reportażu – Samuel Willenberg.

QUO VADIS, zdjęcie Zdzisława Pacholskiego, które stało się inspiracją do reportażu "Dziewczynka z billboardu".

- Jak opowiadał Samuel Willenberg, niektórzy z 850 ówczesnych więźniów Treblinki nie chcieli uciekać, bo wygląd mieli bardzo żydowski albo bardzo źle mówili po polsku i od razu by się wydało, kim są. On miał to szczęście, że wyglądał bardzo aryjsko. Był odważnym, silnym, młodym chłopakiem, z jasnymi włosami i niebieskimi oczami. To mu dawało szansę na przeżycie. Przedostał się do Warszawy. Uczestniczył później w Powstaniu Warszawskim.

- Jak go pani poznała?
- Cały czas szukałam z nim kontaktu, ale nie za bardzo mi się to udawało. Wyczytałam gdzieś, że w Treblince będzie nagrywany film

Z PARTIA

z jego udziałem. Pojechałam tam. Rzeczywiście kręcili. Widziałam to z pewnej odległości. Rozmowę nagrywała jakaś wyfiokowana kobieta. Podeszłam do niej. Powiedziałam, że nie chcę teraz przeszkadzać, ale bardzo mi zależy na kontakcie z Samuelem. Potraktowała mnie bardzo obcesowo...

- Taka „pani z telewizji"?
- Elegancka „pani z telewizji", a tu ktoś z jakiegoś Radia Koszalin jej zawraca głowę... Obok stał samochód, w którym siedziały dwie kobiety. Zawołały mnie. Okazało się, że to żona Samuela i jej przyjaciółka. Powiedziałam, o co mi chodzi. Nie było żadnego problemu. Dostałam numer telefonu.

- Samuel Willenberg był wówczas ostatnim żyjącym uczestnikiem buntu w Treblince.
- Miał tego świadomość. Starał się jak najwięcej przekazać ze swoich wspomnień. Ja zaś z jednej strony musiałam mieć nagrane wspomnienie faktów, a z drugiej chciałam mieć jak najwięcej od niego, „ze środka". On był znakomitym rozmówcą. Opowiadał bardzo emocjonalnie, czasami chwycił za rękę, roześmiał się… Kiedy siedziała obok niego żona, to dopowiadała. Ona też jest niesamowicie ważną postacią w tym reportażu. Czasem przypominała mu o czymś, dopowiadała jakieś fakty. Dla mnie to też było ważne, bo miałam dwa głosy.

- O Treblince i samym Willenbergu powstało wcześniej mnóstwo reportaży, a jednak ten zrobił wielkie wrażenie.
- Były w nim dwa punkty zaczepienia. Kiedy Samuel przeszedł na emeryturę, zaczął rzeźbić, choć przez całe życie był geodetą. Rzeźbił wyłącznie postacie zapamiętane z Treblinki i bardzo emocjonalnie o tym mówił. Drugi punkt zaczepienia był zupełnie niezwykły. Okazało się, że córka Samuela i jego żony Krystyny (Ady) – architekt Orit Willenberg-Giladi, zaprojektowała ambasadę Izraela w Berlinie! Coś zupełnie niewyobrażalnego w tym wszystkim: nie miało być Samuela, nie miało być Ady, nie miało być Żydów a tym bardziej ich państwa. Reportaż zaczyna się od sceny pod ambasadą, kiedy dziennikarz chodzi i pyta ludzi, czy wiedzą, co to jest za budynek i czemu tak wygląda. Potem toczy się opowieść Samuela. Na końcu oba wątki się łączą i wszystko się wyjaśnia.

- Historia wręcz niewiarygodna.
- A jednak prawdziwa. Motyw ambasady wzmacniał jeszcze wymowę wspomnień Samuela. Jest w nich scena, kiedy Samuel opowiada, jak wśród sterty ubrań, które sortował będąc więźniem Sonderkommando, znalazł ubrania swoich dwóch sióstr. I on mówi do mikrofonu: „Patrz, wtedy nie płakałem, a teraz płaczę". Nigdy nie opowiedział tego swoim rodzicom, którzy również przeżyli wojnę. Albo inny moment, jak opowiadał mi o jednej ze swoich rzeźb: piękna dziewczyna z Warszawy, która była golona przed pójściem do komory gazowej, spojrzała na niego, jakby się z nim żegnała. On to zapamiętał, ten błysk chwili, obraz jednej z ponad 780 tysięcy ofiar obozu zagłady. I on ją potem wyrzeźbił, opowiadał o niej. W nim to wszystko wciąż było żywe. Był świadkiem czegoś niewyobrażalnego, bo przecież Treblinka to nie był obóz koncentracyjny, jak Auschwitz. To był obóz zagłady - jak Sobibór, Bełżec, Kulmhof. Wystarczyło 2,5-3 godziny i cały transport, tysiące ludzi, przestawało istnieć. Zostawała tylko garstka tych, którzy byli potrzebni do pracy i których Niemcy co rusz wymieniali na nowych. On to widział i dlatego jego przekaz miał taką siłę.

- Czy poza uznaniem jurorów w konkursach radiowych były jakieś reakcje na ten reportaż?
- Znowu niezwykła historia. Po emisji reportażu dostałam e-mail. Napisała kobieta w imieniu swojej koleżanki, która nie potrafiła się zmobilizować, a od dłuższego czasu szukała Samuela. Dlaczego? Bo Samuel szukał po wojnie jej babci. Ona dowiedziała się o tym po wielu, wielu latach z jakichś dokumentów rodzinnych. Samuel szukał tamtej kobiety właściwie całe życie, bo chciał jej podziękować za pomoc.

- To była Polka?
- Tak. Okazało się, że podczas ucieczki trafił do pewnej wsi, wszedł do sklepu, a młoda dziewczyna stojąca za ladą dała mu paczkę papierosów, zapałki i pieniądze. To mu pozwoliło kupić bilet kolejowy i dotrzeć do Warszawy. Całe życie uważał, że dzięki temu przeżył. Po wojnie kilka razy jeździł na tę wieś, ale ona wyszła za oficera Wojska Polskiego i wędrowała z nim po Polsce od garnizonu do garnizonu. Jej rodzina była nieufna: jakiś Żyd przyjechał, wypytuje, nie wiadomo o co mu chodzi. W pewnym momencie jednak jakieś dokumenty trafiły do wnuczki tej kobiety. I ona doprowadziła do tego, że choć już się nie spotkali, rozmawiali z sobą telefonicznie. Mieli się spotkać latem w rocznicę buntu w Treblince, ale Samuel umarł pierwszy, a ona 2-3 miesiące po nim. To było swoiste postscriptum do tamtego reportażu.

- Trafiła pani na więcej niesamowitych historii związanych wojną i zagładą.
- Zawsze mnie te tematy interesowały. Zrobiłam kilka reportaży o dawnych więźniach Auschwitz, którzy osiedlili się tutaj. W ten sposób w pewnym momencie trafiłam na artykuł Jarosława Jurkiewicza z „Głosu Pomorza" opowiadający o więźniarce Auschwitz, która po wojnie zamieszkała w Koszalinie i spisała swoje wspomnienia. Przeczytałam rękopis, kiedy autorka już nie żyła. Wspominała w nim, że miała portrecik namalowany na papierze ręką koleżanki z obozu. To był jej największy skarb. Później przekazała go do Muzeum Auschwitz. Ten portrecik odbierała od niej Anna Oddi, o której dowiedziałam się, że mieszka na terenie dawnego obozu, gdzie więziony był jej ojciec. Skontaktowałam się z nią. Jak się okazało, jej matka również była więźniarką, ale innego obozu. Rodzice poznali się tuż po zakończeniu wojny i szybko się pobrali. Zamieszkali na terenie dawnego obozu, bo potrzebni tam byli ludzie do pilnowania, żeby to miejsce nie zostało zniszczone. Już wtedy była świadomość, że musi być ono zachowane i upamiętnione. Tak więc ojciec został strażnikiem, a znająca język francuski matka przewodniczką wycieczek. Urodziły im się trzy córki. Okna mieszkania wychodziły na szubienicę, nieco dalej było krematorium…

- Wspomniała pani wcześniej o „Zosi Żydóweczce", która mieszkała po wojnie w Węgrowie.
- Jej rodzicami chyba byli lekarze, a przynajmniej ojciec był nim na pewno. Gdy uciekali z Warszawy, zatrzymali się w Węgrowie, bo tamtejsze getto funkcjonowało dłużej niż warszawskie. Jednak w końcu i tych Żydów Niemcy popędzili do Treblinki. Matka porzuciła ją jako niemowlę na ulicy, pewnie z nadzieją, że ktoś się nią zajmie. Zabrała ją polska rodzina i wychowała. Po wojnie żydowscy krewni ją odnaleźli, bo miała jakiś znak szczególny. Chcieli bardzo ją ściągnąć do Izraela, ale ona bardzo nie chciała tam jechać. W końcu pojechała na jakąś wycieczkę, żeby przy okazji poznać rodzinę. Zabrali jej paszport, bo chcieli, żeby została. Nawet męża dla niej mieli… Ona jednak dotarła do polskiej ambasady i wróciła. Wyszła za mąż za Polaka, była krawcową, ma dwójkę dzieci. W każdym razie ja po wielu latach chciałam z nią porozmawiać, ale ona nie chciała się zgodzić na nagrania mimo że znała dobrze moich rodziców i moją siostrę, która jest notariuszem w Węgrowie, czyli osobą wiarygodną. W końcu poszłam do niej, nagrałam tę całą historię powojenną, całe jej życie, zrobiłam reportaż, który ukazał się w Radiu Koszalin. Miał być wyemitowany na antenie ogólnopolskiej. Wtedy dostałam od niej telefon. Jedno dziecko studiowało, a drugie było w klasie maturalnej. I ona mnie bardzo prosiła, żeby tego jednak nie puszczać. Bała się, jak będą potraktowane jej dzieci. Tyle lat po wojnie! No i ja tego nie puściłam na antenie ogólnopolskiej.

Po kolejnej nagrodzie za "Dziewczynkę z billboardu".

- Bała się antysemityzmu?
- Wiem, że to trudne do pojęcia. Tak, ona się ciągle bała.

- Skąd wziął się ten klimat?
- Przed wojną połowę mieszkańców Węgrowa stanowili Żydzi. Kiedy w 1942 roku Niemcy likwidowali miejscowe getto i gnali jego mieszkańców do Treblinki, strażacy i inni polscy obywatele pomagali im, szabrowali, mordowali. Wciąż nie ma winnych, wszyscy to wypierają ze świadomości, choć dokładnie było wiadomo, kto co ma na sumieniu. Książki o tamtych wydarzeniach w Węgrowie i kilku innych podlaskich powiatach, opierają się na aktach urzędowych, dokumentacji procesów, które odbywały się w pierwszych powojennych latach, wspomnieniach świadków. Dochodzą do tego haniebne powojenne „wykopki", czyli poszukiwanie złota na terenie, gdzie grzebano szczątki ofiar Treblinki. Wszystko to składa się na stan świadomości, w którym istnieje niewypowiedziane poczucie winy i źle pojmowana solidarność.

- Ostatni świadkowie tamtych bardzo dramatycznych wydarzeń wymierają. Jest również coraz mniej osób, które pamiętają polskie powojenne początki na Pomorzu. Relacje polsko-niemieckie, zwłaszcza tuż po wojnie, to inny częsty temat pani reportaży.
- Miałam szczęście spotkać wiele osób, na których oczach działy się rzeczy niezwykłe, jak to powojenne wymieszanie ludności na Pomorzu. Byli tutaj wciąż Niemcy, którzy nie wyjechali, bo nie mogli wyjechać z różnych przyczyn. W większości były to kobiety albo specjaliści, którzy zostali tutaj zatrzymani, bo byli potrzebni w PGR -ach czy innych miejscach, gdzie Polacy jeszcze nie potrafili sobie poradzić. Do tego istny koktajl: całe Kresy, biedna środkowa Polska, Wielkopolska, powracający z przymusowych robót, czasami z emigracji przedwojennej, Ukraińcy z Akcji Wisła. Kiedy tutaj zamieszkałam, jeszcze tego sobie nie uświadamiałam. Ale później zaczęłam zauważać to poplątanie losów. Pamiętam taką sytuację z Bobolic: odsłaniano pomnik poświęcony tym, którzy utrwalali władzę ludową. W pierwszych latach po wojnie działali tam Łupaszka i jego ludzie, ostro antykomunistyczny Bojowy Oddział Armii i mniejsze grupy. Kiedyś doszło do jakiejś strzelaniny na posterunku, zginęli milicjanci i ten obelisk był między innymi im poświęcony. Stoję sobie, coś nagrywam. W pewnym momencie podszedł do mnie starszy pan i mówi: „Niech pani popatrzy – tu stoją ci co strzelali, a tam stoją ci, co byli wtedy w UB."

- Te tematy później mocno panią wciągnęły...
- Uświadomiłam sobie, ile tutaj rozgrywało się ludzkich dramatów. Poznawałam niesamowite historie Polaków, którzy wchodzili do domów, kiedy innymi drzwiami opuszczali je Niemcy. Jedni i drudzy wyrzuceni z rodzinnych stron wbrew swej woli, niepewni przyszłości, z poczuciem krzywdy. Były też historie ukrywających się „wrogów władzy ludowej", ofiar obozów, wyrwanych z bieszczadzkich wsi Ukraińców. I wcześniejsze – wojenne miłości polskich robotników przymusowych i Niemek, często z dramatycznym finałem. Dla mnie to wszystko było niekończącym się odkryciem.

- Każdy reportaż to czyjeś życie, ślad po kimś, jak w nagradzanym pani reportażu o dziewczynce z billboardu.
- Powstał on w czasie akcji Kocham Koszalin w 2007 roku. Artyści

Po 41 latach pracy pożegnanie młodej emerytki w Polskim Radiu Koszalin

na wielkich billboardach prezentowali swoje plastyczne skojarzenia z hasłem akcji „Kocham Koszalin od dziecka" - tak zatytułowany był plakat ze zdjęciem Zdzisława Pacholskiego, które zostało umieszczone na budynku muzeum przy ulicy Młyńskiej. W zbiorach ma tysiące zdjęć, ale wybrał to, które wykonał przypadkowo. Skrzyżowanie ulic Zwycięstwa i Młyńskiej. Po obu stronach jezdni tłum, bo to był „spontaniczny" wiec poparcia dla władzy po wydarzeniach 1976 roku w Radomiu. Pusta jezdnia z namalowanymi na asfalcie przytartymi strzałkami w prawo, w lewo i na wprost. Na środku stoi zaś mała dziewczynka z piękną kokardą we włosach.

- Zdzisław Pacholski stwierdził wtedy w „Gazecie Wyborczej", że chciałby się dowiedzieć czegoś o bohaterce swego zdjęcia.
- A ja od razu pomyślałam: fajnie, znajdę tę dziewczynkę, zobaczę, jak potoczyło się jej życie, gdzie ona jest, czy mieszka w Koszalinie. Skontaktowałam się ze Zdzisławem Pacholskim, a on mówi, że zgłosił się do niego jej ojciec. Pokazał mu jeszcze kilka innych zdjęć, w innych ujęciach. A tamten mówi: „Tak, to jest moja córka". I poszedł sobie. Zdzisław czuł, że coś złego się musiało wydarzyć. Ojciec wrócił, z paroma zdjęciami z rodzinnego albumu. No i wtedy okazało się, że ta dziewczynka nie żyje.

- Chorowała? Wypadek? Co się wydarzyło?
- Zatruła się grzybami. Ojciec zebrał grzyby, przywiózł je do domu, młodsza córka nie jadła, a wszyscy pozostali zjedli. On jakimś cudem przeżył, ale żona i starsza córka zmarły. Wtedy zwątpiłam, czy robić ten reportaż. Po tylu latach poukładał sobie świat, być może nie chciał tego odgrzebywać. Czy ja nie zrobię krzywdy temu człowiekowi? Ale w którymś momencie pomyślałam: jak nie zadzwonię, to nie będę wiedziała. Poza tym rozmawiał z fotografem, więc już i tak w jakiś sposób to do niego wróciło. No i zadzwoniłam. A on, okazało się, bardzo chętnie zgodził się mówić. Podobnie jak jego młodsza córka. Niestety, rozmawiałyśmy z nią tylko przez telefon, bo ona mieszkała i mieszka dalej w Niemczech. Oni wciąż tym żyli, chociaż minęło 30 lat. Doskonale wiedzieli, co się stało, a jednak ciągle na swój sposób wierzyli, że zmarłe są z nimi.

- Ludzie mają różne wyobrażenia, wierzą w różne rzeczy...
- A ja ich słuchałam i buntowałam się przeciw tym wyobrażeniom. To takie nieprawdopodobne. Co on opowiada? Co ja będę ludziom ściemniać o jakichś takich rzeczach... Ale z drugiej strony, jak się chce przekazać prawdę tego człowieka, to należałoby to w reportażu zachować.

- To był najwyraźniej jego świat, dla niego realny.
- Pojawiło mi się wtedy w głowie pytanie, czy on potrafi tak to powiedzieć, żeby słuchacze nie uśmiechnęli się i nie wzruszyli nad tym ramionami.

- Nie wyśmiali?
- Myślałam, jak nie zdyskredytować ojca, a jednocześnie dać sygnał mojego dystansu wobec tego, co on mówi. Ale im dłużej go słuchałam, tym bardziej byłam przekonana, że to jakaś niesamowita historia. Ta dziewczynka ukazała się na tym plakacie na dobrą sprawę niemal w tej samej przestrzeni, w której była 30 lat wcześniej i gdzie została „uchwycona na zawsze".

- Ale w reportażu są nie tylko wypowiedzi.
- Archiwum Radia Koszalin jest przebogate. Utrwalone są różne uroczystości. Okazało się, że jest również nagranie archiwalne z tamtej manifestacji w 1976 roku! Są przemówienia, są okrzyki, czyli miałam utrwaloną dźwiękowo chwilę, kiedy ta dziewczynka stała sama na środku jezdni a wokół odbywał się swoisty spektakl polityczny.

„'Dziewczynka z billboardu' jest fascynującą historią, nad którą unosi się duch Kieślowskiego. Autorkę fascynuje to samo co Kieślowskiego: rola przypadku..."- tak o nagrodzonym reportażu mówiła Hanna Krall , która była członkiem jury konkursu Melchiory.
- Pamiętam te miłe słowa. Ale z tym reportażem wiąże się pewna zabawna na swój sposób historia. Jednym z najważniejszych dorocznych wydarzeń w polskiej radiofonii jest Konkurs Artystycznych Form Radiowych Grand PiK organizowany w Bydgoszczy. Przy okazji odbywają się warsztaty reportażystów. Jeden z jurorów tego konkursu powiedział, że to niemożliwe, żeby opowiedziane wyda-

rzenia miały w ogóle miejsce i że cała opisana przeze mnie sytuacja jest manipulacją i dlatego mój reportaż nie może dostać nagrody. To pokazuje, jak do jakiego stopnia to zdjęcie wydaje się nierzeczywiste, a wraz z nim cała opowieść.

- Reportaż radiowy to wysublimowana forma dziennikarska, jednocześnie niemal nieobecna na antenach.
- To paradoks. Reportaż jest ceniony, a jednocześnie emitowany późnym wieczorem albo w nocy. Wymaga mnóstwa wysiłku i doświadczenia, a jest byle jak wyceniany. Z robienia wyłącznie reportaży nikt nie byłby w stanie się utrzymać, dlatego reportaże powstają na marginesie codziennej dłubaniny, niekiedy kosztem czasu wolnego. To wszystko, obok jednostronnego upolitycznienia, świadczy o kryzysie radiofonii publicznej. Kto wie, czy nie odeszłam na emeryturę w najlepszym możliwym momencie – z pięknymi wspomnieniami a bez konieczności uczestniczenia w czymś, co przyprawia o smutek.

Jolanta Rudnik – do niedawna dziennikarka Polskiego Radia Koszalin, publicystka i reportażystka. Zajmuje się kwestiami społecznymi, historią Pomorza , problemami związanymi z pograniczem kultur i narodów, udziałem Polski w UE a także stosunkami polsko-niemieckimi. Śledzi losy ludzi wplątanych w zawirowania polskiej historii i dociera do informacji, które skrywają archiwa. Hobby – książki, podróże i narciarstwo zjazdowe.

Najważniejsze nagrody:
I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż Radiowy „Polska i Świat" (1998, „Dobrze nam bez niego")
Polsko-Niemiecka Nagroda Dziennikarzy (2001, „Pod jednym Bogiem")
Główne nagrody w Ogólnopolskim Konkursie „Wspólna Europa" (w latach 2003, 2005, 2007)
Nagroda im. Witolda Zadrowskiego w konkursie „Melchiory" (2008, „Dziewczynka z billboardu"), Za ten sam reportaż Grand PiK (2008)
Polsko-Niemiecka Nagroda Dziennikarska (2012, „Tutej, here, hier")
Ogólnopolski Konkurs Reportażystów „Melchiory" (2013, tytuł Reportażysty Roku)
Nagroda im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w Konkursie „Audycja Historyczna Roku" (2013, „Czarny temat Regina"; 2014 „Ostatni świadek" - wspólnie z A. Rudnikiem)
Grand Prix Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – Nagroda Specjalna (2017, „Sieci śmierci" - wspólnie z A. Rudnikiem)
Ogólnopolski konkurs Reportażu i Dokumentu Radiowego BAŁTYK (2017,„Sieci śmierci")
Ogólnopolski konkurs Reportażu i Dokumentu Radiowego BAŁTYK (2018, „Trzech komandorów")
Nagroda SDP im. Janusza Kurtyki (2018, „Trzech komandorów")
GRAND PRESS 2019 („Niedokończona żałoba", wspólnie z A. Rudnikiem)

REKLAMA

Krótka przerwa

Marta Bartos

Pozwolą Państwo, że zabiorę im chwilę

Każdy ma jakieś wady. Moja największa to brak powściągliwości w mowie. Gdy opowiadam, niczego nie taję, mówię zbyt wiele i zbyt szczerze. Często tego żałuję, ale nie potrafię się powstrzymać i tyle. Cóż, najdroższe brylanty to te ze skazą.

Wracałam niedawno pociągiem z Katowic do Koszalina w wagonie niepodzielonym na przedziały. W rzędzie obok siedzieli sympatyczny chłopak i zadbana kobieta w średnim wieku. Mimowolnie przysłuchiwałam się ich rozmowie. Po chwili z satysfakcją pomyślałam: „Oho, ktoś tu ma większy kłopot z nadmierną ekspresywnością ode mnie". Potem jednak okazało się, że nie gadulstwo było w tym przypadku problemem.

Chłopak (a może już mężczyzna – w moim wieku granica bycia chłopakiem czy dziewczyną bywa boleśnie naciągana) jechał do Kołobrzegu, żeby kontynuować stacjonarną terapię alkoholową. Z okazji przepustki od terapeuty dostał zadanie: mówić jak największej liczbie ludzi o tym, co dzieje się w jego życiu, o nałogu, przebiegu choroby i o trudach leczenia. Proszę mi wierzyć, usłyszałam aż nadto. Terapeuta powinien być dumny z podopiecznego, który barwnie i nawet bezwstydnie opowiadał o tym, jak sięgnął mulistego pijackiego dna i jak powoli się z tego mułu wygrzebuje.

Po jakimś czasie włączyli się do rozmowy siedzący najbliżej, w tym i ja. Jednak nastawialiśmy się głównie na słuchanie opowieści o kłamstwach i świństwach oraz o tym, jakie sztuczki i przebiegłe chwyty stosował przez wiele lat nasz współpasażer wobec siebie, współpracowników i najbliższych, żeby ukryć nałóg. Było w tej opowieści o wiele więcej otwartości i ekshibicjonizmu, niż w czymkolwiek, co kiedykolwiek komukolwiek sama opowiadałam. Gotowy scenariusz dla Koterskiego czy Smarzowskiego.

Rozmowa w końcu wygasła. „Chętnie napiłabym się kawy" - pomyślałam. Niestety, w pociągu nie było wagonu restauracyjnego.

Sunęliśmy dalej na północ, wróciła nuda. Nie na długo. Na głównym we Wrocławiu mieliśmy dłuższy postój. Pasażerowie wysiadali i wsiadali do mojego wagonu. W gwarze usłyszeliśmy nagle donośne powitanie: „Witam państwa bardzo serdecznie!". Miły kobiecy głos. Pomyślałam, że pewnie konduktorka wygłosi jakiś komunikat, co wydało mi się dziwne, bo dotychczas odbywało się to przez system głośników. „Pozwolą Państwo, że zabiorę im chwilę i podzielę się swoją opowieścią".

Po tych słowach większość przed sekundą rozglądających się jak surykatki podróżnych szybko schowała głowy i jęła oddawać się bardzo zajmującym czynnościom, jak studiowanie wpisu na bilecie czy kontemplowanie przez okno dworcowej infrastruktury. Ja słuchałam z zaciekawieniem, a głos, którego właścicielki jeszcze nie zobaczyłam, kontynuował:

„Mimo wstydu i poczucia, że zakłócam Państwu podróż, zdecydowałam się tu przyjść. To, co mnie spotkało, mogło bowiem przydarzyć się każdemu. Zapragnęłam prowadzić firmę. Wraz z przyjacielem założyliśmy działalność gospodarczą. Niestety szybko okazało się, że mój wspólnik to nieuczciwy lekkoduch. W wyniku jego machinacji straciłam mieszkanie, które było zabezpieczeniem kredytu zaciągniętego na rozwój firmy. Sprawa jest w sądzie, jednak wymiar sprawiedliwości to machina działająca powoli, a ja od kilku tygodni jestem osobą bezdomną".

Opowieść rozwijała się wraz z przemieszczaniem się kobiety wzdłuż wagonu. Pani w końcu zapowiedziała, że za chwilę przejdzie po nim raz jeszcze, serdecznie prosząc o datki, „gdyż jej priorytetem jest higiena, a tu na dole, na dworcu, jest publiczna toaleta z prysznicem". I do tego prysznica brakuje jej kilku złotych. Dlatego będzie bardzo wdzięczna za wspomożenie. I „niech Państwa Bóg błogosławi".

Pomyślałam znów o kawie i o tym, że bez wahania zapłaciłabym za nią w restauracyjnym – gdyby tylko był – dyszkę lub nawet dwunastaka. I że mogę uznać, że skoro go nie ma, to tę dyszkę zaoszczędziłam. Sięgnęłam więc do portfela po banknot, a mówczyni skwapliwie wsunęła go do kieszeni i poszła dalej.

Po chwili pociąg ruszył. Mężczyzna jadący na terapię nie wytrzymał: „Dlaczego dała jej pani pieniądze? Przecież ona kłamała, nie widziała pani tego? Po tym, co opowiedziałem, powinna pani wiedzieć, że cała ta zebrana kasa pójdzie zaraz na chlanie!"

„Tak, wiem to". – odpowiedziałam, czując, że zaczyna świerzbić mnie język i za chwilę powiem coś o sobie - „Dałam, bo doceniam dopracowanie zaprezentowanego nam numeru, który był dla mnie miłym przerywnikiem w podróży. Lubię, gdy ktoś posługuje się piękną polszczyzną. Jestem z zawodu polonistką i można powiedzieć, że płacą mi za to, żeby ludzie tak pięknie mówili w naszym języku. Ja nie wspomogłam alkoholiczki, choć tak to mogło wyglądać, ja wrzuciłam datek performerce; zapłaciłam za bilet na jej mały monodram".
Popatrzył na mnie i już nic nie powiedział.

Marta Bartos - polonistka, obserwatorka, żona, matka, obywatelka, miłośniczka biegania, czytania i domowych wypieków. Kolejność określeń dowolna.

Victoria

★★ MOTEL

Motel Victoria usytuowany jest w idealnym miejscu Koszalina – przy ulicy Gnieźnieńskiej (w ciągu drogi krajowej nr 11). Położony jest z dala od miejskiego zgiełku i tłoku, a zaledwie 3 km od centrum miasta i 12 km od miejscowości nadmorskich. Jest to więc idealna „baza noclegowa" zarówno dla biznesmenów, jak i wczasowiczów, chcących wypocząć w Koszalinie. Motel usytuowany jest jedynie 200 m od największego w Koszalinie centrum handlowo-rozrywkowego CH FORUM.

Motel Victoria
75-736 Koszalin, ul. Gnieźnieńska 38A
tel/fax: 94 342 62 00 | Restauracja: 94 342 43 34
email: motel-victoria@o2.pl | www.motel-victoria.koszalin.pl

Ruiny starożytnego miasta / Persepolis

Iran, 1397 rok*

Nasza perska przygoda

Lot Warszawa-Teheran z przesiadką w Kijowie. Jest już po północy, kiedy lądujemy na międzynarodowym lotnisku Teheran-Imam Khomeini. Jeszcze przed opuszczeniem samolotu wszystkie kobiety obecne na pokładzie zakładają na głowę chusty, nie ma znaczenia kraj pochodzenia czy wyznawana religia. W tym momencie pierwszy raz czujemy, że jesteśmy już na miejscu - w Iranie.

Tekst i zdjęcia: Paulina Waluk-Szyperska & Marek Szyperski - kochamyzycie.pl

Chusta zakrywająca długie blond włosy Pauliny będzie teraz nieodzownym elementem jej garderoby podczas całej naszej perskiej podróży. Bez problemów zdjąć ją będzie mogła tylko w hotelowym pokoju. Marek stwierdza, że chusta jeszcze bardziej podkreśla słowiańską urodę. Przechodzimy kontrolę wizową, odbieramy bagaże i udajemy się do kantoru po lokalną gotówkę. Jest to o tyle istotne, że podczas całego naszego pobytu, ze względu na amerykańskie sankcje nałożone na Iran, nie możemy posługiwać się naszym kartami bankomatowymi i pieniądze, które mamy przy sobie, muszą nam wystarczyć na cały pobyt.

Po szybkiej wymianie stajemy się „milionerami", gdyż w Iranie cały czas nie nastąpiła denominacja riala irańskiego. Kupujemy kartę z Internetem i udajemy się w kierunku międzykrajowego lotniska Teheran-Mehrabad, skąd następnie lecimy do Shiraz.

W mieście poety Hafeza spotykamy się z Mahan, irańską kobietą, którą poznajemy przez couchsurfing.com, nielegalny w Iranie serwis społecznościowy, gdzie mimo wszystko Irańczycy proponują turystom ze świata swoją gościnę i towarzystwo w zamian za rozmowę o życiu poza Iranem. Mimo wszystkich utrudnień narzuconych przez rząd (m.in. Facebook jest nielegalny), Persowie pragną normalnych relacji, są uśmiechnięci i otwarci na świat. Oficjalnie Irańczycy mogą podróżować tylko do niektórych wybranych krajów, a nieliczni, przechodząc wieloetapowe procedury, mogą udać się do państw europejskich.

Mahan i jej rodzina zabierają nas na wspólną kolację do restauracji, podczas której pierwszy raz możemy skosztować szafranowej herbaty oraz mamy zaszczyt siedzieć obok irańskiego reżysera, dwukrotnego zdobywcy Oscara, Asghara Farhadiego.

W czasie naszego pobytu w mieście u podnóża gór Zagros odwiedzamy Naranjestan Garden - przepiękny perski ogród, bajkowy Różowy Meczet (Nasir al Molk) oraz mauzoleum Króla Światła (Shah -e-Cheragh), gdzie towarzyszy nam „opiekun". Nasz „przydzielony" towarzysz na każdym kroku pilnuje nas, innowierców, abyśmy przypadkiem nie wchodzili tam, gdzie wejść mogą tylko muzułmanie.

W każdym świętym dla wyznawców Allaha miejscu Paulina musi przejść przez oddzielne wejście dla kobiet i przyodziać czador - specjalną nieprześwitującą tkaninę, którą owija się całe ciało.

W dawnej stolicy Persji, mieście wina, róż i słowików, spędzamy dwa dni, buszując po perskich bazarach, smakując irańskiego życia i gościnności. Nie udaje nam się tylko spróbować szlachetnego wina Shiraz, które kiedyś ogólnodostępne, zostało zakazane po rewolucji islamskiej w 1979 roku. Zmiany nastąpiły także w kobiecym ubiorze. Iranki, noszące się niegdyś zgodnie ze światowymi trendami (m.in. spódniczki, bez obowiązkowych chust na głowie), po rewolucji zmuszone zostały do noszenia ubioru zgodnego z zasadami wywiedzionymi z Koranu, czego do dziś stara się pilnować tzw. policja religijna. Dziś, mimo wszystko, wino cały czas spożywane jest w Iranie i dostępne w zaufanych kręgach.

Nigdy nie zapomnimy także spotkania w domu Mahan, gdzie jej mama wręcz nakazała Paulinie zdjąć chustę z głowy, aby mogła poczuć się bardziej swobodnie, nie zważając nawet na obecność w towarzystwie Persa oraz bardziej konserwatywnej, a jednak ciekawej nas, swojej znajomej.

Podróżując szlakiem jedwabnym z naszym kierowcą-przewodnikiem Majidem, trafiamy do Persepolis, gdzie wracząc się przepysznymi lodami szafranowymi, zwiedzamy ruiny starożytnego miasta założonego przez Dariusza I.

Persja, rok 1397

Paulina przyodziana w czador w meczecie Agha Bozog / Kashan

Stary polski cmentarz / Isfahan

Jadąc dalej w kierunku Yazd, odkrywamy Wieżę Lodu - fascynującą budowlę, która Persom w przeszłości służyła za miejsce składowania lodu w okresie letnim. Natomiast w Abarkuh ogromne wrażenie zrobił na nas liczący ponad 4000 lat cyprys wiecznie zielony - Sarv -e Abarkuh, który jest jednocześnie trzecim najstarszym drzewem świata.

Spacerując po dachu dawnej perskiej rezydencji Aghazadeh Mansion, podziwiamy z bliska łapacz wiatrów, który uwieczniony został na irańskim banknocie o nominale 20000 riali. Łapacz wiatrów to dawna, naturalna metoda chłodzenia pomieszczeń.

W mieście Yazd położonym na styku Wielkiej Pustyni Słonej i Pustyni Lota odkrywamy kulinarne irańskie przysmaki tj. dizi, jagnięcinę, kurczaka i baraninę w szafranie, ryż z szafranem i owocami berberysu, „gołąbki" na słodko z orzechami czy też doogh - zimny napój na bazie jogurtu z miętą i różą. Do każdego dania zawsze podawane są pyszne chlebki, które w każdej części Iranu smakują inaczej. Najbardziej podoba nam się sposób spożywania dań: rękoma, siedząc "po turecku" na drewnianych leżankach wyścielanymi perskimi dywanami.

W jednym z najstarszych miast świata kupujemy lokalne skarby Iranu (m.in. szafran, kwiaty róży, rodzynki, pistacje) oraz odwiedzamy

Zakupy skarbów Iranu / Yazd

Zakazane śpiewy "pod mostem" Si-o-se Pol / Isfahan

Perski obiad spożywany w tradycyjny sposób w irańskiej restauracji / Isfahan

tradycyjną fabrykę henny. W pobliżu miasta zwiedzamy Wieżę Milczenia. Dakhma to budowla, na której szczycie dawniej zoroastrianie pozostawiali zwłoki zmarłych na żer sępom. Proceder ten został zakazany dopiero w połowie XX wieku.

Później udajemy się do Świątyni Ognia (Atash Behram), gdzie nieprzerwanie od ponad 1500 lat płonie ogień. W Yazd podziwiamy także kolorowe meczety Amir Chaqmaq oraz Jameh, a w ich pobliżu odnajdujemy manufaktury wytwarzanych ręcznie perskich dywanów oraz bawełnianych ubrań niespotykanej jakości. Marek staje się szczęściarzem i w dniu swoich imienin otrzymuje przepiękną, kolorową koszulę.

Wieczorem na „dachach" kawiarni podziwiamy wyjątkowy zachód słońca i nawoływanie do modlitwy wyśpiewywane przez muezzina. Ciekawym, zaobserwowanym przez nas zjawiskiem, są irańskie rozmowy nieznanych sobie wcześniej osób. Tak jakby każdy Irańczyk z innym Irańczykiem się znał od lat, miał wspólnych krewnych czy znajomych.

W drodze do Isfahanu zatrzymujemy się w Meybod, aby obejrzeć z bliska Wieżę Gołębi, do której kiedyś na noc wlatywało tysiące tych ptaków, a pozostawiane przez nie odchody służyły za naturalny nawóz pod uprawy. Kolejnym naszym przystankiem jest niewielka, urokliwa wioska Kharanaq, w której wszystkie budynki wybudowane są z mieszanki błota z sianem. Tam też delektujemy się świeżo wypieczonym chlebem, z sadem drzew pistacjowych w tle.

Podczas naszej irańskiej przygody najbardziej urzeka nas dwumilionowy Isfahan – miasto niczym z „Księgi 1001 nocy". Często korzystamy z perskiego „ubera" - Snapp, a nasze zdziwienie wzbudzają samochody z instalacją LPG. Okazuje się, że w kraju, w którym litr benzyny kosztuje w przeliczeniu 50 groszy, nie wszystkich stać na to paliwo.

W mieście nadal zakazane są dyskoteki, a dopiero od niedawna znów otwarte są kina. Bardzo popularne natomiast są herbaciarnie. Tu też mamy przyjemność zagrania w lokalną grę, zwaną tryktrak.

Całe życie w Isfahanie skupione jest wokół ogromnego placu Imama, gdzie Persowie spotykają się, odpoczywają i spożywają wspólnie posiłki, leżąc na trawnikach. W takich okolicznościach, podróżując tradycyjną dorożką wokół placu, zajadając się lodami szafranowymi, pijąc wodę różaną, kosztując wyjątkowych perskich dań, poczuliśmy prawdziwy, autentyczny orient w duszy.

Totalnym zaskoczeniem i uczuciem nie do opisania był wieczór spędzony „pod mostem" Si-o-se Pol. To tam Irańczycy każdego wieczoru spotykają się, aby wspólnie publicznie śpiewać i tańczyć, czyli robić wszystko to, co jest kategorycznie zakazane w tym islamskim kraju.

W „mieście polskich dzieci" odwiedzamy stary, polski cmentarz i wywieszamy na nim polską flagę zabraną z Koszalina. Podczas II wojny światowej na terenie Iranu przebywała armia gen. Andersa, a 120 tysięcy Polaków znalazło schronienie. Wśród polskich uchodźców z Syberii było 18 tysięcy dzieci. Wszystkie polskie sieroty znalazły schronienie właśnie w Isfahanie.

Kolejnym punktem w podróży ma być święte miasto szyitów Qom, ale wszyscy napotkani do tej pory Irańczycy doradzają nam zmianę planów, ze względu na bardzo konserwatywnych mieszkańców tego miasta.

Będąc już w Iranie na „couchsurfing" poznajemy Mahometa, który dwa razy był w Polsce, mówi płynnie po polsku i proponuje nam

Manufaktura ubrań / Meybod

Tradycyjna metoda wypiekania chleba / Kharanaq

W towarzystwie irańskich uczennic / Yazdzińskiej.

Wieża Gołębi w środku / Meybod

zwiedzanie Kashan zamiast Qom. W mieście, którego historia sięga 7000 lat wstecz i z którego niegdyś w podróż wyruszyli ponoć Trzej Królowie kierujący się do Betlejem, aby złożyć dary i pokłonić się nowo narodzonemu Jezusowi, zwiedzamy ogród Fin (Bagh-e Fin), pałace kupieckiej arystokracji oraz hammam, czyli publiczną łaźnię. Razem z Mahometem udajemy się na zwiedzanie podziemnego starożytnego miasta Nushabad, a podczas podróży na słone jezioro Namak, mijamy dziko żyjące wielbłądy na pustyni Maranjab. Na wydmach obserwujemy jeden z najpiękniejszych zachodów słońca w naszym życiu.

Podczas całej podróży w kraju leżącym pomiędzy Morzem Kaspijskim na północy, a Zatoką Perską i Zatoką Omańska na południu, czujemy się bezpieczniej niż w niejednym europejskim mieście. Mimo że na każdym kroku budzimy niemałe zainteresowanie, w ogóle nie odczuwamy jakichkolwiek nieprzyjemności, a spotyka nas zewsząd uśmiech, życzliwość, chęć udzielenia pomocy. Podobno nic w tym dziwnego, gdyż do dziś w Iranie można napotkać przejawy Ta'arof, czyli irańskiej sztuki etykiety, formy uprzejmości i szacunku.

Dla Persów jesteśmy ludźmi z dalekiego Lahestanu, gdyż tak właśnie nazywa się Polskę w Iranie. Warto też pamiętać, że rdzenna ludność Iranu to Persowie i nie należy ich mylić z Arabami. Są bardzo na tym punkcie wyczuleni. Tak samo na co dzień nie posługują się oni językiem arabskim, tylko perskim - farsi.

O godz. 5:15 nad ranem, na pokładzie samolotu lotu PS752 ukraińskich linii lotniczych, z zapasami perskiego szafranu wylatujemy z Teheranu do Kijowa. Dokładnie tym samym lotem, który 8 stycznia 2020 roku kończy się tragedią, gdy w ukraiński samolot trafia irańska rakieta.

Kochamy Życie... i kiedyś chcielibyśmy móc odwiedzić ponownie bajkową Persję. Inshallah**.

**lata w Iranie liczone są według kalendarza perskiego, który za początek swojej ery uznaje rok ucieczki Mahometa z Mekki (hidżra, 622 r. n.e.).*

***dosł. „jeśli Bóg zechce", islamski zwrot używany na Bliskim Wschodzie, który wyraża nadzieję pomyślnego zakończenia danej sprawy, zastrzegając równocześnie, że w przypadku niepowodzenia widocznie Bóg tak postanowił.*

Z Mahan oraz jej rodziną w drodze na kolację / Shiraz

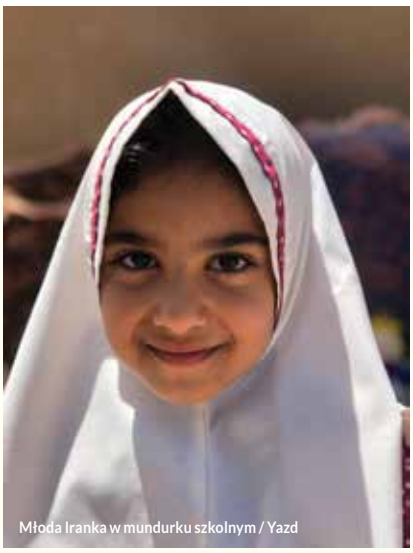
Młoda Iranka w mundurku szkolnym / Yazd

Paulina z Mahometem na słonym jeziorze / jezioro Namakzińskiej.

CANAL+
PLATFORMA

Salon NC+ Koszalin, ul. Domina 11/4, tel 94 341 33 87
Salon NC+ Kołobrzeg, ul. Trzebiatowska 51A, tel. 94 351 87 07
NC+ Darłowo, ul. Powstanców Warszawskich 56/1, tel. 94 314 40 40

CANAL+ NETFLIX
W JEDNYM PAKIECIE

TERAZ NETFLIX 12 MIESIĘCY W PREZENCIE

Dotyczy Pakietu „Superpremium + 4K z Netflix" oferowanego przez Platformę CANAL+. Cena Pakietu: 139,99 zł/mies. przez 12 miesięcy, potem 182,99 zł/mies. Ceny po rabacie 5 zł/mies. za zgody marketingowe. Umowa na 24 miesiące. Szczegóły w Warunkach Promocji na canalplus.pl i w Punktach Sprzedaży.

W KRAWACIE ZA KIEROWNICĄ

Citroën C5 Aircross Blue HDI 180 EAT8Shine

Da się lubić od pierwszej chwili

W naszym cyklu konsumenckich testów aut oferowanych przez salony Grupy Mojsiuk przyszedł czas na Citroëna. Nowość tej marki, czyli model C5 Aircross, wypróbował razem z nami Waldemar Kaliszczak, koszaliński przedsiębiorca, współwłaściciel słynącej z doskonałych wypieków Piekarni i Cukierni „Kaliszczak".

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografie: Izabela Rogowska

Waldemar Kaliszczak od razu zaznacza, że uwielbia samochody: - Testowaniem aut mógłbym się zajmować zawodowo – śmieje się. – Najchętniej takich z pięciuset końmi mechanicznymi pod maską, ale z jazdy innymi również potrafię mieć frajdę. No chyba, że mam do czynienia z motoryzacyjnym bublem.

Jak więc w ocenie sympatyka motoryzacji i doświadczonego kierowcy wypada Citroën C5 Aircross? Pan Waldemar bez wahania mówi: - Znakomicie. Pierwsze na co od razu zwróciłem uwagę i co od zawsze kojarzy mi się z tą marką, to wysoka kultura jazdy i komfort resorowania. Być może to przez takie nastawienie właściwości

W programie leasingowym Citroëna model C5 Aircross można użytkować, dysponując kwotą od 594 zł netto miesięcznie (okres finansowania: 48 m-cy, wpłata własna: 30%, przebieg roczny: 10000 km).

jezdne tego auta zrobiły na mnie tak duże wrażenie. O ile jazda po asfalcie jeszcze niczego nie zdradzała, o tyle przejażdżka po drodze o niezbyt równej nawierzchni dała mi do zrozumienia, że mam do czynienia z czymś wyjątkowym. Jest to zasługą amortyzatorów z progresywnymi ogranicznikami hydraulicznymi. W praktyce i najprostszym językiem można ująć to tak, że mamy jeden amortyzator z dwiema charakterystykami pracy na raz. Dzięki hydraulicznym ogranicznikom w normalnym zakresie pracy jest on bardzo miękki, a gdy dochodzi do mocnego ściśnięcia lub rozciągnięcia, pracuje twardo. Ale i tak bardziej komfortowo niż zwykły.

Zapyta ktoś, że skoro jest miękko, to co ze stabilnością i pokonywaniem zakrętów? Wszystko na miejscu i jak trzeba. Samochód jest stabilny przy każdej prędkości. Przy mocniejszych manewrach skrętu nie kołysze się nadmiernie. Oczywiście nie wypróbowałem go na jakimś szczególnie trudnym torze, ale poczucie stabilności mogę ocenić 10/10.

Pochwalić trzeba również podwójnie klejone szyby przednie, które izolują od hałasu. We wnętrzu C5 Aircross jest niesamowicie cicho, czy to na wybojach, nawet tych największych, czy też przy wysokiej prędkości. A trzeba podkreślić, że chodzi o silnik Diesla. Imponujące!

Osobno warto poświęcić uwagę fotelom, które dzięki swojej konstrukcji zapewniają ponadprzeciętną wygodę i są bardzo obszerne. Daje to takie wrażenie, jakby fotel nas obejmował. Przednie fotele mają regulację wysokości, ich zagłówki można regulować na wysokość i głębokość. Są podgrzewane.

Super rzeczą jest poza tym wysoka, wygodna pozycja za kierownicą. No i przestrzeń w kabinie! Mam 185 cm i ułomkiem nie jestem, a miejsca miałem pod dostatkiem. Również pasażer o podobnej posturze, który usiądzie na fotelu pasażera, nie będzie narzekał.

Citroën C5 Aircross Blue HDI 180 EAT8Shine
Pojemność silnika: 1997 cm^3
Moc maksymalna: 130 KW/180 KM
Maksymalny moment obrotowy:
400 Nm przy2000 obr./min
Paliwo: olej napędowy
Maksymalna prędkość: 211 km/h

Bagażnik jest sporych rozmiarów. Według danych katalogowych ma pojemność 580 l, którą można zwiększyć aż do 720 l, przesuwając maksymalnie do przodu fotele w drugim rzędzie. Po złożeniu oparć z tyłu objętość przestrzeni bagażowej rośnie do 1630 l.

Od strony wizualnej wnętrze Citroëna C5 Aircross robi pozytywne wrażenie. Materiały są bardzo ładne – przynajmniej w najbogatszej, testowanej przeze mnie wersji Shine, ale jak znam tę markę, w każdej wersji jest podobnie. Elementy skórzane wykończono szykownymi przeszyciami, które przypominają te znane z aut segmentu premium. Są też pikowania foteli. Całość jest bardzo dobrze zmontowana.

Wygodna pozycja za kierownicą, czytelne wskaźniki cyfrowe oraz przejrzysty układ elementów sterowania na desce rozdzielczej to kolejne plusy od strony komfortu jazdy. Menu multimediów wymaga chwili, żeby je poznać, ale nie tyle, żeby to zniechęcało do korzystania z nich.

Podsumowując: znakomite auto w rozsądnej cenie. Przyznam, że niechętnie z niego wysiadałem, żeby wrócić do samochodu, który dostałem na czas naprawy używanego przeze mnie na co dzień. Można się do Citroëna C5 Aircross szybko przyzwyczaić.

Po szczegóły związane z prezentowanym modelem i pozostałymi modelami marki Citroen zapraszamy do serwisu marki Citroën Grupy Mojsiuk w Starych Bielicach k/ Koszalina ul. Koszalińska 89 tel. +48 94 710 04 40

PEUGEOT PARTNER

BENZYNOWY SILNIK PURETECH 110 KM

JUŻ OD

49 500 ZŁ NnetTO

TYLKO TERAZ OSTATNIE
EGZEMPLARZE DOSTĘPNE
W OFERCIE SPECJALNEJ

MOTION & e-MOTION

PEUGEOT
PROFESSIONAL

PEUGEOT TOTAL Zużycie paliwa i emisja CO_2 w cyklu mieszanym w zależności od wersji: od 4,1 do 5,6 l/100 km i od 107 do 127 g/km. Podana cena 49 500 zł netto dotyczy dostępnego od ręki modelu Peugeot Partner Furgon w wersji Partner Furgon Premium Standard 650 kg z silnikiem benzynowym 1,2 PureTech 110 KM Start & Stop. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasów lub do odwołania. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Szczegóły oferty u dealerów Peugeot. Zaprezentowany model może się różnić od wersji dostępnych w ofercie, a niektóre opcje wyposażenia mogą być dodatkowo płatne. Informacje dotyczące demontażu samochodów, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne na stronie internetowej www.peugeot.pl.

Autoryzowany Salon i Serwis Peugeot w Koszalinie - Mojsiuk Motor Sp.J.
ul.Koszalińska 89, Stare Bielice k/Koszalina, tel.: 94/342 51 00, tel. assistance 24h: 606 20 40 20
www.mojsiukmotor.peugeot.pl

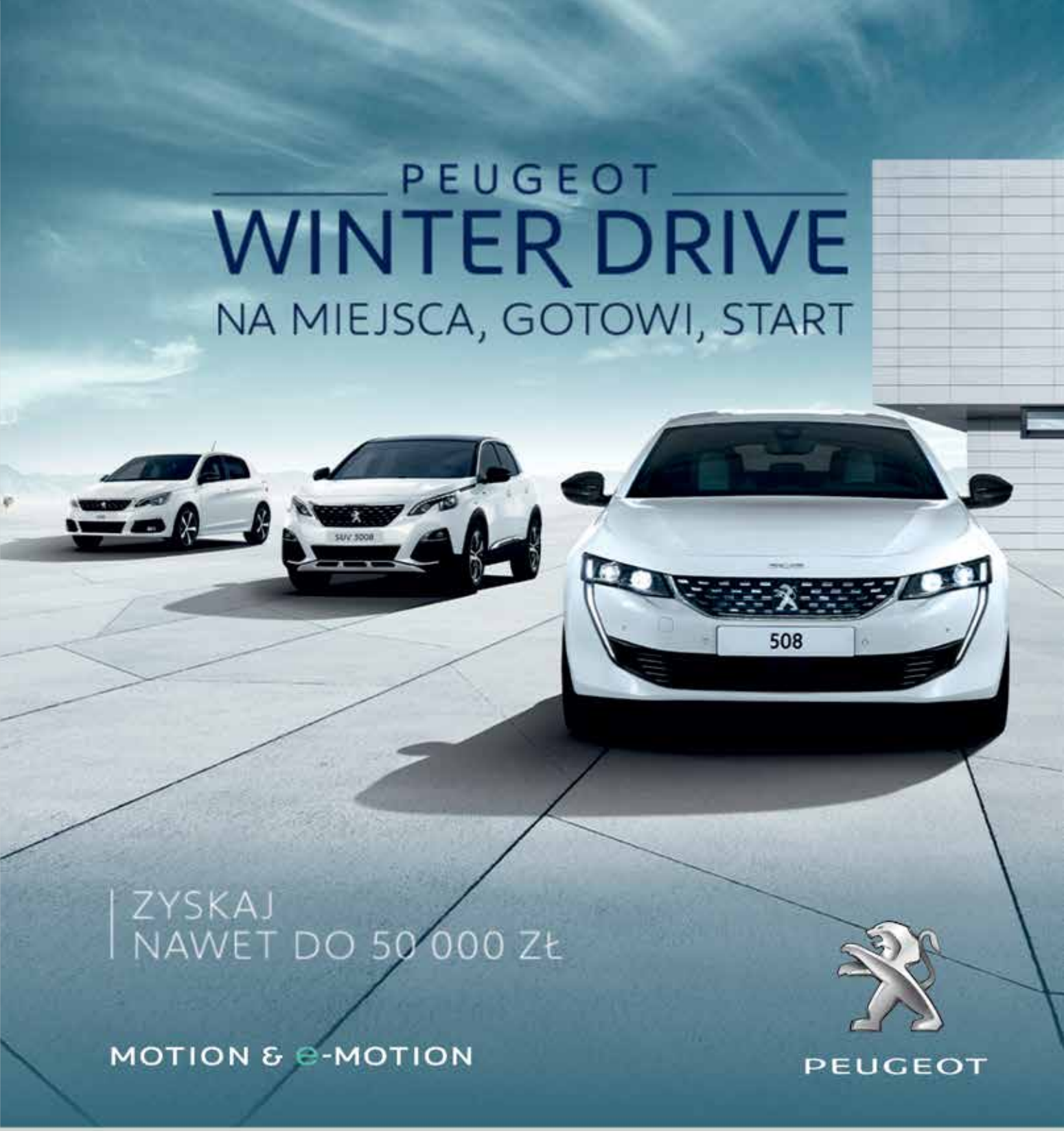

PEUGEOT TOTAL Peugeot 508 sedan – zużycie paliwa i emisja CO_2: pomiary zgodne z procedurą WLTP. Zużycie paliwa od 4,7 do 7,4 l/100 km w cyklu mieszanym zgodnie z procedurą WLTP. Emisja CO_2 (w cyklu mieszanym) WLTP: od 124 do 166 g/km. SUV Peugeot 3008 – zużycie paliwa i emisja CO_2: pomiary zgodne z procedurą WLTP. Zużycie paliwa od 5,3 do 7,8 l/100 km w cyklu mieszanym zgodnie z procedurą WLTP. Emisja CO_2 (w cyklu mieszanym) WLTP: od 139 do 177 g/km. Peugeot 308 5d – zużycie paliwa i emisja CO_2: pomiary zgodne z procedurą WLTP. Zużycie paliwa od 4,5 do 7,5 l/100 km w cyklu mieszanym zgodnie z procedurą WLTP. Emisja CO_2 (w cyklu mieszanym) WLTP: od 119 do 169 g/km. Podane wartości zużycia paliwa i emisji CO_2 są zmierzone na podstawie procedury WLTP zgodnie z przepisami prawa europejskiego, w tym rozporządzenia (UE) 2017/1151 i rozporządzenia wykonawczego Komisji (UE) 2017/1153. Wartości mogą odbiegać od rzeczywistych, ponieważ nie uwzględniają m.in. zróżnicowanego wyposażenia danego samochodu, stylu oraz warunków jazdy. Informacje dotyczące wyników pomiarów zużycia paliwa i emisji spalin w pojazdach, demontażu samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne na stronie internetowej www.peugeot.pl.
Zaprezentowane modele mogą się różnić od wersji dostępnych w ofercie, a niektóre opcje wyposażenia mogą być dodatkowo płatne. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Szczegóły oferty dostępne u dealerów Peugeot oraz na stronie www.peugeot.pl.

Autoryzowany Salon i Serwis Peugeot w Koszalinie - Mojsiuk Motor Sp.J.
ul.Koszalińska 89, Stare Bielice k/Koszalina, tel.: 94/342 51 00, tel. assistance 24h: 606 20 40 20
www.mojsiukmotor.peugeot.pl

Nowy Nissan Juke 1.0 DIG-T

Druga generacja legendarnego crossovera

W dziesięć lat po premierze pierwszej generacji modelu Juke, Nissan wprowadził na rynek jego następcę, który dostępny jest już również w koszalińskim salonie Grupy Polmotor. Dziesięć lat temu Juke nie miał właściwie w swojej kategorii konkurentów i to on wyznaczał cechy miejskiego crossovera. Następca ma silną konkurencję, bo samochody tego typu w ciągu dekady stały się bardzo modne. Ale bez wątpliwości można powiedzieć, że to nadal Juke wybija się na tle odpowiedników innych marek i nadal jest w awangardzie stylistycznej i technicznej.

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografie: Izabela Rogowska

Stylistyka pierwszej generacji Nissana Juke była czymś zupełnie nowym. Futurystyczne kształty jednych przekonywały, innych odrzucały, ale nikt nie pozostawał obojętny. Półtora miliona osób zdecydowało się na zakup tego modelu, a to wynik imponujący.

Juke drugiej generacji stylistycznie jest bardziej powściągliwy. Jednak od razu widać, że to wciąż Juke. Nissanowi udało się zachować charakterystyczne przednie światła z okrągłymi lampami głównymi, ale teraz z wypełniającym je motywem litery Y. Ponad nimi znajdują się cienkie poziome LED-owe lampy do jazdy dziennej. Czołowe miejsce zajmuje oczywiście grill, którego forma jest dobrze znana z innych współczesnych Nissanów.

Nowy Juke „schudł" o 23 kg i to mimo większych gabarytów. Teraz ma długość 4,21 m (+75 mm), szerokość 1,8 m (+35 mm) i wysokość 1,58 m (+ 10 mm). Samochód opiera się na nowej platformie będącej efektem sojuszu konstruktorskiego Renault-Nissan-Mitsubishi, dlatego o 105 mm (do 2636 mm) udało się inżynierom zwiększyć rozstaw osi.

Dodatkowe centymetry zaowocowały poprawą przestronności w kabinie. Ilość miejsca z tyłu wzrosła o 58 mm na poziomie kolan oraz o 11 mm nad głowami. Bagażnik powiększył się z 354 do 422 litrów.

Kabina oferuje nie tylko większą przestrzeń, ale i znacznie ciekawsze wykończenie. Nowoczesny kokpit został oczywiście wyposażony w 8-calowy, dotykowy wyświetlacz multimediów, który zgodnie z najnowszą modą, wystaje nieco ponad deskę rozdzielczą.

Ilość miejsca na tylnej kanapie nie budzi zastrzeżeń. Podobnie jest na przednich fotelach, które w topowych wersjach wyposażenia są nie tylko bardzo wygodne, ale także oferują dobre trzymanie boczne i ciekawy design (np. zintegrowane zagłówki z wbudowanymi głośnikami Bose).

Nowy system multimedialny NissanConnect obsługuje standardy Apple CarPlay i Android Auto. Kierowca ma również dostęp do map

Nowy Nissan Juke od 66 900 zł

i usługi Live Traffic TomTom oraz może aktywować pokładową sieć Wi-Fi. Nissan pomyślał też o sterowaniu autem przez smartfon. Wystarczy jedno kliknięcie, by zablokować lub odblokować drzwi. Tak samo da się sprawdzić ciśnienie w oponach, poziom oleju lub znaleźć auto na parkingu, uruchamiając zdalnie światła lub sygnał dźwiękowy.

Nissan Juke ma pod maską trzycylindrowy turbodoładowany silnik benzynowy 1.0 DIG-T/117 KM (200 Nm). Seryjnie auto jest oferowane z sześciobiegową przekładnią manualną i napędem na przednie koła. Generalnie jednostka 1.0 DIG-T/117 KM jest dobrze dopasowana do samochodu i przy jego niedużej wadze w zupełności wystarcza do dynamicznej jazdy; chętnie wkręca się na wyższe obroty.

Nowy Nissan Juke jest obficie wyposażony w systemy wsparcia kierowcy. Standard stanowi m.in. system niekontrolowanej zmiany pasa ruchu, ale jest też cała lista asystentów, z układem ProPilot włącznie. Pozwala on po uruchomieniu podróżować jednym pasem ruchu bez większej ingerencji ze strony kierowcy. Auto wymaga jedynie trzymania kierownicy—korekty wykonuje samo. Nie da się jednak zdjąć rąk z kierownicy, bo bardzo wcześnie włącza się ostrzeżenie, a skutkiem braku reakcji jest delikatne hamowanie.

Niewątpliwą zaletą Nissana Juke jest jego umiarkowana cena. Oczywiście rozmaite decyzje o doposażeniu lub personalizacji (jest na przykład 11 kolorów lakieru do wyboru) wpływają na koszt zakupu, ale w takim stopniu, że auto wciąż pozostaje cenowo atrakcyjne na tle konkurentów. Te szczegółowe kwestie najlepiej sprawdzić osobiście i po prostu umówić się w salonie Polmotoru na spotkanie z doradcą. Otrzymają Państwo wtedy komplet informacji i możliwość popróbowania jazdy drugą generacją legendy wśród crossoverów.

Nissan Juke 1.0 DIG-T
Silnik: R3 12V, benzyna
Pojemność: 999 cm^3
Moc maksymalna: 117 KM przy 5250 obr./min
Maks mom. obrotowy: 200 Nm przy 1750-4000 obr./min
Prędkość maksymalna: 180 km/h
Przyspieszenie 0-100km/h: 10,4 s
Skrzynia biegów: manualna, sześciobiegowa /automatyczna dwusprzęgłowa DCT
Zbiornik paliwa: 46 l
Katalogowe średnie zużycie paliwa (WLTP): 6 l
poziom emisji CO_2: 135 g/km
Długość: 4210 mm
Szerokość: 1800 mm
Wysokość: 1595 mm
Rozstaw osi: 2636 mm
Masa własna: 1182 kg
Pojemność bagażnika: 422 l/ 1305 l

GRUPA POLMOTOR™

Nissan Polmotor
ul. Koszalińska 11, Stare-Bielice
tel: 94 343 88 90
www.nissan.polmotor.pl
/ Nissan.Polmotor

VIP-TOUR
JACEK MICHALSKI

EKSKLUZYWNY PRZEWÓZ OSÓB

EXKLUSIVE PERSONENBEFÖRDERUNG

LUXURY COACHES

KOMFORT, DOŚWIADCZENIE,
BEZPIECZEŃSTWO, PROFESJONALIZM

• Oferujemy LIMUZYNĘ dla nowożeńców i gości weselnych •

• Transport ekskluzywnymi samochodami typu BUS na 8 i 9 osób •

• Transfery na wszystkie krajowe i zagraniczne lotniska i z lotnisk •

• Wyjazdy i obsługę turystyczną - zwiedzanie Pomorza z przewodnikiem •

VIP-TOUR · tel. +48 505 13 88 66 · viptour@onet.eu

Z CYKLU GOSIA TESTUJE

Volkswagen Tiguan 2.0 TSI 4MOTION 140 kW 190 KM

Sprawdza się w każdych warunkach

Tym razem Małgorzata Hołub-Kowalik siadła za kierownicą SUV-a. Wypróbowała Tiguana w jeździe miejskiej, kilkusetkilometrowej podróży w góry i w samych górach, gdzie akurat mimo ciepłej zimy było trochę śniegu i mrozu. Znakomita lekkoatletka od kilku miesięcy w każdym wydaniu „Prestiżu" prezentuje Czytelnikom swoje wrażenia z jazdy autami marki Volkswagen oferowanymi przez autoryzowany koszaliński salon marki.

„Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, kiedy zajęłam miejsce za kierownicą Tiguana: „Jak tu jest wygodnie". Fotele z precyzyjnym sterowaniem dopasowują się do sylwetki, a specjalne małe poduszki pozwalają na dodatkowe podparcie lędźwiowej partii kręgosłupa. Ponadto fotele zapamiętują przy tym ustawienia dla trzech kolejnych kierowców, tak więc wsiadając do auta po kimś, nie musimy od nowa wszystkiego regulować. Nawet wysoki mężczyzna, (-jak mój mąż), może czuć się komfortowo, bo miejsca w Tiguanie jest dużo.

Rzut oka po kabinie i od razu można powiedzieć bez wahania, że wszystko jest idealnie dopracowane. Zarówno nowy Tiguan, jak i nowy Passat, który również już Państwu rekomendowałam, pod tym względem estetyki sympatycznie zaskakują. Bardzo dobra jakość materiałów, wysmakowane szczegóły, ogólna spójność dają miły, przyjazny efekt.

Obecnie ogromne znaczenie dla wrażeń estetycznych mają rozwiązania multimedialne. Tutaj Tiguan jest według mnie bliski ideału. Elektroniki i rozmaitych wyświetlanych elementów jest dużo, ale nie powodują one odczucia przesytu czy chaosu. Do tego jakość dźwięku jest znakomita. To ważne, kiedy ma się czas na słuchanie muzyki albo radia najczęściej tylko podczas jazdy samochodem.

Pięknie wyglądają wyświetlane zegary, podające rozmaite parametry jazdy. Ich wielkość można regulować. Między nimi może zaś pojawiać się obraz trasy z nawigacji. Jeśli potrzebny jest on w większym formacie można ustawić go na głównym, środkowym wyświetlaczu. Od razu trzeba tu dodać, że wyświetlacz główny, tak ja ten naprzeciw oczu kierowcy, mają doskonałą rozdzielczość.

Warto z rzeczy związanych z użytecznością podkreślić jeszcze podświetlenie ledowe, dzięki któremu po zapadnięciu zmierzchu wszelkie istotne elementy wewnętrzne takie jak: przyciski czy schowki są doskonale widoczne. Podświetlone są również klamki w drzwiach,

lusterka do makijażu oraz przestrzeń wokół nóg, a także listwy progowe oraz listwy dekoracyjne z przodu i z tyłu.

Silnik, jaki testowaliśmy, to jednostka napędowa z dużym momentem obrotowym. Powoduje to, że samochód zachowuje równą dynamikę niezależnie od prędkości. Przyspiesza tak samo dynamicznie ze 120 do 140 km/h jak z 80 do 100 km/h. Doceniamy to, gdy trzeba wyprzedzić jakieś auto albo z innych powodów zareagować zdecydowanie.

Jak już wspomniałam, w Tiguanie jest dużo miejsca. W stosunku do poprzedniej generacji tego modelu przybyło przestrzeni zarówno dla pasażerów, jak i na bagaż. Bagażnik mieści o 145 litrów pakunków więcej niż bagażnik w poprzedniku. Tylną kanapę można przesuwać w zakresie 18 cm i regulować jej oparcie; zależnie od jej ustawienia bagażnik mieści od 520 do 615 l. Po całkowitym złożeniu siedzeń powstanie ładownia o pojemności 1655 l.

Auto daje poczucie bezpieczeństwa. Pewnie trzyma się drogi. Na długich trasach przydaje się system rozpoznający zmęczenie kierowcy, ostrzegający o niebezpieczeństwie w przypadku stwierdzenia przemęczenia osoby prowadzącej pojazd. Przy prędkości powyżej 65 km/h analizuje on na przykład ruchy kierownicą i sposób używania pedałów i w przypadku zauważenia odstępstw od zachowania typowego, dźwiękiem i komunikatem na wyświetlaczu sygnalizuje kierowcy spadek koncentracji, sugerując przerwę na odpoczynek.

Volkswagen Tiguan 2.0 TSI 4MOTION
140 kW 190 KM
Skrzynia biegów: automatyczna, DSG 7-stopniowa
Zużycie paliwa*: 9 l/100km
Średni poziom Emisji CO_2*: 204 g/km
Pojemność silnika: 1.984 cm^3
Moc max: 140 KW/190 KM
Max moment obr.: 320 Nm / 1500 - 4100 1/min
Skrzynia biegów: automat DSG 7-stopniowa
Masa własna: 1695 kg
Dopuszczalna masa całkowita: 2230 kg
Prędkość max: 214 km/h
Długość: 4486 mm
Szerokość: 1839 mm
Wysokość: 1654 mm
Wysokość z otwartą pokrywą bagażnika: 2087 mm
Pojemność bagażnika: 615/1655 litrów

Autoryzowany Salon Volkswagen Grupa Cichy Sp.J.
ul. Gnieźnieńska 24B, 75-736 Koszalin
tel. 94 317 79 50

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2019

Sprawdź ofertę na modele Hondy i zyskaj do 10 000 zł*!

Honda – Twoje marzenia w zasięgu ręki!

*Rabat 10 000 dot. model Honda Civic Typer rok produkcji 2019.
Promocja ważna do odwołania.

Mojsiuk Auto KM, ul. Koszalińska 89, Stare Bielice k/Koszalina
tel.: 94/34 77 362, www.honda.mojsiuk.pl

Nagrodzeni za najlepszy serwis w Polsce

Mercedes-Benz Mojsiuk znowu wśród najlepszych. Firma została wyróżniona przez centralę Mercedes-Benz za usługę Service 24h. Oznacza to, że klienci mogą liczyć na skuteczną pomoc specjalistów z Mercedes-Benz przez całą dobę. Niezależnie od tego, w jakim krańcu nie tylko Polski, ale i Europy się znajdują.

Autor: Andrzej Kus

Każdego roku centrala Mercedes-Benz Polska, na podstawie kilku wskaźników, wybiera najlepszy serwis swoich samochodów osobowych – opowiada Wojciech Strzelczyk, szef serwisów samochodów osobowych firmy ASO Mercedes-Benz Mojsiuk. - Brana jest pod uwagę ilość przyznanych spraw, ilość odmów pomocy w tych sprawach oraz ilość zgłoszeń, które udało się zrealizować na drodze, po przyjeździe na miejsce. Po przeanalizowaniu wszystkich punktów okazało się, że nasz serwis jest najlepszy w Polsce. Co ciekawe – drugi raz z rzędu. Rok temu również odebraliśmy taką nagrodę.

Servis 24h to usługa, która jest powiązana z doskonałym programem moblinościowym przeznaczonym dla klientów Mercedes -Benz. Dotyczy ona wszystkich tych, którzy regularnie korzystają z Autoryzowanych Stacji Obsługi. Nie musimy tutaj być pierwszym właścicielem danego samochodu, nie musi być również nowy i zakupiony w szczecińskim salonie.

- Usługa obejmuje również starsze auta, do 30 lat – podkreśla szef serwisów. - Gdy w aucie, które jest pod naszą opieką, przydarzy się jakakolwiek awaria właściciel może liczyć na darmową pomoc naszego serwisu. Sytuacja może się przytrafić w Koszalinie, Szczecinie, w Warszawie czy nawet we Włoszech. Pomoc obejmuje całą Europę i polega na tym, że trzeba zadzwonić wówczas na infolinię i zgłosić usterkę. My wysyłamy serwisantów, którzy starają się usunąć awarię na miejscu. Gdy nie jest to możliwe gwarantujemy kontynuację podróży na nasz koszt - czy to autem zastępczym, czy innym środkiem transportu.

Serwisanci przyznają, że usługa świadczona jest na najwyższym poziomie. Możemy liczyć na taką samą pomoc, jak w innych, większych i bogatszych krajach świata. Zdarzają się na drodze różne, nieprzewidziane sytuacje. Czasami potrzebna jest nawet pomoc przy naładowaniu akumulatora czy wymianie koła. Możemy na nią liczyć dzięki usłudze Servis 24h.

- Zdarzyły się przypadki, że na miejscu nie mogliśmy usunąć awarii. Przerwała rodzinie podróż na wypoczynek. Lecieli dalej samolotem, a koszty biletów pokrył Mercedes-Benz . W tym czasie zabraliśmy auto do naprawy. Chciałbym, by wszyscy klienci wiedzieli o tym, że mogą liczyć na naszą pomoc w każdej sytuacji związanej z ich autem – mówi Strzelczyk.

Nagrody nagrodami, ale najlepszym świadectwem jest zawsze opinia klientów. Łukasz Zima przyznaje, że jest bardzo zadowolony z pomocy szczecińskiego serwisu.

- Zakup Mercedesa to nie tylko zakup samochodu, ale także pewność zapewnienia mobilności w przypadku awarii również po okresie gwarancji. Usługa Service24h to pewność, że w przypadku awarii mogę liczyć na pomoc o każdej porze dnia i nocy. Cieszy mnie bardzo fakt, że pracownicy stacji ,z której usług na co dzień korzystam, są w tym zakresie najlepsi w Polsce, bo to oznacza, że wielokrotnie zaoferowali pomoc ludziom, którzy nagle znaleźli się w trudnej sytuacji i jak widać była to pomoc na najwyższym poziomie – przyznaje.

Słowa te potwierdza Mikołaj Zarzycki z Autopark Group: - Kiedyś wracając z dziećmi z urlopu uszkodziliśmy oponę w samochodzie. Noc, deszcz, jeszcze wiele kilometrów do domu, a tu taka paskudna sprawa. Normalnie człowiek na własną rękę byłby zmuszony szukać rozwiązania, ale na szczęście Mercedes oferuje swoim Klientom usługę Service24h – wymiany koła dokonano na drodze i mogliśmy jechać dalej. Szybko, miło i sprawnie. Dodam, że pomimo iż nasz samochód był po okresie gwarancji producenta, usługa była całkowicie bezpłatna – wystarczy tylko wykonywać przeglądy w ASO.

To nie jest jedyne wyróżnienie, jakie w ostatnim czasie przypadło firmie Mercedes – Benz Mojsiuk. Otrzymała także certyfikat przynależności do programu Parts Pro. Posiadają go tylko czterej polscy dealerzy. Audyt został przeprowadzony przez zewnętrzną firmę. Wspomniany program oznacza, że wszystkie niezależne warsztaty mogą liczyć na pomoc Mercedes-Benz w kwestii zamówienia niezbędnych części. Dodatkowo mogą skorzystać z oryginalnego programu magającego dobrać części zamienne oraz uzyskać szereg niezbędnych informacji.

- Cieszę się, że udało nam się osiągnąć tak wysoki poziom jakości usług, który jest doceniany nie tylko w Szczecinie, ale i w całej Polsce – podsumowuje Kazimierz Mojsiuk – Prezes Mercedes-Benz Mojsiuk. – Nagrody, które każdego roku otrzymujemy, mobilizują nasz zespół pracowników do jeszcze cięższej pracy, bo najważniejsze jest zadowolenie klientów. Jestem wdzięczny naszym klientom za wszystkie pozytywne opinie, bo dzięki ich głosom jesteśmy tak wyróżnieni.

Zapraszamy do skorzystania z naszych usług i do zapoznania się z aktualną ofertą promocyjną serwisów:
- w Koszalinie: +48 94 34 77 350,
- w Szczecinie: +48 91 48 08 700,
- w Gorzowie Wlkp.: +48 95 30 10 000
www.mojsiuk.mercedes-benz.pl
szukaj nas również na facebook`u:
www.facebook.com/MercedesMojsiuk

Łukasz Zima

Mikołaj Zarzycki

Mieszkanie w chmurach

Wszystko zaczęło się od marzenia o komfortowym mieszkaniu z tarasem i widokiem ponad dachami. Właściciele wbrew trendom zamienili podmiejski dom z ogrodem na penthouse w centrum miasta. Do współpracy przy architekturze wnętrza zaprosili Karolinę Wilgucką – Burzyńską - właścicielkę studia Projektive, która wykonała projekt i czuwała nad realizacją całego przedsięwzięcia.

Autor aranżacji wnętrza: Studio Projektive arch. Karolina Wilgucka- Burzyńska z zespołem

Architektka zaczęła od zmian w układzie funkcjonalnym tak, by przystosować stumetrowe mieszkanie dla potrzeb małżeństwa. Całość jest wyraźnie podzielona na dwie strefy: dzienną, dostępną od wejścia oraz intymną, z sypialniami na końcu długiego korytarza. Tuż za wejściem znajduje się ażurowa ścianka oddzielająca korytarz od salonu. Ścianka pełni też funkcję regału z szufladą. Inwestorzy uwielbiają gotować i przyjmować gości, dlatego kuchnię wydzielono z salonu, ale pozostała otwarta.

W aranżacji projektantka postawiła na naturalne i szlachetne materiały oraz stonowaną kolorystykę. Zastosowane zostały: jasne dębowe drewno, spieki o kamiennym charakterze, rattan oraz odcienie beżu. Do tej spokojnej bazy projektantka dobrała mocniejsze akcenty, złote detale i pudrowo-różowe dodatki. Nie bez znaczenia są tkaniny w meblach, zasłonach i tapetach – miękkie welury, mięsiste aksamity i surowe lny.

Bardzo zależało jej na tym, by apartament był przytulny, a jednocześnie prosty i elegancki. By całość była spójna i skrojona na miarę, meble i zabudowy takie jak stół, okładziny ścian, ażurowa ścianka między korytarzem a salonem, kuchnia i szafy, zostały indywidualnie zaprojektowane a następnie wykonane na zamówienie przez Zakład Stolarski państwa Zielińskich. Lampy, dodatki i dekoracje zostały starannie wyselekcjonowane do tego wnętrza.

We współpracy z salonem Decodomo wybrano wielkoformatowe spieki hiszpańskich i włoskich marek, którymi wyłożono podłogi oraz ściany w łazience. Powierzchnie te nie tylko spektakularnie

wyglądają, oddając wiernie rysunek kamienia. Niewątpliwą ich zaletą użytkową jest brak fug, co czyni łazienkę niezwykle łatwą w utrzymaniu czystości.

Kolejnym elementem ułatwiającym użytkowanie jest zintegrowana z blatem umywalka. Zaprojektowana specjalnie do tego pomieszczenia, której zamówienie było możliwe dzięki Decodomo. Salon pomógł także przy doborze kabiny typu walk in oraz pozostałych sprzętów łazienkowych. Brak brodzika umożliwia szybkie mycie i gwarantuje nowoczesny wygląd łazienki. W płaskiej, zintegrowanej ze ścianą zabudowie meblowej wykonanej wg projektu, ukryto pralkę, suszarkę i kosmetyki. Uwagę zwracają za to złote detale wykończenia.

Podobnie jest w całym mieszkaniu – to co niepotrzebne dla wzroku, zostało ukryte za zabudowami, co daje poczucie ładu i harmonii. Nawet drzwi do sypialni mają beżowy kolor ściany i bezopaskowo chowają się w jej wnętrzu. Dzięki temu pomieszczenie jest bardziej przestrzenne, lekkie i eleganckie. Nie ma wątpliwości, że to mieszkanie zapewnia gospodarzom i ich gościom poczucie komfortu i luksusu.

PROJEKTIVE
ARCHITEKCI

Studio Projektive Architekci
ul. Graniczna 3
78-100 Kołobrzeg
tel.: 601 509 848
www.projektive-architekci.com

---

decodomo

75-557 Koszalin
ul. Stanisława Moniuszki 2
tel.: 796 662 596

78-100 Kołobrzeg
ul. Wylotowa 87
tel.: 730 952 333

piotr@decodomo.com.pl
www.decodomo.com.pl

Zaglądamy do wnętrz

Rezydencji Park

Dziewięć budynków tworzących Rezydencję Park w Mielnie powstawało etapami, a ostatni został oddany do użytku z końcem ubiegłego roku. To w nim powstały prezentowane tutaj wnętrza dwóch apartamentów pokazowych.

Michalina Okrutna, specjalistka ds. przygotowania i obsługi inwestycji Firmus Group, wyjaśnia: - Przygotowujemy apartamenty pokazowe jako inspirację dla nabywców. Tworzymy je z myślą o naszych przyszłych klientach, którzy na etapie decydowania o swoim apartamencie mogą przy aromatycznej kawie przekonać się o słuszności wyboru i zmaterializować wizję urządzenia wybranego apartamentu. Unaoczniamy im tym samym możliwości aranżacyjne. Pokazujemy, że to dzięki odpowiedniemu wyborowi mebli, dodatków można do maksimum wykorzystać powierzchnię, uzyskując komfortową przestrzeń do wypoczynku. Chcemy, aby apartamenty nie tylko pięknie się prezentowały, ale spełniały również funkcję drugiego domu nad morzem, miejsca sprzyjającego relaksowi i „łapaniu oddechu". Apartamenty są bardzo często wynajmowane turystom, stąd ich wnętrza muszą być z jednej strony uniwersalne, z drugiej mieć własny, niepowtarzalny charakter, zachowując przy tym przede wszystkim maksymalną funkcjonalność.

Prezentowane tutaj apartamenty nawiązują do stylu Hamptons, którego nazwa wzięła się od willowej dzielnicy w nadmorskim mieście

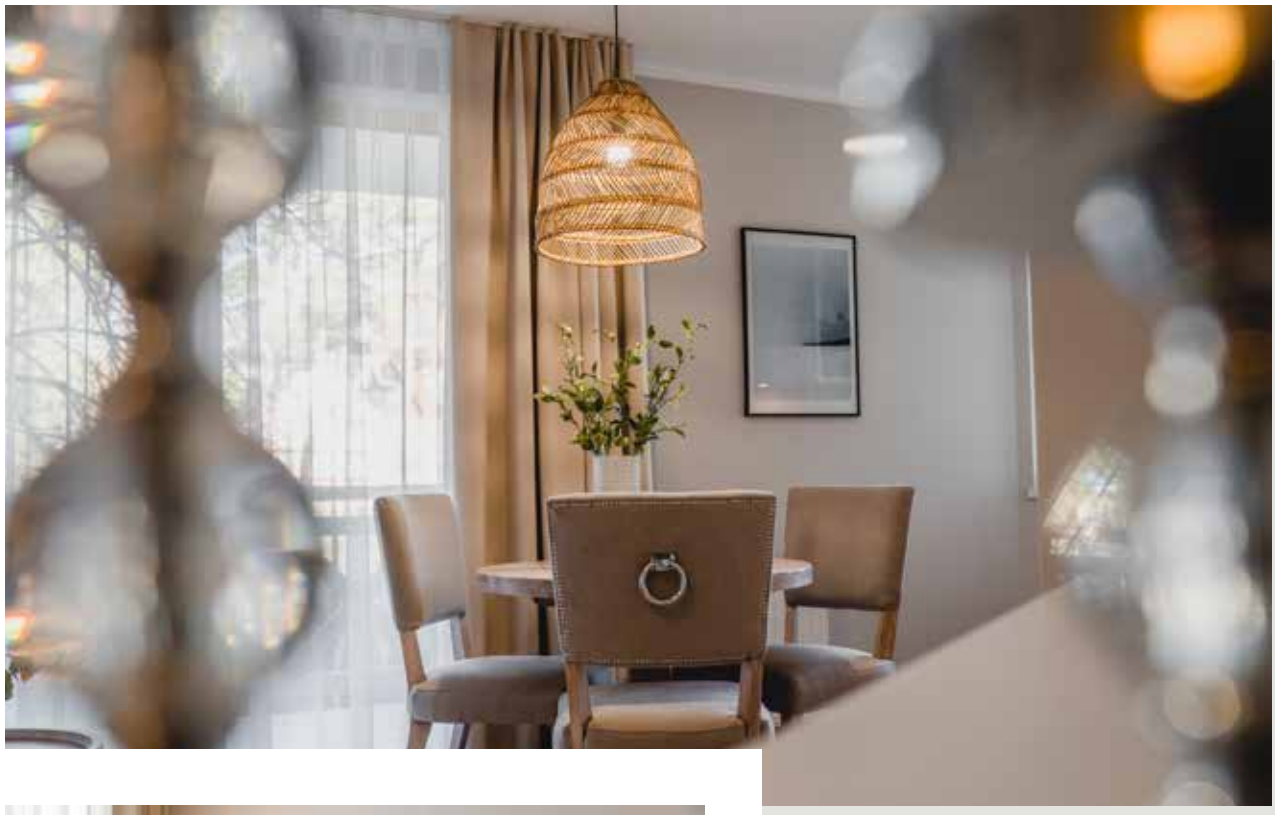

Michalina Okrutna

Hampton w pobliżu Nowego Jorku, we wschodniej części Long Island. Jego esencję stanowi nawiązanie do nadmorskich pejzaży, stąd wszechobecne przytłumione kolory, czyli błękity wody, wachlarz odcieni piasku, biel morskiej piany, spłowiałe brązy zaczerpnięte z wytrawionych solą morską desek wyrzucanych na brzeg. Oprócz drewna wykorzystuje się w tym stylu również inne naturalne materiały jak kamień, wiklina, trawa morska, len, a także miękkie linie, symetrię, naturalne światło i przestrzeń.

www.rezydencjapark.pl

ANTIKO

PRACOWNIA – SKLEP INTERNETOWY

Meble, przedmioty użytkowe, dekoracje.
Mieszamy style, łamiemy stereotypy.
Nasze prace to alternatywa dla tego co masowe i taśmowe.
To co z pozoru nieprzydatne, zepsute i brzydkie zamienimy w funkcjonalny i ciekawy mebel.

Nie wiesz jak odnowić stare krzesło, fotel, komodę?
Odwiedź naszą pracownię.

Oferujemy usługi w zakresie:
- stylizacji mebli
- odnawiania
- malowania
- piaskowania

W naszej pracowni powstają industrialne stoliki, taborety, lampy, wieszaki, półki, dekoracje.
Meble loftowe to hobby, które zaowocowało kilkoma oryginalnymi projektami.

Większość naszych prac dostępnych jest w sklepie internetowym www.ANTIKO.pl
Zapraszamy również do Kołobrzegu, gdzie znajduje się pracownia i sklep stacjonarny.

email: biuro@antiko.pl
tel. 600 292 052
sklep internetowy: www.ANTIKO.pl
sklep stajonarny: Kołobrzeg, ul. Szarych Szeregów 6

"BonŻur Food Wine&Piano":

restauracja z klasą w samym centrum gdańskiej Starówki

Dobra kuchnia, łącząca tradycję z nowoczesnością, kameralna atmosfera, bogato zaopatrzona piwniczka z winami – wszystko to będzie można znaleźć w restauracji „BonŻur Food Wine&Piano", która otwarta zostanie w pierwszym półroczu tego roku w samym sercu gdańskiej Starówki przy Hotelu Artus. Twórcą wyjątkowego menu opartego na regionalnych produktach i staropolskich przepisach w nowoczesnej formie jest Michał Marek Dawidowski, szef kuchni restauracji „Półwysep" w Hotelu Hel.

Michał Marek Dawidowski to pasjonat kuchni kreatywnej, wykorzystujący nowe technologie i odważnie łączący tradycję z nowoczesnością. Dzięki temu dania wychodzące spod jego ręki zachowują wartości odżywcze, są ucztą dla podniebienia oraz prawdziwym dziełem sztuki dla oczu. Wyznaje prostą zasadę: żadnych chemicznych dodatków i wzmacniaczy smaku. Jego kuchnia to kreatywność, uczciwość, natura i wiedza, którą wciąż zdobywa i doskonali biorąc udział w szkoleniach. W restauracji „Półwysep" w czterogwiazdkowym Hotelu Hel oferuje swoim gościom smaczną i zdrową kuchnię ze szczyptą szlacheckiej brawury i odrobiną tajemnicy. Jej podstawą są staropolskie oraz starokaszubskie przepisy w nowoczesnej odsłonie. Karta dań składa się wyłącznie ze świeżych, sezonowych produktów i zmienia się wraz z porami roku. Goście mogą spróbować ryb bałtyckich, polskiej wołowiny oraz dziczyzny w okresie zimowym. Uzupełnieniem dań są sezonowe warzywa i owoce. Miłośnicy dobrego wina doceniają z pewnością dopełnienie smacznego posiłku, jakim są starannie wyselekcjonowane gatunki tego trunku z polskich oraz zagranicznych winnic.

Dań Michała Dawidowskiego spróbować będzie można również w nowej restauracji „BonŻur Food Wine&Piano" przy Hotelu Artus w Gdańsku, do której stworzył menu. Czym szef kuchni zamierza zaskoczyć swoich gości?

Jaki rodzaj kuchni będzie wizytówką nowej restauracji?
- Będzie to kuchnia organiczna połączona z kuchnią regionalną – staropolską i starogdańską, ale serwowana w nowej odsłonie, tzw. kuchnia Nouvelle, w której wykorzystywać będziemy produkty lokalne od sprawdzonych dostawców. Sięgniemy do najlepszych tradycji kuchni szlacheckiej, przecież Rzeczpospolita Szlachecka była tyglem narodów: bogata w cudowne aromatyczne przyprawy i wspaniałe przepisy. Dawało się w niej wyczuć wpływy orientalne, francuskie, włoskie… Pełne bogactwo smaków. I tak będzie w naszej restauracji.

Czym ma się wyróżniać na tle konkurencji?
- Nasza strategia polega na tym, żeby zaskoczyć i ująć gości pięknymi

oraz smacznymi daniami. Liczymy, że docenią oni kunszt i jakość potrawy oraz profesjonalną obsługę. Do kuchni podchodzę bardzo emocjonalnie. Kiedy gotuję, patrzę oczami architekta - nie widzę poszczególnych składników: warzyw, owoców, mięsa, ale materiał, z którego można stworzyć danie. Myślę, jak je połączyć, żeby nie było ono nudne, ale wręcz przeciwnie – zaskakujące. Lubię łączyć chrupkość z miękkością, ostrość z kwasowością i słodkością, mieszać kolory i konsystencje. Wszystko musi być spójne, pyszne oraz sycące - gość musi się najeść – to oczywiste.

W Pana kuchni najważniejszy jest produkt: zdrowy, świeży, regionalny. Czego z kolei unika Pan w swoich daniach?

Mogę powiedzieć, czego nie chcę podawać Gościom, czego na pewno w naszej restauracji nie będzie: frytek, hamburgerów, zapiekanek, kotletów, pizzy i kebabów.

Pana kulinarnym autorytetem jest Ferrañ Adriá, twórca kuchni molekularnej ...

- ... którego restauracja El BULLI sześciokrotnie zdobywała miano najlepszej na świecie i to rok po roku. To jedyny Szef kuchni na świecie, który może pochwalić się takim sukcesem. Pasjonuję się jego podejściem do szeroko pojętej gastronomii, szacunkiem dla samego produktu i ogromnej pasji.

Jeśli mówimy o kuchni molekularnej, to nie sposób nie wspomnieć o nowoczesnych metodach w niej stosowanych. Których używa Pan w swojej kuchni?
- Podczas produkcji dań w mojej kuchni stosujemy emulsyfikację, dehydracjęi kompresję (napowietrzanie produktu pod ciśnieniem, aby przyspieszyć czas przenikania smaków w produkcie). Obróbka termiczna odbywa się w cyrkulatorze, który pozwala utrzymywać przez cały czas stałą temperaturę – dzięki czemu mięso jest zawsze soczyste, aromatyczne i świeże. Wszelkie produkty, z których korzystamy, pakowane są próżniowo zaraz po dostarczeniu do restauracji. Nie używamy absolutnie żadnych ulepszaczy ani chemicznych dodatków.

Jakiego charakteru mogą spodziewać się goście restauracji „BonŻur Food Wine&Piano"?
To nowoczesne miejsce, o określonym stylu, wpisującym się w charakter starego miasta Gdańska. Główne skrzypce gra w nim dobra kuchnia, kameralna atmosfera, starannie wyselekcjonowane polskie wino oraz znakomita kawa z gdyńskiej palarni, której mieszanka ziaren została dobrana specjalnie dla naszej restauracji - jest wyjątkowa. To restauracja z klasą, do której będzie można przyjść również na drinka, wino, piwo z okolicznego browaru w różnych odmianach, kawę i deser. To idealne miejsce na zorganizowanie spotkania biznesowego, chrzcin, komunii, małego wesela, przyjęcia koktajlowego czy bankietu finger foodowego na stojąco. W ofercie będziemy mieli również specjalne menu rocznicowe, walentynkowe, itp.

Jakie posiłki będzie oferować restauracja?
W restauracji od godz. 7.30 do 10.30 będziemy podawać śniadania w formie bufetu szwedzkiego. Od godz. 12 do 22 - dania z karty, bar będzie czynny do 24.00. W restauracji goście będą mogli zatem zjeść śniadanie, lunch, biznes lunch, obiadokolację, kolację, zorganizować bankiet oraz z 24-godzinnym wyprzedzeniem zamówić kolację degustacyjną z selekcją win lub wódek.

Karta dań oparta na produktach sezonowych będzie zmieniać się co 3 miesiące. Wszystkie dania serwowane w restauracji będą mojego autorstwa i są niepowtarzalne. Nasz zespół tworzą ludzie z pasją, którzy chcą namieszać w świecie gastronomii!

Restauracja „BonŻur Food Wine&Piano"
ul. Piwna 36/39, 80-831 Gdańsk
restauracja@bonzur.pl, tel: +48 601543170
/ restauracjaBonZur

Nie wierz w cudowne eliksiry

Urodzie służy zbilansowana dieta

„Trzy życzenia każdego człowieka: być zdrowym, wzbogacić się w uczciwy sposób i być pięknym". Platonowska teza nic nie straciła na aktualności, choć uczciwość wydaje się nie być już taką cnotą, jak w starożytności. Każdy współczesny człowiek chce być zdrowy, bogaty i piękny. Jak pisze Nancy Etcoff w swej książce zatytułowanej „Przetrwają najpiękniejsi", Arystoteles zapytany dlaczego ludzie pożądają fizycznego piękna, odparł: „Nikt, kto nie jest ślepy, nie powinien o to pytać". Upiększamy się, poprawiamy, korygujemy, dbamy o swe ciała. Wszystko po to, by poczuć się lepiej i przetrwać w nieustannie oceniającym świecie.

Autor: dietetyk kliniczny Agnieszka Kobalczyk-Rohde

Choć medycyna estetyczna oferuje coraz bardziej skuteczne metody poprawiania niedoskonałej urody, a sklepy zalewają produkty żywnościowe z kategorii „beauty", warto mieć na uwadze, że na jakość życia, samopoczucie i nasz wygląd mają wpływ przede wszystkim (wspólnie z odziedziczonymi genami oraz stylem życia) elementarne składniki pochodzące z żywności. Zbilansowany sposób żywienia, poprawiając kondycję i fizjologię, przekłada się na jakość skóry i wygląd jej wytworów: włosów i paznokci.

Beauty drinki, czyli „piękno w płynie"

Zdobywają coraz większe rzesze zwolenniczek, niczym obietnica eliksiru młodości. Według deklaracji producentów zawierają aktywne i bogate w antyoksydanty ekstrakty roślinne, liczne witaminy, kwas hialuronowy czy kolagen, oferując obietnicę wygładzenia zmarszczek i opóźnienia starzenia skóry.

Tymczasem do prawidłowego przebiegu syntezy kolagenu (obok elastyny), czyli podstawowych białek strukturalnych skóry, niezbędnych jest wiele dodatkowych związków i enzymów, w tym witamina C. Kolagen (w skórze występuje kolagen typu I, III i IV) jest białkiem o szczególnej strukturze i wytrzymałości, jednak jak inne białka, w kwaśnym środowisku żołądka ulega denaturacji, jest trawiony w układzie pokarmowym przez specyficzne dla niego enzymy i rozkładany na mniejsze cząsteczki (aminokwasy). Nie ma możliwości, by kolagen dostarczony do żołądka w formie napoju czy pigułki został w całości wbudowany w komórki skóry.

Czy oznacza to, że dostarczanie kolagenu w postaci suplementów jest pozbawione sensu? Niezupełnie, bowiem część z aminokwasów pozyskanych z rozkładu dostarczonego do organizmu kolagenu może zostać wykorzystana powtórnie do jego resyntezy.

Jednak wiele zależy od jakości suplementu (czy rzeczywisty skład jest zgodny z tym deklarowanym przez producenta) oraz od wydajności samego procesu jego biosyntezy, która maleje wraz z wiekiem. Jeśli zależy nam na zwiększeniu zawartości kolagenu w skórze, naj-

lepiej wzbogacić codzienne żywienie w produkty bogate w witaminę C: czerwoną paprykę, natkę pietruszki, owoce jagodowe (czarna porzeczka, truskawki, kiwi), cytrusy, kapustę, jarmuż czy brukselkę. Zamiast łykać wątpliwej jakości suplementy, lepiej zadbać o codzienne dostarczanie składników odżywczych z żywności, tym bardziej, że są one lepiej przyswajalne i tańsze.

Witaminy antyoksydacyjne: A, C, E,

Określane jako sprzątacze wolnych rodników tlenowych, chronią tkanki przed uszkodzeniami, spowalniając proces starzenia skóry. Co ciekawe, każdy z nas posiada genetycznie uwarunkowane predyspozycje do lepszego lub gorszego przyswajania i rozkładu witamin. Odpowiadają za to konkretne warianty markerów genetycznych (części genów).

Przykładem jest część genu BCMO1 odpowiedzialna za przyswajanie witaminy A, genu MTHFR- kwasu foliowego, genu ALP za rozkład i biodostępność w osoczu wit. B6, czy genów dla receptorów witaminy D i C – odpowiedzialnych za wydajność ich transportu w organizmie.

Dzisiaj bez problemu możemy wykonać badanie genetyczne i sprawdzić, jak przyswajamy wybrane witaminy i które z nich powinniśmy przyjmować w większych ilościach, by zapewnić sobie ich dostateczną pulę.

Ludzie nie są zdolni do syntetyzowania witaminy C, więc musi być onapobierana wraz z pokarmem. Osoby starsze i palacze zużywają jej znacznie więcej. Wpływa ona na syntezę fibroblastów (komórek skóry odpowiedzialnych za produkcję kolagenu i elastyny), opóźniając powstawanie zmarszczek i proces fotostarzenia skóry. Ma działanie przeciwzapalne, przyspieszając odnowę bariery ochronnej naskórka.

Witamina C poprawia koloryt skóry i zmniejsza przebarwienia posłoneczne, jest więc często wykorzystywana do produkcji kosmetyków. Wzmacnia i uszczelnia naczynia krwionośne, co jest istotne w zapobieganiu rozszerzania naczyń włosowatych (cera naczynkowa). Przyspiesza także gojenie trądziku, zapobiegając utlenianiu sebum na powierzchni naskórka. Badania naukowe wskazują także na związek niskiego poziomu witaminy C w osoczu z próchnicą zębów i paradontozą.

Witamina E (tokoferol) występuje naturalnie w olejach roślinnych, orzechach, migdałach, awokado. Łatwo przenika w głąb skóry, wbudowuje się w błony komórek naskórka i cement międzykomórkowy, hamując procesy starzenia skóry.

Witamina A, należąca do retinoidów, ma wiele funkcji biologicznych. Większość, bo ok. 80 procent biodostępnej witaminy A, pochodzi z przekształcanych przez enzym BCMO1 prowitamin A (głównie beta-karotenu) pochodzenia roślinnego. Szacuje się, że co trzecia osoba ma niższą wydajność tego enzymu i przyswaja z żywności zaledwie 9 procent tej witaminy. Dlatego osoby te powinny włączać obok źródeł roślinnych (zielone, żółte, pomarańczowe i czerwone warzywa i owoce), także aktywną formę witaminy A z żółtka jaj, ryb, a okazjonalnie także wątróbki. Witamina A wpływa także korzystnie na włosy i paznokcie, a objawem niedoborów może być ich łamliwość, spowolnienie wzrostu, suchość i wypadanie.

Witaminy A i E (obok D i K) rozpuszczają się w tłuszczach, dlatego przygotowując potrawy, trzeba pamiętać, by obok warzyw znalazła się w niej odrobina zdrowego tłuszczu (oliwa, olej rzepakowy, tłusta ryba, awokado, orzechy włoskie, czy migdały).

REKLAMA

Certyfikowane Centrum Medycyny Podróży
Centrum Medycyny Pracy

PRZYCHODNIA
Clinika

Rejestracja codzienna: osobiście lub telefonicznie

Badania z zakresu medycyny pracy
Badania kierowców w transporcie drogowym
i kandydatów na kierowców

Badania sanitarno-epidemiologiczne
Porady z zakresu medycyny pracy
Szczepienia ochronne

W ramach umowy NFZ
» LEKARZE RODZINNI (POZ)
» LEKARZE SPECJALIŚCI
Ginekolog-położnik
Neurolog
Audiolog-Foniatra
Psychiatra
Gastrolog

KOLONOSKOPIA
GASTROSKOPIA
REKTOSKOPIA

USG jamy brzusznej - EKG
- Laboratorium analiz medycznych krwi i moczu

Internista - Kardiolog - Psycholog - Onkolog -
- Gastrolog - Laryngolog - Pulmonolog -
- Medycyna Pracy - Medycyna Podróży -
- Badania kierowców -

Koszalin ul. Okulickiego 24a
tel. 94 340 70 83, kom. 602 661 651
clinika@przychodnia-clinica.pl
www.przychodnia-clinika.pl

Witaminy z grupy B, cynk, miedź, selen

Właściwy poziom tych elementów w organizmie to zdrowa skóra, włosy i paznokcie. Niedobór witaminy B1 powoduje ścieńczenie struktury włosa i paznokcia. Niedobór witaminy B2 to także łamliwe włosy i paznokcie.

Witamina B6 poprawia stan skóry trądzikowej poprzez pośredni wpływ na aktywność gruczołów skóry i zmniejsza reakcję na hormony płciowe. Niedobór może wpływać na pojawienie się łojotokowego zapalenia skóry, wypadanie włosów, zaburzenia tworzenia czerwonych krwinek i rozwój anemii.

Produktami bogatymi w witaminę B6 są zarodki pszenne i pełnoziarniste produkty zbożowe, nasiona soi, soczewicy i fasoli, nasiona sezamu, słonecznika, orzechy, ryby, mięso z indyka i kurczaka.

Z kolei produkty bogate w cynk oraz magnez poprawiają wchłanianie witaminy B6. Znajdziesz je w serach, jajach, pełnoziarnistym pieczywie, pestkach dyni, otrębach i grubych kaszach (np. gryczanej). Cynk, podobnie jak żelazo, jest lepiej przyswajany z produktów zwierzęcych niż roślinnych. Niedobory cynku u dzieci mogą być związane z łuszczycopodobnymi zmianami skórnymi, u dorosłych zmianami rumieniowymi na skórze oraz wypadaniem włosów. Na niedobory witaminy B6 cierpią częściej palacze.

Z kolei witamina B12 jest związana z prawidłową syntezą białek w organizmie, a jej źródłem są wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego: mięso, ryby, nabiał, jaja, podroby, dlatego wegetarianie, a szczególnie weganie, mogą mieć jej za mało. Dla tych osób alternatywą pozostaje suplementacja witaminy B12 oraz produkty wzbogacane w tę witaminę (np. napoje roślinne wzbogacane w wit. B12).

Biotyna (zwana witaminą H), jest witaminą dość powszechnie występującą w żywności, dobrym jej źródłem są mięso, ryby, jaja i drożdże. Część biotyny syntetyzują bakterie zasiedlające jelita. Niedobór biotyny może wystąpić tylko w przypadku genetycznie uwarunkowanego niedoboru enzymu biotynidazy, jednak zdarza się on rzadko, a ryzyko jej niedoborów dość niskie. Zwiększa się w sytuacji częstego spożywania surowych jaj (nie jest to powszechne) oraz u osób z hiperglikemią i opornością na insulinę. Objawem może być wypadanie włosów i zapalenie skóry.

Miedź wchodzi w skład jednego z najważniejszych przeciwutleniaczy (SOD), uczestniczy w tworzeniu wiązań w kolagenie i elastynie, syntezie barwnika skóry (melaniny) i utrzymaniu struktury keratyny, białka budulcowego włosów i paznokci.

Produktami bogatymi w miedź są zarodki i otręby pszenne, płatki owsiane, orzechy, wątróbka, kakao, nasiona słonecznika. Kliniczne niedobory miedzi występują dość rzadko, jednak mogą być związane z siwieniem i obniżoną pigmentacją włosów.

Selen z kolei jest silnym antyoksydantem i uczestniczy w wielu procesach komórkowych, jest także niezbędny w syntezie hormonów tarczycy, a jego niedobór wiąże się z patologią tarczycy, jednak przyjmowanie przewlekle wysokich dawek selenu wiąże się z ryzykiem zatrucia, którego objawem jest łamliwość i utrata paznokci oraz wypadanie włosów. Ze względu na jego potencjalną toksyczność, warto badać poziom selenu w surowicy w przypadku jego suplementacji.

Głównymi źródłami selenu w żywności są: podroby, owoce morza, ryby, także czosnek, nasiona roślin strączkowych, grzyby i orzechy brazylijskie, choć jak pokazały badania, zawartość rzeczywista selenu w orzechach brazylijskich dostępnych na polskim rynku jest dużo niższa od oczekiwanej.

Dieta a trądzik

Mechanizm powstawania zmian trądzikowych nie jest w pełni wyjaśniony, jednak osoby dotknięte tą chorobą powinny zwracać baczną uwagę na to, co jedzą.

Osoby z cerą trądzikową powinny wystrzegać się produktów z wysokim indeksem glikemicznym, sprzyjającym utrzymywaniu się wysokiego stężenia insuliny we krwi. Na zły stan skóry wpływa także niskie spożycie warzyw, bo są one kluczowym elementem zawierającym wymienione powyżej witaminy i minerały.

Niektóre badania wskazują na hamowanie rozrostu bakterii Propionibacterium acnes przez witaminę D, witaminę PP oraz cynk. Rozwój trądziku może zależeć od poziomu hormonu wzrostu, insulinopodobnego czynnika wzrostu IGF-1 oraz insuliny. Dostrzeżono także niekorzystny wpływ produktów mlecznych na stan skóry trądzikowej. Mleko ma wysoki indeks glikemiczny i wpływa na podwyższenie IGF-1 oraz insuliny, nasilając wydzielanie sebum, rozrost komórek i zatykanie mieszków włosowych.

Jednak co ciekawe, badania wykazały również, że fermentowane produkty mleczne nie tylko nie pogarszają stanu skóry trądzikowej, a nawet poprawiają jej wygląd, co wiąże się z obecnością w nich laktoferyny oraz bakterii probiotycznych.

Dla zachowania zdrowia konieczne jest spożywanie także NNKT, czyli niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych, ponieważ nie potrafimy ich syntetyzować. Te „dobre tłuszcze" zmniejszają reakcję zapalną w skórze, hamują odpowiedź immunologiczną, ograniczają przebieg procesów zapalnych i bakteryjnych.

Niedobór NNKT może powodować zmniejszoną płynność sebum, zamykanie ujść gruczołów łojowych, powstawanie zaskórników. Poza tym ich niedobór zwiększa ryzyko uogólnionego przewlekłego stanu zapalnego. Kwasy Ω-3 i Ω-6 poprawiają gęstość, nawilżenie i elastyczność skóry i przyczyniają się do zwiększonej odporności. Zwiększona podaż może wspierać leczenie łuszczycy i pozostałych chorób z autoagresji. Dobrym źródłem NNKT są ryby morskie, tran, nasiona lnu, chia, orzechy włoskie, migdały, awokado, oliwa z oliwek, czy olej rzepakowy.

Pij wodę – będziesz piękna

Dostarczanie odpowiedniej ilości wody jest absolutnie podstawowym warunkiem zachowania zdrowia i dobrego wyglądu skóry. Woda jest wiązana w skórze przez gikozoaminoglikany (GAG) oraz kolagen i determinuje jej sprężystość. Tylko odpowiednio nawilżona od wewnątrz skóra może być elastyczna, napięta i promienna. Nie zapominajmy więc o odpowiednim nawadnianiu.

Gabinet Dietetyczny
Agnieszka Kobalczyk-Rohde
ul. Stoczniowców 11-13
(w Przychodni Specjalistycznej PulsMed)
www.facebook.com/koszalin.dietetyk
tel. 791 208 330
koszalin.dietetyk@gmail.com

GABINET BOGURSCY

Uśmiech!

Zadbaj o swój uśmiech przed ślubem! Oferujemy zabiegi higienizacyjne, pomagające pozbyć się kamienia, osadów i przebarwień.

Scaling

To zabieg dentystyczny stosowany profilaktycznie, polega na usuwaniu nagromadzonego kamienia nazębnego.

Piaskowanie

To usunięcie osadów nazębnych oraz przebarwień powstających na zębach. Wykonuje się go po scalingu – jako uzupełnienie.

Wybielanie

To najbardziej popularny zabieg stomatologiczny. Wykonujemy go lampą Beyond™.
Efektem wybielania są białe, lśniące zęby.

NOWOŚĆ!

Scaling Premium

Produkowany w Szwajcarii AIRFLOW® Prophylaxis Master dzięki ogromnej precyzji, kontroli temperatury oraz systemowi Piezon NO PAIN pozwala nam osiągnąć jeszcze lepsze efekty, oraz znacząco zwiększyć komfort pacjenta.

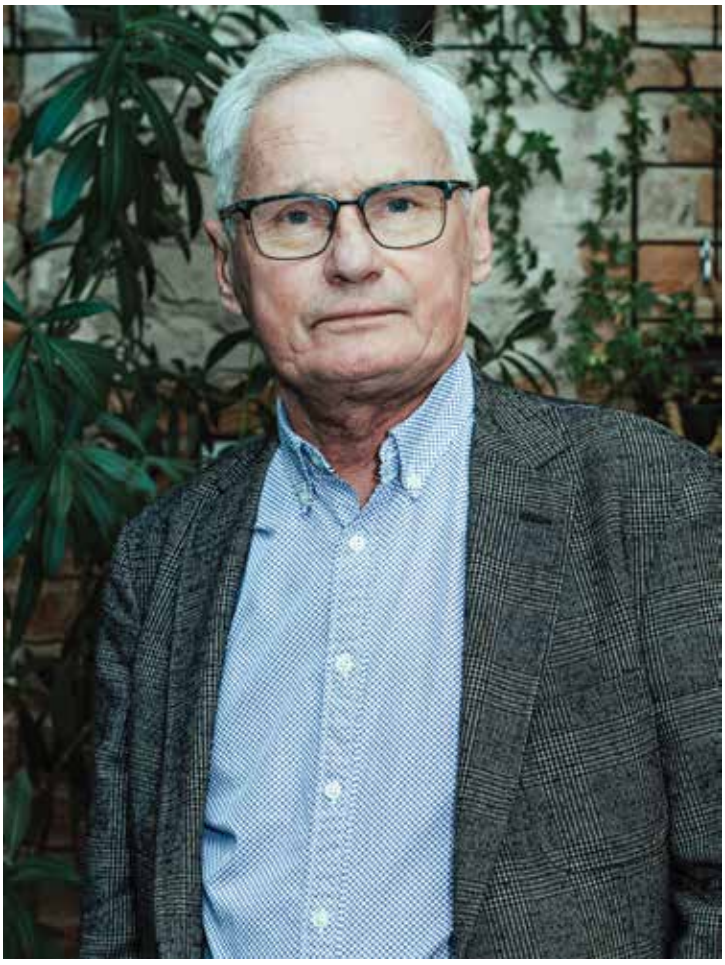

Czy morsowanie jest dla każdego?

Najlepsze efekty przynosi pobyt dwu-trzytygodniowy, ale nawet kilka dni spędzonych nad morzem przez kogoś, kto mieszka na co dzień w dotkniętym smogiem regionie, daje zauważalne korzyści. Jak przekonuje dr Leszek Kosiński, doświadczony lekarz, najwięcej zyskują ci, którzy odwiedzają wybrzeże po sezonie letnim.

Późną jesienią i zimą Bałtyk przyciąga zwolenników kąpieli w zimnej wodzie. Pan sam morsuje od ponad 12 lat.

- W tej chwili mam krótką przerwę związaną z pewnymi kłopotami zdrowotnym, ale na pewno jeszcze przed tegorocznym Międzynarodowym Zlotem Morsów w Mielnie wrócę do praktykowania zimnych kąpieli, żeby w kulminacyjnym momencie zlotu wykąpać się wspólnie z innymi. Pewnie znowu będzie nas z pięć tysięcy osób.

- Jakie odczucia daje taka kąpiel?

- Mogę powiedzieć o tym na swoim przykładzie. Jeśli wykąpię się w południe, do wieczora mam taki „power" jakbym był na jakimś dopalaczu. Człowiek jest bardziej aktywny, wydaje się, że jest sprawniejszy i szybciej się porusza. Nie bez znaczenia jest fakt, że morsuje się w grupie, a więc dochodzą pozytywne emocje wspólnego działania, rytuały, silne pozytywne emocje.

- Są jakieś naukowe dowody na pozytywny wpływ zimnych kąpieli na organizm człowieka?

- Nie znam wielu, ale mogę tutaj wspomnieć o znanych mi badaniach na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, w których udowodniono ich pozytywny wpływ na erytrocyty. Erytrocyty, czyli czerwone krwinki, to elementy morfotyczne, którym krew zawdzięcza swój charakterystyczny, czerwony kolor. Ich funkcją jest transportowanie tlenu w układzie krwionośnym. Badania wykazały pozytywny wpływ regularnych zimnych kąpieli – mówiąc obrazowo – na elastyczność czerwonych krwinek. Dzięki temu wpływowi mogą one dotrzeć do nawet bardzo wąskich naczyń krwionośnych i zapewnić lepsze natlenienie tkanek. Elastyczność mierzy się osmotyczną opornością krwinki. I ta oporność się znacznie poprawiała u badanych morsów.

- Kąpiele regularne to jakie?

- Minimum raz w tygodniu. To, że ktoś raz pojedzie i zanurzy się w chłodnej wodzie, w sensie zdrowotnym nic mu nie da. Tu chodzi o regularność. Ona powoduje, jak wspomniałem, poprawę krążenia, dobrze wpływa na zmiany zwyrodnieniowe stawów. Zauważmy, że średnia wieku morsów jest powyżej 40. roku życia. Nie bez przyczyny. Ludzie zauważają po prostu dobre skutki tej zabawy.

- Czy to jest hobby dla każdego? Czy istnieją jakieś przeciwwskazania zdrowotne?

- To hobby dla każdego zdrowego człowieka, dla którego nie ma ja-

kichś istotnych przeciwskazań takich jak choroby nowotworowe, gruźlica, wyniszczenia organizmu, choroby które zaburzają metabolizm. Choroby zwyrodnieniowe stawów, problemy z ciśnieniem i cukrzyca nie są wykluczeniem.

- Wielu ludzi morsowanie pociąga, a jednak nie umieją pokonać obawy.
- Bariera ma charakter mentalny. To ograniczenie nosimy w głowie. Jeśli chcemy zacząć morsować, warto stopniować to doświadczenie. Najpierw na przykład wydłużać okres kąpieli i kąpać się jeszcze we wrześniu. Potem warto praktykować brodzenie w lodowatej wodzie, najpierw minutę, potem dwie i więcej. Najpierw zanurzać stopy, później wejść po kolana.

- Dobrze. Wstęp mamy za sobą. Jesteśmy gotowi do pierwszego pełnego zanurzenia. Jak to zrobić?
- Na pewno nic na siłę. Lepiej nie kąpać się w pojedynkę. W razie jakiejś niepokojącej reakcji organizmu, ma nam kto pomóc. Poza tym towarzystwo jest mobilizujące. Przed wejściem do wody trzeba się rozgrzać, przez kilka minut pobiegać, robić wymachy ramion, przysiady. Jednak rozgrzewka nie powinna doprowadzić do pojawienia się potu. Potem wchodząc do wody, nie robimy tego raptownie, ale stopniowo, aż do pełnego zamoczenia ciała.

- Jak długo na początku można zostać w wodzie?
- Tutaj nie ma prostej zasady, ale nie za długo. Na początek wystarczy pół minuty, minuta. Trzeba obserwować swój organizm. Nic na siłę. Lepiej po chwili wejść do wody jeszcze raz. Z czasem akceptujemy coraz dłuższe zamoczenie. Najbardziej doświadczeni, morsujący regularnie, potrafią wytrzymać w zimnej wodzie kilka minut. Należy jednak pamiętać, że w wodzie się ruszamy! Cały czas. Chodzi o pobudzanie krążenia krwi.

- A co z małymi dziećmi?
- Kiedyś na zlotach praktykowane były konkursy na najstarszego i najmłodszego morsa, albo kto dłużej wysiedzi w wodzie. Byłem jednym z przeciwników tych konkursów. Nie należy dzieci przymuszać, jeśli nie chcą wejść do wody, a na pewno nie moczyć maluszków. To może przynieść efekt odwrotny do zamierzonego albo wywołać trwały uraz psychiczny. Morsowanie powinno być wynikiem świadomej decyzji człowieka zdolnego o sobie decydować.

- Po co morsom czapki, rękawiczki i „skarpety"?
- Rękawiczki i buty są zrobione z neoprenu, czyli kauczuku syntetycznego, doskonale izolującego termicznie. Czapkę zakłada każdy jaką chce... Przez głowę, dłonie i stopy tracimy najwięcej ciepła. Jeśli więc chcemy w wodzie trochę pobyć, warto te niedrogie akcesoria stosować. Buty mają jeszcze takie znaczenie, że gołymi zziębniętymi stopami możemy nie wyczuwać ostrych kamyków albo zmarzniętego ostrego piasku i możemy pokaleczyć stopy. Z kolei rękawice pozwalają zachować ciepłe dłonie, co przydaje się szczególnie przy ubieraniu, bo zgrabiałymi palcami trudno się zapina guziki. A ubrać powinniśmy się szybko po wyjściu z wody.

- Pan nie tylko morsuje w mieleńskim Klubie „Eskimos", ale również od lat zabezpiecza doroczne zloty od strony medycznej.
- Takie zabezpieczenie jest konieczne, bo przy kilkutysięcznej grupie kąpiących się zawsze może zdarzyć się coś nieoczekiwanego. Bezpieczeństwo jest najważniejsze, dlatego w momencie zbiorowej kąpieli od strony morza czuwa żywy płot płetwonurków w skafandrach termicznych. Ich zadaniem jest ostrzeganie tych, którzy wychodzą zbyt daleko od plaży. Zresztą w pewnym momencie ogłaszamy zakończenie kąpieli. Kto zostaje dłużej, robi to już wyłącznie na własną odpowiedzialność.

REKLAMA

AVON
the company for women

ODMŁADZAJĄCA KURACJA
DO TWARZY W AMPUŁKACH

BIURO AVON
Hotel Gromada
(wejście od ul. Kaszubskiej)
Koszalin ul. Zwycięstwa 24b
tel. **605 251 962**

ŠKODA CITIGOE IV - NASZ PIERWSZY TEST SAMOCHODU ELEKTRYCZNEGO

To nie przejściowa moda

To nowa epoka w motoryzacji

Dzięki koszalińskiemu salonowi Škody mieliśmy okazję popróbować, jak jeździ się samochodem elektrycznym. Choć seryjna produkcja modelu CITIGOe iV ruszyła w Bratysławie 20 listopada 2019 roku, już od początku tego roku jest on dostępny w Koszalinie. To obecnie najtańszy na polskim rynku e-samochód. Od razu musimy przyznać, że jazda nim dostarczyła nam dużej dawki przyjemności i ekscytacji.

Autor: Andrzej Mielcarek

Nasz pierwszy test „elektryka" to świetna okazja, żeby przyjrzeć się fenomenowi aut elektrycznych. Ich historia liczy około 180 lat! To nie pomyłka. Pierwsze pojazdy napędzane elektrycznością z baterii pojawiły się w pierwszej połowie XIX wieku. Jednak to Elon Musk i jego Tesla w powszechnej świadomości kojarzą się z samochodami elektrycznymi.

Karoce na prąd

Pierwszy był Amerykanin Thomas Devenport. W 1834 roku zbudował on powóz, który czerpał energię z wynalezionego 30 lat wcześniej ogniwa galwanicznego Volty - protoplasty współczesnych baterii.

Początkowo pojazdy elektryczne konkurowały z parowymi. Pod koniec XIX wieku służyły one za taksówki na ulicach Londynu, Berlina, Paryża i Nowego Jorku.

Na przełomie XIX i XX wieku rozwój motoryzacji przyspieszył. Udoskonalano auta z napędem elektrycznym (konstruktorem jednego z nich był 25-letni Ferdinand Porsche), ale rywalizację zaczęły wygrywać pojazdy z silnikami spalinowymi. Taśmowa produkcja Forda

T spowodowała, że auta spalinowe stały się stosunkowo tanie i popularne, powodując czasowe zarzucenie myśli o autach na prąd.

W czasach tranzystorów

Powrót do intensywnych prac nad samochodami elektrycznymi nastąpił zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Pierwszy samochód elektryczny oparty na technologii tranzystorowej rozpędzał się do 96 km/h, a jedno ładowanie pozwalało na jazdę przez godzinę.

Na pierwszy seryjnie produkowany samochód elektryczny trzeba było czekać do lat 90. XX wieku. Chodzi o dwumiejscowy EV1 z General Motors . Auto dostępne było w formie dzierżawy tylko dla mieszkańców Los Angeles, Tucson i Phoenix w ramach programu badawczo-rozwojowego. EV1 na jednym ładowaniu mógł pokonać do 260 km. GM porzuciło jednak prace nad nim, likwidując projekt na początku nowego tysiąclecia.

Tymczasem w 1996 roku pojawiła się pierwsza hybryda spalinowo -elektryczna, a w roku 2008 roku pierwsza Tesla - Roadster, czyli sportowe auto zdolne przyspieszyć do setki w cztery sekundy i rozpędzające się do 210 km/h, z zasięgiem blisko 400 km.

No i zaczęło się na dobre.

Wyścig elektryczny

Obecnie każdy liczący się producent samochodów oferuje „elektryki", a zabierają się za ich konstruowanie również firmy innych branż, jak na przykład słynące z elektroniki Sony. A to wskazuje, że tym razem – inaczej niż w wieku XIX – one mają szansę z czasem zawojować rynek i wyprzeć „spalinowce".

Według sceptyków samochody elektryczne mają więcej wad niż zalet. Mimo to ich sprzedaż rośnie, głównie w krajach technologicznie zaawansowanych i bogatych. Zwolennicy kontrargumentują zaś, że pierwsze telefony komórkowe również budziły mnóstwo wątpliwości, a jednak szybko się upowszechniły. Czytelnicy w wieku 40+ z pewnością pamiętają Nokie z początku lat 90. wielkie jak cegły, ważące kilogram, w cenie równej rocznym średnim zarobkom Polaków. A dziś? Kto wie, czy nie czytają Państwo tego tekstu w elektronicznym wydaniu „Prestiżu" na ekranie swojego smartfona...

Zróbmy szybko przegląd plusów i minusów aut elektrycznych.

Bez spalin

Napęd elektryczny określa się jako zeroemisyjny. Rzeczywiście w trakcie eksploatacji silników tego typu nie uwalniają one szkodliwego dla środowiska dwutlenku węgla, jak to dzieje się w przypadku motorów benzynowych albo dieslowskich.

Władze Unii Europejskiej tak zmieniły prawo, że w kolejnych latach dopuszczalne limity CO2 w spalinach samochodowych będą stale maleć. To zmusza koncerny samochodowe do poszukiwania nowych rozwiązań w ramach technologii spalinowych (tradycyjnych), ale i do rozwijania nowych – hybrydowych i elektrycznych.

Przemysł samochodowy wymagania UE uważa za drastyczne, ale musi się do nich zastosować. Emisja CO2 nowych samochodów sprzedawanych w Unii musi gwałtownie spaść pomiędzy rokiem 2021 a 2030 (flotowa, czyli liczona dla aut poszczególnych producentów, emisja dwutlenku węgla w 2030 roku ma być o 37,5 % niższa niż w 2021 roku). Producenci samochodów będą monitorowani od 2021 roku, czy rzeczywiście osiągają wartości dopuszczalne. Kto

Pierwszy seryjnie wyprodukowany egzemplarz w pełni elektrycznej Skody Citigo opuścił linię produkcyjną fabryki w Bratysławie pod koniec listopada 2019 roku.

będzie powyżej limitu, zapłaci dotkliwe kary. Punktem wyjścia jest limit emisji floty CO2 z 2021 roku, który wynosić będzie 95 g/km. To nie do zrealizowania bez modeli o napędzie elektrycznym w ofercie sprzedaży. Od 2030 roku ta sama wartość dla floty może wynosić już tylko 59,4 g/km. To będzie znaczyło, że oferta aut z silnikami spalinowymi gwałtownie się skurczy.

Te polityczne decyzje UE i reakcja producentów aut w dużym stopniu stymulują rozwój rynku „elektryków".

Ale wróćmy do „zeroemisyjności". Można o niej mówić pod warunkiem, że prąd używany do ładowania baterii samochodowych będzie pochodził z elektrowni atomowych albo z odnawialnych źródeł energii. To wciąż mniejsza część wykorzystywanej w Europie energii. Jeśli „tankujemy" prąd z elektrowni opalanych węglem albo gazem, przyczyniamy się do emisji dwutlenku węgla oraz tlenków azotu i cząstek stałych.

Sytuacja idealna

Jest jednak grupa konsumentów, która może czuć się w stu procentach „eko". To ci, którzy mają domowe instalacje fotowoltaiczne, a więc sami produkują prąd na użytek swego gospodarstwa domowego (z energii słonecznej), a baterie samochodu elektrycznego zasilają za pomocą własnej ładowarki.

Oni również mogą mieć satysfakcję, że jeżdżą za darmo, a tym samym najszybciej niwelują finansowe skutki zakupu elektrycznego samochodu, który obecnie – niezależnie od marki – będzie znacznie (średnio dwukrotnie) droższy od swego spalinowego odpowiednika.

Koszty

Gdy porównamy miesięczny koszt przejechania określonego dystansu w aucie z silnikiem spalinowym z elektrycznym odpowiednikiem, dojdziemy do wniosku, że w tym drugim przypadku wydamy sporo mniej. Samochody elektryczne to także prostsza konstrukcja, co zwalnia kierowców z części wydatków związanych z np. wymianą filtrów i oleju. „Elektryki" w ogóle mają dużo mniej części, a więc elementów które mogą się zepsuć.

Rządowe zachęty

W Polsce każdy prywatny nabywca auta elektrycznego może liczyć na dopłatę w wysokości do 30 proc. ceny samochodu elektrycznego, ale nie więcej niż 37,5 tys. zł (tak więc górny limit ceny dla samochodu objętego ustawą wynosi 125 tys. zł). Choć dopłaty są ograniczone i objęte rygorystycznymi warunkami, to jednak w przypadku najmniejszych i najpopularniejszych aut są atrakcyjne.

Zakup Škody CITIGOe iV w wersji Style to wydatek 89 tys. zł. Gdy odejmiemy dotację w wysokości 26,7 tys. zł, auto kosztuje nas już tylko 62,3 tys. zł.

Raczej do miasta

Wciąż największym ograniczeniem w przypadku samochodów elektrycznych jest liczba kilometrów, które można przejechać po jednym ładowaniu baterii. Producenci zapewniają, że jest to dystans do 300 km. W praktyce jest trochę mniej, bo 200-250 km.

Tak więc wobec niedużej jeszcze liczby publicznych stacji ładowania, skupionych zresztą w większych miastach, „elektryk" wydaje się najlepszym rozwiązaniem dla kogoś, kto robi samochodem krótkie dystanse: do pracy i z powrotem, na zakupy do centrum handlowego, odwozi i przywozi dzieci ze szkoły albo przedszkola.

Dłuższe wyjazdy wymagają już uważnego planowania i takiego rozkładania odcinków podróży, by zapewnić sobie dostęp do ładowania zanim bateria „padnie". Pocieszające jest to, że szybko powstają następne stacje dokujące – również przy autostradach i trasach szybkiego ruchu.

Obecna generacja odnawialnych baterii, z których korzystają wszystkie typy samochodów elektrycznych, zawiera litowo-jonowe i litowo -polimerowe ogniwa elektryczne. Zapewniają one znaczącą poprawę wydajności i zasięgu aut elektrycznych w stosunku do baterii stosowanych wcześniej i są preferowane przez większość producentów.

Żywiołowy rozwój rynku e-samochodów stymuluje badania naukowe, których celem jest miniaturyzacja baterii i zwiększenie ich pojemności. Już te obecnie używane są dwa razy mniejsze i lżejsze od stosowanych jeszcze parę lat temu. To w tej chwili główne wyzwanie dla inżynierów.

Ładowanie baterii

Tak jak telefony komórkowe zmieniły zwyczaje i przyzwyczajenia setek milionów, jeśli nie kilku miliardów ludzi na świecie, również używanie aut elektrycznych wpłynie głęboko na rzeczywistość. Obecnie, kiedy nie ma jeszcze wielu publicznych punktów ładowania baterii „elektryków", wydaje się to minusem elektrycznej motoryzacji. Stacji jednak systematycznie, również w Polsce, przybywa.

Poza tym nie są one wcale potrzebne, by napełniać baterie. Można to robić w przydomowym garażu – wprost z gniazdka (wolno) lub za pomocą niewielkiej „ładowarki" (szybciej); najlepiej nocą, według tańszej taryfy. Duże firmy na Zachodzie powoli dostosowują swoje parkingi do nowej sytuacji. Można więc sobie wyobrazić, że w nieodległej przyszłości kiedy pracownicy wewnątrz hal czy biur będą wykonywać codzienne obowiązki, ich samochody będą się „posilały" na parkingach… Z pewnością tak samo będzie na parkingach centrów handlowych.

Škoda CITIGOe iV w praktyce

Pierwsze wrażenie kiedy siedliśmy za kierownicą tego niewielkiego e-samochodu: cisza. Właściwie na postoju o tym, że silnik jest włączony dowiadujemy się z komunikatu na wyświetlaczu. Również po ruszeniu komfort akustyczny da się porównać z super wyciszonymi kabinami aut kategorii premium. Do uszu kierowcy i pasażera dociera tylko szum wywoływany przez opony.

Producent zapewnia, że jedno ładowanie gwarantuje przejechanie 260 km. W praktyce, jeśli jeździmy z głową, możemy zrobić nieco ponad 300 km. Co to znaczy „z głową"? Bez gwałtownego przyspieszania, z umiarkowaną prędkością, z wyłączoną klimatyzacją (na krótkich odcinkach jest przecież nieprzydatna) i z włączoną rekuperacją, czyli systemem odzysku energii.

Škoda CITIGOe iV wykorzystuje jednostopniową skrzynię biegów. Jeśli zechcemy, a warto to zrobić, możemy uruchomić tryb jazdy, w którym po zdjęciu nogi z pedału gazu, silnik zaczyna hamować automatycznie, a wytracana prędkość skutkuje odzyskiwaniem dużej części energii. Kiedy przyzwyczaimy się do tej sytuacji (używania rekuperacji), pedał hamulca przestaje być potrzebny.

W trakcie naszego testu przejeżdżaliśmy na początku niewielkie miejskie odcinki. Wielokrotnie uruchamialiśmy i gasiliśmy silnik. Komputer pokładowy na tej podstawie szacował, ile kilometrów można zrobić bez ładowania. Później przejechaliśmy znacznie dłuższy, kilkunastokilometrowy odcinek drogi – oczywiście z rekuperacją. I tu zdziwienie: na finał na wyświetlaczu zobaczyliśmy tę samą liczbę dostępnych kilometrów, jaką widzieliśmy ruszając! Jak to możliwe? Zmienił się styl

jazdy na „oszczędniejszy", a dodatkowo system odzysku energii przy każdym zwalnianiu lub hamowaniu ładował baterię.

Jak się jeździ?

Można odpowiedzieć jednym słowem: znakomicie. Silnik ma moc 82 KM, co przy niewielkiej masie auta zupełnie wystarcza. Na dokładkę maksymalny moment obrotowy dostępny jest od pierwszej chwili. To oznacza, że jazda jest bardzo dynamiczna, ale przy tym płynna. I to właśnie jest dominujące odczucie: auto sunie, a nie jedzie.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, że e-samochód to nowa jakość, powinien nim trochę pojeździć. Jesteśmy pewni, że doceni komfort jaki daje „elektryk" i przekona się, że jest to dobra opcja, jeśli chodzi o samochód na potrzeby rodziny mieszkającej w mieście.

My zaś utwierdziliśmy się w przekonaniu, że oto mamy do czynienia nie z chwilową modą, ale naprawdę z początkiem ery elektrycznej w motoryzacji.

ŠKODA KOSZALIN
ul. Gnieźnieńska 43 A
SALON: tel.: 94 317 79 10
koszalin@ahc-grupa-cichy.pl

Samochód elektryczny z 1919 roku (źródło flickr.com, autor Steve Jurvetson)

Odmiany aut ekologicznych

1. Samochody elektryczne (BEV; ang. battery electric vehicles), nie mają silnika spalinowego i wykorzystują akumulatory ładowane z zewnętrznego źródła prądu. Gromadzona w nich energia służy do napędzania pojazdu za pomocą jednego lub większej liczby silników elektrycznych. Samochody tego typu nie emitują bezpośrednio szkodliwych substancji do środowiska, jednak ich zasięg ograniczony jest pojemnością baterii.

2. Samochody elektryczno-hybrydowe typu plug-in (PHEV; plug-in hybrid electric vehicles) to pojazdy częściowo elektryczne, częściowo konwencjonalne, których napęd stanowią silniki elektryczne zasilane z akumulatorów oraz silniki spalinowe. Tym co je odróżnia od klasycznych hybryd, jest możliwość naładowania baterii bezpośrednio z zewnętrznego źródła prądu. Hybrydy plug-in mogą być zatem ładowane w podobny sposób jak pojazdy typu BEV, a także oferują możliwość używania przez kierowcę silnika spalinowego.

3. Samochody hybrydowe (HEV; ang. hybrid electric vehicles) w przeciwieństwie do PHEV, nie oferują możliwości doładowania akumulatorów z zewnętrznego źródła energii elektrycznej. Mają baterie o znacznie mniejszej pojemności, zaś silnik elektryczny służy w tym przypadku wspomaganiu jednostki spalinowej, nie stanowiąc alternatywnego źródła napędu. Magazynowana w akumulatorach HEV-ów energia elektryczna jest pozyskiwana w procesie hamowania pojazdu.

4. Samochody wodorowe (FCEV; ang. fuel cell electric vehicles) wykorzystują ogniwa paliwowe, by na skutek reakcji wodoru z tlenem produkować energię elektryczną zasilającą silnik. W rezultacie reakcji powstaje woda, usuwana na zewnątrz pojazdu za pomocą rury wydechowej. FCEV magazynują wodór w zbiornikach, których napełnienie do pełna zajmuje zazwyczaj kilka minut.

KINO KRYTERIUM

PREMIERY

BILETY JUŻ OD 12 ZŁ

„365 dni”

od 7 lutego

Reż.: Barbara Białowąs
Obsada: Anna-Maria Sieklucka, Michele Morrone, Magdalena Lamparska
Erotyczny, Polska 2020, 115 min.

(FILM DLA WIDZÓW PEŁNOLETNICH)

„Bad Boy”

od 21 lutego

Reż.: Patryk Vega
Scenariusz: Olaf Olszewski, Sensacyjny, Polska 2020.

ul. Zwycięstwa 105, Koszalin kryterium@ck105.koszalin.pl (94) 347 57 03/37/41
www.ck105.koszalin.pl/kino www.facebook.com/kinokryterium

70 lat Miejskiego Zakładu Komunikacji w Koszalinie

Z przeszłości w przyszłość

Najstarsi mieszkańcy być może jeszcze pamiętają czerwone Mavagi mknące po ulicach powojennego Koszalina. Pokolenie lat 80. – jazdę na tzw. kole w przegubowcach, a najmłodsi z trudem mogą sobie wyobrazić, że bilety na autobus kiedyś kupowało się w kiosku. Komunikacja miejska w Koszalinie rozwijała się w rytmie zmieniającego się miasta, przeobrażając się z małego przedsiębiorstwa w dużą spółkę. Jubileusz siedemdziesięciolecia Miejski Zakład Komunikacji uczcił najpierw otwarciem nowoczesnego centrum przesiadkowego i zakupem hybrydowych autobusów Volvo, a potem huczną uroczystością. Powodów do świętowania i dobrego nastroju ma mnóstwo.

Koszalińska komunikacja miejska w dzisiejszym wymiarze powstawała, gdy miasto organizowało się na nowo po wojennej katastrofie. Trzeba przy tym wspomnieć, że od początku XX wieku przez 25 lat kursowały w mieście tramwaje, a w 1935 roku otwarto pierwszą linie autobusową – z placu Kilińskiego (wówczas placu Mikołaja) na cmentarz.

Jazda na stojąco

Zasługi w odtworzeniu komunikacji miał drugi Zarząd Miejski Koszalina, który przejął majątek przedwojennej niemieckiej komunikacji i przez lata walczył o zakup autobusów. Stało się to w czerwcu 1949 roku. Za oficjalną datę uruchomienia komunikacji miejskiej uznaje się 15 października 1949 roku – wówczas ruszyły dwie pierwsze linie autobusowe. „Jedynka" początkowo kursowała z ul. Szczecińskiej (wówczas Rokossowskiego) do ul. Piłsudskiego (w. Armii Czerwonej), ale trasę szybko zmieniono i ostatecznie autobus z ul. Morskiej jechał do szpitala. „Dwójka" rozpoczynała trasę z ul. Morskiej i woziła pasażerów na Rokosowo. Linie obsługiwały autobusy marki Chevrolet i Bussing, trzeci autobus był rezerwowy. Kursów było jedynie kilka dziennie, ale cieszyły się sporą popularnością.

W grudniu 1950 roku, Miejska Komunikacja Samochodowa (MKS) wprowadziła się do pierwszej siedziby przy ul. Gnieźnieńskiej 23, naprzeciwko Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (obecnie ul. Modrzejewskiej). Z wąziutkiej ulicy w trasy wyjeżdżały autobusy, na terenie tzw. bazy działał m.in. warsztat, magazyny i pomieszczenia

biurowe. Do 1954 roku MKS mieścił się w strukturze Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Nr 1. W 1955 roku przeniósł się na ul. Rzeczną (dziś to tył zajezdni). O nowe autobusy tabor powiększył się w roku 1952 – zakupiono wówczas trzy Stary 50, dołączyły do nich dwa używane węgierskie Mavagi. Odwrotnie niż dziś, miejsca siedzące umiejscowione były w nich wzdłuż środka autobusu, w dwóch rzędach ławek, a większość pasażerów podróżowała stojąc. Komfort: żaden. O jeździe na gapę nie było mowy – bilety kupowano u rezydujących z tyłu autobusu konduktorów, a kontroler sprawdzał je co dwa-trzy kursy. Poza jednorazowymi, zakupić można było bilety miesięczne, z przesiadką i wielorazowe.

Nie tylko Koszalin

Lata 60. i 70. dla miejskiej komunikacji były okresem intensywnego rozwoju, choć odbywał się on w trudnych pod każdym względem warunkach. Trasy obsługiwało kilkanaście – nieustannie psujących się zresztą – Sanów i Starów (do początku lat 90. tabor autobusowy powiększył się o Jelcze i Ikarusy). Zintensyfikowano linie miejskie i uruchomiono podmiejskie – do Sianowa (słynna „siódemka"), Kretomina, Starych Bielic i Świeszyna. W 1976 roku dołączyła do nich „jedynka", która z linii miejskiej zmieniła się w podmiejską i przez wiele następnych lat woziła pasażerów do Mielna, a w 1977 uruchomiono „trzynastkę" do Bonina. Otwarto punkt sprzedaży biletów miesięcznych – przy ul. Dzieci Wrzesińskich. Od 1967 roku wprowadzano obsługę bezkonduktorską – pierwsze kasowniki zamontowano w roku1970. Bilety jednorazowe można było kupować w kioskach Ruchu. W 1971 roku rozpoczęła się budowa nowej bazy, wówczas już Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK), przy ul. Gnieźnieńskiej. Oddano ją do użytku w 1975 roku wraz z kilkunastoma przegubowymi Jelczami – oczywiście w związku z organizowanymi wtedy centralnymi dożynkami, które dla rozwoju infrastruktury Koszalina miały znaczenie kluczowe. Linii autobusowych w latach 70. było już siedemnaście. MPK w 1977 roku zmieniło się w Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej w Koszalinie i zasięgiem objęło także Szczecinek, Kołobrzeg i Białogard .

„Nie tylko Koszalin", ostatni akapit na dole:

Kolejne znaczące zmiany miały miejsce po transformacji ustrojowej. WPKM przekształcił się na początku lat 90. w Miejski Zakład Komunikacji (MZK), który początkowo był jednostką budżetową, a od 1997 roku – spółką miejską, co pozwoliło jej działać w innej rzeczywistości finansowej. Na ulicach Koszalina pojawiły się duńskie DAB-y montowane w koszalińskiej zajezdni, a potem dołączyły do nich supernowoczesne w tamtym czasie MAN-y, Neoplany i Mercedesy - już nie czerwone, ale żółte. Siedziba MZK została gruntownie wyremontowana. Przeorganizowano trasy przejazdów i choć usprawniło to logistykę, to niestety likwidacji ulegały niektóre linie podmiejskie. W kolejnych latach MZK powoli i metodycznie przeobrażało się w nowocześnie zarządzaną i funkcjonującą firmę, sukcesywnie powiększającą tabor, inwestującą w nowe rozwiązania. Tę dynamikę utrzymuje do dziś.

Mobilność przede wszystkim

Główne kierunki rozwoju publicznego transportu zbiorowego w Koszalinie zostały określone w „Planie zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego na lata 2015 – 2025. MZK stanęło w 2015 roku przed kilkoma wyzwaniami: organizacji transportu wysokiej jakości, dostosowanego do realnych potrzeb pasażerów i ekologicznego. Wszystkie te cele MZK zawarło w Planie rozwoju na lata 2016 – 2022. – Chcąc zwiększyć atrakcyjność

komunikacji miejskiej i zapobiec spadkowi ilości pasażerów jesienią 2015 roku wprowadziliśmy nową taryfę przewozową, obniżyliśmy ceny biletów okresowych, wprowadziliśmy nowe bilety, w tym bilety czasowe – wymienia Andrzej Bacławski, prezes MZK. – Każdego roku zwiększamy ilość wozokilometrów, uruchamiamy nowe linie autobusowe, kupujemy nowoczesne autobusy i wdrażamy rozwiązania poprawiające komfort i bezpieczeństwo podróżowania, także osobom z niepełnosprawnością.

Tych rozwiązań pojawiło się w ostatnich latach sporo. Aplikacja Mobilna Karta Miejska pozwala na zakup biletów on-line 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu i ma już ponad 5 tysięcy aktywnych użytkowników. Bilety on-line można też kupić przez serwis GoPay, bezpośrednio u kierowcy lub bezgotówkowo w biletomatach – są one dostępne w każdym autobusie, a także stacjonarnie w centrum przesiadkowym. W postaci aplikacji i tablic w budynkach użyteczności publicznej działa Mobilny System Dynamicznej Informacji Pasażerskiej kiedy.przyjedzie.pl. – Tablice prezentują rzeczywiste, skalkulowane na podstawie pozycji GPS autobusu, informacje o godzinach odjazdów z dowolnie wybranego przystanku – wyjaśnia Anna Wolny, kierownik działu przewozów MZK. W autobusach zamontowano 43 tablice elektroniczne z przebiegiem tras i uruchomiono zapowiedzi głosowe przystanków. Powstały nowe linie autobusowe: 18, 19, 20,

33, uzupełniające zmodernizowany kilka lat temu schemat komunikacyjny, skonstruowany tak, by umożliwić mieszkańcom dotarcie do wszystkich części miasta i sprawne przesiadki. Od września 2018 uczniowie szkół podstawowych i ostatnich gimnazjum mieszkający w Koszalinie korzystają z przejazdów bezpłatnych.

Więcej i lepiej

Na inwestycje MZK w ciągu ostatnich trzech lat wydało ponad 32 mln złotych (21 mln pochodzi z Regionalnego Programu Operacyjnego). Najważniejsze z nich to zakup 21 nowoczesnych autobusów (w tym pięciu hybrydowych marki Volvo) oraz budowa centrum przesiadkowego przy ul. Wąwozowej.

Od 2015 do 2019 roku, zgodnie z założeniami, wzrosła ilość wykonanych wozokilometrów z 2,8 tys. do prawie 3,2 tys., zwiększyła się ilość autobusów w ruchu z 48 do 57, ilość kursów z 305 305 do 370 302, podobnie jak wzrosła liczba przewiezionych pasażerów. Przyszłość to przede wszystkim organizacja transportu przyjaznego środowisku. – MZK nie musi inwestować w bardzo drogie autobusy zeroemisyjne – podkreśla Andrzej Bacławski. – Jak dowodzi niemiecki automobilklub ADAC, najbardziej ekologiczne pojazdy to nie te zasilane energią elektryczną, a gazem CNG i wspólnie z innymi spółkami komunalnymi w Koszalinie postanowiliśmy pójść w tym kierunku, zwłaszcza że w nowej perspektywie Regionalnych Programów Operacyjnych nie będzie środków na finansowanie zakupów tradycyjnych autobusów zasilanych silnikami Diesla.

MZK w Koszalinie poza usługami transportowymi prowadzi też usługi dodatkowe: sprzedaż paliwa w stacjach paliw MZK, badania techniczne w Stacji Kontroli Pojazdów, mycie pojazdów, reklama w i na autobusach oraz wynajem busów. – Zachęcamy mieszkańców, aby korzystali z naszych usług, a przede wszystkim tankowali paliwo w stacjach paliw MZK, ponieważ zwiększając dochód spółki miejskiej, mają wpływ na obniżenie wysokości rekompensaty przekazywanej nam przez miasto, co pozwala na wygospodarowanie dodatkowych środków np. na remonty dróg czy bezpłatną komunikację dla dzieci.

Gala z okazji 70-lecia MZK Koszalin.

Wręczenie medali zasłużonych dla MZK Koszalin.

Koszałek, czyli komunikacja wodna

Niewielki, dwudziestometrowy stateczek rozpoczął działalność w 2009 roku. Od tego czasu stanowi sympatyczną alternatywę dostania się z przystani żeglarskiej w Jamnie nad morze i jest jedną z koszalińskich atrakcji turystycznych. Z przeprawy przez Jezioro Jamno każdego roku w sezonie letnim (od czerwca do września) korzysta ponad dwadzieścia tysięcy osób. Plany co do wodnej komunikacji są większe. – W styczniu bieżącego roku rozstrzygnęliśmy przetarg i wybraliśmy wykonawcę na zaprojektowanie i wybudowanie statku pasażerskiego z napędem hybrydowym, zabierającego na pokład co najmniej 100 pasażerów – mówi Andrzej Bacławski, prezes MZK. – Koszt inwestycji to prawie 3 mln zł, z czego dofinansowanie z RPO to ponad 2 mln zł. Od czerwca 2021 roku w ramach komunikacji miejskiej planujemy uruchomić stałe, szybkie, regularne połączenie z Koszalina do Mielna poprzez jezioro Jamno w zamian za autobus linii nr 1.

W styczniu br. zostały opublikowane Badania preferencji komunikacyjnych pasażerów koszalińskiej komunikacji miejskiej wykonane na zlecenie ZDiT przez firmę Ptc Public Transport Consulting Marcin Gromadzki, przeprowadzone na reprezentatywnej grupie pasażerów we wrześniu i październiku 2019 roku. Koszalińska komunikacja miejska uzyskała średnią ocenę 4,2 (w skali 2–5) – w roku 2014 nota ta wynosiła 3,97. – Ocena jest tym bardziej satysfakcjonująca, że badania były prowadzone jeszcze przed wprowadzeniem do eksploatacji nowych autobusów hybrydowych Volvo, uruchomieniem biletomatów, elektronicznych tablic z przebiegiem tras w autobusach i oddaniem do użytkowania nowego centrum przesiadkowego – zaznacza Andrzej Bacławski.

Skarbnicą wiedzy o MZK jest Stowarzyszenie Miłośników Komunikacji Miejskiej, które powstało w 2013 roku. Zrzesza pasjonatów tematu, kolekcjonerów, fotografików i popularyzuje wiedzę na temat komunikacji miejskiej. W tym samym czasie powstało Muzeum Komunikacji Miejskiej – można w nim zobaczyć pokaźne kolekcje starych biletów czy wyposażenia autobusów. W 2016 roku w taborze MZK pojawiła się prawdziwa gratka: zabytkowy autobus Ikarus – jeśli ktoś ma ochotę na sentymentalną wycieczkę w przeszłość, powinien wypatrywać czerwonego autobusu np. w czasie imprez miejskich.

Przy pisaniu artykułu korzystałam w książki „Koszalińska komunikacja miejska i plażowa" Bogdana Gołubińskiego i Roberta Kasprowiaka, a także wydawnictwa „50 lat komunikacji miejskiej w Koszalinie" pod red. Elżbiety Juszczak.

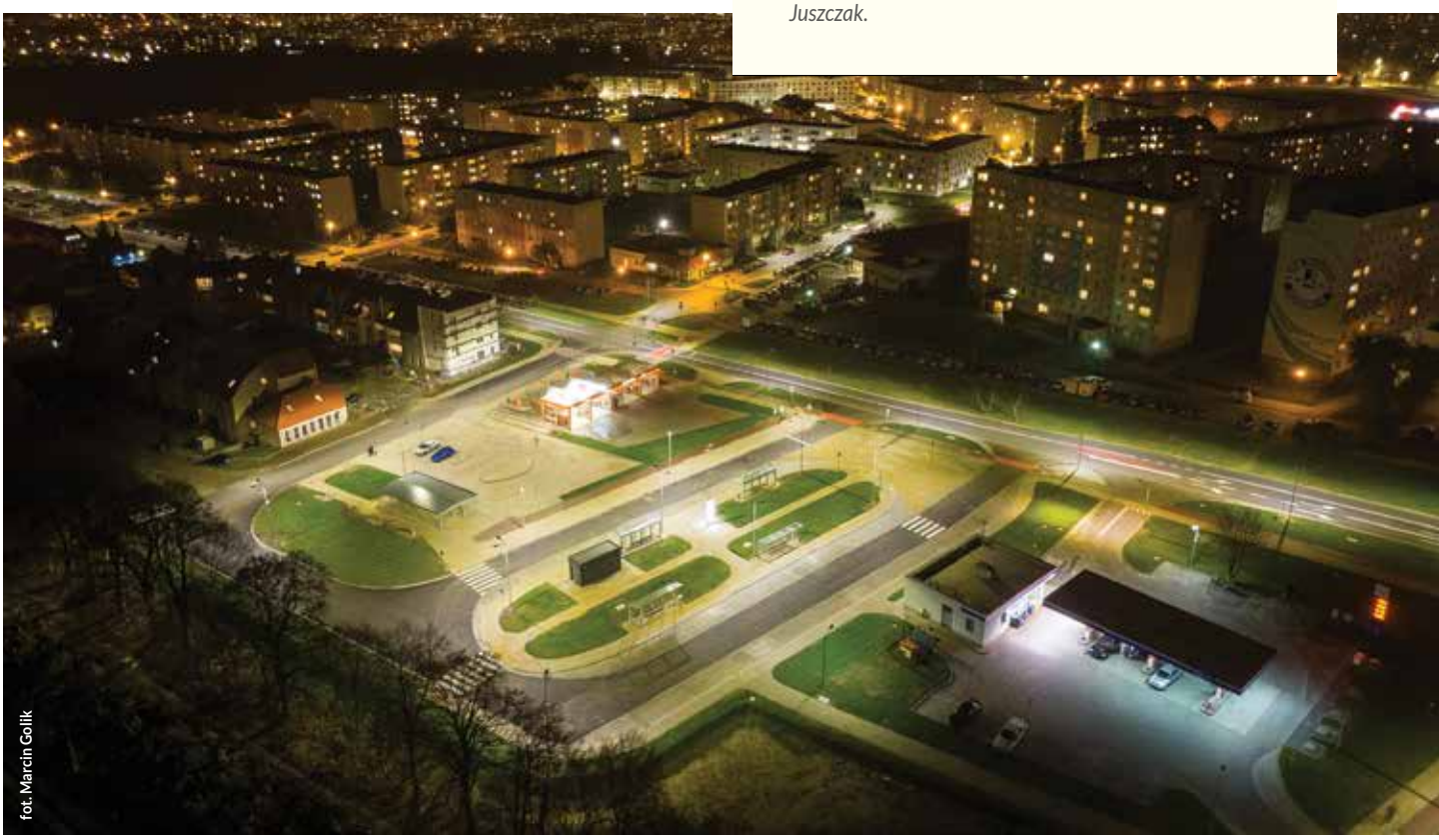

fot. Marcin Golik

Koszalin 2009. Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej. Pięcioletni Michał Bezulski sadzi Dąb Pamięci ku czci zamordowanego w ZSRR prapradziadka Józefa Dróbki. Pomaga dziadek chłopca Zdzisław Dróbka. Obok kamień z tablicą.

Halo? Mówcie o Polsce

93-letni Edward Dróbka, żołnierz II Korpusu generała Andersa, zadzwonił w Boże Narodzenie z Londynu i spytał o Polskę. Teraz zadzwoni w Wielkanoc. Pyta tak dwa razy w roku. Wzrusza się, uspokaja i dysponuje, co mu przysłać. Ostatnio miesięcznik „Prestiż", który następnie zaniósł pod numer 20 przy Princes Gate.

Autor: Fitzroy / Fotografie: Archiwum Z. Dróbki i Fitzroy

Princes Gate 20 to adres Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Wiarus uznał, że czas uporządkować sprawy. Przekazał mundur, odznaczenia (oprócz jednego), dokumenty, zdjęcia i trzy rzeczy szczególne, w tym „Prestiż".

Jest takie miasto nad Wołgą – Twer, a w nim gmach patologii Akademii Medycznej, ale wtedy siedziba NKWD: kolejne grupy Polaków z Ostaszkowa wpędzano tu do piwnicy i nocami mordowano. Schodzili stalowymi schodami w przeszywającym otoczeniu niskich,łukowych sklepień i mrocznych czeluści.

Od zmierzchu pojedynczo wyprowadzano ich z cel do świetlicy, sprawdzano personalia, po czym ślepym korytarzem docierali do ostatnich drzwi. Popychano ich do pomieszczenia o wymiarach 2,5 na 3 m, gdzie czekały trzyosobowe zmiany.

Dowodził przysłany z Moskwy Wasilij Błochin (człowiek ten osobiście zabił 15 tys. osób). Przywiózł walizę waltherów, bo wiedział, jak będą się zużywać. Zakładał skórzany rzeźnicki fartuch do kostek, pilotkę i rękawice wyżej łokci. Dwóch trzymało, trzeci palił w potylicę, wojłok na drzwiach tłumił huk. Ciała przeciągano na ciężarówki,

ściany raz po raz zmywano wężem;, na koniec zmiany porcja spirytusu. I tak do świtu każdej nocy przez miesiąc, wyjąwszy 1 maja.

Dwóch z tamtych 30 enkawudzistów zastrzeliło się, a jeden postradał zmysły.

6.300 ciał polskich policjantów i pograniczników ciężarówki zawiozły 30 km dalej, do lasu za wsią Miednoje, gdzie kopała koparka Komsomolec. Co zrobiła dół, to zasypywała w nim Polaków ziemią z następnego. W dole nr 28 zasypała pomorskiego pogranicznika Józefa Dróbkę, ojca wiarusa Edwarda Dróbki z Londynu. Właśnie ta historia opisana w „Prestiżu" nr 90 skłoniła seniora do włączenia koszalińskiego pisma do kompletu dla polskiej placówki przy Princes Gate.

Dwie pozostałe rzeczy szczególne przekazane instytutowi to jutowy woreczek z ziemią z dołu nr 28 oraz guziki i orzełek pogrzebanych w Miednym, w drewnianej ramce na zielonym suknie. Podobnie jak egzemplarz „Prestiżu", przedmioty te wiarus dostał pocztą od opiekuna historii rodu, bratanka Zdzisława Dróbki, zarazem wnuka zamordowanego przez Rosjan Józefa. Dlatego jedno odznaczenie londyńczyk odjął od tych dla placówki i wysłał Zdzisławowi – Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino (jedną z pasji Zdzisława są ordery i odznaczenia).

Zdzisław Dróbka sam wykopał guziki i ziemię dla wuja z Londynu. Już 56 lat robi w Rosji, Warszawie, Koszalinie i Słupsku, gdzie mieszka, wszystko, by pamięć o dziadku Józefie i tysiącach ofiar Rosjan trwała. Zaczął od Czerwonego Krzyża w Genewie i nie ustał, aż doszedł do miejsca zasypania Józefa przez koparkę Komsomolec. Wkopał tu pierwszy oficjalny krzyż, uczestniczył w ekshumacji, a o nieludzkiej wzgardzie opowiada w szkołach, także pograniczników.

Edward Dróbka, do roku 1946 żołnierz Andersa. Zdjęcie zrobiono w 1945 we Włoszech. Na odwrocie wykaligrafował czarnym atramentem: „Kochanej rodzinie przesyłam swą podobiznę". Od ponad 70 lat londyńczyk.

Michał i jego dziadek Zdzisław (podinsp. policji w stanie spoczynku), którzy posadzili w Koszalinie katyńskie drzewko – 10 lat później z mundurowym drzewkiem genealogicznym Dróbków, sporządzonym na życzenie londyńskiego wiarusa.

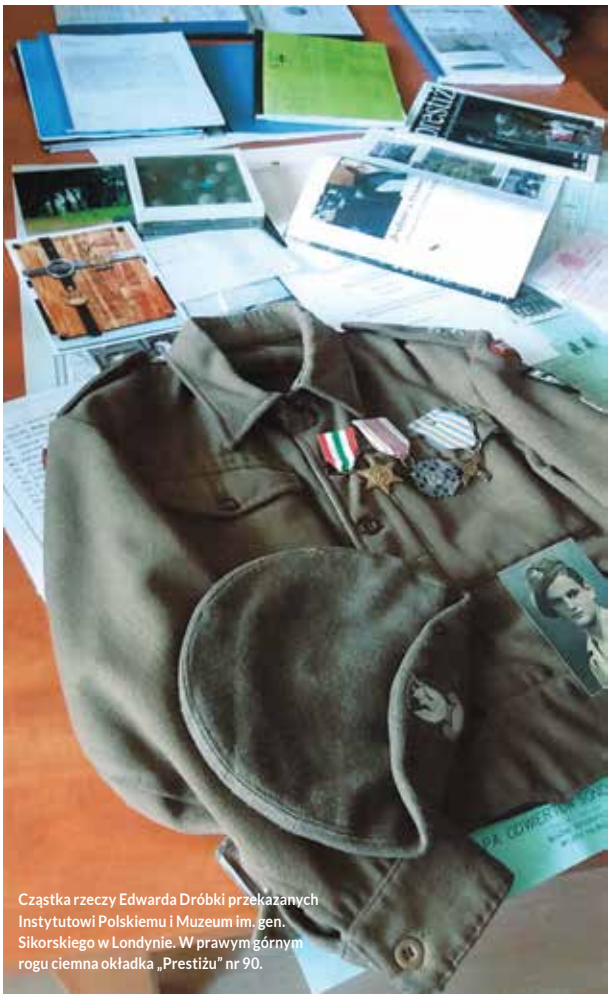

Cząstka rzeczy Edwarda Dróbki przekazanych Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. W prawym górnym rogu ciemna okładka „Prestiżu" nr 90.

Z tyłu Józef Dróbka, ojciec Edwarda (londyńczyka). Zdjęcie zrobiono w 1932 r. przed placówką w Chojnicach. Rosjanie zamordowali pogranicznika w wieku 45 lat w Kalininie (obecnie Twer) i zasypali w zbiorowym grobie w Miednoje.

W 2009 r. w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie Zdzisław Dróbka dziadkowi Józefowi zasadził w asyście swego pięcioletniego wówczas wnuka Michała Dąb Pamięci – jeden z 21.473 posadzonych w Europie i Ameryce ku pamięci zbrodni katyńskiej (liczba drzewek odpowiada szacowanej wtedy liczbie ofiar całej zbrodni). Po latach wspomina: – Mały Michał był sensacją. Popłakał się, kiedy po symbolicznym sypnięciu chcieli mu zabrać ten szpadel. Na koniec spytał generalicję i koszalińskiego biskupa, kto będzie drzewko podlewał. Na to nadleśniczy, że on. Wtedy Michał: ty możesz.

Kiedy wiarus Edward Dróbka przekazywał rzeczy polskiej placówce w Londynie, wyszło w rozmowie, że w ostatnim stuleciu aż cztery pomorskie pokolenia Dróbków służyły Polsce w mundurach. Józef w powstaniu wielkopolskim, w wojnie z bolszewikami i jako pogranicznik; jego syn Wacław u generałów Bortnowskiego we wrześniu 1939 i potem u Maczka, brat jego Edward (londyńczyk) u Andersa, drugi brat Zenon w I Armii WP, jego syn Zdzisław w policji, zaś jego zięciowie – Andrzej w policji, Roman w Marynarce Wojennej, syn Bartosz w policji.

To musiało się skończyć kolejnym życzeniem wiarusa wobec bratanka Zdzisława: – Spróbuj to jakoś uporządkować, najlepiej zrób mundurowe drzewko genealogiczne.

Losy wszystkich z drzewka nadają się na osobne opowiadania.

Wacław z wrześniowej armii Pomorze przez Rumunię i Francję dotarł do I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, ale w przeciwieństwie do brata Edwarda ufnie wrócił do Polski, gdzie wprost ze statku wzięli go do więzienia w Braniewie jako szpiega – po wyjściu nigdy o wojnie nie rozmawiał.

Zenona wcielił Wehrmacht, którego przedstawiciel po bitwie czołgowej z Rosjanami napisał matce, że syn bohatersko zginął za Rzeszę. Jednak wojak żył, tylko zmienił mundur. Gdy z I Armią WP zdobył Złotów i dostał parę godzin, odwiedził mieszkającą nieopodal chrzestną. Ta zemdlała. Matkę w Chojnicach zdążono przygotować do powrotu „zabitego" syna. Był dowódcą kompanii, której żołnierz Aleksander Zygadło dokonał w 1945 w Kołobrzegu zaślubin z morzem. Po 42 latach z tamtymi żołnierzami sierż. sztab. Zygadło pożegnał kapitana rez. Zenona Dróbkę na cmentarzu w Nakle: – Zenek, zostawiłeś nas sierotami. Byłeś dumny z tego, co robiłeś, a my z tego dumni, że nami dowodziłeś dla Polski.

Zaś londyński wiarus? Po napaści na ZSRR Niemcy wzięli go tam na roboty. W wyniku ofensywy radzieckiej i układu Sikorski-Majski dostał się do Andersa i przeszedł cały szlak, przybrawszy nazwisko Blaszkowski, by nie narażać rodziny. Zaczął tę służbę mając 17 lat. Dopiero w Anglii mógł się uczyć. Zdał maturę i ukończył studia ekonomiczne. Z Margaret Humphrey ma dzieci Marka i Krystynę.

Ów żołnierz Władysława Andersa niedosłyszy i ma niedowład lewej strony. – Pamięć ma specyficzną – dodaje bratanek Zdzisław, do którego w Boże Narodzenie i na Wielkanoc dzwoni londyńczyk. – W szczegółach opisze każdy dzień szturmu na Monte Cassino, natomiast nie pamięta, czy pół godziny temu brał lekarstwa. Ostatnio uznał, że z życia zostały mu polskie nabożeństwa i listy. Toteż właśnie napisałem mu o Polsce na ośmiu stronach A4, dużymi literami, żeby miał łatwiej.

Wydanie „Prestiżu", które wiarus przekazał placówce Sikorskiego, jest nieco zmięte, gdyż najpierw zwiększył poczytność koszalińskiego miesięcznika o wszystkich żyjących w pobliżu wiarusów.

TOYOTA

ALWAYS A **BETTER** WAY

[WYPRZEDAŻ] 2019

Toyota RAV4 – zużycie paliwa i emisja CO_2 w zależności od wariantu i wersji auta: metoda badawcza WLTP od 5,5 do 7,7 l/100 km i od 125 do 176 g/km. Toyota Camry – zużycie paliwa i emisja CO_2 w zależności od wariantu i wersji auta: metoda badawcza WLTP od 5,3 do 5,6 l/100 km i od 119 do 127 g/km. Toyota Corolla TS Kombi – zużycie paliwa i emisja CO_2 w zależności od wariantu i wersji auta: metoda badawcza WLTP od 4,3 do 7,3 l/100 km i od 97 do 165 g/km. Toyota Corolla Hatchback – zużycie paliwa i emisja CO_2 w zależności od wariantu i wersji auta: metoda badawcza WLTP od 4,3 do 7,3 l/100 km i od 97 do 165 g/km. Toyota Corolla Sedan – zużycie paliwa i emisja CO_2 w zależności od wariantu i wersji auta: metoda badawcza WLTP od 4,3 do 7,4 l/100 km i od 98 do 167 g/km. Zużycie paliwa i emisja spalin CO_2 w konkretnym pojeździe w warunkach drogowych może różnić się od podanych wyników pomiarów. Na zużycie paliwa i emisję CO_2 wpływa sposób prowadzenia pojazdu oraz inne czynniki (takie jak warunki drogowe, natężenie ruchu, stan pojazdu, ciśnienie w oponach, zainstalowane wyposażenie, obciążenie, liczba pasażerów itp.). Promocja i przedstawione w dokumencie rabaty nie dotyczą klientów flotowych. Jeżeli jesteś klientem flotowym, zapraszamy do Autoryzowanego Dilera Toyoty celem przedstawienia warunków. Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.toyota.pl.

Toyota Jankowscy Spółka Jawna
ul. Diamentowa 2, 75-736 Koszalin
tel: 94 341 02 87, 94 346 55 10
www.toyota.koszalin.pl

GALERIA JEDNEGO AUTORA

KATARZYNA SZŁAPKA

Publikacją zdjęć pani Katarzyny Szłapki inaugurujemy naszą nową rubrykę. Będziemy w niej prezentować prace koszalińskich pasjonatów fotografii, dla których jest ona hobby a nie zawodem.

/ kat.de.kat

Pani Katarzyna mówi: „Fotografuję od 3 lat. Nigdy nie planowałam, że się tym zajmę, po prostu któregoś dnia zaczęłam robić zdjęcia, i jak się okazało - całkiem udanie. To pasja, która nie tylko zmobilizowała mnie do większej aktywności, czyli ruszenia się z kanapy i częstszego obcowania z naturą, ale przede wszystkim to forma odpoczynku umysłowego od codziennej bieganiny, detoks myśli i recepta na bycie świadomym i obecnym, coś w rodzaju medytacji.

Najczęściej wybieram plenery mi najbliższe, czyli okoliczne jeziora z Jamnem na czele, pas nadmorski oraz detale natury na okolicznych łąkach i polach. Powód jest prozaiczny, brak czasu na dalsze wypady. Lubię się też przyglądać księżycowi oraz polować na burze. Istotnymi elementami moich fotografii są niebo i woda. Lubię efekty, często wręcz nieziemskie i odrealnione, jakie daje to połączenie. Jest coś hipnotyzującego w obserwowaniu lustrzanego odbicia czy niespiesznego falowania wody.

Jestem fanką zachodów słońca, mimo że w powszechnym odbiorze uchodzą za kicz. Jednak gdy zapomnimy, że oglądamy „tylko" zachód słońca i skupimy się na każdym detalu, wielowymiarowości i kształcie chmur, przenikaniu się i intensywności kolorów, to dopiero można poczuć z jak niesamowitym zjawiskiem obcujemy i jak niepowtarzalna jest natura. Byłabym też fanką wschodów słońca, gdyby nie konieczność wczesnoporannego zrywu. Ale gdy już uda mi się dźwignąć o tej morderczej dla mnie godzinie, to możliwość oglądania przymglonego, tajemniczego i niedopowiedzianego o tej porze krajobrazu, wynagradza mi wszystko.

Prestiżowe książki

Nowości i hity wydawnictwa Znak

proponuje: Andrzej Mielcarek

NATALIA BUDZYŃSKA: „JA NIE MAM DUSZY"
Zamurowane okno, brak mebli, strzępki słomy służące za materac, a przede wszystkim naga, wychudzona kobieta z obłędem w oczach – to ujrzeli policjanci po wejściu do celi w krakowskim Klasztorze Karmelitanek Bosych. Barbarę Ubryk przetrzymywano w tym nieogrzewanym, wypełnionym smrodem odchodów pomieszczeniu ponad 20 lat. O jej historii dyskutowano w Wiedniu, Paryżu i Nowym Jorku. W Krakowie – gdy prasa ujawniła sprawę – wybuchły zamieszki, tłum powybijał okna w klasztorach, obrzucił zakonników kamieniami, raniąc wiele osób. Na ulicach pojawiło się wojsko. Przetrzymywana przez współsiostry zakonnica dla wielu stała się kolejnym argumentem za koniecznością zlikwidowania zakonów. Tymczasem sama Barbara nie potrzebowała ideologicznych wojen, lecz jedynie troski, jaką chorych umysłowo obdarzono dopiero sto lat później.

JAMES ESSINGER: „ALGORYTM ADY"
Gdyby dwa wieki temu pomysł Ady Lovelace został uznany za genialne odkrycie, a nie szaleńczy wymysł, era komputerów mogłaby rozpocząć się o wiele wcześniej. W XIX-wiecznej Anglii, w cieniu skandalu wokół kazirodczego związku lorda Byrona, rozwija się niebywały talent jego córki. Starannie edukowana od najmłodszych lat Ada ma śmiałe marzenia o lataniu, serce do poezji i niezwykle analityczny umysł. W tym czasie trudno było uwierzyć, że to właśnie kobieta może być autorem innowacyjnego algorytmu. Dlaczego jej odkrycie nie zyskało zasłużonego rozgłosu? Czy przyjaźń Ady Lovelace i Charlesa Babbage'a, u boku którego rozwija swoje zainteresowania, zostanie wystawiona na próbę? „Algorytm Ady" to inspirująca historia nieprzeciętnie inteligentnej i ambitnej kobiety, która musi zmierzyć się ze zdominowanym przez mężczyzn światem nauki.

DANUTA TYMOWSKA: „ JANE GOODALL. PANI OD SZYMPANSÓW"
To pierwsza biografia jednej z najbardziej wyjątkowych i wpływowych kobiet naszych czasów, znanej na całym świecie społecznej aktywistki, ikony ekologii, propagatorki praw zwierząt i poszanowania przyrody. Opowieść o sile i pasji. Choć nikt w nią nie wierzył, jej przełomowe odkrycia uznano za jedne z najważniejszych osiągnięć nauki minionego wieku. To także książka o niezwykłej więzi człowieka ze światem zwierząt. Ta książka to pierwszy pełny obraz życia niezwykłej kobiety, która miała odwagę sięgnąć po marzenia.
Autorka, Danuta Tymowska, to biolożka, tłumaczka, nauczycielka, absolwentka literatury angielskiej na Cambridge University, redaktorka PWN, miłośniczka zwierząt. Obecnie mieszka w Kanadzie z mężem, synami i kotką Shebą.

ANDREA PITZER: „NOC, KTÓRA SIĘ NIE KOŃCZY. HISTORIA OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH"
Nie trafiłeś tu z wyroku sądu i nie znasz daty końca swej kary. Nie posiadasz żadnych praw. Głodujesz, jeśli oni tak zadecydują. Pracujesz, kiedy ci każą. Umierasz na ich rozkaz.
Historia obozów koncentracyjnych nie zaczyna się wraz z nastaniem ideologii nazistowskiej i nie kończy się wyzwoleniem Auschwitz. Pierwszy obóz powstaje poza Europą, gdy Adolf Hitler ma zaledwie siedem lat. Kolejne pojawiają się na sześciu kontynentach, w niemal każdym kraju.
Minęło 75 lat od wyzwolenia Auschwitz, jednak od ponad 100 lat nie nastał moment, w którym mapa świata byłaby całkowicie wolna od obozów koncentracyjnych. Ile było i jest warte zapewnienie "nigdy więcej"? Ofiary imperiów kolonialnych, sowieckich łagrów, nazistowskich obozów śmierci, obozów hiszpańskich, chorwackich, włoskich, amerykańskich, brytyjskich, chińskich, koreańskich, liczone są w milionach. Nie chcemy pamiętać o tym, że obozy koncentracyjne to nie tylko historia, lecz także nasza teraźniejszość.

Zabójca, o którym prawie nikt już nie pamięta

Kiedy Janusz Waluś zamordował w 1993 roku Chrisa Haniego, bohatera walki z apartheidem i jednego z najważniejszych czarnoskórych polityków w Republice Południowej Afryki, mówił o tym cały świat. Kiedy ćwierć wieku później Cezary Łazarewicz, reporter i publicysta, poszedł śladem tamtej zbrodni i zbierał materiały do książki, w RPA mało kto kojarzył nazwisko zabójcy. Częściej pojawiało się ono w obiegu w Polsce, bo są tacy, dla których Janusz Waluś to bohater walki z komunizmem i idol.

Autor: Andrzej Mielcarek

Zabójstwo Haniego to żaden wyrafinowany zamach. Raczej coś w typie akcji „Gangu Olsena", czyli bohaterów filmowego cyklu retro o przestępcach nieudacznikach. Waluś wybrał ofiarę świadomie, ale same strzały były właściwie przypadkowe, bo tego dnia spotkał akurat Haniego przed jego domem bez towarzystwa ochroniarzy. Strzelał na oczach świadka – białej kobiety, która zapamiętała samochód i jego numery rejestracyjne. Na co liczył? Że z rasowej solidarności nie będzie zeznawała? Na dokładkę zachował pistolet, jakby nie oglądał kryminałów, w których zabójcy zawsze pozbywają się narzędzia zbrodni.

Waluś tłumaczył, że zabił Chrisa Haniego, bo ten w jego przekonaniu zagrażał RPA – krajowi, który emigranta z komunistycznej Polski przyjął jak swego i umożliwił mu urządzenie sobie życia na nowo. Nagle porządek oparty o apartheid miał runąć. Człowiek, którego zastrzelił, był wśród polityków czarnoskórych numerem 2 lub 3, zaraz po legendarnym Nelsonie Mandeli. Tak jak Mandela całkowicie poświęcił się walce o zniesienie segregacji rasowej.

Skutek zamachu okazał się odwrotny do zamierzonego. Zabójstwo Haniego przyspieszyło demontaż systemu i dojście do władzy w RPA reprezentantów kolorowej większości.
Warto przypomnieć, że Janusz Waluś nie był „samotnym wilkiem". Działał pod wpływem i w porozumieniu z Clivem Derby-Lewisem, którego spotkał w połowie lat 80. Derby-Lewis był wtedy jedną z najważniejszych postaci radykalnej Partii Konserwatywnej, która nie godziła się na jakiekolwiek złagodzenie systemu segregacji rasowej. Jej członkowie chcieli ocalić RPA przed, jak to ujęła żona Derby-Lewisa, „oddaniem władzy dzikusom". „Waluś był pod wielkim wrażeniem nieustępliwości Derby-Lewisa i jego poglądów. Bardzo szybko trafił do jego domu jako gość. To musiało na nim wywrzeć wrażenie. Kierowca TIR-a z Polski nagle zostaje obdarzony przyjaźnią przez człowieka z wyższych sfer, miejscowego parlamentarzystę, doradcę gospodarczego prezydenta. Kogoś, kto ma odpowiedź na każde pytanie." – mówił Cezary Łazarewicz w jednym z wywiadów.

Samo przypomnienie tamtych wydarzeń to tylko jedna z warstw tego pasjonującego reportażu. Nie najważniejsza i nie najciekawsza. Istotniejszy jest rysunek głównych postaci i ich wzajemnej relacji. Chodzi o Janusza Walusia i Lindiwe, córkę Chrisa Haniego. Kiedy osierocona dziewczyna zaczęła z Walusiem rozmawiać, zorientowała się, że rodzi się między nimi nić sympatii. Zaczęła mu współczuć, była też pełna uznania dla twardej, pełnej godności postawy, którą przyjął w więzieniu. Pobyt w więzieniu w RPA - trzeba zaznaczyć - jest niewyobrażalnie cięższy do zniesienia w porównaniu z polskimi, bo nie ma tam na przykład przepustek, a limit czasu dla odwiedzających to raptem 45 godzin rocznie.

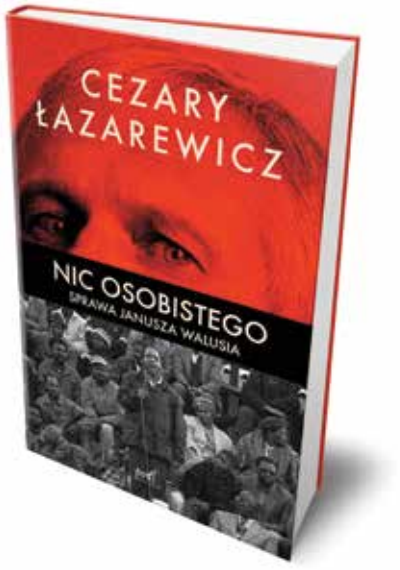

Swoją ostatnią książką Cezary Łazarewicz udowodnił po raz kolejny, że nagroda NIKE, którą odebrał dwa lata temu, nie była przypadkiem. Wykonał niewiarygodnie wielką pracę dokumentacyjną, podróżował do RPA, uzyskał możliwość kontaktu z Walusiem i wielekroć z nim rozmawiał. W tekście odtworzył świat, w którym wychowywał się Janusz Waluś (nie był on biednym chłopakiem pozbawionym w PRL perspektyw – przeciwnie, jego rodzina cieszyła ponadstandardowymi warunkami życia). Odnalazł ludzi, którzy mieli wpływ na jego dorastanie. Pokazał – co robi na mnie największe wrażenie – psychologicznie złożony proces nawiązywania się nici zrozumienia między nim a Lindiwe Hani.

„Nic osobistego" świetnie się czyta! Licząca ponad 200 stron książka jest do „połknięcia" za jednym podejściem. Nie można się od niej oderwać.

Cezary Łazarewicz mówi, że „Nic osobistego" jest „ostrzeżeniem przed złudzeniem, które od czasu do czasu pojawia się w czyjejś głowie: że da się zmienić sytuację polityczną, często zagmatwaną i trudną, poprzez fizyczną eliminację jakiegoś człowieka. Że jak go zabraknie, to jakiś problem się sam rozwiąże. W Łodzi kilka lat temu zabito pracownika biura PiS, upłynął rok od śmierci prezydenta Gdańska. Nie mówimy więc tylko o scenariuszach z dalekiego kraju. Śmierć polityka nigdy nie jest rozwiązaniem problemu. Zawsze na końcu jest cierpienie zwykłych ludzi i kolejne osobiste tragedie, jak w przypadku rodziny Haniego."

Cezary Łazarewicz: "Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia". Październik 2019. Wydawnictwo Sonia Draga/Post Factum.

Piotr Ostrowski

Michał Karnowski

Łukasz Mężyk

Michał Rachoń

Magdalena Ogórek

POLSKIE RADIO KOSZALIN

komentarze **felietony** rozmowy

Dominic Miller Band w Koszalinie

Już 9 marca br. w Filharmonii Koszalińskiej wystąpi ze swoim zespołem Dominic Miller, gitarzysta, najbliższy współpracownik Stinga. Poprosiliśmy artystę o krótką rozmowę. Bilety na jego koncert można zamawiać w serwisie Kupbilecik.pl

Autor: Joanna Kubacka

W jakich okolicznościach spotkałeś Stinga?
- Zostałem w pewnym sensie „złowiony" na to spotkanie. Wiedzieli o mnie, więc poleciałem do Nowego Jorku, gdzie odbyliśmy jam session i w ten sposób otrzymałem pracę. Nawet po 30 latach jeszcze nie mogę w to uwierzyć i codziennie czuję, że wygrałem los na loterii.

- W jednym z wywiadów powiedziałeś, że najpiękniejszą kobietą na świecie, Twoim zdaniem, była Kleopatra. Utwór Stinga, który do niej się odnosi to „I Burn for You" („Płonę dla Ciebie"). Czy wciąż tak uważasz?
- Naprawdę tak powiedziałem? Czy mogę zmienić zdanie? Najpiękniejszą kobietą na świecie jest moja żona i płonę do niej.

- Mieszkasz na południu Francji, Sting w Toskanii. Czy często odwiedzacie się poza pracą?
- Obecnie mieszkam w Paryżu, ale wciąż, kiedy tylko mogę, jeżdżę na południe Francji. Sting i ja, tak naprawdę prywatnie nie spędzamy ze sobą czasu, za to muzycznie jesteśmy bardzo blisko.

- Urodziłeś się w Argentynie, studiowałeś w USA i Wielkiej Brytanii, posiadasz brytyjski paszport, a mieszkasz we Francji. Z którym krajem jesteś najbardziej związany?
- To zależy kto pozostał w rozgrywkach pucharowych... Wspieram cztery drużyny. Drużyna kobieca USA zdobyła Puchar Świata, więc jestem szczęśliwy z tego powodu.

- Byłeś już kiedyś w Polsce?
- Wiele razy. Uwielbiam polskie klimaty. Mam tu wielu przyjaciół.

- Twoja najnowsza płyta „Absinthe", którą teraz promujesz, została zainspirowana malarstwem impresjonistycznym. Czy to kierunek, który cenisz najbardziej?
- Przeważnie inspiruje mnie kolor i kontrast kolorystyczny w sztuce, muzyce, wszędzie. To jest to, co przykuwa moją uwagę.

- Masz pomysły na następne płyty?
- Absolutnie nie. Cieszę się, mając przed sobą puste płótno. Teraz jestem skoncentrowany na graniu koncertów z zespołami Stinga i swoim.

*Specjalne podziękowania dla pana Jacka Dziembaja za pomoc.

Poznaj swego twórcę

Rzadko zdarzają się tak dobrze napisane książki popularnonaukowe, zrozumiałym językiem podające ogrom frapującej wiedzy. Autor jest profesorem farmakologii i mikrobiologii na wydziale lekarskim Uniwersytetu Indiany w Indianapolis (USA). Zajmuje się tam chorobami zakaźnymi i genetyką. Ma wyjątkową zdolność objaśniania złożonych zagadnień, ilustrowania opowieści przykładami z życia albo popkultury, a robi to wszystko z wielkim poczuciem humoru.

Autor: Andrzej Mielcarek

Dlaczego pociągają nas określone typy osobowości? Dlaczego głosujemy tak, a nie inaczej? Co powoduje, że jesteśmy właśnie tacy? Dlaczego to powiedziałem? Co mnie opętało, żeby tak postąpić? Co się ze mną dzieje?! Wciąż szukamy odpowiedzi na takie pytania. Nauka zna ich coraz więcej. Źródłem uwielbienia pewnych potraw, wyboru typu partnera czy też odczuwanych emocji i naszych przekonań są: DNA, drobnoustroje i środowisko.

Tytuł „Więcej niż DNA" od razu sugeruje, że sięgając po tę książkę, zderzymy się nie tylko z determinizmem genetycznym. Owszem, jesteśmy jako ludzie zależni w największym stopniu od wyposażenia genetycznego odziedziczonego po przodkach (tych bezpośrednich, ale i tych sprzed nawet milionów lat), ale również zależymy na przykład od trzech czwartych kilograma bakterii, które każdy z nas w sobie nosi. To one tworzą w naszych organizmach osobne wszechświaty, których zrównoważone funkcjonowanie kształtuje nasze zdrowie, samopoczucie, preferencje. Wszelkie zakłócenia równowagi odbijają się na stanie zdrowia „nosiciela", włącznie z jego zdrowiem psychicznym.

„Gdyby nasz mózg był tak prosty, że dałby się zrozumieć, bylibyśmy prymitywni nie do zniesienia" – napisał kiedyś pewien naukowiec. Zachodzi na szczęście (chyba na szczęście?) zjawisko, że mózg – owszem - stara się sam siebie poznać, ale proces ten można porównać do biegu po niekończącej się spirali. Wiemy coraz więcej, ale jednocześnie ciągle wzrasta liczba nowych wyzwań.

Doskonale widać to w obszarze nauk chemicznych, biologicznych i medycznych zajmujących się genetyką. Naukowcy są w stanie z miliardów genów wysupłać ten jeden, odpowiedzialny za jakąś właściwość organizmu, chorobę albo nawet określone zachowanie człowieka, ale wciąż w niewielkim stopniu umieją na niego wpłynąć, by go na przykład „naprawić".

Tym bardziej nie są w stanie tego uczynić na zasadzie powszechności. Zawsze ich działanie odnosi się do jednego określonego organizmu. Kolejne następujące po sobie w łańcuchu istnień pokolenia są jednak w jakimś stopniu odmienne. Dlatego pod względem wyglądu, zachowania, konstrukcji fizycznej przypominamy swoich rodziców, ale nasz bagaż DNA jest jednak nieco inny. Nasi następcy również, przypominając nas samych, widziani przez pryzmat ich indywidualnego DNA, są inni.

Książka Billa Sullivana w arcyciekawy sposób uświadamia czytelnikowi, że lista czynników modyfikujących geny jest bardzo długa. Z grubsza wiemy, że na niekorzystne zmiany w skomplikowanym mechanizmie naszych komórek, wyrażające się na przykład nowotworami, wpływ mają: sposób odżywiana (np. głęboko przetworzona żywność), jakość powietrza, wody, ilość promieniowania (słonecznego, radiologicznego, elektromagnetycznego), przyjmowane leki, narkotyki, alkohol, nikotyna i wszelkie inne używki, ale również stres, przeciążenia organizmu itd.

Tak więc dochodzimy do zasadniczego ograniczenia, bo wiedząc coraz więcej, konstatujemy również, jak dużo nie wiemy. To jest trochę tak, jak byśmy rozbili kulę, z której wysypują się mniejsze kulki, a z każdej rozbitej mniejszej znów wypadają następne... I tak w nieskończoność.

Z pozoru syzyfowa praca. Jednak jak pokazuje rozwój medycyny, jakieś korzyści nadające się do zastosowania praktycznego, udaje się znajdować. Dlatego pojawiają się nowe metody leczenia, a przede wszystkim diagnozowania.

Ale jednocześnie pojawiają się wątpliwości. Na przykład pytanie, czy ingerując głęboko w genetykę człowieka, nie spowodujemy zagrożeń, którym nie będziemy w stanie zaradzić? Czy dopuszczalne jest klonowanie ludzi, jak to już zrobiono z owcami i małpami? Czy dopuścić „hodowanie" w laboratoriach organów ludzkich do przeszczepów? Lista jest długa.

Rozwój genetyki jako nauki to wiek XX i współczesność. Warto jednak sobie uzmysłowić, że z modyfikacjami genetycznymi ludzkość ma do czynienia od jakichś 10 000 lat. Tak, to nie pomyłka. To od tak dawna doskonalimy rośliny i zwierzęta, by uzyskać zboża dające większe plony, bydło wysokomleczne, psy przydatne w polowaniach. To jest GMO, czyli organizmy genetycznie modyfikowane. Krów i pinczerów się nie boimy. Może nie warto bać się i tego, co staje się efektem pracy naukowców?

Bill Sullivan: "Więcej niż DNA", premiera 15 stycznia 2020, National Geografic. Wydanie polskie: Burda Media Polska

Beata Ostrowska:

Małe ośrodki coraz częściej wygrywają rywalizację o inwestorów

Przedsiębiorcy szukający lokalizacji dla nowych zakładów produkcyjnych biorą pod uwagę przede wszystkim dostępność komunikacyjną danego miejsca, koszty gruntów i możliwość znalezienia potrzebnych kadr. O tym, jak to wygląda w praktyce, w rozmowie z „Prestiżem" mówi Beata Ostrowska, prezes zarządu spółki Białogardzki Park Inwestycyjny Invest-Park.

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografia: Agnieszka Orsa

Zamieniła Pani pracę w Trójmieście na Białogard i objęła stanowisko prezesa zarządu tutejszego Invest Parku. Przekonuje Pani, że region ma „paradoksalny potencjał"? Jak to rozumieć?

- Od kilku lat rośnie atrakcyjność inwestycyjna mniejszych ośrodków. Wcześniej liczyła się głównie „złota piątka", czyli Warszawa, Śląsk, Mazowieckie, Poznań, Wrocław i jego okolice. Zmiany na rynku zatrudnienia, stale zmniejszające się bezrobocie, niedobór rąk do pracy - to czynniki, które zmieniły sposób patrzenia potencjalnych inwestorów na mniejsze miasta. Zaczęli oni dostrzegać ich atrakcyjność i rozważać jako miejsce swych nowych przedsięwzięć. Duże aglomeracje, które dynamicznie się rozwijały przez ponad 20 lat, są już wydrenowane z pracowników. Przyszedł czas na mniejsze ośrodki, takie jak Koszalin i Białogard. To oddalenie od tradycyjnych centrów najszybszego rozwoju staje się atutem.

- Potencjalne zasoby kadrowe decydują o lokalizacji inwestycji?

- Zdecydowanie. Podam przykład z własnego podwórka. Firma Korpo, nasz nowy klient, produkuje od 25 lat na Dolnym Śląsku przekładnie do wózków widłowych. Produkcja idzie tak dobrze, że właściciele postanowili ją rozbudować. Pierwsza ich myśl: rozwijać się wokół istniejącego zakładu, bo to jest logistycznie najłatwiejsze, ekonomicznie najbardziej efektywne. Ale zrezygnowali z tego pomysłu i zainteresowali się naszą lokalizacją, gdy uświadomili sobie, jak trudno będzie im rywalizować o pracowników m.in. z Mercedesem, który ogłosił, że obok ich miejscowości wybuduje fabrykę. Pogodzili się z tym i wybrali nas.

- Czyli nadszedł dobry czas dla mniejszych ośrodków?

- Bezsprzecznie. To nie jest tylko moja opinia. Wynika to z rankingów, badań i opinii ekspertów, a nawet z ostatniego raportu Small Town Big Deal, który wykonały trzy duże firmy deweloperskie i consultingowo-doradcze. Z raportu wynika, że w Polsce szczególnie trzy czynniki decydują o tym, gdzie przedsiębiorstwo się ulokuje: dostępność komunikacyjna, dostępność siły roboczej oraz niższe koszty gruntów i w ogóle działalności.

- Białogardzki Invest Park idealnie spełnia te kryteria.

- Przy ocenie dostępności komunikacyjnej liczy się na przykład to, ile czasu potrzeba na dojechanie do lotniska. Dzięki nowej drodze krajowej S6, z lotniska w Goleniowie do nas można dojechać w godzinę, góra w godzinę i dziesięć minut. To zachęcający czynnik. Białogard jest także jednym z głównych węzłów komunikacji kolejowej w kraju, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę. Ma połączenia z każdym większym miastem w Polsce, odchodzi stąd 70 pociągów na dobę. Nie wszystkie bocznice są obecnie używane, ale istnieją

i w każdej chwili mogą być przywrócone do użycia. Towarowy transport kolejowy będzie zyskiwał na znaczeniu wobec coraz bardziej zatłoczonych dróg.

- Grunty u Państwa są na pewno tańsze niż na Śląsku albo pod Warszawą?
- Niższe ceny gruntów mają duże znaczenie, ale liczy się jeszcze coś. W Invest Parku mamy naprawdę dobrze przygotowane tereny, posiadające sieć dróg wewnętrznych. Pod potrzeby konkretnego inwestora możemy szybko wydzielić działkę, doprowadzając odpowiednie media. Bez specjalnej dotąd akcji promocyjnej z naszej strony inwestorzy sami się zgłaszają, bo widzą potencjał tego miejsca.

- Czy dobrze zrozumiałem: przychodzi inwestor i mówi „potrzebuję półtora hektara ziemi", a Park jest w stanie ze swego zasobu dokładnie tyle wyciąć? Działki nie są z góry podzielone?
- Są podzielone geodezyjnie, ale ten podział nie oznacza, że tylko w takiej konfiguracji mogą być udostępniane. Jesteśmy elastyczni. Podział geodezyjny to jedynie pomoc. Jeżeli komuś odpowiada jakaś działka, ale potrzebuje jeszcze fragmentu innej, umożliwimy mu to.

- Państwo oferują nie tylko tereny inwestycyjne, ale również pomoc przy inwestycjach.
- Inwestor może sam budować na zakupionej działce, ale może ciężar prowadzenia tego procesu przenieść na nas. Wtedy to my występujemy o wszelkie pozwolenia budowlane, przeprowadzamy uzgodnienia branżowe, załatwiamy inne formalności. Dla inwestora to wygodne, bo to my znamy lokalne środowisko, wiemy konkretnie z kim określone sprawy się załatwia, mamy wydeptane ścieżki działania. Dzięki bardzo przychylnym samorządom: miejskiemu i powiatowemu, czas załatwiania formalności skraca się o połowę. O ile wzniesienie hali produkcyjnej wraz z projektowaniem, formalnościami i wszelkimi pracami gruntowymi zajmuje nam 9-10 miesięcy, inwestorom budującym samodzielnie zajmuje to nawet półtora roku.

- Na co jeszcze mogą liczyć przedsiębiorcy z Państwa strony?
- Niezależnie od tego czy budują samodzielnie, czy też powierzają nam rolę generalnego wykonawcy, zapewniamy im opiekę poinwestycyjną, infrastrukturę z dogodnym dojazdem i pętlą komunikacji autobusowej, co ułatwia dojazd pracowników. Służymy doradztwem i biznesowymi kontaktami.

- W Białogardzkim Parku Inwestycyjnym zlokalizowany jest nowoczesny obiekt Inkubatora Technologicznego, w którym biura mają również Państwo.
- To kolejny atut. Obiekt należący do Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych ma osiem tysięcy metrów kwadratowych powierzchni produkcyjnej i biurowej. Działa tu fundusz pożyczkowy, mnóstwo małych i średnich firm. Jest dostęp do sal konferencyjnych, agencja celna na miejscu. Wszystko, czego potrzeba, żeby zaoszczędzić czas i pieniądze.

- Państwo stawiają sobie ambitny cel, żeby być swoistym centrum przedsiębiorczości.
- Rzeczywiście, nie ograniczamy się do pozyskiwania nowych inwestorów i kontaktów z nimi. Wspieramy również tych, którzy już tu funkcjonują. Chcemy być hubem łączącym wszystkich przedsiębiorców – kimś, do kogo wszyscy mogą się zwrócić o pomoc.

- Na czym to polega?
- Znów posłużę się przykładem. Znajdujący się w pobliżu Invest Parku Zakład Energetyki Cieplnej w Białogardzie to prężnie działająca prywatna spółka, która zamierza zbudować farmę fotowoltaiczną. Niewykluczone, że stanie ona na kilku hektarach naszego terenu, a klientami Energetyki mogliby być nasi inwestorzy. Co ciekawe, ZEC w Białogardzie już teraz zaczyna proponować usługi dystrybucji energii elektrycznej. Buduje własne sieci konkurencyjne wobec sieci monopolistycznych spółek skarbu państwa. Proponuje stawki bardzo konkurencyjne, bo nawet o kilkanaście procent niższe niż monopoliści. Chcemy zainteresować naszych przedsiębiorców tą ofertą.

- Państwa obecni klienci to firmy duże...
- Są to głównie firmy z kapitałem zagranicznym, ale nie tylko duże. Mamy teraz bardzo atrakcyjną ofertę dla małych i średnich przedsiębiorstw. Zresztą chcemy bardziej się skoncentrować na firmach z tego sektora. Szukamy rozwiązań, które im przysporzą wzrostu i ułatwią im działalność. Ale wspieramy i tych większych inwestorów. Na przykład firma BG Production zzasygnalizowała,że potrzebuje dużych powierzchni chłodniczych. My nie podejmujemy się realizacji takiej mroźni, bo nie czujemy się kompetentni. Za to staramy się pozyskać inwestora z branży chłodniczej, który ma doświadczenie i dla którego budowanie obiektów chłodniczych na wynajem to główny biznes. Niewykluczone, że kiedy taki obiekt powstanie, znajdą się kolejni klienci zainteresowani wynajmem.

- Czy inwestorzy z Parku mają jakieś ulgi typu podatkowego?
- Mogą liczyć na ulgi w podatkach lokalnych. Współpracujemy ze Słupską Specjalną Strefą Ekonomiczną, której działaniem jesteśmy objęci. Ktoś, kto będzie chciał tu zainwestować, będzie mógł skorzystać z naszej pomocy i pośrednictwa w uzyskiwaniu wsparcia inwestycji oferowanego przez Słupską SSE w ramach Polskiej Strefy Inwestycji, czyli możliwość zwolnienia z podatku dochodowego przez okres 12 lat.

- Przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych elementy czysto biznesowe ważą najwięcej, ale rolę grają również inne. Jak przekonałaby Pani kogoś z centralnej albo południowej Polski do samego Białogardu jako miasta?
- Podzieliłabym się swoimi wrażeniami, jako osoba znająca Białogard od niedawna. Kiedy przyjechałam tutaj pierwszy raz, byłam bardzo mile zaskoczona. Życie w dużym mieście otwiera wiele możliwości, ale na dłuższą metę męczy. Wyższe są koszty utrzymania, wyższe ceny, traci się czas w korkach. Z biegiem lat zaczynamy sobie uświadamiać, jak dużo życia tracimy na dojazdy. Pod tym względem małe miasta gwarantują większy komfort. Kończę pracę i po kwadransie jestem już w swoje przestrzeni prywatnej... Do tego miasto jest bardzo zielone. Jest w nnim wszystko, co potrzebne do komfortowego życia, a także urzędy i instytucje otoczenia biznesu, co z kolei potrzebne jest do komfortowej pracy.

- Niebagatelne znaczenie ma również otoczenie.
- Ktoś, kto tutaj mieszka na stałe, zapewne nie zdaje sobie sprawy z faktu, jakie to błogosławieństwo. Wokół mnóstwo lasów, przepiękna, dzika Parsęta i morze w zasięgu kwadransa jazdy samochodem. Proszę mi wierzyć, inwestorzy z zewnątrz wybierając lokalizacje coraz częściej doceniają tego typu atuty, bo wiedzą, że oni będą tam mieszkać czy choćby pomieszkiwać, ich dzieci będą tam chodzić do szkół. Firmy, które składają się z pracowników młodego pokolenia, dla których work life balance ma duże znaczenie, bardzo na to zwracają uwagę.

- Jak się promuje takie przedsięwzięcia jak park inwestycyjny?
- Promocja jest koniecznością, ale musi ona mieć wiele wymiarów. Już nie wystarczają tradycyjne media, dołączył do nich Internet i media społecznościowe. Musimy być obecni na targach inwestycyjnych, w specjalistycznych publikatorach, w materiałach polskich przedstawicielstw dyplomatycznych i agencji promocji przemysłu. Docieramy też do deweloperów przemysłowych, którzy mają banki takich terenów jak nasze. To konieczność, bo nie wystarczy mieć atrakcyjną ofertę dla inwestorów, trzeba im jeszcze o tym powiedzieć.

INVEST PARK
TWOJE MIEJSCE NA BIZNES!

INVEST PARK
BIAŁOGARD

Białogardzki Park Inwestycyjny Invest Park to spółka o charakterze parku technologiczno-przemysłowego powołana przez Miasto Białogard i Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych. Na jego terenie ulokowały się firmy z branży przetwórstwa spożywczego, elektrotechnicznej, metalowej i opakowań.

Invest Park oraz działający w sąsiedztwie Inkubator Technologiczny wraz Biurem Obsługi Inwestora i Funduszem Pożyczkowym oferują wsparcie dla przedsiębiorców planujących uruchomienie lub rozwój działalności produkcyjnej na terenie Polski północno-zachodniej.

Park proponuje przedsiębiorcom kilka wariantów rozwoju inwestycyjnego.

SPRZEDAŻ TERENU POD BUDOWĘ OBIEKTU

Invest Park Białogard posiada ok. 30 ha uzbrojonych terenów inwestycyjnych, z dogodnym dojazdem i przystankiem komunikacji miejskiej. Teren można podzielić na działki o dowolnej wielkości, zgodnie z potrzebami inwestora. Grunty wyposażone są we wszystkie niezbędne media, tj. sieć energetyczną, wodnokanalizacyjną, gazową i telekomunikacyjną oraz infrastrukturę m.in dla zapewnienia komunikacji miejskiej (pętla autobusowa).

W każdym z wariantów i na każdym etapie inwestycji Invest Park gwarantuje pomoc w realizacji przedsięwzięcia. Każdy realizowany projekt ma parametry uzgodnione z inwestorem w zakresie wielkości, konstrukcji, wyposażenia obiektu, terenu utwardzonego (plac manewrowy, powierzchnia składowa, parkingi). Ponieważ Invest Park objęty działaniem Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej umożliwia pozyskanie ulg inwestycyjnych, polegających na zwolnieniu z podatku dochodowego na 12 lat.

Dogodna lokalizacja gwarantuje bezpośredni dostęp do głównych szlaków komunikacyjnych, bliskość portów morskich oraz lotnisk. Grunty zlokalizowane są przy drodze wojewódzkiej. Po zakupie terenu przedsiębiorca we własnym zakresie realizuje inwestycję.

BUDOWA OBIEKTU „POD KLUCZ"

Invest Park występuje jako generalny wykonawca, który realizuje inwestycję według wymagań inwestora, przy jego czynnym udziale. Przygotowuje także dokumentację projektową oraz pozyskuje wymagane decyzje (w tym środowiskową, pozwolenia na budowę, na użytkowanie obiektu).

BUDOWA OBIEKTU „POD KLUCZ" I SPRZEDAŻ ODROCZONA

Invest Park występuje jako generalny wykonawca, realizuje inwestycję wg wymagań inwestora, przygotowuje dokumentację projektową oraz pozyskuje wymagane decyzje. Przez określony czas, nie dłużej niż 5 lat, inwestor wynajmuje obiekt, a po upływie ustalonego okresu wykupuje po cenie umownej.

KRÓTSZY CZAS URUCHOMIENIA PRODUKCJI, NIŻSZE KOSZTY

Czas przeprowadzenia pełnego procesu inwestycyjnego i przekazania nowego obiektu produkcyjnego dla inwestora zwykle trwa ok. 18 miesięcy. Na terenach Invest Parku proces inwestycyjny na zlecenie inwestora trwa o połowę krócej.

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA INWESTORÓW

Do dyspozycji inwestorów są pracownicy Biura Obsługi Inwestora, Fundusz Pożyczkowy i zespół specjalistów z dziedziny budownictwa przemysłowego, prawa gospodarczego oraz finansów. Pomagają oni w sprawnym uruchomieniu działalności gospodarczej i jej szybkim rozwoju. Zapewniają też opiekę poinwestycyjną.

FIRMY DZIAŁAJĄCE NA TERENIE PARKU:

Tech-Gas s.c. – branża energetyczna (Polska)

Kabel Technik Polska Sp. z o.o
- branża elektrotechniczna/kolejowa (Indie)

BG Production Sp. z o.o. – przetwórstwo spożywcze (Dania/Polska)

Logispak Sp. z o.o. Sp. k. – branża opakowań (Polska)

STOK EMBALLERING Polska Sp. z o. o.
- branża opakowań (Dania)

Korpo Sp. z o.o. – branża metalowa (Niemcy)

POMOC W REKRUTACJI KADRY

Invest Park wspiera inwestora w rekrutacji i szkoleniu pracowników. W pobliżu Białogardu krzyżują się ważne szlaki komunikacyjne, ułatwiające dojazd do pracy mieszkańcom całego regionu. Invest Park współpracuje z Powiatowym Urzędem Pracy i Politechniką Koszalińską, kształcąca studentów na 25 kierunkach.

PRZYJAZNY SAMORZĄD I ULGI PODATKOWE

Invest Park to spółka powołana przez lokalny samorząd - Miasto Białogard i Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych. Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego i możliwość zwolnienia z podatków lokalnych to jedne z istotnych zachęt inwestycyjnych.

DOSTĘPNOŚĆ KOMUNIKACYJNA

Invest Park położony jest ok. 30 km od Koszalina, na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych kraju, niedaleko morza i portów w Kołobrzegu i Darłowie. Białogard to największy węzeł kolejowy na Pomorzu Środkowym. Każdego dnia z tutejszej stacji odjeżdża ok. 70 składów pasażerskich i wiele towarowych, oferując bezpośrednie połączenia z każdą większą miejscowością w kraju. Przez miasto przebiega droga wojewódzka nr 163 Kołobrzeg - Poznań oraz droga nr 166 Białogard – Koszalin. Do drogi krajowej nr 6 Szczecin - Gdańsk jest tylko 8 km. Niedaleko stąd do dróg ekspresowych S6 i S11. Najbliższe lotniska to: Szczecin-Goleniów (95 km), Gdańsk (220 km) oraz Berlin (309 km)

BIAŁOGARDZKI PARK INWESTYCYJNY INVEST-PARK SP. Z O.O.
ul. Kołobrzeska 58, 78-200 Białogard
tel. 600 899 138
www.investparkbialogard.pl

Trendy 2020

Co czeka marketerów w nadchodzącym roku? Na co powinni postawić przedsiębiorcy w reklamowaniu swojej firmy? Jakie pozycje uwzględnić przy planowaniu budżetu marketingowego na najbliższe 12 miesięcy? Dzielimy się swoimi odczuciami i spostrzeżeniami. Jako agencja specjalizująca się w kampaniach reklamowych prowadzonych w internecie, naturalnie będziemy zwracać uwagę na trendy w świecie online, ale pojawi się także słów kilka o ekologii i automatyzacji. Zresztą czy wciąż możemy sobie pozwolić na rozdzielanie światów online i offline?

Autor: Zespół Agencji Wypisz Wymaluj

Ada - Junior Social Media Specialist

Ukłon w stronę natury

Na jednym biegunie wdrażanie sztucznej inteligencji, automatyzacje, chatboty, co brzmi wręcz kosmicznie, na drugim zaś rosnąca świadomość na temat ekologii i wprowadzanie działań mających realny wpływ na ekosystem, nawet w świecie marketingu! Już nie wystarczy, żeby produkt posiadał certyfikat 'BIO' czy 'Fair Trade". Nadszedł czas less waste, a najlepiej zero waste, czyli produktów, które ograniczą albo całkowicie wyeliminują wytwarzanie niepotrzebnych odpadów. Less waste, ale w wersji „less waste time", przedostanie się do kampanii reklamowych nawołujących do zminimalizowania ilości czasu spędzonego w mediach społecznościowych. W dobie tak zaawansowanego uzależnienia od social mediów oraz coraz młodszych grup wiekowych, modne stanie się nawoływanie do bycia offline.

Miejmy nadzieję, że w 2020 roku zobaczymy coraz więcej osób z wielorazowym kubkiem i nosem w...książce.

Kaja - Online Marketing Specialist

E-A-T, czyli nowy level content marketingu

W 2020 roku content specjaliści mają niewątpliwie wysoko podniesioną poprzeczkę. Zdecydowanym trendem tego roku będzie jeszcze większy nacisk na wartościową, przemyślaną treść. Już od kilku lat można zaobserwować rosnącą świadomość użytkowników internetu - wiedzą, czego chcą - wiarygodnych, pomocnych, a co najważniejsze, konkretnych informacji.

Google już oficjalnie zapowiedział zmiany, a mianowicie na jakie aspekty będzie zwracać uwagę przy rankowaniu strony. I tutaj przywitajmy się z algorytmem E-A-T! Internetowy gigant bierze na tapet 3 aspekty, które będą wpływać na jakość witryny: Expertise (wiedza), Authoritativeness (autorytet) i Trustworthiness (wiarygodność).

Obecnie jesteśmy wręcz zasypywani bezwartościowymi, nierzetelnymi treściami. Google mówi DOŚĆ. Pod lupę bierze zwłaszcza

witryny dotyczące medycyny, prawa i finansów. Nie bez znaczenia będzie też renoma twórców contentu - autorów tekstu czy właścicieli strony. Tak więc w 2020 roku wyszukiwarka zdecydowanie będzie doceniać profesjonalnie przygotowany content, zawierający rzetelne sprawdzone informacje.

Łukasz - Head of Design

Co przyniesie rok 2020 w świecie online i offline? Świadome działania na rzecz planety, eko-branding na każdym poziomie realizacji, od poligrafii o charakterze promocyjnym, po strategiczne wdrożenia, gospodarowanie odpadami, sposoby pozyskiwania energii i używanie wielorazowych naczyń i vegecateringu.

Docenione będzie produkowanie inspirujących marek, których identyfikacja wizualna wsparta jest dobrze opracowaną strategią oraz konsekwentnie i sprawnie opowiadaną historią. W przekazie powinniśmy stawiać na szczerość i coraz lepsze dopasowanie oferty z wykorzystaniem sztucznej nteligencji, skutkujące wyższym poziomem interakcji.

Dynamika zmian obliguje do kreowania brandów wychodzących poza schematy, adaptacji do rozwijających się form komunikacji, pomysłowego łamania sztywnych zasad i dopasowania indywidualnego komunikatu do szablonów social media, animacji, filtrów na Instagramie czy możliwości, jakie daje rzeczywistość rozszerzona.

Mateusz - Head of Sale // Partner

Trendem, który w moim odczuciu rozwinie się w najbliższych latach, jest audio marketing. I nie mam tu na myśli reklam radiowych, przerw w odsłuchu spotify czy jingli w centrach handlowych. Inteligentne głośniki czy asystenci głosowi zapytani o to, jakie jest największe zwierzę świata czy kto był 8 prezydentem Stanów Zjednoczonych, podadzą nam konkretną odpowiedź, która widnieje w internecie. A co odpowiedzą na pytanie „Gdzie znajdę najbliższą kawiarnię?" lub „Jaka restauracja jest teraz otwarta?"? I co najważniejsze - co z odpowiedzią na pytanie o Twoją firmę?

W audio marketingu widzę jeszcze jedną szansę - wartościowe treści, które możemy konsumować w drodze do pracy, biegając lub podczas robienia obiadu - podcasty. Video oraz artykuły pochłaniają za dużo naszych zasobów. Ciężko tu o obiad bez skaleczenia albo bezpieczną podróż autem. Jeśli Twoim celem jest stworzenie specjalistycznego wizerunku, wartościowe treści to krok numer 1. Kolejne kroki to zadbanie o to, by te treści dotarły do jak największej grupy odbiorców, w jak najprzystępniejszej dla nich formie.

NIkola - Head of Content

Social commerce

Zakupy bez opuszczania ulubionych platform społecznościowych? Liczba godzin spędzanych przez nas w mediach społecznościowych ciągle rośnie, dlatego social commerce to ogromna szansa dla sklepów internetowych.

Na Facebooku i Pintereście istnieje już możliwość robienia zakupów na fanpage'ach, Instagram wprowadził tę możliwość jedynie dla wybranych sklepów, z czasem z pewnością rozszerzy tę opcję.

Funkcja ta jest w fazie eksperymentalnej, korzystając z niej już teraz możesz zyskać przewagę nad konkurencją.

W czym tkwi sukces social commerce? Przede wszystkim ułatwia proces robienia zakupów online. Aby dokonać zakupu, wystarczy jedynie kilka kliknięć. Użytkownicy nie muszą wprowadzać swoich danych, ponieważ są one przechowywane w serwisach.

Radek - Google Ads Specialist

Karuzela, karuzela - na smartfonach... codziennie?

Parafrazując fragment piosenki wykonywanej przez Irenę Kowalską można dojść do wniosku, że karuzela w cyberprzestrzeni nie zagwarantuje "śmiechu beczki", jednak pomoże osiągnąć większe zyski reklamodawcy - a więc w efekcie spowoduje wybuch endorfin.

Google stale poszerza wachlarz możliwości reklamowych, w obecnym roku spodziewamy się wprowadzenia nowego typu reklamy, który zmieni obecny model korzystania z wyszukiwarki.

Na czym ma polegać reklama z galerią?

Gallery Ads - wyświetli się na pierwszym miejscu wyszukiwań na urządzeniach mobilnych i wyłącznie tam, nie obejmie komputerów.
Przyjmie formę karuzeli, czyli serii grafik, które będzie można przewijać, by uzyskać pełny obraz oferowanych produktów lub usług. Jest to rodzaj reklamy, którego celem jest uzupełnienie reklam tekstowych - nie wymaga więc stworzenia oddzielnej kampanii reklamowej.

Rafał - Social Media Ads specialist

Przede wszystkim działania online marketingu powinny uwzględniać mobile-first – w Polsce i na świecie internet staje się coraz bardziej mobilny, co przekłada się na dużo większą ilość wyszukiwań wykonywanych ze smartfonów. W klasycznym marketingu wzmacniają się już obecne trendy, czyli: content marketing, influencer marketing i video. 2020 to rok, w którym warto postawić na specjalizację, w szczególności - technologię. Coraz szerzej wykorzystuje się chatboty oraz projekty powiązane z technologiami VR i AR. Modne staje się wdrażanie algorytmów sztucznej inteligencji. Musimy być również na bieżąco z nowinkami technologicznymi, z ciągłymi zmianami wprowadzanymi przez Google i Facebooka. Nie bójmy się też działań RTM (real-time-marketing) – tutaj kreatywność i szybka reakcja mogą dać spektakularne efekty.

Projektowanie – życiowa pasja

Panie Oksana i Olga są siostrami. Oprócz pokrewieństwa i siostrzanej miłości, łączy je jeszcze to, że wykonują pracę, która jest jednocześnie ich pasją i która przynosi im ogromną satysfakcję. Pasja zaś ma swe źródło w domu rodzinnym i oddziedziczonych po rodzicach talentach.

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografie: Agnieszka Orsa

Oksana Popowicz-Beck przed trzema laty założyła firmę Pracownia Artystyczna Zjawiskowe Torty. Wcześniej przez 10 lat pracowała na etacie (z wykształcenia jest geodetą), ale dopiero „na swoim" poczuła, że robi to, co powinna. Jak mówi, wcześniej piekła dla rodziny. – Zawsze lubiłam piec i gotować, a nauczyłam się tego od babci i mamy. Dostałam od nich solidny fundament pod to, czym zajmuję się obecnie.

Pani Olga Popowicz-Bryła dodaje: - Siostra zawsze miała smykałkę artystyczną. Podobnie jak ja, wyczucie estetyki i dar artystyczny odziedziczyła po babci i mamie, a cierpliwość, której ja mam znacznie mniej, wzięła za to po tacie.

Zjawiskowe Torty w krótkim czasie stały się w Koszalinie znaną marką - zgodnie z nazwą, głównie z tortów, ale firma oferuje również wyjątkowe pierniki, muffinki, słodkie stoły na specjalne okazje. Powstają one w domowej pracowni. Klienci zamawiają słodkości przez Internet. Jeśli potrzebne jest osobiste spotkanie, muszą się wcześniej umówić, bo pracownia nie ma stałych godzin pracy. – To nas wyróżnia od zwykłych cukierni, że u nas słodkości nie czekają na klienta, a wykonywane są dla niego na konkretne zamówienie – wyjaśnia Oksana Popowicz-Beck. – I na dokładkę najczęściej według jego oryginalnego pomysłu. Najczęściej są to torty na wesela, urodziny, komunie.

Są tacy, którzy raz zamówiwszy tort, powracają systematycznie. Są również coraz to nowi, którzy słyszeli o wyrobach pani Oksany od znajomych: - Bardzo doceniam to, że klienci wracają albo rekomendują mnie innym osobom - podkreśla.

Jakie torty smakują klientom najbardziej? - Malinowy z bezą cieszy się dużym uznaniem, ale wszystko zależy od człowieka, bo każdy ma swój indywidualny gust, a klienci zazwyczaj wracają po ten, który już znają – wyjaśnia pani Oksana.

Przykłady tortów i innych wypieków można obejrzeć na stronie internetowej pracowni, tam również wymienione są kompozycje smakowe. Przygotowanie słodkości z dnia na dzień jest raczej niemożliwe, gdyż wykonanie tortu wymaga czasu potrzebnego na stworzenie dekoracji oraz jego poszczególnych elementów. Wszystko jest wykonywane ręcznie – od biszkoptu po ostatnie ozdoby. - Uogólniając, torty dzielimy na te z masą cukrową i bez masy – wyjaśnia pani Oksana. - Do wnętrza wykorzystuję serek mascarpone i śmietankę, którym nadaję rozmaite smaki. Dla ludzi, którzy nie lubią tortów w stylu angielskim, czyli tych z masą cukrową, alternatywą są torty semi-naked, czyli tak zwane „półnagie" - ocierane kremem. W nich zewnętrzną warstwę stanowi krem na bazie bezy, który po wyschnięciu tworzy gładką powierzchnię. Pracownia wykonuje także torty naked, w których widoczne są warstwy biszkoptu przekładane kremem. Do dekoracji tortów bez masy używa się kwiatów lub owoców, ewentualnie ozdób wykonanych z masy cukrowej.

Pani Oksana przyznaje, że otwierając pracownię borykała się z różnymi problemami i obawami, ale pomogło jej wsparcie bliskich. Odważyła się i odniosła sukces: - Bez nich byłoby mi dużo trudniej – przyznaje. – Czułam, że bardzo mi kibicują i że zawsze mogę na nich liczyć, zwłaszcza na męża, siostrę i teściową.

Również w pracy Olgi Popowicz-Bryły odziedziczony w genach zmysł artystyczny odgrywa ważną rolę. Pani Olga jest absolwentką Politechniki Koszalińskiej, kierunków Wzornictwo i Architektura Wnętrz. W pracy stawia przede wszystkim na oryginalność, a także funkcjonalność i ergonomię. Po studiach wyjechała do Warszawy i zajmowała się tam projektowaniem, głównie lamp. Po powrocie do Koszalina zajęła się wnętrzami, najpierw pracując w studiu projektowym, a później na własny rachunek. Firmę pod nazwą Bryła Wnętrza – Studio Projektowe założyła dziewięć lat temu.

Urządza wnętrza mieszkalne – domy, apartamenty i mieszkania, ale również biura i przestrzenie publiczne, jak przychodnie albo gabinety lekarskie. - To jest praca, która nie nudzi. Można się wykazać wyobraźnią i kreatywnością – podkreśla pani Olga. – Tak jak u Oksany, projekty się różnią. Różni są klienci i ich oczekiwania. Wielu wraca z kolejnymi zleceniami. To znaczy, że zyskałam ich zaufanie. Więzi między nami się zacieśniają i jest to już inna relacja, pracuje się łatwiej.

Olga Popowicz-Bryła należy do tych projektantów, którzy nie występują wobec klienta ex catedra, z pozycji autorytetu, tylko wsłuchuje się w ich oczekiwania, wyobrażenia. – Chcę dobrze poznać osobę, dla której projektuję miejsce jej życia albo pracy – wyjaśnia. – Bez wiedzy o tym, w jakich kolorach czuje się dobrze, a jakich nie lubi, co ją inspiruje, co ceni, jaką estetykę preferuje, projekt nie będzie kompletny i trafiony.

Pani Olga podkreśla, że dużo zawdzięcza wzorcom wyniesionym z domu: - Zdolności manualne Oksany i moje myślenie przestrzenne dziedziczymy po naszych rodzicach i dziadkach. I ważne jest to, że

choć mamy różne działalności, to się nawzajem bardzo wspieramy i możemy na siebie liczyć. Kiedy siostra potrzebuje pomocy, zawsze przyjdę jej coś tam „pomieszać". Podobnie ja pytam ją o opinię na temat projektów. Nasza mama ukończyła szkołę plastyczną. Ciągle coś zmieniała w domu, mimo że w tamtych czasach było to trudne ze względu na brak materiałów i pustki w sklepach. My mamy to po niej, że nie boimy się kolorów, nie boimy się wyzwań. Po tacie odziedziczyłyśmy skrupulatność. Tata zawsze był dokładny we wszystkim, co robił. Pomagał nam w pracach plastycznych, robił wszystko ładnie i dokładnie. Wraz z siostrą możemy śmiało stwierdzić, że to co robimy nie jest przypadkiem. Wchłonęłyśmy w domu rodzinnym wzorce, które teraz procentują. Największą satysfakcję w codziennej pracy stanowi efekt końcowy - u siostry pięknie wykonany tort, a u mnie ciekawie zaprojektowana przestrzeń. Zadowolenie zleceniodawców sprawia nam ogromną radość i motywuje do dalszej pracy.

Bryła Wnętrza Studio Projektowe
Olga Popowicz-Bryła
tel.: +48 888 160 228
www.bryla-wnetrza.pl
studio@bryla-wnetrza.pl

Pracownia Artystyczna Zjawiskowe
Torty Oksana Popowicz-Beck
tel.: +48 608 450 549
www.zjawiskowetorty.pl
zjawiskowetorty@gmail.com

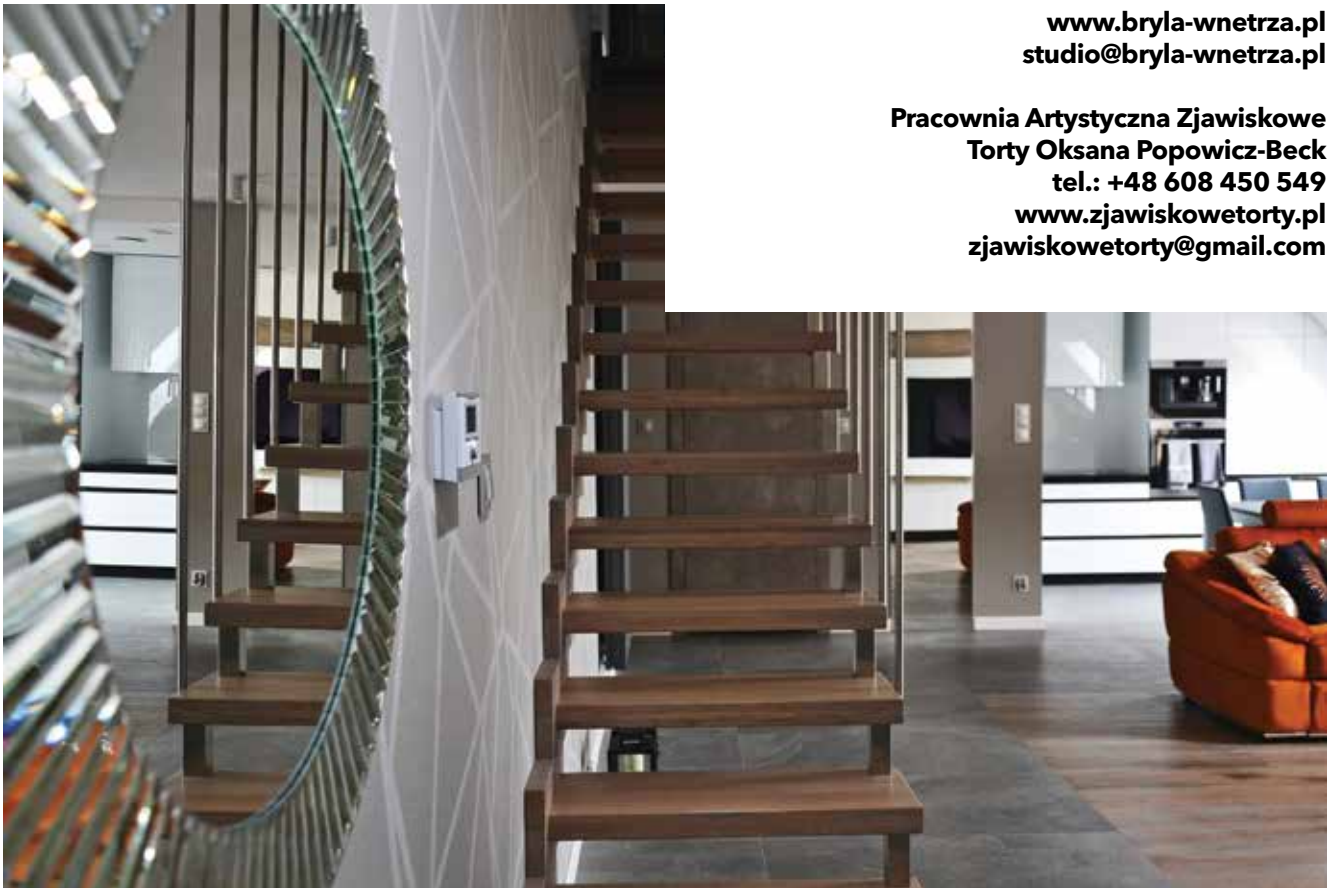

Twoja szansa na rozwój z ZARR S.A.

Czujesz potrzebę rozwoju? Chciałbyś podnieść kwalifikacje swoich pracowników? Jeśli jesteś małym lub średnim przedsiębiorcą, możesz otrzymać do 80 procent dofinansowania na szkolenia, podniesienie kwalifikacji i umiejętności zawodowych lub inne usługi rozwojowe. Wystarczy, że skorzystasz z projektu Zachodniopomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. – „Dofinansowanie usług rozwojowych dla zachodniopomorskich MMŚP" (w ramach Działania 6.1 Usługi rozwojowe skierowane do przedsiębiorców i pracowników przedsiębiorstw Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014-2020).

Celem projektu jest wzrost poziomu kwalifikacji pracowników lokalnych przedsiębiorstw sektora mikro, małych i średnich firm. Ma to zwiększyć konkurencyjność zachodniopomorskich przedsiębiorców, którzy dzięki zdobytej wiedzy będą mogli w lepszym stopniu wykorzystać swoje zaplecze techniczne oraz kadrowe.

Jedną z koszalińskich firm, które zdecydowały się na udział w projekcie, jest Arcy Catering Hanna Wojta, znana w Koszalinie z prowadzenia Baru Przerwa przy ulicy Powstańców Wielkopolskich i obsługi cateringowej firm i wydarzeń. Szymon Wojta, jej współwłaściciel, tak podsumowuje cykl niemal stu godzin szkoleń i konsultacji: - Jesteśmy bardzo zadowoleni ze współpracy z Zachodniopomorską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A. Otrzymaliśmy dokładnie to, czego akurat w tym momencie potrzebowaliśmy. Podjęliśmy bowiem decyzję o reorganizacji firmy i powołaniu spółki, aby rozwijać się w bardziej systemowy sposób. W ramach projektu mieliśmy konsultacje z radcą prawnym, dzięki czemu uzyskaliśmy wiedzę na temat rodzajów spółek, różnic między nimi, związanych z przekształceniami formalności i wielu innych spraw. Mogliśmy również poznać szczegółowo kwestie finansowe i podatkowe, bo kolejne konsultacje prowadziła dla nas doświadczona główna księgowa. Inne szkolenia dotyczyły spraw związanych z bezpieczeństwem pracy, odpowiedzialnością pracodawcy i dokumentacją pracowniczą. Wszystko w takim zakresie, jakiego potrzebowaliśmy i na wysokim poziomie kompetencji osób prowadzących szkolenia oraz konsultacje. Tych kilkadziesiąt godzin zajęć pomogło nam podjąć właściwą decyzję co do przekształcenia firmy w spółkę. Z pełnym przekonaniem mogę rekomendować usługi szkoleniowe, które można pozyskać we współpracy z Zachodniopomorską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A.

Z kolei Tomasz Bieńkowski, właściciel IQ Consulting, kolejnego beneficjenta programu, mówi: - Moi pracownicy skorzystali ze szkoleń o bardzo praktycznym charakterze, w tym kursu prawa jazdy oraz nauki stylizacji paznokci na profesjonalnym poziomie. To pozwoliło im podjąć nowe obowiązki. Poziom zajęć był bardzo wysoki, na co wskazują same piątki w ankietach ewaluacyjnych. A to świadczy o tym, że szkolenia prowadziły bardzo kompetentne i skuteczne osoby. Sami jesteśmy firmą szkoleniowo-doradczą, pomagamy innym w staraniach o dostęp do szkoleń refundowanych. W ubiegłym roku obsłużyliśmy około 200 podmiotów. Z własnego doświadczenia i relacji naszych klientów wiemy, że refundowane usługi edukacyjne przynoszą konkretne i wymierne korzyści. Współpracę z Zachodniopomorską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A polecamy każdemu przedsiębiorcy, który szuka pomocy w kształceniu własnym lub pracowników.

ZARR
Zachodniopomorska
Agencja Rozwoju Regionalnego

Numery telefonów do Doradców Przedsiębiorcy
tel. 91 432 93 36 / 512 205 810 / 512 205 846
tel. 91 432 93 12 / 512 205 546 / 512 205 545
tel. 91 813 64 50 / 512 205 700 / 512 205 708
Biuro Projektu (czynne od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00-16.00)
Zachodniopomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A.
ul. św. Ducha 2 (parter, pok. 13)
70-205 Szczecin
uslugirozwojowe@zarr.com.pl

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | Pomorze Zachodnie | Unia Europejska Europejski Fundusz Społeczny

Artykuł współfinansowany z środków Unii Europejskiej w ramach Działania 6.1 „Dofinansowanie usług rozwojowych dla zachodniopomorskich MMŚP"

Careco oferuje teraz okna, bramy, drzwi i rolety firmy Krispol

Koszalińska hurtownia budowlana Careco z początkiem lutego br. stała się oficjalnie partnerem Krispolu, lidera na rynku bram i stolarki otworowej, z wyłącznością na dystrybucję jego produktów w powiatach koszalińskim i kołobrzeskim. Weszła do programu o nazwie KRISHOME, który gwarantuje klientom możliwość zakupu kompletu stolarki w jednym miejscu i od jednego producenta. Wszystko w zgodzie z przesłaniem „gwarancja spokoju".

Autor: Andrzej Mielcarek / Fotografie: Agnieszka Orsa

KRISHOME to sieć salonów ekspozycyjnych, w których klient może poczuć się jak w swoim przyszłym domu. Ma w nich bowiem możliwość z bliska obejrzeć poszczególne produkty, sprawdzić ich działanie, dowiedzieć się o dostępnych wariantach kolorystycznych. Może również zadać wszelkie pytania, jakie mu się nasuną. Pracujący na miejscu ekspert doradzi wybór najlepszych rozwiązań dostosowanych do potrzeb inwestora. Kolejny krok to złożenie zamówienia i ustalenie terminu dostawy kompletu wybranych produktów.

Co ważne, można dokonać zakupu, ale również można dodatkowo zamówić wszelkie usługi montażowe. Wówczas w ustalonym termi-

nie ekipa Careco pojawi się na budowie i zdejmując z głowy inwestora konieczność poszukiwania fachowców, zamontuje okna, drzwi, bramy, czy rolety albo żaluzje zewnętrzne.

Wszystko w jednym miejscu i od jednego producenta

Kluczowy jednak jest fakt, że KRISHOME pomaga bezstresowo przejść skomplikowany proces wyboru potrzebnych elementów z zakresu stolarki. Budowa domu to jedno z największych i najważniejszych przedsięwzięć w życiu. Dopiero w jego trakcie przekonujemy się, ile rozmaitych decyzji musimy podjąć. Stąd ogromną wartością jest fachowe doradztwo.

Wybór kompletu stolarki od jednego producenta to dobre rozwiązanie z kilku przynajmniej powodów. Łatwo można dobrać elementy pasujące do siebie technicznie i kolorystycznie. Dostawa następuje w jednym terminie, a więc nie ma niebezpieczeństwa opóźnień w pracach budowlanych. Pięcioletnia gwarancja dotyczy wszystkich zamówionych rzeczy, a skuteczny system serwisowy zapewnia w razie potrzeby szybką reakcję.

Krispol – gwarancja jakości

Aż trudno uwierzyć, że swoją działalność firma rozpoczynała 30 lat temu w jednym pomieszczeniu o wymiarach 6x6 metrów. Obecnie produkuje bramy garażowe o szerokości większej niż owe 6 metrów. Jest fabryką ogromną i nowoczesną.

Stolarka aluminiowa przeżywa rozkwit. Jest często wybierana przez architektów i inwestorów, którzy design stawiają na pierw-

szym miejscu. W 2019 roku firma Krispol uruchomiła produkcję okien aluminiowych na systemach ALUPROF i to właśnie ten produkt został obsypany branżowymi nagrodami.

W poszukiwaniu domu o nowoczesnej bryle, polscy inwestorzy sięgają po rozwiązania, które wcześniej stosowane były w budownictwie przemysłowych i komercyjnym. Właśnie tutaj - w świecie wielkogabarytowych przeszkleń, ascetycznego wręcz minimalizmu i dużych przestrzeni otwartych - znalazło się miejsce na designerskie aluminium. Trwałe, mocne, ale i elegancko subtelne przeszklenia na aluminiowych profilach udowadniają, że prosta forma może zagrać pierwsze skrzypce w kubaturze nowoczesnego domu.

Krispol otworzył się na stolarkę aluminiową z pełnym przekonaniem, widząc w niej przyszłość budownictwa jednorodzinnego. Teraz Inwestor może w jednym miejscu zakontraktować zakup kompletu stolarki z sektora premium, ale przede wszystkim łączyć różne rozwiązania, jak PVC i aluminium w obrębie jednej inwestycji. Tak pożądana w branży designu elastyczność w praktyce oznacza, że Inwestor, przy współpracy z doradcą techniczno-handlowym w salonie, może dobrać okna w systemach PVC, a duże przeszklenia wykonać w aluminium i, co bardzo istotne, zachować pełną spójność kolorystyczną.

Careco na mapie partnerów marki Krispol

Careco ma historię niemal tak długą jak Krispol. Hurtownię założył w roku 1992 Ryszard Człapa, a obecnie pracuje w niej już drugie pokolenie, bo Careco to wciąż firma rodzinna.

Początkowo Careco oferowało pokrycia dachowe. Z czasem zaczęło handlować również innymi materiałami potrzebnymi do wykonania stanu zerowego, surowego, robót dekarskich, ocieplania budynku, wykańczania elewacji, a także budowy podjazdu i zagospodarowania terenu przydomowego ogrodu.

Poszerzenie oferty o okna, drzwi, bramy i elementy oprawy okiennej wydaje się naturalnym krokiem w rozwoju firmy.

W Koszalinie Careco ma skład materiałów budowlanych mieszczący się przy ulicy Szczecińskiej. Salon ekspozycyjny KRISHOME powstał zaś w innym miejscu – przy ulicy Bohaterów Warszawy (w części wynajętej hali firmy Ajcon, w sąsiedztwie firmy GIPO).

To tutaj można zapoznać się z pełną ofertą, zestawić i złożyć zamówienie. Fachowcy z Careco w odpowiednim momencie pojawią się na budowie u klienta, by pobrać potrzebne wymiary i przekazać do fabryki. Warto tu podkreślić, że KROSHOME gwarantuje wykonanie każdego wybranego przez inwestora elementu w zindywidualizowanych wymiarach i wariantach. Później pozostaje tylko oczekiwać na umówiony dzień dostawy.

KRISHOME careco

BRAMY, OKNA, ROLETY, DRZWI
Koszalin ul. Boh.Warszawy 35A
kom. 728 265 505
krispol@careco.com.pl
www.careco.krishome.pl

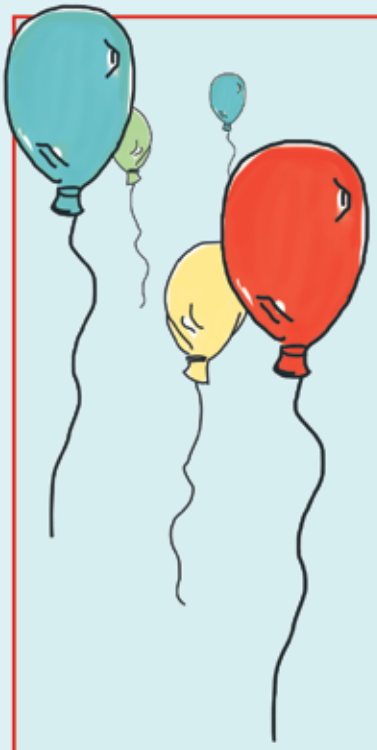

FUNDACJA POMOCY DZIECIOM

magia

RAZEM
MOŻEMY
WIĘCEJ

PRZEKAŻ NAM SWÓJ

1% PODATKU

a 100% trafi do potrzebujących dzieci

KRS: 0000 530362

MAGIA - jedyna taka w Polsce

www.magiadzieciom.pl

DAR WOLONTARIUSZA MAGII

Kwestionariusz biznesowy

Rafał Mazur

Kiedy byłem dzieckiem, chciałem zostać...
... lekarzem, leczyć kolegów i siebie, pewnie przez częste wizyty w szpitalach i sanatoriach w dzieciństwie. Później chciałem naprawiać telewizory, przez to, że nie było nas stać na nowy - ciągle wymieniałem lampy i części w czarno-białym telewizorze babci.

W szkole...
... mówili o mnie „zdolny, ale leń", teraz za to jestem pracoholikiem, nie mam czasu na lenistwo, karma wraca.

Moja pierwsza praca...
... wykopki; miałem może z 10 lat, za dzień zbierania ziemniaków otrzymałem kurę na niedzielny rosół.

Praca na dłużej...
...jedyna praca, jakiej musiałem szukać w życiu, to kiedy skończyłem szkołę podstawową. Zjeździłem wybrzeże rowerem, miałem 15 lat, chciałem zarobić na nowe ubrania i książki do liceum. Nie byłem wysokim chłopcem; w ostatniej smażalni ryb na końcu Ustronia Morskiego właścicielka odmówiła mi mówiąc „chłopcze, ty mi się w patelni przemysłowej utopisz". Z zaplecza wyszedł jej mąż, chyba zrobiło się mu mnie żal, zaoferował okres kilku dni na próbę, pewnie myślał, że sam zrezygnuję, gdy zobaczę, jaka to ciężka praca. Zostałem na całe wakacje, dawałem z siebie wszystko, aby pracodawcy byli zadowoleni. Od tamtej pory nigdy już nie szukałem pracy. Ciągle ktoś mi ją oferował.

Pierwsze zarobione pieniądze...
... ciężko zarobione na zbieraniu jagód, gdy byłem nastolatkiem. Kilkudniowe zbiory sprzedawałem przed sklepem w Kołobrzegu, w którym teraz mieści się mój punkt Plusa i Cyfrowego Polsatu. Wydałem na białe buty takie, jak miał Shakin' Stevens, by na dyskotece móc ruszać nogami w oryginalny sposób.

Żeby odnieść sukces w zawodzie...
... potrzebna determinacja w dążeniu do celu, dużo szczęścia, któremu trzeba pomóc przez własne działania. Wyznaję zasadę im więcej rzeczy zrobisz, tym większa szansa na sukces. Liczy się także osoba tak, jak moja Asia, która wspiera mnie we wszystkim.

Dobry szef...
... szef powinien być liderem, nie tyranem, powinien pokazywać pracownikom drogę do osiągnięcia celu i nagradzać za dobre wyniki.

U współpracowników cenię...
...lojalność, dobry humor, uczciwość.

Nie zatrudniłbym...
... wszystkim daję szansę. Wyzwaniem jest dla mnie zatrudnienie stażysty, którego mogę nauczyć pracy od podstaw, satysfakcją gdy szukając nowej drogi idzie w świat i radzi sobie, a spotykając mnie po kilku latach dziękuje za daną szansę i docenia wpojone wartości.

Prywatnie jestem...
... optymistą patrzącym na wszystko w różowych okularach, idącym przez świat tanecznym krokiem, ciesząc się z każdego nowego dnia

Dzień zaczynam...
... salsą (taniec latynoamerykański) oraz wodą z cytryną, miodem i imbirem, daje mi to energię na cały dzień.

Rodzina...
... mam mało czasu dla rodziny, z czego nie jestem dumny, zbyt dużo pracuję. Jednak jak tylko uda mi się znaleźć wolną chwilę, staram się spędzić czas z moją życiową partnerką i dwiema córkami.

Zawsze znajdę czas...
... dla rodziny, przyjaciół oraz na taniec; miejsce jest nieistotne, mogę tańczyć wszędzie...

Kiedy nie pracuję...
... tańczę, odpoczywam z rodziną lub podróżuję.

Moje hobby to...
... taniec, taniec, taniec!

Sport jest dla mnie...
... relaksem, odskocznią od codzienności, pracy, sposobem na problemy. Grając w squasha, staram się nie myśleć o niczym, tylko jak odbić piłeczkę.

Dewiza, którą chcę przekazać innym...
... umiesz liczyć? Licz na siebie. Towarzyszy mi od dzieciństwa oraz „carpe diem", chwytaj dzień.

Rafał Mazur - przedsiębiorca; zawsze uśmiechnięty, energiczny, otwarty. Jego firma Victor-Sat istnieje od 1997 roku i prowadzi działalność w Koszalinie, Kołobrzegu, Stargardzie i Trzebiatowie. Łączy w swojej ofercie dostęp do szybkiego Internetu LTE, wszelkie usługi telefonii Plus i telewizję satelitarną Cyfrowego Polsatu.

Autor: Dorota Popowicz-Majewska
Fotografie: Tomasz Majewski

Gruba ryba, czyli Dicker Fisch

„Gruba ryba" to tytuł nowej wystawy w Bałtyckiej Galerii Sztuki, zorganizowanej we współpracy z koszalińskim miastem partnerskim Schwedt. Prezentuje prace dzieci i młodzieży nadesłane na 52. Międzynarodowy Konkurs Plastyczny Flow 2020. Jest to jeden z najważniejszych konkursów plastycznych w Niemczech (napływa ok. 2000 prac dzieci i młodzieży z całego świata). Na wystawę w Koszalinie składają się prace malarskie, rysunkowe, graficzne oraz przestrzenne. Pokazują jak różnie można interpretować świat wokół nas i jak inaczej widzą rzeczywistość dzieci i młodzież. Uroczystego otwarcia wernisażu dokonali Burmistrz partnerskiego miasta Schwedt Jurgen Polzehl oraz Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina.

Autor: Dorota Popowicz-Majewska
Fotografie: Tomasz Majewski

Świat koloru i emocji - wernisaż w Galerii MPS

Dominika Hofman to bohaterka kolejnej wystawy w Galerii MPS. Autorka jest absolwentką wydziału grafiki na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Ukończyła również kurs animacji malarskiej, dzięki czemu znalazła się w zespole artystów pracujących przy produkcji słynnego filmu „Twój Vincent". „Kwiaty" i "Świetlistości" to dwa cykle malarskie przedstawione na wystawie. Obydwa przepełnione optymizmem i kobiecością, zachwycają kolorem i grą świateł. Prace Dominiki Hofman oglądać można w Galerii MPS do 23 marca br.

Fotografie: Jarosław Ryfun

Charytatywny Bal Prezydencki 2020

W eleganckiej scenerii Hotelu Bursztynowy Pałac w Strzekęcinie odbył się w sobotę 18 stycznia br. Charytatywny Bal Prezydencki organizowany od dziewięciu lat przez państwa Annę i Piotra Jedlińskich. Całkowity dochód z niego zostanie przeznaczony na rzecz Hospicjum im. Św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie, podopiecznych Fundacji „Zdążyć z Miłością" oraz siedmiomiesięcznego Karola i ośmioletniego Filipa Rapsiewiczów. Efekt finansowy wydarzenia zostanie ogłoszony wkrótce. Dotychczasowe edycje balu przyniosły ponad pół miliona złotych.

Fotografie: Agnieszka Orsa

Siedem Koszalińskich Orłów 2019

Kolejne spotkania noworoczne, na które prezydent Koszalina zaprasza przedstawicieli rozmaitych środowisk, instytucji i biznesu są okazją do nagrodzenia tych, którzy w minionym roku przysporzyli miastu splendoru albo czymś bardzo wartościowym się wyróżnili. Nie inaczej było i tym razem. Piotr Jedliński, prezydent Koszalina, podsumował rok 2019 i wręczył siedem nagród Koszalińskich Orłów. Tradycyjnie oprawą muzyczną Wydarzenia był koncert orkiestry symfonicznej Filharmonii Koszalińskiej, w której murach spotkanie miało miejsce (13.01 br.).

Fotografie: Agnieszka Orsa

Kołobrzeskie podsumowanie roku 2019

Nagrody Kołobrzeskich Koników od 20 lat wręczane są zawsze podczas noworocznego spotkania organizowanego przez prezydenta miasta osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Kołobrzegu. Tegoroczna uroczystość odbyła się w szykownym pięciogwiazdkowym hotelu Diune i zgromadziła ponad 700 gości. Prowadził ją z humorem Marcin Prokop, a swoim recitalem ozdobił Sławek Uniatowski. Było sympatycznie, bezpretensjonalnie, z klasą.

Koniki
eskie

Szukajcie nas w prestiżowych miejscach!

SALONY SAMOCHODOWE

- AutoGaleria, ul. Gnieźnieńska 32
- Bemo Motors, Stare Bielice 117D
- BMG Goworowski Sp. z o.o., ul. Słupska 6, Bolesławice
- Bodex Zakład Usługowo-Produkcyjny, ul. Bohaterów Warszawy 28
- Dowbusz Sp. z o.o., ul. Lniana 3
- Drewnikowski Sp. z o.o. Autoryzowany Dealer Citroen i Mitsubishi Motors, ul. Piastowska 1
- Dubnicki Sp. z o.o. Autoryzowany Dealer Renault i Dacia, ul. Gnieźnieńska 81
- Grupa Krotoski-Cichy, u. Gnieźnieńska 43a
- Grupa Mojsiuk - Mercedes-Benz, Honda, Peugeot, Centrum Blacharsko-Lakiernicze, Stare Bielice 128
- Grupa Polmotor, Stare Bielice 88-1
- Toyota Jankowscy S. J., ul. Diamentowa 2

BIURA PODRÓŻY

- AGA HOLIDAY Biuro Podróży, ul. Piłsudskiego 88 A
- Biuro Podróży El Mundo, ul. Zwycięstwa 170/3
- Biuro Podróży ITAKA, Pasaż Milenium I p., ul. Domina 7/9
- Biuro Turystyczne TURYSTA Sławomira Małgorzata Ignatowicz, ul. Andersa 2
- Exodos Biuro Podróży, ul. Kaszubska 6A
- Rainbow Tours, CH Atrium,ul. Paderewskiego 1
- Rainbow Tours, Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- TUI Centrum Podróży, CH Atrium, ul. Paderewskiego 1

INNE

- Air-Transfer.pl, ul. Zwycięstwa 87
- Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego, ul. H. Modrzejewskiej 12
- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Centrum Kultury w Mielnie, ul Chrobrego 45, Mielno
- Centrum Promocji i Informacji Turystycznej Gminy Mielno, ul. Lechitów 23, Mielno
- Centrum Rozrywki MK Bowling, Galeria Kosmos, ul. Okrzei 3
- Fundacja Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości, ul. Zwycięstwa 42
- Galeria Na Piętrze, ul. Dworcowa 8
- Galeria Sztuki, ul. Zwycięstwa 20-24
- Kospel S.A., ul. Olchowa 1
- Koszalińska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., ul. Przemysłowa 8
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa, ul. Zwycięstwa 126
- KPPD Biuro w Koszalinie, ul. Boh. Warszawy 5,
- Miejska Energetyka Cieplna, Dział Obsługi Klienta, ul. Łużycka 25a
- Miejskie Wodociągi i Kanalizacja Sp. z o.o., ul. Wojska Polskiego 14,
- MPS International Sp. z o.o., ul. Bohaterów Warszawy 30,
- Muzeum, ul. Młyńska 37-39
- Norman - Centrum Rehabilitacyjne, ul. Pomorska 28
- Polskie Radio Koszalin, ul. Piłsudskiego 41
- Północna Izba Gospodarcza w Koszalinie, ul. Racławicka 15-17, budynek F, p. 214
- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej Koszalin, ul. Dworcowa 11
- Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
- Unia Sp. z o.o., Biuro Obsługi Klienta, ul. Lechicka 23
- Urząd Miejski w Darłowie, Plac T. Kościuszki 9, Darłowo
- Urząd Miejski w Koszalinie, Rynek Staromiejski 6-7
- Urząd Miejski w Mielnie, ul. Chrobrego 10, Mielno
- Zbigniew Murzyn Galeria, ul. Dworcowa 6

RESTAURACJE, BARY, KAWIARNIE

- Bar Przerwa – Arcy Catering, ul. Powstańców Wielkopolskich 8
- Bar Vittorio, Pasaż Milenium, ul. 1 Maja 22/4
- Bezalians, ul. Sikorskiego 4m
- Bistro LOFT7, ul. Jana z Kolna 7
- Buongiorno, ul. Zwycięstwa 32
- Cafe Arabica, ul. Śniadeckich 7A
- Cafe Mondo, Galeria Emka - I piętro, ul. Jana Pawła II 20
- Cafe Mondo, Rynek Staromiejski 13
- Piano Bar, Rynek Staromiejski 14
- Club 2CV Restauracja, ul. Piastowska 1
- Cukiernia Kaliszczak, ul. Młyńska 48
- Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
- Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Cukiernia Poznańska, Pasaż Milenium, ul. Krzywoustego 2
- Cukiernia Poznańska, ul. Połtawska 2
- Gospoda Jamneńska, ul. Młyńska 37
- Gościniec Zamkowy, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 23, Darłowo
- II Buon Cafe, Pasaż Milenium, ul. Domina 3/6
- Kawiarnia Kawa z Duszą, ul. Dzieci Wrzesińskich 9/2
- Kawiarnia Pauza, ul. Kaszubska 6A/2
- Kawiarnia SO! COFFEE, CH Atrium, ul. Paderewskiego 1
- Kukuryku Lunch Bar, Plac Gwiaździsty 5/1
- Lodziarnia Furore! CH Atrium, ul. Paderewskiego 1
- Maredo Restauracja, ul. Zwycięstwa 45
- Między Kartkami, ul. Zwycięstwa 90-92
- Park Caffe, ul. Asnyka 11
- Petrykowska, ul. Zwycięstwa 135
- Pod Bramą ul. Zwycięstwa 109
- Powidoki Kawiarnia, ul. Piłsudskiego 4,
- Projekt Kuchnia, ul. Piłsudskiego 6
- Restauracja Biała Dama, ul. Chrobrego 26A, Mielno
- Restauracja Fregata, ul. Podgrodzie 1a
- Restauracja Studnia, ul. Mickiewicza 6
- Restauracja Vabanque II Riposta, Pasaż Millenium, ul. 1 Maja 12/1
- Restauracja Viva Italia, ul. Skłodowskiej - Curie 1-3
- Sushi Moon, Pasaż Milenium, ul. Domina 9/4
- Sushi77, CH Atrium, ul. Paderewskiego 1
- Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43
- Toscana Pizzeria & Ristorante, Pasaż Milenium, ul. Domina 5

KOSMETYKA, KOSMETOLOGIA, FITNESS

- Amadeus Fitness Klub, ul. H. Modrzejewskiej 40
- Biuro Avon, ul. Zwycięstwa 24b
- Park Wodny Koszalin, ul. Rolna 14
- Atelier Fortunata Aleksandra Górecka, ul. Kubusia Puchatka 2
- Balans Fitness Klub, ul. Broniewskiego 2
- Beauty Manager Sandra Lewińska, ul. 4 Marca 29A
- Cosmedica Gabinet Podologiczny Katarzyna Kasprzak, ul. Kościuszki 7
- Centrum Medyczno – Rehabilitacyjne Remedica, ul. Śniadeckich 4
- Centrum Rekreacji Forma, ul. Rolna 14
- Dermalogica Instytut Kosmetologii i Medycyny Estetycznej, C.H.Jowisz I piętro, ul. Zwycięstwa 40
- Instytut Pięknego Ciała, ul. H. Modrzejewskiej 13
- Klinika Medycyny Estetycznej i Dermatologii dermaArt, ul. Św. Wojciecha 16
- Klinika Urody DOBOSZ, ul. Wschodnia 12 łok. U2A (Kropla Bałtyku - przy latarni morskiej) Darłówko
- Pod Arkadami Salon Kosmetyczny, ul. Księżnej Anastazji 8
- Salon Fryzjerski Aneta, ul. Bogusława II 3A
- Salon Fryzjerski „Dorota", ul. Piłsudskiego 18
- Salon Fryzjerski Piotr Pająk, ul. Harcerska 9 D
- Salon Urody Fantazja, Pasaż Millenium, ul. Domina 1 lok. 5
- Salon Urody Jasminum, ul.Fałata 11F
- Squash Koszalin - Adria, ul. Grunwaldzka 8-10
- Strefa 3L, ul. Jana Matejki 1
- Studio BEA, ul. Lelewela 9
- Studio Figura, ul. Jaśminowa 16
- Studio Fryzur Styl, Pasaż Millenium, ul. Domina 1 lok. 8
- Studio Kosmetologii Agata Zejfer, ul. Piłsudskiego 4
- Studio Urody Avangarda, ul. Zwycięstwa 173
- Studio Urody Brand, CH Atrium, ul. Paderewskiego 1
- Studio Urody Brand, Galeria Emka ul. Jana Pawła II 20
- Studio Urody Mega, ul. Popiełuszki 3, ul. Św. Wojciecha 16
- TOP LASER Centrum Depilacji Laserowej, ul. Jana z Kolna 20
- Zdrofit Klub Fitness, CH Atrium, ul. Paderewskiego 1

GABINETY LEKARSKIE

- Adent Ortodoncja i Stomatologia, ul. 4 Marca 23G
- Artmed Chrostowscy - Gabinety Stomatologii, Medycyny Estetycznej i Urologii, ul. Piłsudskiego 74
- Cliniq - Klinika Pięknej Skóry, ul. Spółdzielcza 7
- Gabinet Stomatologiczny Bogurscy, ul. Boczna 11/5
- Medicor Centrum Medyczne, Pracownia Badań Prenatalnych, ul. Nowowiejskiego 7
- Millennium-Dental Prywatna Praktyka Stomatologiczna Magdalena i Sebastian Lenkiewicz, ul. Jantarowa 25A
- OKULARNIA ul. Poprzeczna 1a
- Optyk Lewińscy, ul. Połtawska 2/2
- Optyk Lewińscy, ul. Zwycięstwa 24
- Optyka Łużycka, ul. Łużycka 30
- Praktyka Stomatologiczna Paweł Iwanek, ul. Jaworowa 17
- Pro Beauty Klinika Chirurgii i Medycyny Estetycznej, ul. Głowackiego 7 (Uromed)
- Prywatna Lecznica Chirurgiczna PRAXIS, Al. Armii Krajowej 7
- PulsMed Przychodnia Specjalistyczna, ul. Stoczniowców 11-13
- Sanatus Gabinety Specjalistyczne, ul. Żwirowa 10
- Sanatus, Przychodnia Lekarzy Rodzinnych ul. Wenedów 1
- Socha Optics Optyk i Okulista, ul. Wyspiańskiego 17
- Specjalistyczna Praktyka Stomatologiczna Aneta i Krzysztof Kałużyńscy, ul. Zientarskiego 5/58
- Stan-Med Klinika, ul. Staszica 8a
- Stomatologia estetyczna Snoch & Kucharczyk, ul. Bajkowa 30

HOTELE, APARTAMENTY

- Baltic Korona, ul. Północna 27, Darłówko
- Baltic Star Apartment House, ul. Pogodna 6, Mielno
- Baltin Hotel & SPA, ul. Akacjowa 31A, Mielenko
- Blue Marine Mielno, ul. Gen. Maczka 32, Mielno
- Bog-Mar Apartamenty SPA, ul. Fredry 9, Kołobrzeg
- Club 2CV Hotel, ul. Piastowska 1
- Dune Resort Apartamenty, ul. Pionierów 18, Mielno
- Hudson Pokoje Butikowe, Połczyńska 18
- Hotel Apollo, ul. Kąpielowa 11, Darłowo
- Hotel City, ul. Wenedów 3A,
- Hotel Delfin SPA & Wellness, ul. Darłowska 15, Dąbki
- Hotel Emocja SPA, ul. 6 marca 16, Mielno
- Hotel Gromada Arka Lux, ul. Zwycięstwa 20-24
- Hotel Jan, ul. Słowiańska 24, Darłówko
- Hotel Lidia SPA & Wellness, ul. Dorszowa 3, Darłowo
- Hotel Medical SPA Unitral, ul. Piastów 6 Mielno
- Hotel Planeta, ul. Woj. Polskiego 4, Mielno
- Hotel Sport, ul. Sportowa 14
- Hotel Trawa, ul. Szczecińska, Stare Bielice 7a
- Hotel Verde, ul. Koszalińska 1, Mścice
- Marina Mielno, ul. Chrobrego 26A, Mielno
- Marina Royale, ul. Rybacka 16, Darłowo
- Meduza, ul. Nadbrzeżna 2, Mielno
- Polonez w Rymaniu, ul. Koszalińska 13, Rymań
- Royal Park Hotel & Spa, ul. Wakacyjna 6, Mielno

SKLEPY

- Antracyt, ul. Młyńska 54A
- Atom Webski sklep, ul. Drzymały 15, Koszalin
- Autoryzowany Serwis GSM Samsung, Pasaż Millenium, ul. 1 Maja 22/3
- BLU Salon Łazienek, ul. Morska 33a
- Bokaro Salon Łazienek, ul. Brzozowa 1
- Bokaro Salon Łazienek, ul. Gnieźnieńska 11
- Butik u Anny, ul. 1 Maja 44 (vis-a-vis LO Dubois)
- Ceramika Salon łazienek i studio mebli kuchennych, ul. Batalionów Chłopskich 77
- Cuksik Koszalińska Manufaktura Słodyczy, ul. Wyszyńskiego 2
- Deni Cler, ul. Zwycięstwa 78
- Denimking.pl, ul. Mickiewicza 6
- Dom Mody Polskiej, ul. Grunwaldzka 4
- Ibero Łazienki, ul. Szczecińska 42
- IDEAgsm Premium Mobile, Pasaż Millenium, ul. 1 Maja 14/2
- KOSMAZ, ul. Lniana 8
- Kwiaciarnia Centrum, ul. Gnieźnieńska 38
- Kwiaciarnia na Młyńskiej, ul. Młyńska 66-70
- Patrizia Aryton, ul. Zwycięstwa 78
- Perfect Bride Salon Mody Ślubnej, Pasaż Milenium, ul. Krzywoustego 4a/4
- Punkt sprzedaży Cyfrowy Polsat i Plus, ul. Jana z Kolna 30
- RAGAZZE, ul. Harcerska 9F
- Salon Elements, ul. Franciszkańska 22
- Studio Łazienek, Koszalin, ul. Mieszka I 13
- Tropex - Salon Meblowy, ul. Szczecińska 5
- ZONA Salon wyposażenia wnętrz, ul. Moniuszki 2

BIURA NIERUCHOMOŚCI, DEWELOPERZY

- Agrobud, ul. Szczecińska 42
- Ankam, ul. Piłsudskiego 5,
- Dom Deweloper, Pasaż Milenium, ul. 1 Maja 20/5
- Firmus Group, ul. Dworcowa 29, Mścice
- Gadomska Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 46/U14
- Galeria Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 160
- Gołek Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 142
- Indahouse.pl, ul. Bukowa 29A
- Invest Nieruchomości, Pasaż Milenium, ul. Wyszyńskiego 3/3
- Koszalińska Agencja Nieruchomości Szczerbińscy, ul. Bogusława II 3
- Lechbud Koszalin, ul. Podgórna 8
- PBO Piotr Flens, ul. Gnieźnieńska 74
- Przedsiębiorstwo Budowlane Kuncer Sp. z o.o., ul. Wąwozowa 15
- Urbanowicz S.C. Centrum Nieruchomości, ul. Andersa 2

KANCELARIE, BIURA ROZLICZENIOWE, DORADCY PODATKOWI

- Kancelaria Podatkowa Constans, ul. Wojska Polskiego 24-26
- Usługi Podatkowo - Księgowe Sława Pyrda, Pasaż Milenium, ul. Wyszyńskiego 3/6
- Eksperci Finansowi TAGER, Pasaż Millenium, ul. Domina 5/9 I piętro
- Jagiełło Biuro podatkowe. Rachunkowość, doradztwo, ul. Szczecińska 25A/202
- Kancelaria Doradztwa Podatkowego i Audytu Debet Halina Kozak, ul. Grottgera 6
- Kancelaria Patentowa Aneta Balwierz-Michalska Pasaż Milenium, ul. Wyszyńskiego 3/6

KOŁOBRZEG

- Kawiarnia Widokówka, ul. Sikorskiego 3
- Klinika Chirurgii Plastycznej i Medycyny Estetycznej dr Andrzej Krajewski, ul. Fredry 15 A
- Hotel Aquarius SPA,ul. Kasprowicza 24
- Aquarius Beauty, ul. Fredry 15a, Kołobrzeg
- Marine Hotel & Ultra Marine, ul. Sułkowskiego 9
- Shuum Boutique Wellness Hotel, ul. Tadeusza Kościuszki 17
- Centrum Ogrodnicze Żulicki, ul. Jedności Narodowej 30
- Pufa Design, ul. Bałtycka 31 lok. 2
- Polska Żegluga Bałtycka S.A. Polferries, ul. Portowa 41
- Manufaktura Lodów KUPIEC, ul. Wylotowa 87
- Odlodowo, ul. Zapleczna 1a
- Coffeedesk, ul. Mazowiecka 24
- Uzdrowisko Kołobrzeg, ul. Ściegiennego 1
- Hotel LEDA, ul. Kasprowicza 23
- Sanatorium Uzdrowiskowe BAŁTYK, ul. Rodziewiczówny 1
- Hotel Skanpol, ul. Dworcowa 10
- Barbab, ul. Zapleczna 5a
- BarberShop, ul. Waryńskiego 2
- Pracownia Fryzjerska Ilona Idczak, ul. Obrońców Westerplatte 18c
- Gałązka Oliwna, ul. Mariacka 12
- Medestetic, ul. Mazowiecka 24
- Cosmedical, ul. Mazowiecka 25
- Hair & Beauty Studio Kołobrzeg, ul. Źródlana 1
- Klinika Sorea, Plac 8 Marca 4
- Stomatologia, ul. Armii Krajowej 3
- Gabinety dentystyczne Gabriela Świderek, ul. Armii Wojska Polskiego 6c
- Endo – Dent, ul. Armii Wojska Polskiego 10 a
- Centrum Medyczne World Medica, ul. Zapleczna 3f/1
- Regionalne Centrum Kultury, ul. Solna 1
- CONCEPT Monika Buśko – Kuś, ul. Zwycięzców 13
- MOSIR, ul. Łopuskiego 38
- Dom – Hit, ul. Mazowiecka 24h
- Bram Serwis, ul. Wesoła 6
- Optyk Mianowski, Plac 8 marca 2/1
- AT Lampy, ul. Sienkiewicza 28b
- Salon Dobrego Snu, ul. Mazowiecka 5
- Nieruchomości Morek, ul. Zwycięzców 15/9
- Restauracja „Pod Winogronami", ul. Towarowa 16

WYJĄTKOWY PENTHOUSE
NA SPRZEDAŻ

IV piętro • 140m² • Dwa poziomy • Taras z widokiem na jezioro • Pełna prywatność

Zadzwoń i umów się na indywidualną prezentację apartamentu:

+48 508 002 800

tarasy mielno

TOPLASER
Centrum Depilacji Laserowej

Bo najlepszą inwestycją jest Twoje ciało

medycyna estetyczna
karboksyterapia
mezoterapia
lipoliza iniekcyjna
usuwanie przebarwień
modelowanie sylwetki
zabiegi lifitngujące

Koszalin, ul. Jana z Kolna 20
pon - pt 10-19, sob 9-14
790 257 010
salon@top-laser.pl
www.top-laser.pl